

ZESZYT STO TRZYDZIESTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2001

ZESZYT STO TRZYDZIESTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2001

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 517

ISSN 0406-0393

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78600 Le Mesnil-le-Roi

Directeur de la publication: Zofia Hertz.
Commission Paritaire: N° en cours.
Dépôt légal: 4ème trimestre 2001.

Imprimé en France.

Marek KORNAT

DYPLOMACJA POLSKA WOBEC ZBLIŻENIA NIEMIECKO-SOWIECKIEGO W ROKU 1939 W ŚWIECIE NIE PUBLIKOWANYCH DOKUMENTÓW

Wśród badaczy tematyki kryzysu dyplomatycznego 1939 roku panuje zapewne dość wyraźne przekonanie, że na obecnym etapie znajomości wydarzeń 1939 roku nie sposób zasadniczo poszerzyć bazy źródłowej, gdyż podstawowy materiał archiwalny pozostaje znany, zaś podstawy źródłowe do studiów nad tym okresem w historii Europy można poszerzyć tylko poprzez dogłębną kwerendę w archiwach rosyjskich. Postulat wykorzystania akt postsowieckich istotnie ma priorytetowe znaczenie. Nie znaczy to wszakże, aby polski materiał archiwalny na temat paktu Ribbentrop–Mołotow był w pełni przebadany i należycie zinterpretowany. Jest faktem, iż istotnie nie sposób zidentyfikować nowych faktów z zakresu historii dyplomatycznej lat 1938–1939, które nie byłyby historykom już znane, a które fundamentalnie zmieniałyby obraz realiów międzynarodowych w przededniu wybuchu II wojny światowej.

Przygotowując do druku książkę o stanowisku dyplomacji polskiej wobec paktu Ribbentrop–Mołotow trzeba było postawić nowe pytania badawcze. Czy dostrzegano przesłanki

i oznaki antypolskiego zbliżenia ościennych mocarstw totalitarnych? Czy ekipa Józefa Becka brała pod uwagę równoczesne zagrożenie ze strony ZSSR w wypadku wybuchu wojny polsko-niemieckiej? Historiografia współczesna winna przede wszystkim dać udokumentowaną, możliwie pełną odpowiedź na pytanie, w jaki sposób w polskim MSZ interpretowano gwałtownie pogarszającą się sytuację międzynarodową Rzeczypospolitej. Dlatego naszym celem jest pokazać poglądy i opinie polskich władz politycznych w kwestii zbliżenia Moskwa–Berlin, o którym od końca 1938 r. mówiono coraz częściej w gabinetach polityki światowej. Problematyka ta wymaga z pewnością jeszcze nowych możliwie rozległych poszukiwań archiwalnych, jak i – naszym zdaniem – zasadniczo nowej interpretacji¹. Taki też był nasz cel, a plonem przeprowadzonej kwerendy archiwalnej jest zamieszczony tu zbiór dokumentów dyplomatycznych. Materiał ten wymaga na wstępie kilku słów zwięzłej charakterystyki.

Zamieszczony poniżej obszerny wybór niepublikowanych dokumentów dyplomatycznych ma w zamierzeniu pokazać stanowisko polskiego ministerstwa spraw zagranicznych wobec zbliżenia niemiecko-sowieckiego w 1939 r. Materiał archiwalny tu przedstawiony uzupełnia dotychczasowe podstawy źródłowe w zakresie studiów nad polityką zagraniczną II Rzeczypospolitej w roku 1939, chociaż w dyspozycji historiografii pozostaje już od dość dawna znaczny materiał publikowany². Dokumenty tu zebrane – w naszym przeko-

1. Ważne dla tego problemu jest spojrzenie Romana Wapińskiego. Por. tenże, „Wzajemne oddziaływanie polityki zagranicznej i wewnętrznej Polski wiosną i latem 1939 r.”, *Dzieje Najnowsze*, z. 1-2, 1992, s. 39-58; tenże, „Rezultat kalkulacji czy chciejstwa? Kwestia współdziałania Niemiec i ZSRR przed 17 września 1939 roku w wyobrażeniach polskich środowisk przywódczych (Zarys problematyki)”, [w:] „17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków, Kraków 25-26 października 1993 r.”, (red.) H. Batowski, Kraków 1994, s. 75-90 oraz tenże, „Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1991. Rozważania tego autora w tej kwestii są niewątpliwie inspirujące, choć może dyskusyjne. Wapiński nie analizował przy tym dokumentów archiwalnych.

2. Wymienić tu należy zwłaszcza publikacje: W. Sukiennicki (oprac.), „Biała księga. Fakty i dokumenty z dwóch wojen światowych”, Paryż 1964; „Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów”, PISM (na prawach rękopisu), oprac. S. Sta-

naniu – pozwalają wnieść nowe spojrzenie na poczynania dyplomacji polskiej w przededniu wojny. Rzucają też trochę światła na oceny polityki zagranicznej Związku Sowieckiego i III Rzeszy w roku 1939 r., jakie formułowano w polskim MSZ. Zapewne zebrany tu materiał źródłowy nie przynosi rewelacji. Daje on wszakże – jak się wydaje – dostateczne podstawy do pogłębionej, bardziej wyważonej i przez to wnikliwej refleksji wokół działań dyplomacji ministra Becka w okresie poprzedzającym wybuch wojny we wrześniu 1939 roku. Zgromadzone w trakcie naszych badań przyczynki źródłowe charakteryzuje duża różnorodność. Materiały te wiąże jednak ten sam podstawowy problem – problem zagrożenia Polski ze strony ZSSR w porozumieniu z III Rzeszą w

niśawska, Warszawa 1965; „Przyczynki i materiały do historii kampanii wrześniowej. Protokoły polsko-francuskich rozmów sztabowych w Paryżu w maju 1939 r.”, *Bellona* (Londyn), z. 2, 1958, s. 165-179 [+ odb. 15 s.]; „Przyczynki i materiały do historii kampanii wrześniowej. Protokoły polsko-brytyjskich rozmów sztabowych w Warszawie w maju 1939 r.”, *Bellona*, z. 3-4, 1957, s. 25-57 [+ odb. 35 s.]; „Przyczynki i materiały do historii kampanii wrześniowej 1939 r. Akty dyplomatyczne polskie odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej”, *Bellona*, z. 1, 1955, s. 60-77 [+ odb. 20 s., dalej skrót: ADP]; „Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945”, t. 1-2, London 1961; „Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945). Zbiór dokumentów – 1939”, przedm. i oprac. W. T. Kowalski, Warszawa 1989; „Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej”, wyd. rozszerzone, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989 [wyd. krajowe, Warszawa 1995]; „Diplomat in Berlin 1933-1939. Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland,” (ed.) W. Jędrzejewicz, New York-London 1968; Z. Landau, J. Tomaszewski (oprac.), „Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne”, Warszawa 1985. Szczególne znaczenie ma opracowanie papierów ministra Becka w znakomitym opracowaniu Anny Cienciły – wydane pt. „Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939”, Paryż 1990. Niewiele ineditów przynosi zbiór „Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939”, t. 2, 1933-1939 (oprac.) T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1996. Kilka ważnych dokumentów z archiwów francuskich i brytyjskich zamieszcza też Jerzy Łojek. Por. tenże [Leopold Jerzewski], „Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych”, wyd. 3, Warszawa 1990, s. 183-202 (aneks). Odnotować jeszcze trzeba, że postulat Piotra Wandycza, aby rozpocząć publikację seryjnego wydawnictwa dokumentów dyplomatycznych do dziejów międzywojennej polityki zagranicznej Polski, nadal oczekuje na realizację.

interpretacji polskiego kierownictwa. Dokumenty te powinny postawić nowe pytania badawcze i być może poszerzyć dotychczasowy stan wiedzy. Chcielibyśmy, aby przedstawiony tu materiał był uzupełnieniem tej dokumentacji, jaką na temat stanowiska polskiego MSZ wobec paktu Ribbentrop–Mołotow przynosi opublikowany w roku 1972 tom IV „Diariusza i Tek Jana Szembeka” – w znakomitym opracowaniu Jana Zarańskiego.

Śród odnalezionych przez nas dokumentów pierwszeństwo dajemy tym, których dotychczasowa historiografia nie uwzględniała w ogóle lub w nikłym stopniu. Każde nowe źródło miało dla nas znaczenie. W tym kontekście interesowało nas zwłaszcza stanowisko rządów państw bałtyckich, których los pakt moskiewski przesądzał podobnie, jak Polski. Rekonstrukcja ówczesnych ocen – w całej ich psychologicznej złożoności, z uwzględnieniem bardzo zmiennego kontekstu chwili, bez zawsze łatwej krytyki *ex post* – pozostaje nadal ważnym zadaniem historiografii. Tylko takie podejście przybliży do obiektywizmu i zapewnia bardziej sprawiedliwą ocenę ówczesnego kierownictwa Rzeczypospolitej.

W świetle naszych ustaleń nie ma wątpliwości, że polskie kierownictwo polityczne dysponowało w lecie 1939 r. stosunkowo bogatym „materiałem do refleksji” nad gwałtownie pogarszającym się położeniem Polski, materiałem, który pozwalał przynajmniej dopuścić możliwość równoczesnego zagrożenia ze strony III Rzeszy i ZSSR. To pozostaje dość bezsporne. Dlaczego wszakże władze II Rzeczypospolitej nie brały pod uwagę zagrożenia ze strony ZSSR?

Postawiony w ten sposób problem zapewne wymagał będzie jeszcze dalszych studiów, a sformułowana przez nas interpretacja ma charakter wstępny. Pozostawiając tę sprawę do odrębnej publikacji poprzestajemy w tym miejscu na stwierdzeniu, że zarówno w Warszawie, jak i w innych stolicach ówczesnej Europy (w tym w Rydze, Tallinie i Helsinkach) postrzegano Związek Sowiecki jako państwo agresywne i zabiorcze, które – w swej strategii długofalowej zmierza do ekspansji systemu komunistycznego. Tak też naczelnik Wydziału Wschodniego w ministerstwie spraw zagranicznych Tadeusz Kobyłański w wypowiedzi z 22 sierpnia 1939 był zdania, że:

„jesteśmy świadkami realizacji przez Sowiety dawnych założeń ich polityki: pchania do wojny, w której same nie byłyby zaangażowane, natomiast z której skorzystałyby wówczas, gdy inni partnerzy będą wyczerpani. Dyplomatyczne przeprowadzenie tej sprawy uważa [Kobyłański – M. K.] za zręczne” – zanotował Szembek³. Spostrzeżenia te nie wydają się powierzchowne i mimo wszystko świadczą o tym, że w Wydziale Wschodnim uważnie studiowano politykę zagraniczną ZSSR, konfrontując poczynania sowieckiej dyplomacji z doktrynalnymi założeniami systemu komunistycznego. W naszym przekonaniu poglądy i opinie polskiego kierownictwa w kwestii sowieckiej polityki zagranicznej wcale nie były pozbawione znacznej wnikliwości i realizmu, o czym przekonują bez wątpienia raporty ambasadora w Londynie Edwarda Raczyńskiego z 23 i 24 sierpnia. Jest wszakże faktem bezspornym, że polskie kierownictwo istotnie nie dopatrywało się w układzie moskiewskim z 23 sierpnia 1939 r. porozumienia rozbiorowego⁴. Tego oczywistego faktu nie chcemy tu podważać.

Naszym zdaniem przywódcy Rzeczypospolitej oceniali, że Związek Sowiecki zachowa neutralność przynajmniej w pierwszym okresie wojny w Europie. Uważali, iż Stalin nie zdecyduje się współdziałać z Niemcami przeciwko mocarstwom zachodnim – wspierającym Polskę politycznie i militarnie. W takich warunkach w polskim MSZ nie brano pod uwagę rzeczywistego zbliżenia Moskwy i Berlina, przeprowadzonego w imię podziału Europy Centralnej i Wschodniej na strefy wpływów. Żywiono przekonanie, że Stalin nie wystąpi jako sojusznik Rzeszy Niemieckiej, wówczas gdy powstanie operatywna i skuteczna militarnie koalicja antyniemiecka (z udziałem mocarstw zachodnich i Rzeczypospolitej), której podwaliny stworzyły gwarancje brytyjskie dla Polski z 31 marca 1939. Natomiast zawarty formalnie 25 sierpnia 1939 r. sojusz polsko-brytyjski wydawał się stawiać III Rzeszę w obliczu wojny na dwa fronty, ale z tej sposobności – jak wiemy – sztabowcy alianccy nie potrafili sko-

3. Tak zanotował Szembek, patrz DTJS, t. 4 [1938-1939], s. 691.

4. Por. DTJS t. 4, Londyn 1972, np. zapisy z 22-25 sierpnia 1939, s. 689-695.

rzystać. Oczywiście ściśle tajnych ustaleń sztabowych brytyjsko-francuskich z kwietnia 1939 r.⁵, o tym, że w razie klęski niepodległość Polski będzie przywrócona po zwycięskim zakończeniu wojny europejskiej, a sam wynik kampanii polskiej to sprawa drugorzędna – w Warszawie nie znano. Kierownictwo polskie było przekonane, iż jasne stanowisko Wielkiej Brytanii (tak w każdym razie to wówczas oceniano) zapewnia *ipso facto* militarną operatywność Francji. Możliwości militarne Paryża oceniano bowiem dość nisko i tym samym dość realistycznie⁶. Doświadczenie uczyło wszakże, iż Anglia ma głos rozstrzygający w obronie równowagi sił, chociaż nie będzie dysponować efektywnymi siłami lądowymi na pierwszą fazę wojny na kontynencie⁷. Tego, czego Francji na przestrzeni dwudziestolecia pokoju brakowało w obronie *status quo*, to właśnie poparcia Londynu. Teraz, po gwarancjach dla Polski, sytuacja ta uległa korzystnej zmianie. Dlatego Józef Beck miał prawo odnotować, iż „droga do Paryża wiedzie przez Londyn”, i co więcej, latem 1939 r. uzyskał przekonanie, iż ową drogę dyplomacji polskiej udało się pomyślnie przebyć.

Pisze trafnie Piotr Wandycz: „Wydawało się, że z brytyjskimi gwarancjami podniesionymi do rangi pełnego sojuszu i

5. Na temat planowania strategicznego aliantów w tym okresie por. F. Bédarida (ed.), „La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié, septembre 1939 – avril 1940”, Paris 1979 oraz płk P. Le Goyet, „France – Pologne 1919-1939. De l'amitié romantique à la méfiance réciproque”, Paris 1991. Patrz również J. B. Duroselle, „Politique étrangère de la France. L'abîme 1939-1944”, Paris 1986. Krytycznie o defensywnej strategii mocarstw zachodnich A. Goutard, „1940 – La guerre des occasions perdues”, Paris 1956 [wyd. pol. tenże, „1940 – wojna straconych okazji”, Warszawa 1959]. Tę pracę uważa się za nieco już przestarzałą. Por. też rozważania A. Adamthwaite'a, „France and the Coming of the Second World War. 1936-1939”, London 1977.

6. Por. do tego uwagi ministra Becka w tej sprawie we wspomnieniach W. Poboga-Malinowskiego, „Na rumuńskim rozdrożu” [wyd. krajowe], Warszawa 1990.

7. W kwestii koordynacji planowania wojennego aliantów w tym okresie por. referat F. Bédarida, „Convergences et divergences stratégiques franco-britannique”, [w:], „Français et Britanniques dans la drôle de guerre. Actes du Colloque franco-britannique tenu à Paris du 8 au 12 décembre 1975”, Paris 1979, s. 359-378. Starsza praca A. Wolfers, „France Britain: Conflicting Strategies”, Princeton 1941.

równoczesnymi polsko-francuskimi porozumieniami wojskowymi Warszawa wchodzi w wojnę w jak najlepszej sytuacji. Lecz były to tylko pozory, rzeczywistość okazała się inna. Tak naprawdę oba zachodnie mocarstwa nie uważały Polski za równorzędnego sprzymierzeńca, a za sojusznika zastępczego, *une alliée de remplacement* – zamiast Rosji⁸. Zapewne polskie oceny realnych (nie tylko potencjalnych, długofalowych) możliwości militarnych Francji i Wielkiej Brytanii były życzeniowe i pozbawione realizmu⁹. Nie rozumiano założeń strategicznych mocarstw zachodnich, dla których wynik kampanii polskiej był ostatecznie sprawą drugorzędną. Pamiętajmy wszakże, iż w dobrą wolę i skuteczność sojuszników zachodnich wierzone nie tylko w Warszawie, ale też w innych stolicach ówczesnej Europy Wschodniej (w Tallinie, Rydze, Helsinkach i Bukareszcie), czego dowodzą między innymi publikowane poniżej raporty polskich dyplomatów z tych stolic. Trzeba zatem to stanowisko starać się zrozumieć – nie zaś pochopnie oskarżać¹⁰. Sposób myślenia ówczesnego kierownictwa polskiej dyplomacji rozpatrywać należy ściśle w kontekście ówczesnych realiów, gdyż aktorzy tamtych wydarzeń nie mogli wiedzieć tego, co my wiemy dziś o roku 1939. Henryk Wereszycki jakże trafnie domagał się, aby formułując oceny pod adresem postaci historycznych zawsze pamiętać, iż ocena ta musi odpowiadać „układowi społeczno-moralnemu tej epoki, do której się odnosi”¹¹.

Studiując dokumenty do tematu tak określonego, jedno

8. P. Wandycz, „Polska w polityce międzynarodowej” [w:] tenże, „Z dziejów dyplomacji”, Londyn 1988, s. 15 [najpierw esej ten był publikowany po angielsku pt. „Poland in International Politics”, *Revue Canadienne des Slavistes*, t. XIV, nr 3, 1972].

9. Być może w kształtowaniu tych przekonań władz RP zawiódł polski wywiad. Takie przypuszczenie wyraża M. J. Zacharias w studium pt. „Sytuacja międzynarodowa i polityka zagraniczna Polski w latach 1936-1939 (w związku z publikacją materiałów Juliusza Łukasiewicza pt. «Dyplomata w Paryżu 1936-1939»”, oprac. Wacława Jędrzejewicza i Henryka Bułhaka, Warszawa 1995, s. 497, Warszawska Oficyna Wydawnicza „Gryf” i Instytut Historii PAN), *Kwartalnik Historyczny*, z. 2, 1997, s. 41-69.

10. Tak ujmuje to A. M. Cienciąła, „Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku”, *Zeszyty Historyczne*, 1985, z. 75, s. 152-183.

11. Por. H. Wereszycki, „Niewygaśła przeszłość. Refleksje i polemiki”, Warszawa 1987, s. 297.

podstawowe zastrzeżenie wydaje się tu bardzo potrzebne. Otóż analizując odnotowane tu wypowiedzi dyplomatów, z oczywistych powodów niezbędna jest krytyczna powściągliwość. Trudno przecież oczekiwać, że sprawujący funkcje urzędowe polityk, konstatując beznadziejne położenie swego kraju, będzie dzielił się swoimi refleksjami całkowicie otwarcie, bez jakichkolwiek tajemnic – i to w rozmowach oficjalnych. Postępując tak – niezależnie od przyczynowego tła sprawy – przyznawałby się *par excellence* do swoich błędów lub oczywistej bezsilności. Sprawa ta wydaje się dość oczywista. W polityce zazwyczaj nie wyraża się własnych ocen w sposób niekontrolowany¹². Dlatego historyk nie może

12. Wyjątkiem w tym względzie jest wypowiedź ówczesnego dyrektora Departamentu Politycznego MSW Wacława Żyborskiego, w rozmowie z niemieckim senatorem RP Erwinem Hasbachem z 12 sierpnia (1939). Według dokumentów niemieckich Hasbach „miał w Warszawie rozmowę z dyrektorem ministerialnym [Ministerialdirektor] Żyborskim, w której zamierzał przedstawić skargi niemieckiej społeczności narodowej [deutschen Volksgruppe] w związku z obecnymi represjami i prześladowaniami, wykorzystując wręczono mu *memorandum* w tej sprawie. Jakakolwiek dyskusja na ten temat okazała się wszakże niemożliwa, gdyż p. Żyborski odmówił wszelkich rozmów w tym zakresie powołując się na ogólną sytuację polityczną. Przez blisko godzinę wykladał on senatorowi Hasbachowi swój pogląd, iż jest zaskakujące, że niemiecka społeczność uważa za stosowne składać swoje zażalenia w takim momencie. Poza wszystkim Polacy doskonale znają intencje Berlina. Wybiegają one daleko ponad zagadnienie Gdańska i autostrady [przez województwo pomorskie], co swego czasu proponował Führer, i zmierzają do całkowitego rozbioru Polski. Za pomocą mapy Polski uwzględniającej obszary zasiedlone przez poszczególne mniejszości narodowe Żyborski objaśniał, jakie są – według napływających do Warszawy doniesień – rozbiorowe zamiary Niemiec. Stwierdził on, iż Berlin dąży do przeprowadzenia granicy na linii biegnącej od Prus Wschodnich w kierunku Górnego Śląska niedaleko bram Warszawy; w wyniku czego Galicja, jak również dawne austriackie ziemie koronne i oczywiście Księstwo Cieszyńskie byłyby przedmiotem zainteresowania Niemiec. Pozostałe terytoria Niemcy są przygotowani przekazać Rosji. Gdy Hasbach zaprzeczył, jakoby tak było – ponieważ mimo wszystko około dwudziestu milionom Polaków musi być pozostawione prawo do bytu politycznego [politische Existenz lassen müsste] – Żyborski odpowiedział całkiem poważnie, iż Warszawa jest przekonana, że w porozumieniu z Moskwą planuje się przesiedlanie Polaków na Syberię [Aussiedlung dieser Polen nach Sibirien geplant werde]. Hasbach usiłował wyjaśnić mu absurdalność imputowanych w ten sposób Berlinowi planów, lecz spotkał się z bezwzględ-
nym sprzeciwem i wielokrotnie powtórzonym argumentem, iż Warszawa

oczekiwać, że dostępne dziś i rozpatrywane porównawczo źródła pozwolą w zupełności pokazać odczucia, kalkulacje i obawy. To podstawowe uwarunkowanie jest dodatkowym argumentem, aby analizować zawarte w dostępnych nam źródłach oceny z niezbędną rezerwą, na szerokim tle porównawczym, a przy tym mieć świadomość, że nie wszystko, co istotne, zostało utrwalone w dokumentach urzędowych. „Zawsze będzie jakaś nierównowaga między tym, co nosiliśmy w myślach, a tym, co rzeczywiście powiedzieliśmy. Ale określona rzecz, którą chcemy wypowiedzieć, kryje w sobie ogromną ilość domniemań: przemilczanych, gdyż wydają się nam równie oczywiste i dla słuchaczy i dla nas. Nikt nie mówi tego, co, jak sądzi, znane jest już innym” – pisał Ortega y Gasset¹³. Z tego jednak nie wynika, aby porównując zawarte w dostępnych źródłach informacje nie można było odtworzyć i ustalić, jak politycy polscy interpretowali ewolucję sytuacji międzynarodowej latem 1939 r.¹⁴

ma w tej sprawie swoje informacje i, że jest zaskakujące, iż człowiek taki jak Hasbach, który ma tak dobre znajomości w Berlinie widocznie nic nie wie o tych planach niemieckich. Żyborski oświadczył [też], iż Hasbach musi sobie z powagą uświadomić, że w obliczu realizowanego przez Rzeszę czwartego rozbioru Polski, naród polski będzie się bronił wszelkimi środkami, jakie pozostają w zasięgu jego możliwości [stehenden Mitteln zur Wehr setzen würde]. W takich okolicznościach jest samo w sobie oczywiste, iż żadne pojedyncze zażalenia i oczekiwania formułowane przez społeczność niemiecką w Polsce, w żaden sposób nie mogą być przedmiotem dyskusji”. O tym fakcie pismo Ericha Krahmera-Möllenberga prezesa Deutsche Stiftung (Fundacji Niemieckiej) w Polsce do Auswärtiges Amt na temat rozmowy senatora RP Erwina Hasbacha (przedstawiciela mniejszości niemieckiej) z Wacławem Żyborskim datowane na 12 sierpnia 1939 r. Dokument opublikowany został w ADAP, t. VII, 1939 oraz (jako aneks) w DTJS, t. 4, s. 749 750 [tłumaczenie z niemieckiego moje – M. K.]. Wacław Żyborski (ur. 1901) pełnił to stanowisko od 1935 r. Z racji swej funkcji otrzymywał kopie raportów wywiadu w związku z położeniem międzynarodowym Polski.

13. Cyt. za R. Wapiński, „Rezultat kalkulacji...”, s. 76.

14. Na temat polityki republik wschodnio-bałtyckich w tym regionie podstawowe znaczenie mają dwa zbiory dokumentów: „Ot pakta Molotowa Ribbentropa do dogowora o bazach. Dokumenty i materiały”, (oprac.) T. Arumäe, H. Arumäe, K. Ariakas, R. Helme, Tallin 1990 oraz „Połpredy soobshczajut. Sbornik dokumentow ob otnoszeni SSSR z Łatwiej, Litwoj i Estoniej, Awgust 1939-Awgust 1940”, Moskwa 1990. Przydatność tych wydawnictw do naszego problemu badawczego jest o tyle ograniczona, że

Pierwsza fala pogłosek o zbliżeniu niemiecko-sowieckim i rozbiórce Polski dość szeroko obiegła stolicę dyplomatyczną Europy już w styczniu 1939 r.¹⁵ Ostrzeżenia takie uzyskał poseł RP w Helsinkach Henryk Sokolnicki i zapoznał z tymi doniesieniami min. Józefa Becka 12 stycznia 1939 r. W Pałacu Brühlowskim z uwagą odnotowywano te sygnały. Świadczy o tym instrukcja podsekretarza stanu w polskim MSZ Mirosława Arciszewskiego dla ambasadora RP w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego w sprawie pogłosek o zbliżeniu Berlin–Moskwa z 19 stycznia 1939 r. oraz informacje naczelnika Wydziału Wschodniego Tadeusza Kobylańskiego dla Ambasady RP w Moskwie z 27 stycznia 1939 r. na temat planowanych sowiecko-niemieckich rokowań handlowych, jak też instrukcja wicedyrektora Departamentu Politycznego MSZ z 28 stycznia 1939 r. dla ambasadora Józefa Lipskiego w związku z pogłoskami o zbliżeniu Moskwa–Berlin. Dokumenty te dotąd nie wykorzystywane szerzej przez historyków pokazują sposób myślenia kierownictwa polskiej dyplomacji w tej kwestii. Są one w tym sensie istotne, iż precyzują stosunek polskiego MSZ do pogłosek o przygotowywanym zbliżeniu niemiecko-sowieckim. Wówczas w przededniu i w trakcie wizyty ministra Ribbentropa w Warszawie zapewne nadal wyznawano pogląd, że III Rzesza nie jest zainteresowana odnowieniem stosunków z bolszewicką Rosją.

Istotny wydaje się raport polityczny ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza z 20 kwietnia 1939 r. na temat wypowiedzi ambasadora sowieckiego w Paryżu Jakowa Surica w sprawie położenia międzynarodowego ZSSR i perspektyw stosunków sowiecko-niemieckich. Rzuca sporo nowego światła na temat zamierzeń rządu stalinowskiego na forum

chronologiczną cezurą wyjściową są tu negocjacje w sprawie baz wojskowych ZSSR na terytorium tych państw, które rozpoczęły się w początkach października 1939 r.

15. Przypomnieć także należy znaną historykom dyplomacji rozmowę ambasadora Francji w ZSSR Roberta Coulondre'a z sowieckim wicekomisarzem spraw zagranicznych Władimirem Potiomkinem w październiku 1938 r., który oświadczył wprost, iż w zmienionych realiach polityki międzynarodowej nieuchronny staje się „czwarty rozbiór Polski”. Do tego por. wspomnienia R. Coulondre'a, „De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936-1939”, Paris 1950.

międzynarodowym z okresu marca–kwietnia 1939 roku. Wszystkie niemal dotychczasowe interpretacje polityki sowieckiej w tym okresie opierano w historiografii na analizie wypowiedzi Stalina. Szereg wniosków formułowano opierając się na jego wystąpieniu na XVIII zjeździe WKP(b) wygłoszonym 10 marca 1939 r.¹⁶ Sformułowania użyte w tym przemówieniu przez dyktatora sowieckiego były wszakże dość ogólnikowe i nadawały się do rozbieżnej interpretacji. W tym kontekście wypowiedzi ambasadora Surica brzmią zupełnie konkretnie i sugerują, jakby w Moskwie zasadniczo powzięto już decyzję o porozumieniu z III Rzeszą. Powstaje oczywiście niełatwe pytanie, co ambasador Suric pragnął osiągnąć przekazując kierownictwu Francuskiej Partii Komunistycznej tak szczegółowe informacje na temat polityki zewnętrznej ZSSR? Skoro wykluczamy możliwość, iż dyplomata ten po prostu przekroczył swoje instrukcje, co raczej nie wchodzi w rachubę, to być może celem tych wyjaśnień ambasadora sowieckiego w Paryżu było zapewnienie francuskich komunistów o fundamentalnej ciągłości w polityce sowieckiej, niezależnie od tego, z którym ugrupowaniem „państw burżuazyjnych” ZSSR w danej konstelacji współdziała i który blok „państw kapitalistycznych” zwalcza. Udzielając francuskim komunistom takich wiadomości ryzykowano jednak niedyskrecję. Jakie były tego powody – trudno tu przesądzić. Rzeczywiście bowiem o wypowiedziach amb. Surica dowiedział się polski ambasador Łukasiewicz (zastanawiać musi, jakimi kanałami?). Jego raport z 20 kwietnia dać musiał kierownictwu polskiego MSZ sporo do myślenia. Jedno wydaje się dość prawdopodobne, iż jeśli znano opinie Surica w Pałacu Brühlowskim, to był to dodatkowy argument za tezą, że Stalin będzie usiłował manewrować

16. Por. np. G. Roberts, „The Soviet Union and the Origins of the Second World War: Russo-German Relations and the Road to War, 1933-1941”, London 1995; I. Fleischhauer, „Der Pakt. Hitler, Stalin und die Initiative der deutschen Diplomatie 1938-1939”, Berlin 1990; Ph. Fabry, „Der Hitler-Stalin Pakt 1939-1941. Ein Beitrag zur Methode Sowjetischer Aussenpolitik”, Darmstadt 1962; Ulam A. B., „Expansion and Coexistence: The History of Soviet Foreign Policy, 1917-1973”, New York, Washington 1974.

pomiędzy obydwoma ugrupowaniami mocarstw kapitalistycznych tak długo, jak to możliwe i z pewnością nie przystąpi do sojuszu z Wielką Brytanią i Francją. Takie też przekonanie panowało w polskim MSZ.

Raport Michała Sokolnickiego powstały w związku z pogłoskami o możliwości porozumienia III Rzeszy i ZSSR z 28 czerwca 1939 r., potwierdza, iż trafna wydaje się interpretacja, jakoby w polskim MSZ wiązano te informacje i ostrzeżenia z szantażową grą dyplomacji Berlina. To przekonanie – panujące w Pałacu Brühlowskim – odzwierciedla instrukcja naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ dla Ambasady RP w Tokio w sprawie zapowiedzi niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji (dokument nosi datę 22 sierpnia 1939). Pozostawiając tę sprawę do odrębnej publikacji poprzestajemy w tym miejscu na stwierdzeniu, że zarówno w Warszawie, jak i w innych stolicach wschodnioeuropejskich dostrzegano, iż Związek Sowiecki – w strategii długofalowej – zmierza do poszerzenia zakresu swych wpływów geopolitycznych, a być może też do sowietyzacji naszego kontynentu, co z pewnością godzi w niepodległość krajów Europy Centralnej i Wschodniej¹⁷. W żadnej ze stolic jednak nie brano pod uwagę realności sojuszu Moskwy i Berlina w imię podziału terytoriów tych państw. Widzimy to zwłaszcza w świetle raportów Jerzego Kłopotowskiego, posła RP w Rydze, do min. Józefa Becka z 12 sierpnia 1939 r., gdzie zawarta jest charakterystyka poglądów ministra Wilhelmsa Muntersa na temat rokowań moskiewskich, i jego raporcie końcowym. Ten sam aspekt porusza też poseł RP w Tallinie Wacław Przesmycki do ministra Becka w sprawie estońskich opinii na temat przeobrażeń stosunków niemiecko-sowieckich z sierpnia 1939.

Dwa raporty posła RP w Helsinkach Henryka Sokolnickiego do min. Józefa Becka z 25 sierpnia 1939 r. dotyczą fińskich reakcji na pakt z 23 sierpnia i w ten sposób służą poszerzeniu naszej wiedzy na temat ocen tego wydarzenia w kręgach dyplomacji europejskiej. Z tej tematyki uzupełnieniem naszej dotychczasowej wiedzy jest bez wątpienia raport

17. W tej kwestii cytowana wypowiedź Tadeusza Kobylańskiego oraz M. Łubieńskiego z 22 sierpnia 1939 r., DTJS, t. 4, s. 691.

Jerzego Kłopotowskiego, pośła RP w Rydze, dla min. Józefa Becka z 24 sierpnia 1939 r. poświęcony łotewskiej urzędowej interpretacji niemiecko-sowieckiego układu o nieagresji oraz telegram szyfrowy pośła RP w Budapeszcie Leona Orłowskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych na temat węgierskich ocen sytuacji po podpisaniu układu niemiecko-sowieckiego z 23 sierpnia 1939 r. Rumuńskie echa paktu Hitler–Stalin omawia ambasador RP w Bukareszcie Roger Raczynski w telegramie z 24 sierpnia 1939 r. do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zaś stanowisko belgijskiego MSZ w tej sprawie streszcza (23 sierpnia 1939 r.) poseł RP w Brukseli Michał Mościcki. Tych samych spraw dotyczą raporty pośła RP w Kownie do MSZ Franciszka Charwata (o reakcjach litewskiego ministerstwa spraw zagranicznych na pakt Hitler–Stalin – datowane na 23 sierpnia 1939 r.). Jak wiadomo, ówczesny rumuński minister spraw zagranicznych Grigore Gafencu w swoich wspomnieniach zarzucał ministrowi Beckowi brak politycznej wyobraźni, czego dowodem miało być konsekwentne ignorowanie niebezpieczeństwa w postaci zbliżenia Moskwa–Berlin¹⁸. Tymczasem z depesz Rogera Raczynskiego nie tylko nie wynika, aby w Bukareszcie przewidywano taki scenariusz, ale też można skonstatować, iż Gafencu w całej rozciągłości podzielał oceny polskiego MSZ w tej sprawie¹⁹.

Wśród zawartych poniżej materiałów źródłowych bardzo ważne miejsce mają dwa raporty ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczynskiego dla ministra Józefa Becka z 23 i 24 sierpnia 1939 r. Dokumenty te – odnalezione w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie – nie były dotychczas publikowane, nie znalazły też miejsca w ogłoszonym, na łamach londyńskiego periodyku

18. G. Gafencu, „Ostatnie dni Europy. Podróż dyplomatyczna w 1939 roku”, oprac. S. Zabiełto, tłum. S. Rembek, Warszawa 1984.

19. Ostrzeżenia ministra Dworu Królewskiego w Bukareszcie M. Udareanu z listopada 1938 r. (wobec R. Raczynskiego), iż zbliżenie Hitler–Stalin to alternatywa realna, trzeba uznać raczej za incydent. Nie wiadomo też, czy Udareanu mówił tak „na własną rękę”, czy też na polecenie MSZ swego kraju. Szerzej w tej sprawie S. Żerko, „Polska wobec zbliżenia niemiecko-radzieckiego u schyłku lat trzydziestych”, *Przegląd Zachodni*, z. 2, 1998, s. 115-135.

wojskowego *Bellona*, ważnym zbiorze 49 dokumentów, które wydano w roku 1955 z inicjatywy gen. Mariana Kukiela, aby źródłowo zilustrować stanowisko Polski wobec rokowań moskiewskich latem 1939 r.²⁰ Jest zastanawiające, że tak istotne depesze amb. Edwarda Raczyńskiego nie znalazły miejsca w żadnej z powstałych dotychczas edycji źródłowych do dziejów polityki zagranicznej Rzeczypospolitej w roku 1939²¹. Na raport Raczyńskiego powołuje się Jacek Tebinka, autor najnowszej monografii o polityce Wielkiej Brytanii w stosunku do spraw polskich w latach II wojny światowej – rozprawy solidnie udokumentowanej, przygotowanej w oparciu (przede wszystkim) o archiwalia brytyjskie²². Dokument ten – mający podstawowe znaczenie w tym zbiorze – znany był również Stanisławowi Żerco, czemu autor ten daje wyraz przy okazji swych uwag o układzie Ribbentrop–Mołotow w kontekście analizy stosunków polsko-niemieckich w latach 1938-1939²³.

Podstawowe znaczenie w tym zbiorze dokumentów mają raporty ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z okresu 22-28 sierpnia 1939 r. Poglądy tego dyplomaty miały zasadnicze znaczenie dla kształtowania się stanowiska polskiego MSZ wobec polityki ZSSR. Zamieszczamy tu raporty z 22 sierpnia 1939 r. (o politycznym znaczeniu niemiecko-sowieckich rokowań handlowych) oraz 23 sierpnia 1939 r. – telegram w sprawie poglądów ambasadora Francji Paula-Emile’a Naggiara na temat sytuacji powstałej w związku z zawarciem paktu o nieagresji między ZSSR a III Rzeszą. Do tej grupy dokumentów należy również Grzybowskiego analiza ocen paktu Ribbentrop–Mołotow formułowanych w korpusie diploma-

20. Zob. ADP.

21. Także w solidnie przygotowanym repertorium: „Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939”, tom. II, red. T. Jędruszcak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1996.

22. J. Tebinka, „Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945”, Warszawa 1998, s. 56, przypis 177. Autor cytuje dwa zdania tego dokumentu. Tam również wzmianka o „przeciekach”, w których posiadanie wszedł amb. Raczyński prawdopodobnie 22 sierpnia – bez rozstrzygnięcia źródła ich pochodzenia.

23. Patrz S. Żerko, „Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939”, Poznań 1998, s. 436 [kilka zdań dokumentu autor cytuje *in extenso*].

tycznym w Moskwie (z 23 sierpnia 1939 r.). Analizując argumentację Grzybowskiego w świetle jego korespondencji z MSZ w Warszawie przyznać trzeba, iż był on przekonany, że Związek Sowiecki – mimo różnych posunięć taktycznych – nie zaangażuje się militarnie po stronie któregośkolwiek z tworzących się obozów polityczno-wojskowych w Europie. Sądził natomiast, iż Rosja będzie zapewne skutecznie lawirować pomiędzy obydwoma stronami, tj. demokracjami zachodnimi a III Rzeszą.

Historykom badającym wydarzenia związane z zerwaniem negocjacji moskiewskich dobrze wiadomo, iż po 23 sierpnia przy Quai d'Orsay zapanowała konsternacja i dezorientacja w sprawie polityki sowieckiej. Wspomnienia i raporty dyplomatyczne ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza rzucają na te sprawy sporo nowego światła. Dokumentację tę opublikowali Wacław Jędrzejewicz i Henryk Buthak²⁴. Warto wszakże przytoczyć w pełnym brzmieniu cytowany we fragmentach w tym wydawnictwie telegram szyfrowy Łukasiewicza do MSZ z 26 sierpnia 1939 r. Dokument ten mówi o uzyskanych przez ambasadora Francji w Moskwie Naggiara „wyjaśnieniach” Wiaczesława Mołotowa w związku z podpisanym trzy dni wcześniej paktem o nieagresji między ZSSR a Rzeszą Niemiecką. Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych na pytanie Naggiara, czy przy okazji podpisanego z Niemcami traktatu o nieagresji został zawarty również tajny protokół, odpowiedział, iż rząd ZSSR nigdy nie pytał, czy Francja zawierała z innymi państwami tajne protokoły. Ambasador francuski pragnął być może uzyskać informacje „u źródła” na temat istoty zbliżenia Moskwa–Berlin, o czym niepokojąco i miarodajnie informował Bonneta amb. Coulondre. Tak otwarte żądanie od Mołotowa wyjaśnień nie było z pewnością zręczne, ale też Naggiar nie był dyplomatą najwyższej klasy. Cynizm sowieckiego szefa dyplomacji dobitnie świadczy o tym, iż w stolicy ZSSR po podpisaniu paktu z III Rzeszą zapanowało przekonanie o fundamentalnym wzmocnieniu międzynarodowego położenia sowieckiej Rosji. Dla

24. Zob. „Dyplomata w Paryżu 1936-1939 (...)”, oprac. W. Jędrzejewicz, H. Buthak, Warszawa 1995.

tego też zapewne Mołotow mógł sobie pozwolić na tak łatwo dostrzegalny poziom arogancji.

Godne uwagi są wreszcie instrukcje Tadeusza Kobylańskiego naczelnika Wydziału Wschodniego w ministerstwie spraw zagranicznych w Warszawie dla placówek zagranicznych RP z 26 sierpnia 1939 r. Dokument ten jest swoistym *résumé* stanowiska rządu RP w sprawie niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji w oparciu o materiały i informacje uzyskane z placówek dyplomatycznych w obcych stolicach. W swej kluczowej części komunikat Kobylańskiego został zredagowany w oparciu o poglądy ambasadora W. Grzybowskiego. To wskazuje więc, iż między stanowiskiem tego ostatniego a własnymi opiniami specjalistów Wydziału Wschodniego nie było żadnych zasadniczych różnic w kwestii interpretacji ówczesnej polityki zagranicznej ZSSR²⁵. Kobylański ufał więc intuicji i doświadczeniu Grzybowskiego i afirmatywnie cytował jego ocenę położenia Polski w obliczu *rapprochement* między Związkiem Sowieckim a Rzeszą Niemiecką z 23 sierpnia.

Badaczom wydarzeń z historii dyplomatycznej 1939 r. dobrze znany jest list osobisty ambasadora W. Grzybowskiego do Józefa Becka z 29 sierpnia 1939²⁶. Ten wielokrotnie cytowany dokument był powodem wcale licznych, a nieprzychylnych Grzybowskiemu ocen. Jest więc nader ważne, iż w zachowanych dokumentach polskiego MSZ w Archiwum Akt Nowych odnośnie paktu Hitler–Stalin zachował się jeszcze jeden list ambasadora do Becka datowany na 22 sierpnia. W przeciwieństwie do bardzo stanowczego tonu listu z 29 sierpnia, pismo Grzybowskiego z 22 sierpnia nacechowane było różnorakimi wątpliwościami autora. Ambasador usiłował tu opierać swój optymizm „na intuicji”, co dawałoby pewien argument na rzecz tezy, iż twórcy i wykonawcy ówczesnej polityki Polski być może dostrzegali oznaki narastającego zagrożenia, ale usiłowali nie przyjmować tego do wiadomości, gdyż byli w oczywisty sposób bezsilni

25. Do tych specjalistów zaliczyć należy z natury sprawowanej funkcji T. Kobylańskiego i Stanisława Zabiełłę.

26. DTJS, t. 4, s. 771-772 (oryginał listu w IPMS w Londynie).

wobec takiej alternatywy²⁷. Z uwagą należy też odnotować zachowane inne raporty Grzybowskiego – z 27 sierpnia 1939 r. i z 28 sierpnia 1939 r. Pierwszy z nich dotyczy wywiadu prasowego marszałka Klimenta Woroszyłowa dla prasy zagranicznej. Drugi zaś z tych dokumentów zawiera analizę poglądów sowieckiej prasy na temat spraw zagranicznych z ostatnich dni pokoju.

Przedstawiamy także dwa raporty ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papégo dla ministra J. Becka z 2 sierpnia 1939 roku o rozmowie z papieżem Piusem XII w dniu 24 lipca 1939 r. przy okazji składania listów uwierzytelniających, oraz raport z 30 sierpnia. Papież stwierdził (2 sierpnia), iż porozumienie sowiecko-niemieckie jest nie tylko możliwe, lecz „w pewnych okolicznościach nawet prawdopodobne”, co traktować musimy jako dość czytelne ostrzeżenie. W jakim zakresie Pius XII był poinformowany o treści tajnego protokołu z 23 sierpnia, nie sposób ustalić bez kwerendy w archiwum watykańskim.

Na uwagę zasługuje też drugi raport Kazimierza Papégo dla ministra Becka z audiencji u Piusa XII z 30 sierpnia 1939 r., który dotyczy reakcji Papieża na pakt niemiecko-sowiecki²⁸. W rozmowie z polskim ambasadorem papież wyrażał się dość oględnie i ostrożnie, lecz niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż „sojusz hitlerowsko-sowiecki” zmienia zasadniczo na gorsze międzynarodowe położenie Polski. Poglądy Piusa XII relacjonował też ambasador François Charles-Roux swemu zwierzchnikowi, ministrowi spraw zagranicznych Francji Georgesowi Bonnetowi w

27. Brak biografii politycznej Wacława Grzybowskiego nie pozwala tu na więcej, niż przypuszczenia.

28. Prowadzone przez papieża w tych ostatnich dwóch dniach pokoju gorączkowe konsultacje miały na celu uruchomienie scenariusza konferencji mocarstw (bez ZSSR) na wzór monachijski. Por. do tego P. Blet SJ, „Pius XII i druga wojna światowa w tajnych archiwach watykańskich”, tłum. E. Król-Cebulska, Katowice 2000. Wartościowa jest też książka niemieckiego watykanisty H. Stehle, „Tajna dyplomacja Watykanu”, Warszawa 1993. Podzielamy w tej sprawie interpretację F. Mazzonis, „Watykan Piusa XII w europejskiej zawierusze”, [w:] S. Sierpowski (red.) „Niemcy w polityce międzynarodowej 1919-1939”, t. IV, Poznań 1992. s. 213-222.

telegramie z 23 sierpnia 1939 r.²⁹

Historycy dyplomacji, badając stosunki polsko-niemieckie i polsko-sowieckie w latach 1938-1939 mogli z łatwością odnotować, iż na wiele miesięcy przed 23 sierpnia 1939 r. polscy przedstawiciele za granicą otrzymywali różnorakie (mniej lub bardziej konkretne) ostrzeżenia o możliwości antypolskiego porozumienia Berlin–Moskwa³⁰. W historiografii przyjmuje się natomiast za pewne, iż po podpisaniu paktu Hitler–Stalin polskie MSZ nie otrzymało właściwie żadnych wiarygodnych informacji na temat treści tajnych porozumień sowiecko-niemieckich. Telegram szyfrowy ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza z 31 sierpnia 1939 r. do ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie w sprawie tajnych porozumień niemiecko-sowieckich o podziale stref interesów w państwach bałtyckich to bardzo ważna informacja na temat tajnych postanowień paktu z 23 sierpnia, która znalazła się w posiadaniu polskiego MSZ w ostatnich godzinach pokoju, tj. 31 sierpnia³¹. Jest to ważny dokument.

Instrukcja wiceministra Szembeka z 2 września 1939 r. dla ambasadora RP w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego w odpowiedzi na zapytanie ministra Grigore Gafencu o możliwość zbrojnego wystąpienia ZSSR przeciwko Polsce i Rumunii potwierdza naszą tezę, iż w Warszawie przewidywano możliwość zbrojnego wystąpienia sowieckiej Rosji przeciwko Rzeczypospolitej tylko w sytuacji bezapelacyjnej klęski w wojnie z Niemcami spowodowanej osamotnieniem i niewykonaniem zobowiązań sojuszniczych przez mocarstwa zachodnie³². Niestety zachowana w IPMS w Londynie³³ korespondencja polskiego MSZ z ambasadą RP w stolicy Rumunii jest bardzo fragmentaryczna, co zapewne utrudnia rekonstrukcję tego ważnego wątku. Być może amb. Roger

29. Dokument w AMAE, Papiery Charles–Roux.

30. Szczegółowo S. Żerko, „Polska wobec zbliżenia niemiecko-radzieckiego u schyłku lat trzydziestych”, *Przegląd Zachodni*, z. 2, 1998, s. 15-135.

31. Telegram ów pomijają wydawcy papierów Łukasiewicza, H. Bułhak i W. Jędrzejewicz.

32. Dokumentu tego nie ma w zbiorze „Documents on Polish–Soviet Relations 1939-1945”, t. 1-2, London 1961.

33. IPMS, sygn. A. 26/1.

Raczyński otrzymał w tym czasie (tj. w sierpniu i we wrześniu 1939) jakieś bardziej szczegółowe wyjaśnienia poglądów polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na temat stosunków sowiecko-niemieckich.

Cennym niewątpliwie dokumentem jest datowana na 28 czerwca 1939 r. notatka Mirosława Arciszewskiego (pełniącego w MSZ obowiązki podsekretarza stanu)³⁴ na temat międzynarodowego położenia Polski – przekazana placówkom dyplomatycznym jako „materiał do wykorzystania”, zamieszczona tu jako aneks. Dokument ten ujmuje w postaci dość zwartej syntezy ówczesne spojrzenie polskiego kierownictwa na sytuację polityczną w Europie. Refleksje Arciszewskiego dosyć wyraźnie wspierają naszą tezę, gdyż autor był zdania, że Sowiety będą „unikwały do ostatniej chwili zaangażowania się w jakikolwiek konflikt europejski, rezerwując sobie ewentualne wystąpienie dopiero wówczas, kiedy partnerzy będą dostatecznie osłabieni na innych frontach, by móc wtedy drogo sprzedać swój udział, jako państwo i jako ideologia, w przededniu zawierania pokoju”. Jest to więc niezwykle istotny dokument, gdyż oddaje ówczesny sposób myślenia polskiego kierownictwa bardzo czytelnie i zapewne dość miarodajnie. Dlatego notatka Arciszewskiego stanowi aneks do niniejszego wyboru dokumentów.

Zbiór niniejszy łącznie zawiera 33 dokumenty. Zgodnie z obowiązującymi zasadami uwspółcześniono pisownię, tam gdzie było to konieczne. Zdecydowaną większość zamieszczonych tu dokumentów przedstawiamy w całości, gdyż selekcja odpowiednich fragmentów odnoszących się wyłącznie do zagadnienia tytułowego zapewne osłabiałaby wiarygodność, a kontekst wypowiedzianych poglądów uległby siłą rzeczy zagubieniu. Przez to nie udało się uniknąć sytuacji, w której szereg dokumentów tylko fragmentarycznie odnosi się do sprawy stanowiska rządu RP wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Było to więc nieuniknione. Podkreślenia linią

34. W literaturze spotyka się opinię, iż M. Arciszewski był wówczas II wiceministrem spraw zagranicznych, lecz takie zakwalifikowanie jego tytułu urzędowego kwestionuje H. Batowski. Na pewno był on podsekretarzem stanu odpowiedzialnym za nadzór nad wschodnim kierunkiem polityki zagranicznej RP.

pochodzą od autora danego dokumentu. Przypisy pochodzą od wydawcy, jeżeli tego w tekście odrębnie nie zaznaczono. Ogłaszane tu drukiem dokumenty pochodzą z polskich zbiorów archiwalnych Archiwum Akt Nowych (AAN) w Warszawie (akta MSZ), Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego (IPMS) w Londynie (przede wszystkim zespoły akt Ambasad RP w Londynie, przy Watykanie i w Bukareszcie).

Niech będzie nam wolno w tym miejscu podziękować p. prof. dr. Michałowi Pułaskiemu z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego za krytyczne uwagi – jakże ważne i potrzebne w okresie prowadzonych w latach 1998-2000 poszukiwań archiwalnych w związku z przygotowywaną do druku rozprawą pt. „Pakt Ribbentrop–Mołotow a Polska”.

Marek KORNAT

Użyte skróty:

AAN – Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

ADAP – Akten zur deutschen auswärtigen Politik.

ADP – „Przyczynki i materiały do historii kampanii wrześniowej 1939 r. Akty dyplomatyczne polskie odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej”, *Bellona*, 1955, z. 1, s. 60-77.

AMAE – Archives du Ministère des Affaires Étrangères w Paryżu.

DDF – Documents Diplomatiques Français.

DTJS – „Diariusz i Teki Jana Szembeka” [t. 4, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1972].

IPMS – Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie.

MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

NKID – Narodnyj Komissariat Inostrannyh Dzieł – Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych.

PRO – Public Record Office w Londynie.

Dokument 1 – 12 stycznia 1939 r.

Henryk Sokolnicki³⁵ (poseł RP w Helsinkach) do min. Józefa Becka w sprawie utrzymujących się w stolicy Finlandii pogłoski o możliwości „rozbioru Polski”. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 5808.]

Mam zaszczyć donieść, iż Dowódca tutejszego lotnictwa wojskowego, generał [Jarl Frithiof] Lundquist³⁶ przytoczył jednemu z członków tutejszego Poselstwa RP fragment rozmowy, jaką odbył w czasie pobytu na wystawie lotniczej w Paryżu z jednym z generałów francuskich, którego nazwiska nie wymienił.

Generał ów proponował generałowi Lundquistowi zakład, że do jesieni nastąpi czwarty rozbiór Polski, przy czym Francja nie będzie chciała i nie będzie mogła interweniować w obronie Polski – przy czym generał Lundquist, znany *nota bene* ze swych sympatii dla Polski, miał odpowiedzieć, że zrozumiałym jest, że Francja nie będzie mogła – natomiast bardzo dziwnym, że nie będzie chciała.

Dokument 2 – 19 stycznia 1939 r.

Podsekretarz stanu w polskim MSZ Mirosław Arciszewski do ambasadora RP w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego. [IPMS, Ambasada Bukareszt, sygn. A. 26 I/9.]

Skonstatowaliśmy nadal nieprzejednane stanowisko Hitlera wobec bolszewizmu i ZSRR³⁷. Nawet w dziedzinie gospodarczej daje się zauważyć systematyczny spadek obrotów niemiecko-sowieckich.

35. Henryk Sokolnicki (1891-1972), sekretarz Departamentu Politycznego Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918-1919), I sekretarz Poselstw RP w Brukseli i Berlinie (1919-1921), *chargé d'affaires* w Oslo (1921-1925), radca w centrali MSZ (1925-1932), radca Poselstwa (1932-1934) i Ambasady w Moskwie (1934-1936), od 7 listopada 1936 do 23 czerwca 1941 poseł RP w Helsinkach, autor cennej autobiografii „In the Service of Poland”, Helsinki 1971.

36. Gen. J. F. Lundquist, ur. 1896, dowódca lotnictwa wojskowego armii fińskiej od 1932, w wydziale lotniczym Ministerstwa Obrony od 1933.

37. Dokument ten sprawia wrażenie, iż jest odpowiedzią na uprzednie zapytanie Rogera Raczyńskiego o instrukcje z Centrali, jak reagować na pogłoski o rychłym zbliżeniu sowiecko-niemieckim. Domniemanej prośby o instrukcje ze strony R. Raczyńskiego nie udało się wszakże znaleźć.

Doktryna narodowo-socjalistyczna zdaje się skłaniać ku koncepcji narodowościowego rozczłonkowania Rosji³⁸, jednakowoż dotychczas nie ujawnia się bardziej sprecyzowanie. Obawy co do możliwości porozumienia między Berlinem i Moskwą utrzymują się natomiast nadal w sferach wojskowych francuskich³⁹.

Dokument 3 – 27 stycznia 1939 r.

Naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ do placówek dyplomatycznych w związku z rozpoczęciem niemiecko-sowieckich rokowań handlowo-kretydowych. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Wiadomość o zamierzonym wysłaniu do ZSRR misji handlowej niemieckiej znajduje potwierdzenie w informacjach z Ambasady RP w Moskwie⁴⁰.

Rzekomo na zaproszenie Ambasadora Schulenburga⁴¹ ma przybyć z Berlina do Moskwy w dniu 31 bm.⁴² dyrektor Schnurre⁴³ – przy tym – o ile ze strony niemieckiej jest widoczna tendencja do bagatelizowania tego faktu, o tyle Sowiety starają się interpretować przyjazd Schnurrego w sensie zbliżenia niemiecko-sowieckiego. Znajduje to wyraz zarówno w sugestiach czy-

38. Konstatacja taka wydaje się wówczas uzasadniona, gdyż jednym z głównych motywów zbliżającej się podróży ministra Ribbentropa do Warszawy (26-27 stycznia 1939) była sugestia zrekompensowania Polsce ustępstw na rzecz Niemiec przyszłymi zdobyczami na Ukrainie.

39. Być może jest to aluzja do doniesień posła Henryka Sokolnickiego z Helsinek, por. niżej raport posła RP w stolicy Finlandii.

40. Warto wspomnieć, iż toczyły się wówczas równoległe rokowania handlowe polsko-sowieckie uwieńczone podpisaniem traktatu handlowego 19 lutego 1939 r. w Moskwie. Była to pierwsza tego rodzaju umowa polsko-sowiecka w całym międzywojennym dwudziestoleciu.

41. Friedrich Werner von der Schulenburg (1875-1944) objął stanowisko ambasadora Rzeszy w ZSSR 3 października 1934 r. i pełnił je do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. Był zwolennikiem normalizacji stosunków z sowiecką Rosją już od połowy lat trzydziestych. Jego charakterystykę daje w swych wspomnieniach Hans von Herwarth, „Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931-1945”, przekład, wstęp i przypisy E. C. Król, Warszawa 1992.

42. Tj. 1939 r.

43. Karl Schnurre, dyrektor Departamentu Handlowego w Auswärtiges Amt, główny negocjator traktatu handlowego między ZSSR i Rzeszą Niemiecką z 19 sierpnia 1939 r. Obydwie strony uznały na wniosek Mołotowa za niezbędne rozszerzyć stosunki wzajemne o podstawy polityczne.

nionych przez Potiemkina (zast[ępcą] Litwinowa) Amb. Grzybowskiemu, jak i w pogłoskach lansowanych dyskretnie przez NKID wśród członków korpusu dyplomatycznego w Moskwie.

Istotnym celem wysłania Dyr. Schnurrego do Moskwy⁴⁴ jest, zdaniem Ministerstwa, przy ubocznej chęci zwiększenia malejących ostatnio obrotów handlowych niemiecko-sowieckich oraz zneutralizowania efektu politycznego prowadzonych obecnie negocjacji gospodarczych polsko-sowieckich, przede wszystkim dążenie Berlina do stworzenia pozorów ogólnego odprężenia na wschodzie Europy.

Dokument 4 – z 28 stycznia 1939 r.

Wicedyrektor Departamentu Politycznego MSZ T. Kobylański do ambasadora RP w Berlinie Józefa Lipskiego w związku z pogłoskami o zbliżeniu niemiecko-sowieckim. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Berlin i Rzym przygotowują się w chwili obecnej do mocniejszych wystąpień na zachodzie (sprawa kolonii⁴⁵, sprawa hiszpańska⁴⁶ etc.) i z tego względu pragną mieć chwilowo spokój na wschodzie.

Odprężenie na wschodzie nie zmienia jednak w niczym zasadniczego dotychczasowego kierunku antykominternowskiego polityki Berlina i ma raczej charakter krótkofalowy, koniunkturalny.

Dokument 5 – z 20 kwietnia 1939 r.

Raport ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza o wypowiedziach ambasadora sowieckiego w Paryżu Jakowa Surica na temat położenia międzynarodowego

44. K. Schnurre przebywał w Moskwie i prowadził rozmowy głównie z Anastasem Mikojanem (Komisarzem Ludowym Handlu Zagranicznego) w lutym 1939 r.

45. W celu zamaskowania rzeczywistych zamiarów propaganda hitlerowska w okresie pomonachijskim formułowała sondażowe sugestie zwrotu przynajmniej części kolonii niemieckich sprzed 1914 r., co definitywnie położyłoby kres roszczeniom niemieckim.

46. Konflikt hiszpański zbliżał się ku końcowi definitywnie i wojska gen. F. Franco zdobyły Madryt w lutym 1939 r. W Warszawie w styczniu 1939 r. oczekiwano być może jeszcze dalszych walk w wojnie domowej w tym kraju.

ZSRR i perspektyw rozwoju stosunków sowiecko-niemieckich. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6652 A.]

ZSRR A MIĘDZYNARODOWA SYTUACJA

Z kół zbliżonych do sowieckiego Przedstawicielstwa Pełnomocnego w Paryżu komunikują:

Przed wyjazdem do Moskwy [Jakow] Suric⁴⁷ urządził w pośrodku „herbatkę” dla grupy lewicowych, głównie komunistycznych i socjalistycznych posłów. Na „herbatce” tej prowadzono długie rozmowy na temat perspektyw przyłączenia się ZSRR do międzynarodowych „gwarancyjnych” kombinacji.

Grupa posłów socjalistycznych, oraz niektórzy komunistyczni członkowie parlamentu, a w liczbie ich i Gabriel Pery⁴⁸, wyrazili życzenie, aby Suric „osobiście zapoznał Stalina z sytuacją” i koniecznością dla ZSRR kategorycznego i bez zastrzeżeń „stanięcia po demokratycznej stronie barykady”.

Suric jak zwykle zachowywał milczenie, uchylając się od wyjaśnień. Jednakowoż w poufnej rozmowie, odbytej w salonach *pośrodku*, z Liotem i Tessianem⁴⁹, lewicowymi radykal-socjalistami, kandydatami na kierownicze stanowiska w ministerstwie spraw zagranicznych na wypadek „restauracji Frontu Ludowego”⁵⁰, Suric dość obszernie wyłożył niektóre wątpliwości Moskwy:

1. Stalin osobiście nie chce wierzyć w to, aby państwa „kapitalistycznej demokracji” raz na zawsze porzuciły swą ideę „wykupienia się” od Hitlera, przez skierowanie go na wschód, w stronę ZSRR i tym sposobem odciążenia od zachodu niebezpieczeństwa niemieckiego „dynamizmu”.

Zwłaszcza zaś wielką nieufność żywi Stalin do „monarchiczek”, tj. do Chamberlaina i do pary Bonnet-Daladier, uważając ich za zwolenników wspomnianej idei „wzajemnego szczucia ZSRR i Niemiec”.

W czasie rozmowy z Litwinowem Stalin oświadczył:

47. Jakow Suric (1882-1952), ambasador ZSSR w Paryżu w latach 1936-1940, jeden z wybitniejszych dyplomatów tego kraju w tym okresie.

48. Gabriel Pery, działacz Francuskiej Partii Komunistycznej, deputowany do Zgromadzenia Narodowego, członek komisji spraw zagranicznych.

49. Deputowani do Zgromadzenia Narodowego Republiki Francuskiej.

50. Upadek II Gabinetu L. Bluma w czerwcu 1938 r. definitywnie zakończył okres rządów koalicji Frontu Ludowego we Francji. Tekę spraw zagranicznych ponownie przekazana została stronnictwu radykałów.

„Dopóki monarchijczycy w angielskim i francuskim rządzie nie zostaną zamienieni przez zwolenników konsekwentnej walki z faszystowskimi Niemcami, dopóty głównym zadaniem naszej dyplomacji jest czuwać i nie dać się sprowokować”.

To oświadczenie Stalina Litwinow natychmiast podał do wiadomości Suricowi, Majskiemu⁵¹ i Umańskiemu, sow[iet-kiemu] *chargé d'affaires* w Waszyngtonie⁵².

Suric m.in. mówił też o tym na poufnym swoim spotkaniu z Herriotem, w przeddzień wyborów prezydenta Republiki, radząc mu zastanowić się i wysunąć swoją kandydaturę na prezydenta, bowiem on osobiście „cieszy się całkowitym zaufaniem” sowieckiej opinii publicznej, która natychmiast pójdzie po linii ostatecznego wojskowo-politycznego zbliżenia z Francją i Anglią, jeśli zobaczy, jako głowę państwa, tak zdecydowanego i konsekwentnego demokratę i wroga faszyzmu, jak Herriot.

2. ZSRR obawia się, że związawszy się mocnymi wojskowo-sojuszniczymi zobowiązaniami gwarancyjnymi w stosunku do państw, które mogą być napadnięte przez Niemcy, na wschodzie i na południo-wschodzie Europy, że właśnie Czerwona Armia będzie musiała przyjąć na siebie ciężar głównego uderzenia niemieckich sił zbrojnych, bowiem ZSRR jest państwem graniczącym z tymi krajami, które są obiektem niemieckiej agresji, i będzie musiał natychmiast wysłać swoje siły zbrojne na terytoria tych państw, w ten sposób okazując im całkowite podtrzymanie.

W tych warunkach walka koalicji z Niemcami przeistoczy się zasadniczo w sowiecko-niemiecką wojnę (Francja będzie wysiadywać za linią Maginota, demonstrując od czasu do czasu, i to w oględnych rozmiarach, jest bowiem związana włoską i hiszpańską granicą, oraz koniecznością walki w Afryce. Anglia natomiast może ograniczyć się do obrony Holandii, i ewentualnie Belgii, oraz do walki powietrznej).

Suric dodał, że wystąpienie Roosevelta nieco zmieniło sytuację, jednak zasadniczo punkt widzenia ZSRR pozostaje taki sam, a mianowicie:

Jest rzeczą konieczną uprzednio całkowicie i dokładnie ustalić normy współpracy ZSRR z Francją i Anglią, jako głównymi członkami koalicji. Tylko w wypadku dostateczności dla

51. Iwan Majski (1884-1975), od 8 listopada 1931 ambasador ZSSR w Londynie.

52. Po odwołaniu ambasadora Aleksandra Trojanowskiego w początkach 1939 r. placówką kierował Michaił Umanski jako *chargé d'affaires*.

ZSRR tych technicznych norm (tj. „ślusznego rozłożenia wojennych wysiłków pomiędzy wszystkich członków koalicji”, etc.) może być mowa o podpisaniu przez ZSRR mocnego zobowiązania, w sensie całkowitej pomocy wojskowej.

Dla ustanowienia takich norm wojskowo-politycznej współpracy najbardziej celowym byłoby, według ZSRR, zwołanie konferencji trzech: Francji, Anglii i ZSRR. Rezultaty tej konferencji ujawniłyby realność i możliwość urzeczywistnienia dla ZSRR nowych zobowiązań, poza tymi, które już są zawarte w sowiecko-francuskim pakcie.

3. Partyjne i wojskowe autorytety ZSRR uważają za zupełnie niemożliwe, z punktu widzenia zachowania bojowości i morale Czerwonej Armii, aby sowieckie oddziały wojskowe, znajdując się na obcym terytorium, podporządkowały się „burżuazyjnym normom wojennego prawa karnego i w ogóle normom politycznym, będącym w zupełnej sprzeczności z socjalistycznym credo żołnierza Czerwonej Armii”.

Suric zwrócił uwagę swoich interlokutorów na ową dyskusję, która miała niedawno miejsce na szpaltach głównego dziennika prawniczego ZSRR *Sowieckie Prawo*. W wywodach Wyszyńskiego⁵³ było po prostu powiedziane, że „na wypadek konieczności zjawienia się oddziałów Czerwonej Armii na terytoriach państw burżuazyjnych, tytułem wykonania międzynarodowych zobowiązań ZSRR, oddziały Czerwonej Armii mogą podlegać tylko sowieckim normom wojennego prawa karnego i innego”.

Dlatego to Suric uważał, że nawet w wypadku zasadniczo pozytywnego rozwiązania sprawy sowieckiej pomocy dla poszczególnych państw, zagrożonych nieniecką agresją, warunki techniczne pozostawiania oddziałów Czerwonej Armii na obcym terytorium wymagają zasadniczego i dokładnego określenia, celem uniknięcia „niepożądanych nieporozumień i tarć”.

4. ZSRR uważa za absolutnie konieczne, aby „nie ośmielać poszczególnych napastników”, że należy nadać paktowi o pomocy wzajemnej charakter „uniwersalnego paktu ogólnego bezpieczeństwa”, który by mógł być zastosowany wszędzie – jak w Europie, tak i na Dalekim Wschodzie.

Konkretnie oznaczałoby to, że ZSRR powinien być zabezpieczony na wypadek napadu ze strony Japonii.

53. Andriej Wyszyński (1883-1954), twórca sowieckiego stalinowskiego kodeksu karnego, oskarżyciel w procesie pokazowym przeciwko Bucharinowi, Zinowiewowi i Kamieniewowi w 1937 r., w czasie II wojny światowej zastępca Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych.

Suric przy tym nie ukrywał przed swymi interlokutorami, że w Moskwie ogólnie uważa się za mało prawdopodobne, aby Niemcy zaatakowały ZSRR i dlatego pomoc ZSRR w Europie uważana jest za jednostronną i nie mającą ekwiwalentu z drugiej strony.

ZSRR przypuszcza, że na wypadek rozwijania się agresji faszystowsko-totalitarnego bloku, może dojść w pewnym określonym stadium do napadu Japonii na ZSRR i dlatego rząd sowiecki, przed tym, nim zagwarantuje państwa europejskie od niemieckiej agresji, pragnąłby otrzymać gwarancję Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie.

Suric przy tym powiedział, że w swoim czasie stanowisko Paryża, który nie chciał włączyć do paktu sowiecko-francuskiego zobowiązania do pomocy Sowietom na Dalekim Wschodzie przeciw Japonii, wywarło bardzo złe wrażenie na Stalinie, toteż zamierza on obecnie zrewanżować się za tamtą dyplomatyczną porażkę ZSRR, podniesioną w pertraktacjach paryskich przez Potiomkina⁵⁴ i Dowgalewskiego⁵⁵.

5. Suric oświadczył również swoim współrozmówcom, że na Stalina wywiera jak najgorsze wrażenie stanowisko Warszawa, która rządowi ZSRR stawia „niedorzeczne zarzuty” chęci „wykorzystania wojny celem wywołania światowej rewolucji”.

Kampania prasy polskiej w związku z mową Mechlis⁵⁶ z 5 IV br. w Kijowie wygłoszoną na zebraniu aktywu wojskowo-partyjnych organizacji Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojennego, która to kampania przerzuciła się następnie i do Paryża, „zdziwiła Moskwę”, bowiem Mechlis w mowie swojej powiedział tylko to, że „partia komunistyczna nie wyrzeka się swego programu, tzn. walki o komunizm w ramach światowego zjednoczenia partii komunistycznych”, i że „usiłowania sprowokowania konfliktu pomiędzy ZSRR a innymi państwami nie mogą mieć powodzenia, bowiem Stalin na 18-tym zjeździe partyjnym powiedział, że ZSRR nie będzie wyciągał kasztanów z ognia dla innych”⁵⁷.

W Moskwie uważa się, że jeśli się zamierza, drogą pod-

54. Władimir Potiomkin (1878-1946), ambasador w Rzymie (przy Kwirynale) w latach 1932-1934, a potem w Paryżu (1935-1936), od sierpnia 1937 do stycznia 1941 r. zastępca Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych, potem Ludowy Komisarz Oświaty.

55. P. Dowgalewski, ambasador ZSSR w Paryżu w latach 1936-1937.

56. Działacz sowieckiej partii komunistycznej.

57. Tekst wystąpienia [w:] J. Stalin, „Zagadnienia leninizmu”, Moskwa 1940.

pisania z ZSRR paktu obronnego (koniecznego nie dla ZSRR, a dla innych państw), zmusić rząd sowiecki do odmówienia się od zasadniczych norm swojej wewnętrznej i zagranicznej polityki, to należy ją określić jako „próbę o niegodziwych środkach”, która w żadnym razie udać się nie może.

W zaprzeczeniu podanych w prasie wiadomości (przekazanych przez agencję *Mediterranée*n 28 rue du Quatre Septembre w Paryżu, agencja należy do grupy angielskich prowincjonalnych i często daje bardzo ciekawe informacje o Bałkanach i ZSRR), że *połpred* Majski złoży sprawozdanie na zebraniu Najwyższej Rady Wojennej, w Moskwie, mającym odbyć się w dniu 20 IV [1939] pod przewodnictwem Woroszyłowa⁵⁸, – Suric oświadczył, że znaczenie zreformowanej Najwyższej Rady Wojennej zbyt silnie w wiadomościach tych zostało wyolbrzymione i że przewiduje się posiedzenie Politbiura z udziałem Litwinowa i wszystkich wezwanych do Moskwy *połpredów*.

7. Wreszcie Suric oświadczył, że podczas ostatniego spotkania pomiędzy *połpredem* w Berlinie *Merekałowem*⁵⁹ i *von Ribbentropem*, *Merekałow* otrzymał jak najdalej idące zapewnienia niemieckiego ministra spraw zagranicznych, że Niemcy uważają sowiecko-niemiecką umowę o nieagresji i arbitrażu⁶⁰ za obowiązującą i gotowe są potwierdzić ten swój punkt widzenia w sposób jak najbardziej formalny, nawet w postaci osobistego oświadczenia *Reichsführera*.

Von Ribbentrop wyraził następnie nadzieję, że i ZSRR uważa tę umowę za obowiązującą i powstrzyma się od podpisania jakichkolwiek zobowiązań, które by formalnie lub faktycznie anulowały jej znaczenie.

58. Kliment Woroszyłow, Ludowy Komisarz Obrony Narodowej i przewodniczący Najwyższej Rady Obrony.

59. A. P. *Mierickałow* – od lipca 1938 r. do kwietnia 1939 r. ambasador w Berlinie.

60. Traktat zawarty w Berlinie 24 kwietnia 1926 r. między Rzeszą Niemiecką i ZSSR zawierał wzajemne gwarancje stron, iż obydwaj sygnatariusze nie będą uczestniczyć w żadnych porozumieniach skierowanych przeciwko kontrahentowi, zaś na wypadek wojny (niesprowokowanej) zachowają neutralność. Układ ten nigdy nie był wypowiedziany, chociaż Hitler ze względów wewnątrzpolitycznych odraczał wielokrotnie ratyfikację protokołu o przedłużeniu tego traktatu, gdyż jego okres obowiązywania wynosił lat pięć (czyli do czerwca 1931 r.). Ponieważ umowa była przez rząd Hitlera przedłużona w 1933 r., więc można przyjąć interpretację *Surica*, iż traktat ów nigdy nie wygaśł. Tekst traktatu berlińskiego por. „Współczesna Europa polityczna”, oprac. W. Kułski, M. Potulicki, Warszawa 1939.

Dokument 6 – [brak daty, początek maja 1939 r.]

Rozważania ambasadora RP w Moskwie Wacława Grzybowskiego na temat położenia międzynarodowego i sytuacji wewnętrznej Związku Sowieckiego. (Tekst zamieszczony w biuletynie urzędowym MSZ „Polska a Zagranica”). [AAN, MSZ, sygn. mf. 121.]

ZSRR – SYTUACJA WEWNĘTRZNA – POLITYKA ZAGRANICZNA

Skomplikowana sytuacja międzynarodowa, jak też zmiana na stanowisku sowieckiej dyplomacji utrudniają syntetyczne ujęcie polityki zagranicznej ZSRR w obecnym okresie.

Jednym z kluczy jednak do zrozumienia jej jest ocena sytuacji wewnętrznej tego kraju, której stan przesądza w dużej mierze zarówno pozycję międzynarodową ZSRR, jak również stopień możliwości angażowania się jego w konflikty europejskie. Dlatego jako pierwszy załącznik niniejszego opracowania podaje się raport P. Ambasadora Grzybowskiego „Rosja na początku 1939 r.”, dający obraz aktualnej sytuacji wewnętrznej ZSRR.

Co się tyczy sowieckiej polityki zagranicznej, to generalnie jej zadania na dłuższą metę sprecyzowane są zwykle w okresowych wystąpieniach faktycznego wodza Związku Sowieckiego – Stalina. Chociaż ostatnia jego mowa na XVIII kongresie Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej z marca bieżącego roku wygłoszona była przed ważkimi wypadkami europejskimi, zapoczątkowanymi przez inkorporację do Niemiec Czechosłowacji i Kłajpedy, to jednak podane przez niego wskazówki dla polityki zagranicznej ZSRR obowiązują nadal, niezależnie od zmian zaszłych tymczasem w konfiguracji europejskiej.

Zasady te streszczają się w następujących punktach:

1) Utrzymanie pokoju i utrwalenie rzeczowych stosunków ze wszystkimi państwami, o ile nie mają one agresywnych zamiarów wobec Związku Sowieckiego.

2) Utrzymanie pokojowych bliskich i dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi sąsiadami, o ile i oni będą dążyć do takich stosunków ze Związkiem Sowieckim, i o ile nie będą usiłowali naruszać bezpośrednio lub pośrednio całości i nietykalności Związku Sowieckiego.

3) Udzielanie pomocy narodom, które stały się ofiarą agresji i walczą o niepodległość swego kraju.

4) Zachowanie ostrożności i niedawanie wciągnąć ZSRR w konflikty prowokowane przez podżegaczy wojennych.

W ten sposób sformułowane przez Stalina tezy sowieckiej polityki zagranicznej nie przesądzają taktyki ich wykonywania. Metody działania długoletniego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Litwinowa zbankrutowały całkowicie już w jesieni 1938 r., toteż od tego czasu można było się liczyć z jego ustąpieniem. Stało się to faktem, gdy w obliczu ostatnich komplikacji europejskich ZSRR stanął przed koniecznością skrytowania swego stanowiska wobec nowego stanu rzeczy.

Z dotychczasowych materiałów sądzić można, że nowy minister spraw zagranicznych Mołotow, stojąc nadal na gruncie zdecydowanej wrogości do tzw. przez Sowiety „państw faszystowskich”, podchodzić będzie bardziej realnie do zagadnień polityki europejskiej, co się wyraża w pierwszym rządzie w sceptycyzmie do dotychczasowych metod bezpieczeństwa zbiorowego, pod egidą Ligi Narodów.

Materiał do zorientowania się w zasadniczych założeniach sowieckiej polityki zagranicznej stanowią załączniki obejmujące notatkę o liniach przewodnich sowieckiej polityki zagranicznej i raport Ambasady w Moskwie o części mowy Stalina na XVIII kongresie Partii Komunistycznej⁶¹, poświęconej sytuacji międzynarodowej.

Dokument 7 – 9 maja 1939 r.

Telegram szyfrowy wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka do Ambasady RP w Moskwie. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Angielski *Chargé d'affaires*⁶² powiadomił Posła RP w Kownie⁶³, że Łozorajtis⁶⁴ zakomunikował mu poufnie wiadomość z Berlina o rzekomej propozycji Weizsäckera w stosunku do Ambasadora sowieckiego zawarcia paktu o nieagresji.

61. Chodzi tu o wystąpienie Stalina z 10 marca 1939 r.

62. Sir Thomas Preston.

63. Franciszek Charwat (1881-1941), dyplomata, na placówkach w Helsinkach, Tallinie (poseł RP), a od marca 1939 r. poseł w Kownie.

64. Stasys Łozorajtis (1898-1983) minister spraw zagranicznych Litwy.

Dokument 8 – 11 maja 1939 r.

Telegram szyfrowy wiceministra J. Szembeka do placówek dyplomatycznych o pogłoskach na temat zbliżenia niemiecko-sowieckiego w kontekście stosunków niemiecko-japońskich. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

W związku z lansowaną przez Niemców tezą o możliwościach porozumienia niemiecko-sowieckiego komunikuję, że pogłoski te wywołały wielkie wrażenie w Japonii i zmusiły Niemcy do oficjalnych zaprzeczeń.

Można wykorzystać powyższy fakt w rozmowach.

Dokument 9 – z 25 czerwca 1939 r.

Telegram szyfrowy szefa Gabinetu ministra spraw zagranicznych Michała Łubieńskiego⁶⁵ do Ambasady w Tokio w sprawie znaczenia stosunków niemiecko-sowieckich dla rozwoju sytuacji na Dalekim Wschodzie⁶⁶. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Według naszych obserwacji mocarstwa anglosaskie liczą się z ZSSR jako czynnikiem dalekowschodnim, nie chcą jednak wciągać go do swej gry jako elementu czynnego⁶⁷.

ZSSR, po spadku jego ciężaru gatunkowego na skutek wewnętrznego osłabienia i po ostatnich porażkach dyplomatycznych, wycofuje się z szerszej gry politycznej na Zachodzie⁶⁸.

Konstatujemy po załamaniu się taktyki frontów ludowych i spadek natężenia nawet akcji Kominternu.

ZSSR usiłuje obecnie zabezpieczyć się od Zachodu drogą normalizacji stosunków z sąsiadami oraz zmniejszania nacisku państw totalnych przez polepszanie stosunków gospodarczych,

65. Michał Łubieński (1896-1967), bliski współpracownik ministra Becka, szef Gabinetu ministra (1935-1939). W służbie dyplomatycznej od 1920 r. Por. jego wspomnienia pt. „Ostatnie negocjacje w sprawie Gdańska”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 3 grudnia 1953 r.

66. Zarys dokumentu przygotowany przez wiceministra J. Szembeka, z poprawkami Michała Łubieńskiego [tak w oryginale].

67. Słowa: „Nie zauważyliśmy, by rządy tych państw inspirowały ZSSR przeciwko Japonii” zostały wykreślone w tekście telegramu.

68. Wykreślono słowa „ze świadomością swej słabości i w stanie obawy przed bezpośrednim nań uderzeniem”.

ofiarowując im w clearingu surowce (zawarta umowa z Włochami, negocjowana z Niemcami).

Względne odprężenie sytuacji na granicy zachodniej uzasadnia mocniejszą postawę wobec Japonii, chęć uniknięcia jednak bezpośredniej wojny jest nadal podstawą polityki ZSSR.

W sytuacji wewnętrznej brak obiektywnych przesłanek, dopuszczających możliwość poprawy sytuacji politycznej i ekonomicznej. Wielki natomiast wysiłek osiągnięcia uspokojenia oraz stabilizacji na niskim poziomie. Dalsze gorączkowe zbrojenia.

Dokument 10 – 28 czerwca 1939 r.

Ambasador RP w Ankarze Michał Sokolnicki do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w związku z pogłoskami o możliwości porozumienia III Rzeszy i ZSSR (telegram szyfrowy). [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Sekretowane.

Ostatnio rozpuszczano tutaj pogłoski o zarysowującym się zbliżeniu niemiecko-sowieckim. Miałem dane przypisywać je niektórym czynnikom, inspirowanym przez Niemców, między innymi dyplomatom węgierskim⁶⁹.

Dowiaduję się, że powyższe pogłoski opierały się poza tym na relacjach ambasady tureckiej w Berlinie⁷⁰, że podjęte są w różnych dziedzinach kroki Niemiec i że nie są zniechęcane przez ZSRR; podawano konkretne fakty i szczegóły. Ambasada w Moskwie tym wiadomościom zaprzeczała⁷¹.

Rząd tutejszy nie zdaje się przywiązywać większej wagi, widzi w tym próby nacisku lub manewr.

Dokument 11 – 13 lipca 1939 r.

List wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka do ambasadora RP w Tokio Tadeusza Romera (analiza położenia międzynarodowego Polski). [IPMS, KOL. 5 (Tadeusza Romera), mikrofilm sygn. 1.]

Szanowny i Drogi Panie Ambasadorku,

Dawno już bardzo nie pisałem do Pana, a zwłoka ta wydaje

69. Posłem węgierskim w Berlinie od 1935 r. był gen. Doeme Sztojaj.

70. Posłem tureckim w stolicy III Rzeszy był od 1934 r. H. Arpag.

71. W Moskwie Turcję reprezentował na szczęblu ambasadora Z. Apaydin od lipca 1935 r.

mi się tym większa, że w międzyczasie nastąpiło tak zasadnicze przewartościowanie sytuacji międzynarodowej, iż chyba śmiało powiedzieć można, że stoimy na przełomie dwóch epok w naszej powojennej historii dyplomacji.

Umowa z Niemcami z 1934 r. należy już do przeszłości⁷². Polityka, jaka z umową tą była związana, stanowiła w ciągu pięcioletniego okresu jej istnienia przedmiot niejednej krytyki. Sądzę dzisiaj, że krytyka ta była pozbawiona wszelkich podstaw i że polityka dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami była i jest nadal zasadniczo – oczywiście o ile warunki ją umożliwiają – najwłaściwszą tezą dla polskiego systemu polityki zagranicznej. Będąc daleką od rozbrajania moralnego społeczeństwa naszego – czego dziś mamy tak oczywiste dowody, pozwoliła ona Polsce rozrastać się i krzepnąć w spokoju, a poza tym pozostawiając ją na ostatnim planie niemieckiego ataku dała nam dość czasu, by Zachód przekonał się, iż koncesje do niczego nie prowadzą i że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą.

Jeżeli więc polityka ta dziś się załamała, to wyłącznie na skutek faktu, że w Niemczech nastąpiły większe zmiany, niż się to pozornie wydaje. Osobiście używam formuły, że nie mamy już do czynienia z trzecią, ale z czwartą Rzeszą, która sprzeniewierza się założeniom doktryny narodowo-socjalistycznej, hołduje dawnym fetyszom pruskiego imperializmu. Wydaje się rzeczą nie-sporną, że Hitler uległ, czy został po prostu omotany przez szkodliwych doradców w rodzaju przede wszystkim p. Ribbentropa⁷³. On to bowiem tłumaczył Kanclerzowi, że Anglia jest kolosem na glinianych nogach, który już do niczego nie jest zdolny. On to również nie wierzył w reakcję Polski, czego dowód dał przed kilku miesiącami w rozmowie z Burckhardtem⁷⁴, nie wierząc, by Polska odpowiedzieć chciała orężnie na żądania niemieckie.

Błąd w ocenie przeciwnika doprowadził Niemcy do dzisiejszej sytuacji, w której ich żądania zawisły w powietrzu, świat cały przeciwko nim się mobilizuje, a one coraz wyraźniej przechodzą do polityki defensywnej.

72. Tj. polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. – wypowiedziana przez Hitlera 28 kwietnia 1939.

73. Nadmienić tu trzeba, że również minister Beck w swoich wspomnieniach (dyktowanych w Rumunii) podkreślał wpływ Ribbentropa na nowy kierunek polityki Hitlera wobec Polski zainaugurowany w październiku 1938 r. i w ten sposób tłumaczył genezę koncepcji „Gesamtlösung”.

74. Dr Carl. J. Burckhardt – w latach 1937-1939 Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku.

Fałszywa ocena przeciwnika sprowadziła również na manowce politykę włoską. Wysuwając żądania pod adresem Francji Mussolini sądził, że wcześniej czy później jakieś koncesje da się osiągnąć. Tymczasem stanowisko Polski, a co zatem idzie i konsolidacja tzw. bloku pokojowego, świadczy, że okres pokojowych podbojów już się skończył. Perspektywa zaś wywalczenia sobie Tunisu krwią żołnierzy wcale się w Rzymie nie podoba i stąd wściekłość, jaka tam panuje na nas. Próbowano nawet ze strony włoskiej użyć wobec nas pogrozek, byle nas zmusić do ustepliwości wobec Niemiec. To jednak zawiodło, więc i Włosi przycichli. Zawarli wprawdzie sojusz z Niemcami. Sądzić jednak należy, że raczej traktują go jako środek hamowania swego niemieckiego partnera, tym bardziej, że nastroje w łonie społeczeństwa, a nawet armii włoskiej, stają się wręcz wrogie dla polityki współdziałania z Niemcami. Zresztą o ile nawet Włochy byłyby zmuszone do opowiedzenia się po stronie Rzeszy w razie ewentualnego konfliktu, to nie widziałbym w tym zbyt wielkiego dla nas niebezpieczeństwa. Przeciwnie, Niemcy musiałyby w takim wypadku pomagać Włochom militarnie, a to by nas odciążało.

Nasze kontakty z Zachodem rozwijają się bardzo pomyślnie. Wszelkie nadzieje niemieckie na rozluźnienie się tych więzów zawodzą. Przez jakiś czas propaganda niemiecka starała się straszyć perspektywą powrotu Rapalla. To się jednak również nie udało, gdyż istotnie w konflikcie między Berlinem a Moskwą jest chyba coś więcej niż tylko rywalizacja reżimów.

Niemniej przeto według naszej oceny Sowiety nie chcą się angażować konsekwentnie po stronie tzw. bloku pokojowego przynajmniej w obecnym stadium. Może się mylę, ale odnoszę wrażenie, że Sowiety czują się zabezpieczone od Niemiec przez nasz konflikt z Rzeszą, a od strony Japonii przez wciągnięcie tej ostatniej w kampanię chińską. W tych warunkach nie widzą one dla siebie korzyści z aktualnego angażowania się i dążą raczej do zajęcia pozycji, które by dały im swobodę działania w odpowiednim momencie. Stosują też w stosunku do Zachodu politykę szantażu, którą mają o tyle ułatwioną, że we Francji i Anglii panują wciąż iluzje i przecenianie siły Sowieców. Wymowna jest na tym tle ocena tej siły przez ambasadora Grzybowskiego, który jako ilustrację przytoczył fakt wyprodukowania przez fabryki sowieckie lokomotywy, która szła naprzód tylko na tylnym biegu i odwrotnie.

Niemniej przeto wydaje się, że na Zachodzie zaczynają sobie zdawać sprawę z istoty rzeczy. Strang po pobycie tutaj oświadczył, że problem Polski wygląda zupełnie inaczej z Warszawy niż

z Londynu. Mnie się wydaje, że po prostu chodziłoby o osadzenie Moskwy na miejscu i przypomnienie jej, że jest w drugim, a nie pierwszym rządzie, który zajmujemy my, Rumunia i Turcja. Zawarcie rozsądnego układu między Rosją a Zachodem byłoby niemniej pożyteczne, choćby z uwagi na efekt w Berlinie, który takiego układu wyraźnie się obawia.

Nasza polityka w stosunku do Rosji jest niezmienna. Dobrosąsiedzkie stosunki, ale żadna automatyczna pomoc bez naszej zgody. Nie mamy interesu w dopuszczeniu ponownie Rosji do Europy, a poza tym, jak słusznie Minister kiedyś powiedział, układ nasz z Anglią to polityka reasekuracji, układ zaś z Rosją to byłaby już polityka wojny.

Wyda mi się, że na tle tego, co powiedziałem powyżej, jasną rzeczą musi być dla Pana Ambasadora, iż znaczenie Japonii pozostaje dla nas niezmiennie. Osobiście skłonny jestem nawet przypuszczać, że zaszachowanie Rosji przez Japonię na wypadek konfliktu w Europie nie byłoby dla nas niewskazane, bo może zatrzymywałoby Sowiety od ewentualnych niewczesnych zamiarów. Przyznaję jednak, że jest to teza nie przemyślana, a raczej luźne uwagi.

Serdecznie dłoń Pańską ściskam

Dokument 12 – 2 sierpnia 1939 r.

Raport ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papée⁷⁵ dla ministra Becka o rozmowie z Papieżem Piusem XII w dn. 24 lipca 1939 r. przy okazji złożenia Papieżowi listów uwierzytelniających. [IPMS, Ambasada Watykan, sygn. A 44/SA/122/19.]

W dniu przyjazdu mego do Rzymu, tj. 19 lipca, byłem przyjęty na krótkiej audiencji przez Kardynała Sekretarza Maglione, któremu wręczyłem kopję listów uwierzytelniających oraz projekt mojej mowy z okazji złożenia listów⁷⁶. Wizyta miała charakter czysto kurtuazyjny. Odniosłem wrażenie, że życzeniem Watykanu jest, aby złożenie listów miało miejsce w dniach najbliższych.

75. Kazimierz Papée (1896-1972), dr praw, konsul RP w Królewcu do 1933 r., Komisarz Generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku, poseł w Pradze (1935-1939), ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej od 24 lipca 1939 r. Do 1958 zachował funkcję ambasadora rządu na emigracji.

76. Od śmierci ambasadora Władysława Skrzyńskiego (31 grudnia 1937 r.) ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej wakuowała.

Odbyło się ono w dniu 24 lipca – w myśl przyjętego w Watykanie ceremoniału. Przedkładał Panu Ministrowi zarówno tekst mojej mowy (niezmieniony w niczym w stosunku od tekstu opracowanego w Warszawie), jak również tekst odpowiedzi Papieża. Dołączam też opis całości audyencji według *Osservatore Romano*.

Po audyencji Papież zatrzymał mnie na przeszło półgodzinnej rozmowie. Zapytał przede wszystkim, jak się miewa Pan Prezydent Rzeczypospolitej, czy znajduje się w tej chwili w Warszawie, czy i jak ma zamiar odpocząć tego lata. Następnie przechodząc do sytuacji politycznej nawiązał Papież do swego pośrednictwa pokojowego, mówiąc, że zrobi wszystko, co można w sprawie pokoju – „że w Berlinie bardzo jest jednak trudno coś zrobić”. Pamięta, jak w roku zeszłym słuchał pod koniec września mowy Kanclerza Hitlera, w której wyraźnie było stwierdzone, że Niemcy po przyłączeniu Sudetów nie będą miały żadnych pretensji terytorialnych w Europie. Cóż dzisiaj z tego zostało? W tej chwili nazywa się to: Gdańsk – ale jutro mogą być wysunięte inne dalej idące żądania. I nie wiadomo, w jakim kierunku. Zasady, na których Kanclerz opierał swoją politykę, zostały podwójnie złamane: po pierwsze, Rzesza zajęła Czechy i Morawy, włączając wielomiljonową ludność słowiańską do Państwa niemieckiego, po drugie, jeżeli chodzi o południowy Tyrol, Kanclerz gotów jest czynić z ludności rdzennie niemieckiej obiekt przetargów.

Ojciec Św. uskarżał się następnie gorzko na skrępowanie jakiegokolwiek pracy Kościoła w Niemczech, na uniemożliwienie Akcji Katolickiej – „ledwo, ledwo można pracować w Kościele, ale i to nie bardzo”.

Następnie Papież zapytał o sytuację w Gdańsku, zaglądając przytem do *Annuario Pontificio*, żeby stwierdzić, jak poprawnie jest Gdańsk po łacinie i jak to brzmi po polsku. Korzystając z upoważnienia przedstawiłem problem gdański, zaczynając od układu polsko – niemieckiego ze stycznia 1934, u którego podstaw znalazło się porozumienie w sprawie Gdańska. Gdańsk nie jest bynajmniej sprawą wersalską. Jeżeli Polska zgodziła się na kompromis, jakim była solucja Traktatu Wersalskiego, to tylko w zrozumieniu konieczności poniesienia pewnych ofiar dla ducha czasu i zasady narodowościowej. Już w 1933 r. wczesną wiosną stosunki polsko – niemieckie znalazły się na rozdrożu z powodu Gdańska. Było to wielkie historyczne *aut-aut* między Polską a Niemcami – i to właśnie ze względu na interesy polskie u ujścia Wisły. Wtedy Niemcy zrozumiały i można było zawrzeć

porozumienie, które dało obu państwom i Europie szereg lat względnego spokoju. Jeżeli zapominając o wszystkich swoich oświadczeniach, takich np., jak wielokrotne powtarzanie, że Gdańsk jest dla Niemiec „eine Provinzstadt” i że z powodu Gdańska nie może dojść do konfliktu między Polską a Niemcami, Kanclerz dziś oświadcza, że Gdańsk jest dla Rzeszy niezbędny, to świadczy to na pewno o daleko posuniętej zmienności zasad polityki niemieckiej, nie może jednak w żadnym razie wpłynąć na zmianę głównych i trwałych postaw polskiej racji stanu. Minister Beck zrobił w swoim czasie wszystko, by nie zamykać Kanclerzowi możliwości odwrotu. Na mowę z 28 kwietnia odpowiedzią mogła jednak być tylko mowa Ministra Becka z 5 maja.

Dzisiaj sytuacja jest sztywna, a Rzesza nie dysponuje żadnymi kompensacjami. Jest naturalnie pewna dziedzina uprawnień obecnie praktycznie niewykonywanych, a które nominalnie reprezentuje Komisarz Ligi Narodów. Na temat tych uprawnień Polska jest gotowa rozmawiać z Rzeszą, co tej ostatniej jednakże, jak dotąd, nie wystarcza. Natomiast kompensacji za Gdańsk Rzesza nie jest w stanie nam ofiarować: nie chcemy ich szukać w Słowacji, nie ma też mowy o tym, aby Rząd i naród polski mogli uważać za *contrepartie* jakieś gwarancje niemieckie dla Polski, słowo niemieckie straciło w Polsce na długie lata walor. Swoją mocną i niewzruszoną postawą Polska oddaje poza tem, jak sądzę, najlepszą przysługę sprawie pokoju (w tym miejscu Papież żywo przytaknął). O rozwiązaniu sprawy Gdańska na podstawie inkorporacji do Rzeszy mowy być nie może i dyskusji na tej płaszczyźnie Polska nie przyjmuje i nie przyjmie. Daleka od myśli prowokowania wojny, Polska zdecydowana jest jednak, na wypadek próby tworzenia w Gdańsku faktów dokonanych, przeciwstawić im *une réaction proportionnée*. Ponieważ padło w rozmowie słowo negocjacja, dodałem, że wszelka negocjacja czy konferencja międzynarodowa miałaby o tyle wartość, o ile by istniały dla niej szanse powodzenia. W przeciwnym wypadku mogłaby przyczynić się jedynie do pogorszenia sytuacji.

Starałem się tu przedstawić możliwie dokładnie moje wywody, gdyż w późniejszych rozmowach z członkami Św. Kolegium operowałem tymi samymi lub podobnymi argumentami, zaczerpniętymi z interpretacji ustnej Pana Ministra.

Papież słuchał tych wywodów z uwagą, przytakując od czasu do czasu i stawiając jakieś pytanie. W pewnej chwili powiedział, że rola Polski jest obecnie tym donioślejsza, że od wschodu i zachodu Polska otoczona jest przez bloki anty – lub w każdym

razie a – chrześcijańskie. To dało asumpt Ojcu Św. do przejścia na aktualne rozmowy mocarstw zachodnich z Sowietami. I w tej sprawie mogłem przedstawić nasze stanowisko, stosownie do otrzymanych od Pana Ministra instrukcji. Jasne było w tej części rozmowy, że Papież interesuje się bardzo żywo zagadnieniem, czy i o ile jest możliwe zbliżenie między III Rzeszą a Sowietami. Ze słów jego przebijała obawa, że tego rodzaju zbliżenie nie jest rzeczą wykluczoną, że w pewnych warunkach wydaje się nawet prawdopodobne. Ze swojej strony dałem wyraz przeświadczeniu, że rewolucja hitlerowska konkurencji „przyjaznej” z hasłami socjalnymi rewolucji bolszewickiej wytrzymać nie może, i że to chyba Hitler rozumie. Może rozumie jeszcze inną rzecz, że mianowicie w razie wojny europejskiej, czy światowej, którą by rozpętał *tertius gaudens* i ostatecznym zwycięzcą byłby najprawdopodobniej bolszewizm. Papież żywo przytaknął, dodając od siebie: „Trzeba mieć nadzieję, że to rozumie i trzeba mieć nadzieję, że do wojny nie dojdzie”⁷⁷. Mimo najwyższego zainteresowania sprawą pokoju nic w rozmowie nie wskazywało na to, że Ojciec Św. zamierza podjąć jakąś nową inicjatywę w obecnej sytuacji.

Na moją uwagę, że nie rozumiemy w Warszawie, jak system rządzący włoski mógł tak dalece stracić swobodę ruchu w stosunku do III Rzeszy, Papież odpowiedział: *Ils sont tres liées*.

Z ogromną sympatią i dużym ciepłem mówił następnie Papież o postawie narodu polskiego, o jego jedności wewnętrznej i wspaniałej formie w chwili niebezpieczeństwa. Zakończył Ojciec Św. zwrotami osobistymi raz jeszcze udzielając mi na pożegnanie swojego błogosławieństwa.

Odpowiedź Papieża na moją mowę zawierała momenty wybitnie polityczne i robiła wrażenie, że Papież skorzystał ze sposobności, jaką było złożenie listów przez nowego ambasadora RP, by wypowiedzieć się na tle obecnej sytuacji politycznej w sposób zasadniczy. W wrażeniu tem utwierdziły mnie następne rozmowy prowadzone w Kolegium Kardynalskim, głosy dochodzące z redakcji *Osservatore Romano*, jak wreszcie i przede wszystkim rozmowa z Nuncjuszem Apostolskim Coresti⁷⁸. Ten ostatni powiedział mi wprost, że Papieżowi bardzo było na rękę móc podjąć i podkreślić w swojej odpowiedzi pewne elementy zawarte w mowie.

77. Por. opinię Becka we wspomnieniach Pawła Starzeńskiego, „Trzy lata z Beckiem”, wyd. 2, Warszawa 1991.

78. Abp Filipo Cortesi – Nuncjusz Apostolski w Warszawie w latach 1937-1939.

Po południu tego dnia, w którym przyjął mnie dla złożenia listów, Ojciec Św. wyjechał na letni pobyt do Castel Gandolfo.

Mowa Papieża ukazała się na drugi dzień po złożeniu listów w *Osservatore Romano* na naczelnym miejscu. Prasa francuska i angielska zwróciła na nią specjalną uwagę, jak dowodzą tego choćby załączone wycinki z *Temps* i *Times*. Charakterystyczne jest, że prasa włoska mowę Papieża zupełnie przemilczała.

Dokument 13 – 12 sierpnia 1939 r.

Jerzy Kłopotowski, poseł RP w Rydze do min. Józefa Becka w sprawie poglądów ministra Wilhelmsa Muntersa na temat rokowań brytyjsko-francuskiej misji wojskowej w Moskwie. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6189.]

W dłuższej rozmowie z ministrem [Wilhelmem] Muntersem⁷⁹ przeprowadzonej zaraz po jego powrocie z urlopu w dniu 18 sierpnia – zgodnie z instrukcją Pana Ministra z dnia 1 sierpnia – powtórzyłem nasz pogląd w odniesieniu do problemu bezpieczeństwa państw bałtyckich, co już poprzednio dnia 5-ego bm. wyjaśniłem zastępującemu wówczas ministra spraw zagranicznych [Alfredowi] Berzinszowi⁸⁰.

Odpowiedź Muntersa była na ogół analogiczna z wywodami Berzinsza. Munters stwierdził że: (1) rząd łotewski odnosi się negatywnie do projektu gwarancji narzuconych wbrew jego woli, (2) rząd łotewski kilkakrotnie podkreślał przez swych posłów w Londynie, Paryżu i Moskwie, że jeśli chodzi o określenie agresji, obowiązuje ZSRR i państwa z nim sąsiadujące konwencja zawarta w Londynie 3 lipca 1933⁸¹. Inne interpretowanie agresji byłoby z tą konwencją sprzeczne. (3) Rząd łotewski bazuje się (sic) jednak na zapewnieniach Chamberlaina i Halifaxa, iż Anglia nie zawrze układu, mocą którego państwo trzecie miałoby prawo decydować o momencie i stopniu zagrożenia Łotwy⁸². Uspoka-

79. Wilhelm Munters (1898-1940) minister spraw zagranicznych Łotwy (1936-1940), bliski współpracownik prezydenta Ulmanisa, w latach 1932-1936 Sekretarz Generalny MSZ, po aneksji Łotwy w czerwcu 1940 deportowany do ZSSR, zmarł w obozie koncentracyjnym.

80. Alfred Berzins (w tekście: Berzinsz), łotewski minister spraw wewnętrznych, minister spraw społecznych, wiceminister spraw zagranicznych w r. 1939, dat granicznych życia nie udało się ustalić.

81. Szerzej S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, „Polska-Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925-1939”, Warszawa 1995.

82. Zapewnień takich udzielił Łotyszom poseł bryt. Sir Orde 18 lipca 1939 (Orde do Halifaxa), DBFP, Ser. D, vol. VI, dok. 345, s. 382.

jącej zapewnienia angielskie nastąpiły – jak twierdzi Munters – po *démarche* Łotwy i Estonii i ujawnieniu ich zdecydowanej opinii. (4) Stanowisko rządu łotewskiego zostało raz jeszcze jasno i wyraźnie sformułowane w wywiadzie udzielonym przez Muntersa prasie angielskiej, a zamieszczonym w *Timesie* w dniu 8 lipca br. (raport Poselstwa 3 – k / 38 z dnia 11 lipca br.)⁸³. (5) W czasie obrad gabinetu łotewskiego nie dyskutowano dotychczas, w jaki sposób należałoby reagować w wypadku dojścia do skutku pomiędzy Anglią i Rosją układu godzącego w problem bezpieczeństwa państw bałtyckich, dotychczasowe zaś wysiłki i energia łotewskiej dyplomacji szły w kierunku przeciwdziałania w dojściu do skutku takiego układu (akcja prasowa, oświadczenia składane przez posłów łotewskich w Londynie, Paryżu i Moskwie, oświadczenie Muntersa dla prasy zagranicznej, itd.).

Jak mi w dalszym ciągu rozmowy Munters komunikował – posłowie Łotwy i Estonii w Moskwie uzyskali obietnicę Mołotowa, że powiadomi on ich natychmiast w wypadku, gdyby w toku rokowań anglo-sowieckich zostały powzięte decyzje dotyczące problemu bezpieczeństwa Łotwy i Estonii. Ponieważ dotychczas moskiewski Narkomindel⁸⁴ o niczym posła łotewskiego nie awizował, stąd wniosek – rozumuje Munters – iż żadne dotyczące nas uchwały w czasie anglo-sowieckich negocjacji nie zapadły⁸⁵.

W chwili obecnej, gdy rokowania polityczne w Moskwie zostały przerwane na rzecz narad strategicznych, wydaje się – twierdzi Munters – że niebezpieczeństwo zostało na razie odsunięte⁸⁶. Oczywiście z chwilą wznowienia negocjacji politycznych trzeba będzie czujnie śledzić ich przebieg. Łotwa jednak ufa i chce ufać zapewnieniom angielskim⁸⁷.

83. Dokumentu tego brak w zesp. MSZ, Wydział Wschodni, Łotwa, t. 6189.

84. Potoczna nazwa Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSSR.

85. Takich zapewnień Rosjanie nie szczędzili również dyplomatom polskim. Amb. Szaronow jeszcze 11 września 1939 twierdził, że ZSSR wyklucza opcję sąsiedztwa z III Rzeszą (A. Cienciala, „Polska ...”, s. 408-411). W tej sprawie też rozmowa Szaronow-Szembek, Spuścizna amb. W. Grzybowskiego, Biblioteka Polska w Paryżu.

86. Negocjacje polityczne zakończyły się 15 lipca 1939. Rokowania wojskowe – na wniosek marsz. Woroszyłowa miały szybciej przyczynić się do postępu w działaniach.

87. W tej sprawie wśród historyków nie ma wątpliwości. Rządy bałtyckie podporządkowywały całokształt swej polityki posunięciom Wielkiej Brytanii.

Co się tyczy Rosji Sowieckiej Munters nie wierzy, by zdecydowała się ona interweniować w pierwszej fazie wojny (oczywiście jeśli nie będzie bezpośrednio zagrożona). Rosja z całym spokojem i wyrachowaniem wybiera moment dla niej najdogodniejszy. Munters w dosadnych słowach skrytykował politykę Anglii za pewną nerwowość i pośpiech w wysiłkach dla sfinalizowania aliansu z Rosją. Twierdzi on, że w niektórych kołach angielskich panuje obawa, iż Rosja dogada się z Niemcami. Munters uważa taką ewentualność za całkowicie fantastyczną – dosłownie: *C'est idiot de pouvoir supposer une chose pareille*⁸⁸.

Kończąc swoje rozważania, Munters prosił, by podziękować Panu Ministrowi za nasze pełne zrozumienia i życzliwe ustosunkowanie się do problemu całkowitej niezależności politycznej Łotwy oraz za gotowość poparcia, które być może okazać się dla rządu łotewskiego wielce pożytecznym⁸⁹.

Dokument 14 – 22 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora W. Grzybowskiego do Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o politycznych celach rządu ZSSR w kontekście pogłosek o zbliżeniu niemiecko-sowieckim. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Komentarz oficjalny udzielony korespondentom do dzisiejszego komunikatu⁹⁰ idzie w tym kierunku, że ewentualny pakt o nieagresji z Niemcami nie stoi na przeszkodzie do kontynuowania rokowań angielsko-francusko-sowieckich, dotyczących wypadków agresji, tym bardziej, że każdy tego rodzaju pakt upada w razie agresji na państwo trzecie⁹¹. Ambasador francuski był całkowicie zaskoczony i Mołotow nie przyjął go dotąd⁹².

88. To idiotyczne aby przypuszczać rzecz podobną (franc.).

89. Dotyczy poparcia Polski dla estońskiej tezy o niedopuszczalności sowieckiego stanowiska w sprawie jednostronnego gwarantowania przez ZSSR niepodległości krajów bałtyckich.

90. Chodzi o komunikat agencji TASS w sprawie przyjazdu Ribbentropa do Moskwy wyznaczonego na 23 sierpnia 1939 r.

91. Podpisany 23 sierpnia 1939 traktat tej klauzuli właśnie nie zawierał. Grzybowski nie mógł znać treści paktu już 22 sierpnia, ale dał się zatem zwieść iluzorycznym zapewnieniom.

92. Amb. Paul-Emile Naggjar (1883-1961) został przyjęty przez Mołotowa dopiero 25 sierpnia, raport francuskiego dyplomaty z tej rozmowy znajduje się w „Documents Diplomatiques Français”, ser. 2, t. 18.

Wygląda, że Sowiety chcą zachęcić Niemcy do wojny, rezerwując sobie późniejszą decyzję. Ambasador francuski przypuszcza, że Ribbentrop proponuje Sowietom gotowe conto przyszłych zdobyczy obu stron.

Zaangażowanie się Sowietów po stronie Niemiec wydaje mi się nadal nieprawdopodobne. Myślę, że posunięcie Niemiec obliczone jest przede wszystkim na efekt na Zachodzie, zaś Sowiety wróżą sobie możliwość zachowania wolnej ręki i całkowitą zgodę Anglii i Francji na swoje cele wojenne.

Dokument 15 – 22 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora W. Grzybowskiego do Wydziału Wschodniego MSZ w kwestii politycznego znaczenia niemiecko-sowieckich rokowań handlowych. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Zawarcie układu kredytowego z Niemcami podkreślone jest w prasie tutejszej jako sukces, pomimo skromnych rozmiarów transakcji. Mechanizm kredytu jest na razie niejasny. *Izwiestia* dają do zrozumienia, zaś *Prawda* formułuje wyraźnie, że układ będzie poważnym krokiem dla dalszego poprawienia stosunków politycznych. Charakterystyczny jest akompaniament prasowy cytaty z *Dailly Worker*⁹³, stwierdzających dwulicowość polityki Chamberlaina. W ten sposób mamy potwierdzenie naszej oceny rokowań Sowietów z Anglią i Francją.

Podpisanie układu właśnie w chwili obecnej podniesie nastroje Niemiec, zachęcając je do konfliktu, i może zdenerwować naszych sprzymierzeńców. Natomiast za aktywa uważam prawdopodobną reakcję Japonii.

Formuła szantażowa będzie prawdopodobnie zbliżona do dania Anglii i Francji do zrozumienia, że cele imperialistyczne Sowietów w stosunku do państw bałtyckich i innych sąsiadów mogą być także zrealizowane przez ewentualne porozumienie z Niemcami.

Osobiście wykluczam nadal tego rodzaju możliwości⁹⁴.

93. Dziennik związany z opozycyjną Partią Pracy.

94. Por. opinię W. Kamienieckiego w tegoż wspomnieniach, „Historycy i politycy warszawscy 1900-1950”, oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1992, s. 138.

Dokument 16 – 22 sierpnia 1939 r.

List prywatny ambasadora W. Grzybowskiego do naczelnika Wydziału Wschodniego i wicedyrektora Departamentu Politycznego MSZ Tadeusza Kobylańskiego w sprawie położenia Polski w obliczu zbliżenia niemiecko-sowieckiego. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Drogi Panie Dyrektorze!

Przyjazd Ribbentropa do Moskwy jest istotną niespodzianką.

Skromne wyniki porozumienia handlowego są już znane⁹⁵. W wynikach politycznych nie można się jeszcze dokładnie zorientować. Jakiś głos wewnętrzny mi mówi, że będą one również skromne.

Wszystko zależy od tego, czy nerwy naszych sprzymierzeńców wytrzymają. Pod tym względem głośnie wymyślanie na Sowiety nie jest szczęśliwe⁹⁶, nie mogę uwierzyć w jednoznaczność sytuacji.

Dowiaduję się, że misje wojskowe francuska i angielska powstrzymują się od rokowań do czasu otrzymania instrukcji.

Na wszelki wypadek zamówiłem się na rozmowę informacyjną u Mołotowa, chociaż nie bardzo wiem, aby miał czas w dzień najbliższy.

Japończycy twierdzą, że są zaskoczeni, ale ponoć *Relazioni Internazionali*⁹⁷ podały przed kilku dniami przewidywanie, że jedno z wielkich mocarstw całkowicie zmieni swoje stanowisko⁹⁸.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczny uścisk dłoni.

95. Traktat handlowy podpisano 21 sierpnia 1939 r. w Berlinie.

96. Aluzja do głosów prasy polskiej, która po 23 sierpnia z reguły oskarżała przywódców sowieckich o złą wolę, czego dowodem były podwójne rokowania – z Niemcami oraz Francją i Wielką Brytanią.

97. Był to półoficjalny organ włoskiego MSZ. Analityczne artykuły na tematy polityki międzynarodowej ogłaszał tam publicysta Virginio Gayda, którego inspirowane z Palazzo Chigi komentarze były dość starannie studiowane w gabinetach dyplomatycznych Europy (o jego publikacjach szczegółowo donosił do Centrali w Paryżu amb. A. François-Poncet; np. raport z 22 sierpnia 1939, AMAE, USRS, sygn. 988, telegram 3373). Na łamach *Relazioni Internazionali* wyrażano w tym czasie ostrzeżenia pod adresem Polski, w których niedwuznacznie pisano o wystąpieniu zbrojnym ZSSR przeciwko Polsce w sytuacji konfliktu polsko-niemieckiego.

98. W liście do Becka z 29 sierpnia ambasador polemizował z ostrzeżeniami prasy włoskiej jakoby pakt z 23 sierpnia zawierał wymierzone w

Dokument 17 – 23 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora W. Grzybowskiego o pogłędach ambasadora Francji w Moskwie Paula-Emila Naggiara na temat sytuacji powstałej w związku z zawarciem paktu o nieagresji między ZSSR a III Rzeszą. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Mołotow przyjął wczoraj wieczór ambasadora francuskiego i po wysłuchaniu wyrzutów, które mu czynił ambasador, powiedział, że Sowiety dążyły szczerze do zawarcia układu o pomocy wzajemnej⁹⁹. Wobec jednak przeciągania tych rokowań, nikłych rezultatów i nieprzejednanego stanowiska Polski, Sowiety postanowiły rozładować atmosferę i szukać solucji pokojowej przez porozumienie z Niemcami. Nie stoi to na przeszkodzie do dalszych rokowań misji wojskowych, jednak M[ołotow] nie może ustalić, kiedy będą mogły być wznowione. Ambasador uważa za raczej pożądane kontynuowanie rokowań, ale boi się satysfakcji, jaką osiągnęliby Niemcy, gdyby po przeczekaniu pobytu Ribbentropa rokowania nie były wznowione lub łagodnie zerwane¹⁰⁰.

Polskę zobowiązania sowiecko-niemieckie na wypadek wojny. Ambasador sugerował, że „co do znaczenia paktu Italia została wprowadzona w błąd”. Artykuł w *Relazioni Internazionali* uznał za bez pokrycia. Tak samo też ocenił Grzybowski komentarz publicysty dziennika *Corriere della Sera*, który nie wykluczył „powstania dla Polski wschodniego frontu wojennego”. Patrz DTJS, t. 4, s. 771-772.

99. O wyjaśnieniach Mołotowa telegram szyfrowy amb. Juliusza Łukasiewicza do MSZ z 26 sierpnia 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6652A. Mołotow oświadczył, iż „(...) pogardziliśmy [rząd polski – M.K.] pomocą sowiecką w ogóle odmawiając jej i jesteśmy całkowicie odpowiedzialni za zerwanie układu i układ sowiecko-niemiecki. Sprawa państw bałtyckich nieaktualna, gdyż agresja niemiecka nie grozi. Wskazał, że precedensem układu sowiecko-niemieckiego był nasz układ o nieagresji z Niemcami. Zapytany o sprawę Gdańska powiedział, iż Rosja będzie śledzić, co zrobią Francja i Anglia. Zapytany o klauzule tajne odmówił odpowiedzi stwierdzając, że nie pyta, czy są klauzule tajne przy układach francuskich”. Informacje Łukasiewicza pochodziły od ministra Bonnet. Por. przyp. 60.

100. 24 sierpnia 1939 minister Bonnet powiedział amb. Łukasiewiczowi, że Naggiar nader pesymistycznie zapatruje się na sprawę układu sowiecko-niemieckiego i domniemywa również tajne klauzule dołączone do treści jawnej umowy (por. „Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej”, wyd. rozszerzone, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bulhak, Warszawa 1995, s. 324). W świetle korespondencji Grzybowskiego nie ma jednak konkretnych

Dokument 18 – 24 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora W. Grzybowskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie komentarzy na temat niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji w korpusie dyplomatycznym w Moskwie. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

W opinii tutejszych kół dyplomatycznych pakt o nieagresji jest dużym sukcesem sowieckim, ponieważ może im zapewnić wolną rękę w początku konfliktu. Natomiast nikt nie wierzy, aby Sowiety zaangażowały się głębiej w kolaborację z Niemcami.

Misje wojskowe pozostają na razie w Moskwie i termin ich wyjazdu nie jest jeszcze wyznaczony¹⁰¹.

Dzisiejsze komentarze prasowe nie rzucają jeszcze dostatecznego światła na sowiecką interpretację paktu.

Chargé d'affaires chiński zakomunikował mi, że pakt jest przyjęty negatywnie przez Chiny, ponieważ zmniejsza możliwości angielskiej pomocy, zaś na pomoc Sowieców Chiny nie mogą liczyć.

Dokument 19 – 23 sierpnia 1939 r.

Posel RP w Kownie Franciszek Charwat do MSZ o reakcji litewskiego ministerstwa spraw zagranicznych na pakt Hitler–Stalin. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Wiadomość o bliskim zawarciu paktu o nieagresji niemiecko-sowieckim wywołała w kołach rządowych silne zaniepokojenie i dezorientację, w społeczeństwie panikę.

Zaznacza się pewien zwrot w opinii publicznej przeciwko nam.

Bisauskas¹⁰², dyskutując ze mną sytuację polityczną podkreślił ogromne psychologiczne znaczenie tego faktu na korzyść Niemiec, poza tym zachował dużą rezerwę, prosząc usilnie o wymianę informacji.

Prasa nie wyraża własnej opinii, podaje chaotyczne, nawet sprzeczne wiadomości.

dowodów, iż Naggiar bezpośrednio dzielił się swymi przypuszczeniami ze swoim polskim odpowiednikiem w Moskwie.

101. Wyjazd ten nastąpił 26 sierpnia 1939 r.

102. Litewski wiceminister spraw zagranicznych w roku 1939.

Dokument 20 – 24 sierpnia 1939 r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP do placówek dyplomatycznych w związku z ostrzeżeniami ministra spraw zagranicznych Włoch Galeazzo Ciano wobec ambasadora w Rzymie Bolesława Wieniawy-Długosзовskiego. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Ministerstwo Spraw Zagranicznych podaje poniżej do wiadomości Ambasady wiadomości otrzymane w drodze telegraficznej z naszych placówek zagranicznych, naświetlające stanowisko kół oficjalnych po podpisaniu paktu o nieagresji między Niemcami i Sowiecami.

Ciano usiłował straszyc Ambasadora RP w Rzymie paktem niemiecko-sowieckim i zachwianiem się Anglików i Francuzów. Ambasadorzy tych mocarstw przyrzekli¹⁰³ Ambasadorowi Wieniawie, że podkreślą niezmienną¹⁰⁴ gotowość wystąpienia, przy czym Ambasador francuski¹⁰⁵ ma również napomknąć o możliwości porozumienia się francusko-włoskiego.

Chargé d'affaires sowiecki w Rzymie twierdził, że porozumienie niemiecko-sowieckie przyspieszy sfinalizowanie umowy z Anglią i Francją¹⁰⁶.

Watykan uważa pakt niemiecko-sowiecki za jeden dowód więcej, że polityka Hitlera nie ma nic wspólnego z ideologią, ale jest przejawem cynicznego imperializmu i że zmierza prosto do wojny.

Dokument 21 – 23 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczyńskiego¹⁰⁷ do MSZ – analiza stosunków brytyjsko-

103. W tekście znak zapytania, postawiony w trakcie odszyfrowywania.

104. Jak wyżej.

105. Tj. André François-Poncet (ambasador przy Kwirynale).

106. Funkcję tę pełnił wówczas M. Helphand.

107. Edward Raczyński (1891-1993), studiował prawo i ekonomię w Lipsku oraz w London School of Economics and Political Sciences, dr praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, w służbie dyplomatycznej od czerwca 1919 r., sekretarz Poselstwa w Kopenhadze i w Londynie (od kwietnia 1922 r.) – gdzie pracował pod kierownictwem byłego ministra spraw zagranicznych, następnie posła i ambasadora w stolicy Wielkiej Brytanii – Konstantego Skirmunta (1866-1949); w 1926 r. przeniesiony do Centrali – współpracował

Przeprowadziłem rozmowę z Halifaxem, która sprawiła na mnie wrażenie, że rząd tutejszy postanowił raz jeszcze bez uciekania się od przyjętej odpowiedzialności próbować kompromisu. Źródłem tego nastroju zdaje się być przede wszystkim pesymistyczna ocena co do rzeczywistych intencji Sowietów, oparta na otrzymanych z różnych źródeł informacjach. Ocena ta jest powodem, że H[alifax] bez wielkiego przekonania, jak mi oświadczył, zgodził się na poparcie *démarche* francuskiej wobec nas o zmianę stanowiska wobec żądań sowieckich. Natomiast H[alifax] łączy jakieś nadzieje z odnowieniem przez nas bezpośredniego kontaktu z Berlina i z *bons offices* Włoch – obawia się, w razie gdyby powyższe zabiegi dyplomatyczne nie były podjęte, wojny w najbliższych dniach.

W sprawie traktatu politycznego z nami okazywał skłonność do przeciągania podkreślając, że są jeszcze niektóre punkty polityczne do uzgodnienia. Powoływał się równocześnie na wczorajszy energiczny komunikat dla prasy.

W odpowiedzi, którą dałem „we własnym imieniu” stwierdziłem, że i ja nie mam iluzji co do etyki i zamysłów sowieckich. Jestem jednak przekonany, że układ Sowietów z Niemcami nie może być fundamentem przyjaźni ani szczerej, ani

z naczelnikiem Wydziału Wschodniego (P. III) Tadeuszem Hołówną; mianowany naczelnikiem Wydziału Organizacji Międzynarodowych (1931), a w rok później Delegatem RP przy Lidze Narodów w Genewie; współautor deklaracji rządu RP o zaprzestaniu współpracy z organami Ligi w sprawie wykonywania tzw. traktatu mniejszościowego (15 września 1934 r.); z dn. 1 XI 1934 r. objął stanowisko ambasadora w Londynie, które pełnił do cofnięcia przez mocarstwa zachodnie uznania rządowi RP 5 lipca 1945 r., główny polski negocjator i sygnatariusz traktatu sojuszniczego z Wielką Brytanią (25 sierpnia 1939 r.); od lipca 1941 r. do lipca 1943 r. kierownik MSZ w rządzie gen. Wł. Sikorskiego. O roli amb. Raczyńskiego w genezie sojuszu polsko-brytyjskiego patrz A. Cienciala, „Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938 – styczeń 1939”, [w:] „Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie”, Warszawa 1994, s. 348-363; por. też: H. Batowski, „Polska dyplomacja w walce o niepodległość. Wielka rola Edwarda Raczyńskiego”, [w:] „Działalność dyplomatyczna i polityczna Edwarda Raczyńskiego”, (red.) W. Michowicz, Łódź 1994, s. 31-47; por. też E. Raczyński, „Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla”, wyd. 2, Londyn 1993.

tem mniej trwałej. Jest on wynikiem po stronie sowieckiej strachu połączanego z chęcią zysku. O ile mocarstwa zachodnie postawią się odważnie i w razie potrzeby pójdą na wojnę wraz z nami, to Sowiety (które i tak na tym politycznie zarobią) nie „skompromitują się” z Niemcami. Przegrana okaże się partia lecz nie rober, i sytuacja będzie uratowana¹⁰⁸. O ile by jednak już Polska musiała bronić się sama, już to nastąpić miała „dyplomatyczna kapitulacja”, to zmowa niemiecko-sowiecka zagra w pełni z największą szkodą dla Anglii i Francji, które będą wówczas bezpośrednio zagrożone. W sytuacji obecnej wczorajsza deklaracja rządu tutejszego dla prasy nie jest dostateczna dla stworzenia platformy siły: która nawet zdaniem rządu angielskiego jest nieodzwonna czy to dla wojny, czy to dla jakichkolwiek negocjacji.

Tem bardziej jest konieczne natychmiast sfinalizowanie naszego układu o pomocy wzajemnej, jako najjaśniejszej i najdobitniejszej odpowiedzi na metodę wojny nerwów.

Halifax wysłuchał powyższego rozumowania jak gdyby z aprobatą i obiecał zająć się traktatem i dać mi odpowiedź możliwie jak najwcześniej.

Na zakończenie zaproponowałem, by dla uniknięcia straty czasu, a także ze względu na Kulskiego¹⁰⁹, który musi rychło powracać do Warszawy, prawnicy posunęli dalej sprawę ostatecznej redakcji.

Dokument 22 – 24 sierpnia 1939 r.

Raport ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczynskiego dla ministra Becka o rozmowie z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Lordem Halifaxem na temat położenia Polski w obliczu niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939¹¹⁰. [IPMS, Ambasada Londyn, sygn. A 12. 49/W.B./13A.]

Rozmowa z Lordem Halifaxem dn. 23-go b.m.

W telegramie z dn. 23-go [sierpnia]¹¹¹ podałem najważ-

108. Tak w tekście.

109. Dr Władysław T. Kulski – radca prawny polskiego MSZ. Ekspert prawny w polsko-brytyjskich rokowaniach o traktat sojuszniczy w sierpniu 1939 r.

110. Dokument ten został ogłoszony drukiem jako aneks do artykułu niżej podpisanego. Por. M. Kornat, „Dyplomacja II Rzeczypospolitej wobec paktu Ribbentrop–Mołotow”, *Dzieje Najnowsze*, z. 2, 2000.

111. Dokument nr 22 tego zbioru.

niejsze ustępy z wynurzeń Lorda Halifaxa w czasie rozmowy naszej z tego dnia i streściłem nawet argumenty, których użyłem ze swej strony celem utwierdzenia go w przekonaniu o potrzebie zdwojonej stanowczości w niebezpiecznej dzisiejszej sytuacji i o potrzebie rychłego podpisania układu definitywnego o pomocy wzajemnej. Poniżej pozwalam sobie podać więcej szczegółów oddających nastroj naszej rozmowy.

Lord Halifax uderzył mnie stanem pewnego „rozklejenia”, a przynajmniej wątpliwości wewnętrznych. Powiedział mi, że informacje z różnych źródeł wskazują na niepokojące zamysły sowieckie i że w tym stanie rzeczy trzeba uznać sytuację za poważnie zmienioną na gorsze¹¹². Premier [Edouard] Daladier namówił Lorda Halifaxa do poparcia ponownej *démarche* francuskiej wobec nas o zmianę stanowiska co do przemarszu wojsk rosyjskich przez nasze terytorium¹¹³. Lord Halifax jednak przyznaje, że na poparcie tej interwencji zgodził się bez przekonania... W tym miejscu powiedziałem, że z pewnością wątpliwości Lorda Halifaxa są w pełni uzasadnione, a pogoń za iluzją dać może tylko gorzkie zawody. Wydaje się oczywistym, że Sowiety, stawiając żądania o przemarsz w pewnych określonych rejonach, o które prawdopodobnie umawiały się także i z Niemcami, szukały tylko sposobu dla uzyskania zgody obu stron, a

112. PRO FO 371 / 23686, s. 149-161. Pod datą 4 lipca 1939 r. szef Departamentu Północnego Foreign Office oceniał szanse zawarcia bliższego porozumienia między Rzeszą Niemiecką i ZSSR jako z całą pewnością rosnące, ale nie uwzględniał żadnych wariantów podziału stref wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej. Miał też poważne wątpliwości, czy Rosja, nawet podpisując z mocarstwami zachodnimi negocjowany układ o pomocy wzajemnej, brałaby pod uwagę *to honour her obligations to the full*.

113. Józef Beck 20 sierpnia 1939 r. odmówił zgody na wyrażone przez marszałka Woroszyłowa żądania wobec Polski, a notyfikowane w Warszawie przez amb. Kennarda i Noëla tego samego dnia. Na wniosek premiera Daladiera, poparty przez Brytyjczyków, żądanie to ponowiono 23 sierpnia. Józef Beck kierując się przesłanką nieutrudniania dalszych rokowań polecił zakomunikować w Londynie i Paryżu następującą formułę: „sztaby francuski i angielski są pewne, że w razie wspólnej akcji przeciw agresorom współpraca między ZSSR a Polską nie jest wykluczona w warunkach do ustalenia. Wobec tego sztaby uważają za konieczne przeprowadzenie ze sztabem sowieckim wszelkich hipotez”. Zob. dok. 47, [w:] ADP, s. 18-19; w tej sprawie polcmika Kazimierza Okulicza (tenże, „Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki polskiej w sierpniu 1939 roku?”, *Zeszyty Historyczne*, 1977, z. 42, s. 200-217) z Janem Starzewskim (tenże, „Zmiana stanowiska Polski wobec Rosji w przededniu II wojny światowej”, *Niepodległość* (Nowy Jork-Londyn), t. X, 1976, s. 91-134).

także (za pośrednictwem mocarstw zachodnich) samego właściciela na wtrącanie się do spraw polskich¹¹⁴.

Następnie, jak to streściłem w telegramie szyfrowym z dn. 23-go bm. dałem wyraz memu przekonaniu, że cokolwiek powiedzieć by można o nieujawnionych klauzulach porozumienia sowiecko-niemieckiego¹¹⁵, to wydaje się oczywistym, że ze strony sowieckiej przy chęci zysku największą rolę odegrała obawa przed dynamizmem Trzeciej Rzeszy. Układ zabezpiecza Sowietów i gwarantuje im niewątpliwe korzyści, czy to na wypadek jakiegokolwiek konferencji międzynarodowej, czy też na wypadek wojny zlokalizowanej. Natomiast na wypadek wojny ogólnej, w której obok Polski znaleźliby się jej zachodni sprzymierzeńcy, Sowiety miałyby cały interes w tym, aby trzymać się neutralności i nie jest do pomyślenia, aby się kwapiły do pomagania Niemcom.

Powiedziałem dalej, że jakkolwiek sytuacja Polski nie jest dobra i nie pozostawia nam swobody wyboru postępowania, to sytuacja Francji i Anglii jest – wbrew pozorom – niewiele lepsza. Metodą najbezpieczniejszą dla tych Państw jest metoda stanowczości. O ile by jej nie obrali, to ryzykują, że współpraca sowiecko-niemiecka stanie się naprawdę ścisła, dając Niemcom swobodę w odpowiedniej chwili (i to bardzo wnet) do rozprawienia się z Francją.

Lord Halifax słuchał bardzo uważnie moich wywodów – tu i ówdzie wysuwał swoje uwagi, ale na ogół wydawał się podzielać wyrażony przeze mnie pogląd. To mu nie przeszkodziło w innej części rozmowy, (którą tu z pośpiechu streszczam dosyć chaotycznie) – kłaść duży nacisk na różne aspekty dogadania się przez nas z Niemcami¹¹⁶. Ponieważ Lord Halifax – jak mi powiedział – wszystkie te punkty zakomunikował Panu Ministrowi za pośrednictwem Ambasadora Kennarda, przeto w telegramie moim wspominałem o nich tylko jednym zdaniem¹¹⁷.

114. Nie ma zatem wątpliwości, że Edward Raczyński należał do osób najlepiej poinformowanych w polskim korpusie dyplomatycznym latem 1939 r.

115. Trudno ustalić pochodzenie tych informacji ambasadora.

116. Wysiłki brytyjskie w tej sprawie były intensywnie kontynuowane aż do ostatnich godzin pokoju. Układ sowiecko-niemiecki dał tu dodatkowy impuls. Hitler pozorował rokowania pragnąc osiągnąć izolację Polski, także po 25 sierpnia, tj. po podpisaniu sojuszu. Zob. Memorandum końcowe niemieckiego Auswärtiges Amt z dnia 29 sierpnia 1939 r., „Documents on German Foreign Policy 1918-1945”, seria D (1937-1945), vol. VII, dok. 384, s. 381-384.

117. Echa tej *démarche* w rozmowach Szembeka z ambasadorami Noëlem i Kennardem, 25 i 26 sierpnia, DTJS, t. 4, s. 694-697.

Tutaj dla porządku powtórzę je nieco szczegółowiej: Lord Halifax jest zdania, że momentem najbardziej zaostrzającym stosunki są pretensje o prześladowanie w drugim kraju własnych pobratymców. Tak jest także i w obecnym wypadku, pomimo iż niewątpliwie strona niemiecka świadomie prowadzi kampanię antypolską. Wyolbrzymiając każdy opisywany wypadek – o ile ich wprost nie wymyśla. Dlatego Lord Halifax, pragnąc, by o ile możliwości, Rząd Polski przywrócił bezpośredni kontakt z niemieckim, sądzi [on], że przedmiotem rozmów mogłoby być przede wszystkim odprężenie na omówionym powyżej odcinku mniejszościowym¹¹⁸.

Jeśli chodzi o sprawy polityczne, to Lord Halifax miał nie dalej jak w zeszły poniedziałek¹¹⁹ pewne wskazówki z Berlina¹²⁰, że Kanclerz Hitler nie wykluczałby jeszcze i teraz rozmów na podstawie swych propozycji marcowych¹²¹.

Z drugiej strony Mussolini w odpowiedzi na ostrzeżenie skierowane do niego przez rząd brytyjski (w zeszłą sobotę)¹²², że Anglia wraz z Francją bezzwłocznie w razie potrzeby staną przy boku Polski, pomimo przyjaznych uczuć, które żywią dla Włoch, zakomunikował, we wtorek wieczorem¹²³, że zdaje sobie z tego sprawę, zarazem jednak wie o tym, że wojny można by jeszcze uniknąć¹²⁴. Na to jednak potrzeba, by Polska nawiązała

118. Brytyjska propozycja skłaniała się ku idei wymiany ludności między Polską a Rzeszą – jako ostateczności. Na propozycje Hendersona w tym duchu Hitler jednak nie zareagował.

119. Tj. 21 sierpnia 1939 r. Autorem tych sugestii był najwyraźniej amb. Henderson – niewątpliwie jeden z wytrwałych zwolenników linii *appeasement*'u. Por. szerzej G. Weinberg, „The Foreign Policy of Hitler's Germany. Starting World War II 1937-1939”, New Jersey 1994, wyd. 2, t. 2, s. 632.

120. Oczywiście były to tylko iluzje, bo na początku kwietnia 1939 r. – w obliczu przyjęcia przez Polskę gwarancji brytyjskich w Berlinie zapadła decyzja nienegocjowania już żadnych spraw spornych ujętych w *memorandum* rządu Rzeszy Niemieckiej z 21 marca 1939 r., które Polska odrzuciła.

121. W dzisiejszej rozmowie swojej w Izbie Gmin Premier Chamberlain także dotknął ostrożnie tego punktu... [przyp. amb. E. Raczyńskiego].

122. Tj. 19 sierpnia 1939 r.

123. Tj. 22 sierpnia 1939 r.

124. Por. tekst noty rządu Wielkiej Brytanii wręczony przez ambadora sir Percy Loraine ministrowi Galeazzo Ciano 24 sierpnia, w języku ang. „I Documenti Diplomatici Italiani”, Ottava Serie: 1935-1939, vol. XIII, Roma 1953, dok. nr 205, s. 134-135. Ambasador brytyjski w Rzymie (przy Kwirynale) sir Percy Loraine oświadczył też tego dnia Ciano, iż Wielka Brytania mogłaby zabiegać o jakąkolwiek zgodę rządu polskiego na zmianę

bezpośredni kontakt z Niemcami, i to w dniach najbliższych...¹²⁵

Na ten temat nie podjąłem żadnych dyskusji. Wspomniałem tylko, że Anglia nie może nie doceniać elementu siły zawartego w stanowisku Polski i w jej decyzji bronięcia swych słusznych praw¹²⁶.

Na zakończenie rozmowy powróciłem raz jeszcze i z całą stanowczością do sprawy naszego układu politycznego jako do symbolu – zbrojnej, w razie jeśli zaszłaby do tego potrzeba, współpracy polsko-angielskiej, symbolu zrozumiałego zarówno dla naszych krajów, jak i dla przeciwników i Państw postronnych. O ile Lord Halifax w pierwszej części rozmowy wskazywał na trudności proceduralne, potrzebę uzyskania aprobaty członków tzw. *inner Cabinet*¹²⁷ i dał mi do zrozumienia, że cała ta procedura może się przeciągnąć – o tyle pod koniec rozmowy okazał żywszą chęć do pchnięcia sprawy naprzód¹²⁸.

statusu Wolnego Miasta Gdańska tylko pod warunkiem, że III Rzesza zaakceptuje międzynarodową gwarancję niepodległości Polski. To był zarys ewentualnego kompromisu w rozumieniu byrytyjskim. Por. J. W. Borejsza, „Włochy wobec wojny niemiecko-polskiej w 1939 roku”, [w:] tenże, „Mussolini był pierwszy...”, wyd. 2, Warszawa 1989, s. 262.

125. Beck polecił Lipskiemu prosić o rozmowę z Ernestem von Weizsäckerem 24 sierpnia, a Lord Halifax natychmiast powiadomił o tym ministra Ciano.

126. To stanowisko rządu polskiego opierało się na założeniu, że – w warunkach chwiejności zachodnich sojuszników – ujawnienie jakichkolwiek wahań w krytycznym momencie stworzy sytuację sprzyjającą powrotowi do wariantu monachijskiego. Gdy skonstatowano, że rząd Rzeszy traktuje zawarcie sojuszu z Wielką Brytanią jako akt nie do pogodzenia z deklaracją o nieagresji (26 stycznia 1934 r.) – uznano również za oczywiste, iż celem Niemiec pozostaje pozbawienie Polski niepodległości. Henryk Batowski pisze jednak, że „uparte odmawianie nawiązania kontaktu z *Auswärtiges Amt* do ostatniej chwili nie było celowe”. Tenże, „Między dwiema wojnami 1918-1939. Zarys historii dyplomatycznej”, Kraków 1988, s. 478, przyp. 38.

127. Tj. gabinet ścisły JKM.

128. Dobre chęci Lorda Halifaxa w tej mierze uzewnętrznili się w dzisiejszej popołudniowej rozmowie naczelnika Kułskiego z jego odpowiednikiem p. Fitzmaurice, która przyczyniła się do sprecyzowania wzajemnych stanowisk. Poza tym echo naszej konwersacji z Lordem Halifaxem odnalazłem w dzisiejszej mowie Premiera, w której p. Chamberlain wspominał o traktatach wzajemnej pomocy będących już na ukończeniu (z nami prawdopodobnie i z Turcją) i zarazem podkreślił ponownie, że niezależnie od tego zobowiązania wzajemne Anglii i jej przyjaciół są już dzisiaj w stu procentach wiążące [przypis amb. E. Raczyńskiego w tekście dokumentu].

Debata dzisiejsza w Izbie Gmin.

Debatę tę scharakteryzowałem w telegramie do Pana Ministra z dnia dzisiejszego¹²⁹. Powiedziałem, że przemówienie Pana Premiera [Neville'a Chamberlaina] było stanowcze, jakkolwiek zawierało akcenty ugodowe. Miałem na myśli aluzje powracające w przemówieniu, a rozumiałe w pełni dla wtajemniczonych, do wynurzeń wczorajszych Lorda Halifaxa wobec mnie. Jest widocznym, że Premier czyni wszelkie wysiłki, aby nie okazując słabości zażegnać w ostatniej chwili wojnę. Skłonny jestem do przypisywania jego inicjatywie dzisiejszego apelu prezydenta Franklina Roosevelta do Króla włoskiego Wiktora Emmanuela II¹³⁰. Przemówienia przedstawicieli opozycji były raczej słabe, co uderzało tym bardziej, że dotychczas w podobnych okazjach bywali bardziej bojowi niż p. Chamberlain¹³¹. Mowy innych posłów z wyjątkiem Anthony Edena były wręcz słabe¹³². Pomimo to, oświetlenie debaty parlamentarnej w dzisiejszej prasie wieczornej i w radio było dobre, wywołując wrażenie gotowości społeczeństwa na wszelkie ewentualności.

Dokument 23 – 24 sierpnia 1939 r.

Jerzy Kłopotowski (poseł RP w Rydze) do min. Józefa Becka na temat lotewskiej interpretacji niemiecko-sowieckiego układu o nieagresji. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6189.]

W dniu 23 bm. na obiedzie u tutejszego posła amerykańskiego J. C. Wileya¹³³ spotkałem ministra Muntersa, który wszczął ze mną dłuższą rozmowę na aktualne tematy polityczne. Gdy nadmieniałem, jak prędko fakty ostatnich godzin zadały kłam wypowiedzianej z taką pewnością przez niego opinii pięć dni temu – iż głupcy tylko mogą uwierzyć w możliwość dogą-

129. Tekst debaty w Izbie Gmin zob: „Poland in the British Parliament 1939-1945”, (ed.) W. Jędrzejewicz, vol. 1, New York 1946, s. 148-181.

130. Apel prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta z 24 sierpnia o mediację premiera Mussoliniego w konflikcie niemiecko-polskim skierowany na ręce króla Wiktora Emmanuela III (1900-1947).

131. Przemówienie premiera Chamberlaina por. „Poland in the British Parliament”, *passim*, s. 152-162.

132. Wystąpienia Edena brak u Jędrzejewicza [w:] „Poland in the British Parliament”.

133. J. C. Wiley, dyplomata amerykański, poseł w Rydze od 5 października 1938, w teście zniekształcone: Villey.

dania się (*accord*) Niemiec i ZSRR, Munters – przyznając, że ostatnie wypadki całkowicie go zaskoczyły, usiłował mnie przekonać, że fakt podpisania sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji niczego jeszcze nie przesądza (wiadomość o podpisaniu układu i jego tekst nie były jeszcze tutaj znane). Sowiety – według Muntersa – przygotowują sobie zajęcie najbardziej dogodnej sytuacji w ew[entualnej] przyszłej wojnie europejskiej. Kończąc przytoczył Munters urywek ze swej rozmowy z posłem sowieckim [Iwanem] Zotowem¹³⁴, który zainteresowany w sprawie paktu, miał się wyrazić: Z dniem dzisiejszym skończyła się era Niemiec w Europie, teraz nastaje era Sowietów.

Przy okazji podkreśliłem, jak dalece słuszne było zawsze stanowisko Polski, która z największą rezerwą i nieufnością odnosiła się do pertraktacji z bolszewikami¹³⁵.

Obecny na obiedzie dziennikarz amerykański D. Gunthers, który w dniu 23-go powrócił do Rygi z Moskwy samolotem po tygodniowym tamże pobycie, był bardzo wstrząśnięty w ocenie sytuacji twierdząc, iż jeśli chodzi o Sowiety, to stanowisko ich jest jeszcze niewyjaśnione, prowadzą one grę na dwa fronty.

Zawarcie niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji wywarło na Łotwie duże wrażenie, dezorientację, a częściowo panikę. Sfery polityczne usiłują sugerować, iż w związku z ostatnimi wypadkami możliwość zachowania neutralności wzrosła dla Łotwy i Estonii bardzo znacznie. Ludność natomiast komentuje raczej ostatni układ przeciwnie, a wersja o projekcie podziału państw bałtyckich pomiędzy Niemcy i Rosję jest w chwili obecnej dość powszechną¹³⁶. Objawem pewnej paniki jest niższa łata (na czarnej giełdzie) i ukrywanie srebrnego bilonu.

Na radzie ministrów, która debatowała nad nowo wytworzoną sytuacją, żadne decyzje nie zostały podjęte. Stwierdzono, że należy bacznie śledzić dalszy rozwój wypadków. Jak mi wiadomo, Munters pozostaje w stałym kontakcie telefonicznym

134. Iwan Zotow, poseł w Rydze od 15 grudnia 1937. Por. fragmenty jego dziennika [w:] „Połpredy soobszczajut. Sbornik dokumentow ob odnoszeni SSSR z Łatwiej, Litwoj i Estoniej, Awgust 1939 – Awgust 1940”, Moskwa 1990, dok. 6, s. 19.

135. Tak Beck do amb. E. Raczynskiego i J. Łukasiewicza, 22 sierpnia 1939, [w:] ADP, dok. 44, s. 17-18.

136. Obserwacja ta być może potwierdza przypuszczenie, że politycy bałtyccy stosowali psychologicznie zrozumiały mechanizm nieprzyjmowania do wiadomości najgorszego scenariusza, podczas gdy opinię publiczną nurtowały dalej posunięte domysły.

z ministrem [Karolem] Selterem¹³⁷.

Dla uspokojenia podnieconej atmosfery cała prasa tutejsza – na rozkaz z góry – cytuje opinie *Essener Nationale Zeitung*¹³⁸, która obala i wyśmiewa opinię, że jakoby w związku z układem niemiecko-sowieckim mogło państwu bałtyckim grozić niebezpieczeństwo.

W związku z ostatnimi wypadkami stanowisko prasy łotewskiej w odniesieniu do Polski jest w dalszym ciągu całkowicie poprawnym. Najbardziej niezrównoważona gazeta *Janakas Zinas*, nieoczekiwanie zamieściła dłuższy artykuł o Polsce, opatrząc go wielkim nagłówkiem pt. „Polska nie cofnie się ani o krok”, oraz reportaż z Polski pt. „Przez okno wagonu”. Obydwa artykuły utrzymane są w tonie nie tylko obiektywnym, lecz wyraźnie przyjaznym. W reportażu z podróży po Polsce podkreśla autor spokój, a nawet dobry humor Polaków, w przeciwieństwie do zdenerwowania widocznego w Czechach, a nawet we Francji.

Dokument 24 – 25 sierpnia 1939 r.

Henryk Sokolnicki, poseł RP w Helsinkach do min. Józefa Becka o stanowisku Finlandii wobec paktu z 23 sierpnia 1939 r. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 5808.]

W dzisiejszej rozmowie z ministrem [Eliaszem] Erkko¹³⁹

137. Karl Selter ur. 1898, w rodzinie ziemiańskiej. Średnie wykształcenie uzyskał w Tallinie. Naukę przerwał, by walczyć o niepodległość swego kraju w roku 1918. Studia prawnicze w Dorpacie zakończył doktoratem w roku 1925. Pracował jako radca prawny w ministerstwie Obrony Narodowej, a następnie w ministerstwach Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych. Od połowy roku 1933 kierował resortem Gospodarki Narodowej, a w maju 1938 objął tekę Spraw Zagranicznych. Podał się do dymisji po aferze związanej z ORP „Orzeł” i ostrym proteście dyplomacji sowieckiej w Tallinie. Znał język angielski, uchodził za polityka probrytyjskiego, w młodości aktywnie działał w Estońsko-Brytyjskim Towarzystwie Przyjaźni. Jego następcą na stanowisku szefa dyplomacji został prof. Ants Piip. W lecie 1940 Selter zdołał wyjechać do Sztokholmu. Zmarł na emigracji. Był autorem artykułu pt. „Die Sowjetpolitik und das Baltikum”, *Auswärtige Politik*, nr 2 (Frühling) 1944.

138. Jeden z czołowych dzienników w kraju, wychodzący w języku niemieckim.

139. Elias Erkko, ur. 1895, z zawodu dziennikarz, absolwent Uniwersytetu w Helsinkach, w służbie dyplomatycznej na placówkach w Paryżu, Tallinie i Londynie, członek rządu od 1932, deputowany do parlamentu od 1933, szef dyplomacji fińskiej po ustąpieniu Rudolfa Holstiego, działacz Partii Postępowej.

wspomnił on, iż posiadając wiadomości o toczących się rokowaniach politycznych między Niemcami a ZSRR, zapytał o to oficjalnie przed dwoma tygodniami tutejszego posła niemieckiego Blüchera¹⁴⁰, który mu po paru dniach dał odpowiedź, iż mają miejsce tylko rozmowy ekonomiczne. Obecnie minister Erkko zapytał go znowu, iż ma informacje o istnieniu tajnych klauzul do paktu o nieagresji z ZSRR, dotyczących interesów państw trzecich. Poseł Wipert Blücher, który był bardzo zażenowany poprzednim udzieleniem fałszywych wiadomości, obiecał spytać Berlina i dać odpowiedź.

Erkko nie ma wiadomości co do rzeczywistego znaczenia porozumienia sowiecko-niemieckiego i zajmuje stanowisko wyczekujące.

Kiedy omawialiśmy obecną sytuację i napięcie stosunków polsko-niemieckich minister Erkko nie tał pragnienia, by mogła się znaleźć formuła kompromisu i by Polska ze swej strony czyniła, co może. Mówiąc o apelu prezydenta [Franklina] Roosevelta¹⁴¹ pytał Erkko, jak Polska odpowie¹⁴². Osoba Roosevelta oczywiście jest wykluczona jako pośrednika ze względu na jego poprzednie wystąpienie¹⁴³, ale czy inne pośrednictwo mogłoby być brane przez nas pod uwagę, np. Króla belgijskiego¹⁴⁴. Z jego pobytu w Brukseli, z rozmów, jakie tam miał z różnymi przedstawicielami państw, wnioskuję, iż stanowisko Niemiec nie jest tak stanowcze ani w istocie tak agresywne, i że poszliby na dość duży kompromis. Zapewniał, iż wśród zgromadzonych tam przedstawicieli rozmaitych państw wyczuł dużo sympatii dla Polski.

140. Wipert von Blücher, poseł Rzeszy Niemieckiej w Helsinkach od 13 maja 1935 r. Jego wspomnienia pt. „Gesandter zwischen Diktatur und Demokratie. Errinerungen aus den Jahren 1935-1944” (Wiesbaden 1951) są dość ważne.

141. Apel Prezydenta Stanów Zjednoczonych do Kanclerza Rzeszy Hitlera i Prezydenta RP Mościckiego z 23 sierpnia 1939 w sprawie konieczności ocalenia pokoju.

142. Prezydent RP udzielił takiej odpowiedzi 25 sierpnia.

143. W wystąpieniu w Reichstagu 28 kwietnia 1939 r. Hitler usiłował ośmieszyć apel pokojowy prezydenta Stanów Zjednoczonych F. D. Roosevelta.

144. Leopold III (1901-1983), król Belgów w latach 1934-1951, zdetronizowany po referendum 1951, architekt polityki neutralności wyrażonej zerwaniem sojuszu z Francją mocą deklaracji z 7 września 1936. Autor próby mediacji pokojowej w końcu sierpnia 1939, gościł Grupę Państw Oslo w Brukseli 23 sierpnia. Twórca apelu ws. zawarcia pokoju po pokonaniu Polski - 6 listopada 1939 (wraz z królową holenderską Wilhelminą). Por. E. R. Arango, „Leopold III and the Belgian Royal Question”, Baltimore 1961.

Interesuje się p. Erkko specjalnie, jak będziemy reagować na mianowanie Alberta Forstera głową państwa i na możliwość jakichś dalszych kroków ze strony Hitlera¹⁴⁵.

W odpowiedzi poinformowałem go o sytuacji stosownie do posiadanych wiadomości i wyłuszczyłem mu nasze spokojne i zdecydowane stanowisko oraz rozmaite przejawy agresywności Niemiec, w których rękę leży inicjatywa i odpowiedzialność za przebieg wypadków.

Minister Erkko pojedzie do Oslo w poniedziałek, o ile sytuacja europejska na to pozwoli¹⁴⁶. Pytałem go o program, ale zbył mnie ogólnikami, prawdopodobnie nie przykładając do niego w obecnej chwili większego znaczenia.

Minister Erkko otrzymał odpis odpowiedzi Anglii na apel Króla Leopolda, której się nie spodziewał. Zastanawiał go miękki ustęp o możliwości pokojowego rozwiązania obecnego konfliktu.

Dokument 25 – 25 sierpnia 1939 r.

Henryk Sokolnicki, poseł RP w Helsinkach do min. Józefa Becka – uzupełnienie doniesień w sprawie poglądów władz fińskich na temat stosunków niemiecko-sowieckich. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 5808.]

Sprawa podpisania paktu o nieagresji pomiędzy Niemcami a ZSRR zaskoczyła i dezorientowała tutejszą opinię. Podobnie jak to miało miejsce w związku z gwarancją sowiecką, sfery polityczne starają się uważać, iż konsekwencje nie będą dotyczyć Finlandii, i nie chcą wywołać dyskusji na forum publiczne. Tym niemniej obawiano się tu zawsze w sferach prawicowych i centrum najbardziej porozumienia między Niemcami a Rosją, i myśl ta leży głęboko w umysłach. Pierwsze wrażenie paktu nie-agresji było nawet częściowo przychylne: sprawa gwarancji skończona¹⁴⁷, napięcia polityczne i niebezpieczeństwo konfliktu

145. Albert Forster (1902-1954), gauleiter NSDAP w Wolnym Mieście Gdańsku (1930-1939), rywal H. Rauschninga, namiestnik Prus Zachodnich (1939-1945). 24 sierpnia prowokacyjnie ogłosił się głową państwa Wolnego Miasta.

146. Tj. 28 sierpnia 1939.

147. Podobnie oceniał skutki zerwania rokowań moskiewskich ambasador Wacław Grzybowski. Mówił o odciążeniu położenia Polski w swym liście prywatnym do Becka z 29 sierpnia 1939 (por. DTJS, t. IV., s. 771-772).

umiejscowione w rejonie Polski, podczas gdy Bałtyk, zwłaszcza w swej części południowej ma szanse pozostania w relatywnym spokoju. Przyszły jednak refleksje: za jaką cenę otrzymały Niemcy zgodę od Sowieców, bo z faktu zaistnienia paktu o nieagresji i jego tekstu widać raczej płynące korzyści dla Niemiec. Myśl o zbrojeniu się narodu i przedstawieniu jak największej siły niewątpliwie była jedną z przewodnich, ale mniejszemu państwu samemu zostać trudno. Czy wobec tego iść po drodze większego zbliżenia ze Skandynawią, czy też pójść na polepszenie stosunków z Rosją i wyjaśnić sytuację, co mogłoby zaoszczędzić Finlandii ewentualnych strat terytorialnych¹⁴⁸. Pierwszego pragną sfery burżuazyjne, ale mają tyle dowodów ostrożności ze strony Szwecji, iż na pomoc jej liczyć trudno. O drugim myślą sfery lewicowe, zwłaszcza na jej skrajnym skrzydle większość gotowa by była poświęcić nawet swych pobratymców Estończyków, a dalej i inne państwa na południe, byleby zachować swoją skórę. Pogłoski o zarezerwowaniu portów dla Rosji na Bałtyku rozumieją, iż odnosić się to może tylko do Tallina i portów łotewskich. Sfery gospodarcze zaczęły niepokoić się o los eksportu do Anglii.

Na ogół panuje przekonanie o konieczności wyczekania ewenementów [sic!], przy czym mają nadzieję, iż konflikt polsko-niemiecki da się załagodzić, a żądania niemieckie dziś rozdmuchane dałyby się sprowadzić do niewielkich pozycji.

Dokument 26 – 26 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora w Paryżu J. Łukasiewicza do MSZ o rozmowie ambasadora Francji w Moskwie Paula-Emile'a Naggiara z Władysławem Mołotowem w związku z podpisanym paktem o nieagresji między ZSSR a Rzeszą Niemiecką. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6652A.]

Bonnet zakomunikował mi: Woroszyłow stwierdzając, że dalsze rokowania bezprzedmiotowe wobec układu z Berlinem,

148. Problem sowieckich żądań terytorialnych w stosunku do Finlandii nie wypłynął dopiero jesienią 1939 r., ale o wiele wcześniej. Już w kwietniu 1938 sekretarz poselstwa w Helsinkach, Borys Jarcew, przedłożył rządowi Finlandii – na razie w formie punktu wyjścia do negocjacji – projekt zmiany granic (por. szerzej: M. Jacobson, „The Diplomacy of Winter War”, Columbia 1971).

złożył całą odpowiedzialność na naszą odmowę przepuszczenia wojsk sowieckich. Mołotow powiedział amb. francuskiemu to samo stwierdzając, iż pogardziliśmy pomocą sowiecką w ogóle odmawiając jej, i jesteśmy całkowicie odpowiedzialni za zerwanie układu i układ sowiecko-niemiecki. Sprawa państw bałtyckich nieaktualna, gdyż agresja niemiecka nie grozi. Wskazał, że precedensem układu sowiecko-niemieckiego był nasz układ o nieagresji z Niemcami¹⁴⁹. Zapytany o sprawę Gdańska powiedział, iż Rosja będzie śledzić, co zrobią Francja i Anglia. Zapytany o klauzule tajne odmówił odpowiedzi stwierdzając, że nie pyta, czy są klauzule tajne przy układach francuskich. Sprawy projektowanego przedtem układu pomocy z Turcją rząd sowiecki rozważy, biorąc pod uwagę nową sytuację¹⁵⁰. Stanowisko wobec protektoratu czeskiego zostanie prawdopodobnie zmienione. Woroszyłow zakończył stwierdzając odpowiedzialność Polski¹⁵¹. Ambasador francuski wezwany do Paryża dla złożenia raportu.

Z Rzymu dalsze wiadomości o konfuzji i wahaniach, jednak Bonnet ma wrażenie, że w razie wojny Włochy nie będą mogły być neutralne.

Układ nasz z Anglią powitany z zadowoleniem, zapowiedziałem rokowania z rządem francuskim¹⁵².

Dokument 27 – 26 sierpnia 1939 r.

Naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ T. Kobyłański do Ambasady RP w Moskwie o echach niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji w stolicach europejskich (telegram szyfrowy). [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Bonnet wpływa na uspokojenie opinii francuskiej. Jest roz-

149. Deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. Interpretacja u A. M. Cienciatty, „The Significance of the Declaration of Non Agression of January 26, 1934, in Polish-German and International Relations: A Reappraisal”, *East European Quarterly*, March 1967, s. 1-30.

150. Pierwotnie układ turecko-sowiecki o pomocy wzajemnej miał stanowić integralną część tzw. paktu czarnomorskiego.

151. Z powodu odmowy przepuszczenia armii sowieckiej przez terytorium Rzeczypospolitej dla uzyskania kontaktu bojowego z siłami niemieckimi w wypadku wojny.

152. Ponieważ Bonnet odmówił podpisania wynegocjowanego jeszcze w maju protokołu interpretacyjnego do sojuszu z Polską, więc polskie MSZ w nowym klimacie, powstałym pod wpływem podpisania sojuszu z Wielką Brytanią, liczyło na sfinalizowanie tej sprawy. Nastąpiło to dopiero 4 września 1939 r., a więc w dzień po wypowiedzeniu przez oba rządy wojny Niemcom.

żalony na Sowiety, iż nie uprzedziły, [i] przypuszcza, że rokowania ich nie zostaną zerwane, stwierdza spokojne przyjęcie przez rząd angielski.

Wiadomość o porozumieniu zrobiła w rządzie słowackim wybitnie ujemne wrażenie i oceniana tam jest jako ideologiczna kapitulacja Hilera.

Ambasador Raczyński donosi z rzekomo poważnego nieoficjalnego źródła londyńskiego, że porozumienie oparte jest na wzajemnym zobowiązaniu niemieszania się do spraw wewnętrznych drugiej strony, a w szczególności Niemcy nie będą mieszały się do zagadnienia ukraińskiego, że pakt antykominternowski straci ostrze antysowieckie¹⁵³, a państwa bałtyckie wejdą w sferę interesów sowieckich¹⁵⁴, Niemcy zaś nie będą zachęcały tendencji rewizjonistycznych Bułgarii przeciwko Turcji¹⁵⁵. Porozumienie to miało być osiągnięte przy czynnym udziale dyplomacji włoskiej¹⁵⁶.

Wiadomość o zawarciu paktu wywołała w kołach rządowych litewskich silne zaniepokojenie i dezorientację, a w społeczeństwie panikę. Zaznacza się pewien zwrot w opinii publicznej przeciwko nam. Litewski minister spraw zagranicznych¹⁵⁷ podkreślił wobec Posła RP Charwata ogromne psychologiczne znaczenie zawarcia tego paktu na korzyść Niemiec. Prasa litewska nie wyraża własnej opinii, podaje chaotyczne, a nawet sprzeczne wiadomości¹⁵⁸.

Minister spraw zagranicznych Rumunii uważa sytuację za bardzo poważną, niewykluczającą wybuchu konfliktu lada dzień. Z instrukcji Auswärtiges Amt pokazanej Gafencu przez posła

153. Dla ścisłości przypomnieć należy, iż od końca 1938 r. w prasie europejskiej krążyły opinie, że pakt antykominternowski służy zasadniczo antybrytyjskiej polityce Berlina, a w o wiele mniejszym stopniu jest instrumentem dyplomatycznej walki przeciw ZSSR.

154. W nawiązaniu do telegramu ambasadora z 22 sierpnia 1939 r. (por. Amb. Raczyński do min. Becka, 22 sierpnia 1939 r., IPMS, Ambasada Londyn, A 12. 53/WB/29 oraz [w:] ADP, dok. 46, s. 18).

155. Rewizjonizm bułgarski naturalnie orientował się na Niemcy, zwłaszcza w obliczu probrytyjskich tendencji w polityce Turcji.

156. Mussolini doradzał Hitlerowi pomysł odprężenia stosunków z ZSSR w następstwie sformułowanej w marcu 1939 r. przez Foreign Office koncepcji paktu o pomocy wzajemnej z udziałem Moskwy. W lecie 1939 r. jednakże włoski premier był zupełnie nie informowany przez niemieckiego sojusznika o stosunkach niemiecko-sowieckich.

157. Stanowisko to pełnił od końca 1938 r. do czerwca 1940 r. Jouzas Urbšys [Urbszyc] (ur. 1896). W 1940 deportowany do ZSSR.

158. O tym por. szerzej P. Łossowski, „Stosunki polsko-litewskie 1921-1939”, Warszawa 1997, s. 370-375.

niemieckiego w Bukareszcie¹⁵⁹ wynika, że decyzje zawarcia paktu poprzedziły dwuipółmiesięczne pertraktacje z Sowietami, ustalające go we wszystkich szczegółach. Zdaniem Gafencu fakt ten wskazuje na podwójną grę Sowietów i wyjaśnia, że na przeciąganie się rozmów anglo-francusko-sowieckich nie wpływało negatywne stanowisko Polski i Rumunii co do ewentualności przemarszu wojsk sowieckich.

W Belgii pakt o nieagresji uważany jest za sukces moralny Hitlera, który jednak w praktyce nie przynosi zmiany w układzie sił w Europie. Koła oficjalne zdają sobie sprawę z istotnej gry Moskwy oraz uważają, że Hitler potrzebował sukcesu na zewnątrz. Luksemburski Minister Spraw Zagranicznych miał otrzymać informacje, że Berlin skieruje do nas ultimatum w sprawie Gdańska i autostrady.

Minister spraw zagranicznych Hiszpanii ocenił wobec posła RP w Madrycie¹⁶⁰ krytycznie zawarty pakt, podkreślając równocześnie antypatie i zrozumienie stanowiska francuskiego przez Hiszpanię.

Radca legacyjny Hencke¹⁶¹, który wchodził w skład delegacji niemieckiej do Moskwy, był *chargé d'affaires* w Pradze, a ostatnio zajmuje stanowisko przedstawiciela Auswärtiges Amt przy Protektoracie¹⁶². Pomimo przydziału do Pragi, Hencke przebywa od dwóch miesięcy w Berlinie i ostatnio był podobno wzywany do Salzburga w czasie rozmów z Ciano i Csákyem. Hencke jest znawcą spraw ukraińskich, pracował bowiem swego czasu przez kilka lat na Ukrainie sowieckiej. Ubiegłej jesieni montował z Pragi Ukrainę Podkarpacką.

Dokument 28 – 27 sierpnia 1939 r.

Telegram szyfrowy ambasadora W. Grzybowskiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie wywiadu marszałka Klimenta Woroszyłowa z 27 sierpnia dla prasy zagranicznej. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

159. Funkcję tę pełnił od kwietnia 1936 r. Wilhelm Fabricius (1889-1964).

160. Był nim Marian Szumlakowski (1893-1961), do listopada 1932 r. szef Gabinetu ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego.

161. W tekście błędnie Hancke.

162. Ściślej przy rządzie Protektoratu Czech i Moraw powołanym 15 marca 1939 r.

Ogłoszony dzisiaj wywiad Woroszyłowa podkreśla dążenie Sowietów do siedzenia na dwóch stołkach. Zwraca uwagę puszczenie w obieg wywiadu już wczoraj w nocy, pomimo przewidywanego na jutro *exposé* Mołotowa¹⁶³. Zasluguje na podkreślenie powrót do określenia agresora, co wskazywałoby, że w pakcie o nieagresji powołano się na traktat o neutralności z 1926¹⁶⁴, zastępujący istotnie klauzulę dotyczącą agresji w naszym pakcie¹⁶⁵. Wywiad usiłuje podkreślić, że rokowania z Anglią i Francją są tylko przerwane.

Słonny jestem myśleć, że wywiad stanowi równoważnik do misji Hendersona w Londynie¹⁶⁶ i że negocjacje zainicjowane przez Hitlera wprawiają Sowiety w stan zdenerwowania.

Dzisiejsza prasa sowiecka zawiera znów liczne informacje o sprawach polskich, utrzymane w tonie przychylnym.

Dokument 29 – 28 sierpnia 1939 r.

Raport polityczny ambasadora W. Grzybowskiego dla Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na temat opinii prasy sowieckiej na temat rozwoju polityki międzynarodowej po 23 sierpnia 1939 r. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6655.]

Zawarcie niemiecko-sowieckiego porozumienia handlowego, a przede wszystkim podpisanie paktu o nieagresji między Niemcami i ZSRR nie znalazło tak żywego oddźwięku na łamach prasy sowieckiej, jak by tego należało oczekiwać ze

163. Sesja Rady Najwyższej była odraczana i odbyła się ostatecznie 31 sierpnia. Mołotow wtedy też wygłosił swój referat o sytuacji międzynarodowej i pakt z III Rzeszą ratyfikowano.

164. Traktat z 24 kwietnia 1926 r. o neutralności, nieagresji i przyjaźni podpisany między weimarskimi Niemcami i ZSSR zawierał klauzulę o denuncjacji układu w wypadku, gdyby jedna ze stron dopuściła się niesprowokowanej agresji przeciwko państwu trzeciemu. Argumentacja Woroszyłowa była więc dosyć zręczna. Pakt z 23 sierpnia 1939 nie zawierał bowiem tej klauzuli i to określało jego specyfikę.

165. Podkreślenie w tekście – zapewne ręką Tadeusza Kobylańskiego lub Stanisława Zabięły.

166. Powinno być w Berlinie, gdzie ambasador brytyjski został przyjęty przez Adolfa Hitlera 28 sierpnia 1939. Neville Henderson (1882-1942) przedstawił kanclerzowi Rzeszy propozycje negocjacji brytyjsko-niemieckich na gruncie zasady poszanowania „istotnych interesów Polski” (*Poland's essential interests*).

względu nie tyle na doniosłość, ile sensacyjność tych faktów właśnie w chwili obecnej.

Odnosi się wrażenie, iż rząd sowiecki zdaje sobie w całej rozciągłości sprawę z tego, iż ta *volte-face* w stosunku do Niemców musi nawet w tak bezkrytycznym i otumanionym narodzie, jak sowiecki, przyzwyyczajonym już zresztą przez dwadzieścia lat rządów bolszewickich do najrozmaitszych zgoła nieoczekiwanych „ewolucji” programowych czy ideologicznych, wywołać falę niesłyszanego zdumienia i dlatego też stara się nadać jak najmniej rozgłosu obu tym umowom i raczej rejestruje je niż objaśnia i interpretuje. Zdumienie to zresztą jest zupełnie naturalne i zupełnie zrozumiałe, skoro przez pięć ostatnich lat w prasie, kinie, teatrze, karykaturach społeczeństwo regularnie i systematycznie, można by niemal powiedzieć aż do znudzenia przekonywano, iż Niemcy hitlerowskie to wróg Nr 1 Związku Sowieckiego, to zakała cywilizacji europejskiej, to źródło wszelkich najbardziej wyrafinowanych intryg przeciw komunizmowi, to wreszcie centrala sieci szpiegowskiej przeciw ZSRR, która potrafiła opanować nie tylko elitę twórców rewolucji komunistycznej, ale i całą górę armii z najwybitniejszymi generałami na czele. A kiedy wreszcie społeczeństwo, a przynajmniej część jego, ulegając tej agitacji uwierzyła, że Niemcy współczesne to „wściekle psy faszyzmu”, wówczas każe mu się znowu wierzyć, choć niewątpliwie z dość widocznym zażenowaniem, że diabeł nie jest taki czarny, jak go dotychczas malowano, że można z nim i handlować, i paktować, że można z nim nawet wspólnie pracować nad „utrzymaniem pokoju” i „odsunięciem wojny”.

Kilka artykułów, które ukazały się w prasie moskiewskiej w sprawie niemiecko-sowieckiej umowy handlowej, jest utrzymanych raczej w tonie fachowym, wykazują one bowiem rozmiar handlu między Niemcami i ZSRR w latach największego rozkwitu wzajemnych stosunków handlowych, następnie spadek tego handlu ze względów politycznych z pierwszego miejsca na piąte, a wreszcie tłumaczą stronę merytoryczną ostatniego porozumienia handlowego. Artykuły te na ogół unikają poruszania momentów natury politycznej, chociaż już *Izwiestja* wyrażają przekonanie, że „nowe porozumienie będzie zwrotnym momentem w rzeczowych stosunkach między obu krajami”. *Prawda* zaś idzie jeszcze dalej, pisząc dość otwarcie, że „handlowo-kredytowe porozumienie między ZSRR i Niemcami, powstałe w atmosferze naprężonych politycznych stosunków, powołane jest do tego, aby rozładować tę atmosferę. Ono może być poważnym krokiem w sprawie dalszego polepszenia nie tylko ekonomicznych, ale i

politycznych stosunków między ZSRR i Niemcami”.

W dwa dni po tej zapowiedzi o możliwości polepszenia politycznych stosunków między Niemcami i ZSRR społeczeństwo sowieckie dowiedziało się o zamierzonym przyjeździe Ribbentropa do Moskwy, a trzeciego dnia o tym, że stosunki... już uległy gruntownemu polepszeniu, czego wyrazem było podpisanie paktu o nieagresji. Udowodnienie tej karkołomnej tezy nie było wcale rzeczą łatwą, dlatego też tylko dwa pisma *Izwestja* i *Prawda* otrzymały instrukcję oświecenia tego faktu w artykułach politycznych. W pozostałych pismach ogłoszono tylko tekst paktu o nieagresji, i tylko kilka z nich i to po kilku dniach od chwili podpisania paktu, przedrukowało artykuł *Prawdy* jako wstępny w swoich wydawnictwach bez słowa komentarza redakcyjnego ze swej strony.

Jest to chyba najlepszym dowodem pewnego zażenowania kierowników Związku Sowieckiego wobec własnego społeczeństwa.

Artykuł *Izwestji* rozpoczyna się od cytatu z mowy Stalina na XVIII zjeździe partii o tym, iż Związek Sowiecki pragnie utrzymać pokojowe, bliskie i dobrosąsiedzkie stosunki ze wszystkimi krajami, o ile i te stoją na tej samej pozycji w stosunku do Związku i nie starają się naruszyć, pośrednio lub bezpośrednio, interesów całości i nietykalności jego granic. Nie cytując żadnych dowodów stwierdzających, że Niemcy zmieniły swój dotychczasowy nieprzyjazny stosunek do ZSRR, bo zresztą gdzieżby znaleźć takie dowody, *Izwestja* twierdzą, że ilustracją tego właśnie stanu rzeczy, czyli innymi słowy dobrych stosunków z państwami nie mającymi wrogich zamiarów wobec Moskwy, jest podpisanie dwóch ostatnich umów z Niemcami. Obie te umowy, zdaniem pisma, mają olbrzymie znaczenie nie tylko dla obu kontrahentów, ale i dla międzynarodowej sytuacji, bowiem dobre, pokojowe stosunki między tak wielkimi państwami, jak Niemcy i ZSRR „nie mogą nie wnieść uspokojenia i w ogólne, niesłychanie napięte międzynarodowe położenie, nie mogą nie przyczynić się do wzmocnienia pokoju”.

Objasniwszy następnie znaczenie każdego poszczególnego artykułu paktu o nieagresji wspomniane pismo uważa, że pakt ten jest dokumentem wyjątkowej doniosłości, gdyż „całkowicie normalizuje stosunki między dwoma olbrzymimi państwami i już przez to samo powinien współdziałać do wzmocnienia stałości międzynarodowo-politycznego położenia w Europie i w całym świecie. On kładzie kres nieprzyjaźni w stosunkach między Niemcami i Związkiem Sowieckim, tej nieprzyjaźni,

którą starali się rozdmuchiwać i podtrzymywać wrogowie obu państw”. Zapędziwszy się tak daleko – i co więcej bez sensu – *Izwiestja* uznały jednak za wskazane wspomnieć również o różnicach ideologicznych i różnicach w systemie politycznym obu państw, wyrażają jednak wiarę, że nie powinny one być przeszkodą dla istnienia dobrych sąsiedzkich stosunków między ZSRR i Niemcami. W końcowym zaś zdaniu artykułu oficjalny organ rządu sowieckiego, chcąc zaznaczyć jak gdyby różnicę między dzisiejszym rządem i narodem niemieckim zapewnia, że w podpisanych dokumentach „znajdują się niezbędne elementy dla rozkwitu przyjaznych stosunków między narodami Związku Sowieckiego i niemieckim narodem”.

Artykuł naczelnego organu partii bolszewickiej *Prawdy* różni się bardzo znacznie pod względem tonu, napuszystości i zakłamania od artykułu *Izwiestji*. Powołując się również na przemówienie Stalina, chociaż na inną jego cytate, twierdzi, że pakt o nieagresji z Niemcami znajduje się w pełnej zgodzie z tym stanowiskiem, które na zjeździe partyjnym zajął Stalin, co zresztą jest zgoła nieprawdą, bowiem Stalin wyraźnie zaznaczył o dążeniu ZSRR do dobrych i pokojowych stosunków z innymi państwami pod tym warunkiem jednak, o ile te państwa nie żywią wrogich uczuć do Związku Sowieckiego. Dla *Prawdy* pakt w całości, jak i w każdym oddzielnym artykule zawiera w sobie dążenie do uniknięcia konfliktu i utrwalenia pokojowych oraz rzeczowych stosunków między obu państwami. Ponieważ kładzie on kres wrogim stosunkom między niemi, przeto „przyjaźń narodów ZSRR i Niemiec, wepchnięta w impas dzięki usiłowaniom wrogów Niemiec i ZSRR, powinna obecnie otrzymać niezbędne warunki dla swojego rozwoju i rozkwitu”. Jak i *Izwiestja* jest *Prawda* tego zdania, że doniosłość zawartego porozumienia wykracza poza granice obu państw, bowiem ten „pokojowy akt... niewątpliwie przyczyni się do zmniejszenia napięcia w międzynarodowym położeniu, niewątpliwie pomoże rozładować to napięcie”. Będąc więc instrumentem pokoju ma on na celu „nie tylko wzmocnić dobrosąsiedzkie i pokojowe stosunki między ZSRR i Niemcami, ale i służyć sprawie ogólnego wzmocnienia pokoju”.

Jak więc widać z powyższych artykułów, dwa czołowe organy prasy sowieckiej nie potrafiły, a nawet nie usiłowały wyjaśnić kiedy, w jakich okolicznościach i przez jakie fakty pozytywne nastąpiła taka zmiana w stosunkach niemiecko-sowieckich, iż oba państwa uznały za możliwe przejść od wręcz wrogiego ustosunkowania się do zawarcia paktu o nieagresji.

Niczym nieumotywowane jest też twierdzenie prasy sowieckiej, iż pakt o nieagresji przyczyni się do wzmocnienia pokoju europejskiego. Rachuby sowieckie były wręcz odwrotne, Moskwa bowiem zadawałając się obecnym taktycznym sukcesem nad Niemcami, z inicjatywy których przecież zostały nadwerżone stosunki sowiecko-niemieckie, podpisała pakt o nieagresji nie dlatego, iż wierzy, że hitleryzm wyrzekł się na trwałe, czy choćby czasowo, myśli zniszczenia komunizmu lub ekspansji na Wschód, lecz dlatego, by stwarzając pozory zapewnienia Niemcom neutralności sowieckiej w razie konfliktu zbrojnego w Europie zachęcić je do wywołania wojny, co jest od wielu lat stałym, regularnym i konsekwentnym dążeniem Sowietów.

Zresztą z rozmaitych informacji, które posiadam, zdaje się wynikać, że nawet w czasie pobytu Ribbentropa w Moskwie sprawa podpisania paktu natrafiła na jakieś trudności¹⁶⁷. Przede wszystkim warto zaznaczyć, że tutejszy ambasador niemiecki nie był wtajemniczony w fakt prowadzenia w Berlinie rokowań sowiecko-niemieckich¹⁶⁸, bowiem gdy otrzymał wiadomość o mającym nastąpić przyjeździe Ribbentropa do Moskwy w rozmowie z ambasadorem włoskim¹⁶⁹ oświadczył wręcz, że nie wie, po co Ribbentrop przyjeżdża, i wyraził przypuszczenie, że chyba coś zostanie w Moskwie podpisane. Również nie był poinformowany o toczących się rokowaniach ambasadora włoski¹⁷⁰. Ten ostatni został zaproszony przez ambasadora niemieckiego na obiad wydawany przez niego na cześć Ribbentropa. Przed samą godziną obiadu wycofano się z tego zaproszenia pod pozorem, iż nie wiadomo, czy obiad odbędzie się w godzinach naznaczonych wobec

167. Istotnie między Ribbentropem a Stalinem i Mołotowem w nocy 23/24 sierpnia toczyły się rokowania na temat podziału stref interesów w Europie Wschodniej.

168. Nie jest to ściśle. Von der Schulenburg nie orientował się, co prawda, jak daleko sięgały zamiary strategiczne Hitlera, lecz znał treść tajnych porozumień uzgodnionych przez Ribbentropa z przywódcami ZSSR oraz oczywiście treść wcześniejszych niemieckich propozycji wyjściowych. Schulenburg po prostu pracował w dobrej wierze nad poprawą stosunków między Rzeszą a ZSSR z uzgodnieniem wzajemnych ich interesów geostrategicznych. Dla Hitlera pakt z 23 sierpnia był tylko manewrem dyplomatycznym.

169. Był nim Augusto Rosso (ur. 1885), ambasador włoski w Waszyngtonie (1932-1936) i w Moskwie (1936-1941).

170. W świetle informacji zdobytych przez sekretarza ambasady włoskiej w Moskwie Guido Relliego, ta informacja nie wydaje się odpowiadać prawdzie, chyba że włoski dyplomata z gruntu uznał otrzymane pogłoski za niewiarygodne.

możliwości kontynuowania rokowań o tej porze. Tymczasem obiad odbył się w godzinie wyznaczonej, ale w atmosferze wielkiego zdenerwowania i napięcia, gdyż w czasie niego Ribbentrop kilkakrotnie rozmawiał telefonicznie z Berlinem, co świadczyłoby, iż rokowania ze Stalinem nie szły całkowicie po linii ustalonej czy przewidywanej w Berlinie i że Ribbentrop prosił o dodatkowe instrukcje¹⁷¹. Tego więc nastroju zdenerwowania ambasady niemieckiej ani też trudności w ostatniej fazie rokowań nie chciano przekazać tutejszemu ambasadorowi Włoch¹⁷².

Wszystko to razem wzięte moim zdaniem wskazuje, że zawarty w dniu 23 sierpnia pakt o nieagresji ma ograniczone znaczenie polityczne i że z obu stron został wywołany względami natury taktycznej. Elementem potwierdzającym tę tezę jest również wywiad marszałka Woroszyłowa z dnia 27 sierpnia¹⁷³, jak i sposób interpretacji tego paktu przez Mołotowa w rozmowach z ambasadorem francuskim i angielskim.

Dokument 30 – 30 sierpnia 1939 r.

Raport ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papégo dla ministra J. Becka z audiencji u Piusa XII w dn. 30 sierpnia 1939 r. o reakcji Papieża na „sojusz” niemiecko-sowiecki. [IPMS, Ambasada Watykan, sygn. A. 44/122/SA/50.]

I. Dyplomaci, którzy znali Piusa XI (np. p. ambasador francuski), mówią, że za poprzedniego pontyfikatu reakcja na sojusz niemiecko-sowiecki byłaby znacznie silniejsza niż obecnie. Ambasador [François] Charles-Roux poza ogłoszoną audiencją miał jeszcze drugą rozmowę z Piusiem XII¹⁷⁴. Twierdzi, że Papież

171. Akceptację Hitlera dla wynegocjowanych ustaleń – ujętych w tajny protokół – Ribbentrop uzyskał telefonicznie.

172. Nasuwa się przypuszczenie, iż (być może) informacje te ambasador Grzybowski uzyskał z ambasady włoskiej w Moskwie. Jego stosunki z ambasadorem Augusto Rosso były bardzo dobre. Ambasador nie podaje wszakże źródła tych wiadomości, zapewne z powodu ryzyka „przecieków”.

173. Tekst wywiadu podaje W. T. Kowalski (oprac.), „Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945). Zbiór dokumentów - 1939”, Warszawa 1989, dok. 173, s. 481-482.

174. O doskonałym poinformowaniu Charles-Roux świadczy choćby fakt, że dyplomata ten otrzymał od Piusa XII ostrzeżenie o przygotowanej ofensywie niemieckiej przeciwko Francji w maju 1940. Informację tę potwierdził msgr Montini 7 maja 1940. Por. J. B. Duroselle, „Politique étrangère...”, Paris 1986, s. 167.

ocenia sytuację „niemal zupełnie, jak my”. Nie miałby nic przeciwko nowemu wystąpieniu publicznemu, ale twierdzi, że trzeba na to okazji¹⁷⁵.

Wprawdzie bardzo ogólnie, ale zapytywał Papież pana Charlesa-Roux, czy sojusz niemiecko-sowiecki nie osłabi polskiego stanowiska¹⁷⁶. Również w korpusie dyplomatycznym (np. u posła angielskiego)¹⁷⁷ spotyka się obawę o gospodarcze i wojskowe skutki tego sojuszu¹⁷⁸. Ze wszystkich tych względów prosiłem dziś o audiencję u Piusa XII.

II. Poza tym wydawałoby mi się racjonalne, by episkopat i sfery katolickie w Polsce starały się oddziaływać na Watykan. Jest to bardziej celowe obecnie niż za Piusa XI, który znał Polskę i nieraz wpływał na nasze duchowieństwo, podczas gdy obecnie prawdopodobnie coraz częściej zachodzić będzie potrzeba działania odwrotnego¹⁷⁹.

III. Opinia polityczna Watykanu ulega pewnej ewolucji. O ile do niedawna panowało tam przekonanie o całkowitym uzależnieniu polityki rządu włoskiego od Niemiec, o tyle teraz coraz śmielej wszystkie czynniki, do Papieża włącznie, liczą się z możliwością zmiany kursu politycznego w kierunku neutralności Włoch. Istnieją wprawdzie różnice w ocenie sytuacji, np. pomiędzy Msgrami [Domenico] Tardini¹⁸⁰ a [Giovanni Battista]

175. Por. amb. Pignatti do Ciano, 18 sierpnia 1939 r.: „Monsignor Tardini ha confermato le gravissime preoccupazioni che si nutrono in Vaticano per la presente situazione politica ed ha aggiunto che qualora gli eventi assumessero una piega piu minacciosa Sua Santita lancerebbe certamente al mondo un apello alla pace. Beninteso tale apello avrebbe un'intonazione di carattere generale, senza riferirsi, per evidenti motivi, alle questioni di dettaglio delle presente controversie internazionali”..., cyt. za: „I Documenti Diplomatici...”, dok. nr 86, s. 56.

176. Ambasador François Charles-Roux był na pewno na gruncie watykańskim w pozycji dość uprzywilejowanej, choćby z powodu dość znacznego doświadczenia w kierowaniu tą placówką. Latem 1939 r. wkroczył w ósmy i – jak się okazało – ostatni rok swojej misji przy Stolicy Apostolskiej.

177. Sir William Osborne, poseł brytyjski przy Watykanie.

178. Uderza, iż amb. Papée nie rozwija tych spraw podając słowo sojusz jakby na chłodno i bez komentarza.

179. Oczywiście to aluzja związana z niepewnością, jaki kształt przybierze polityka Stolicy Apostolskiej w skali międzynarodowej. Stąd nienowoty pomysł oddziaływania na Watykan przez episkopat polski.

180. Msgr Domenico Tardini (1888-1961), od połowy 1937 r. zastępca w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, od 1943 właściwy kierownik Sekretariatu Stanu wraz z msgr Montinim, kardynał od 1956, Sekretarz Stanu za pontyfikatu Jana XXIII (1958-1963).

Montini¹⁸¹, lecz odnoszą się one raczej do obliczania szans, nie zaś do brania pod uwagę samej możliwości. Najbardziej wyraźnie propolski jest w Watykanie Msgr Montinim, który nie tylko całkowicie podziela nasze stanowiska i rozumie niemożność ustępstw z naszej strony, ale np. na tle dzisiejszego artykułu *Popolo d'Italia*¹⁸² wyraża obawę, by w razie ogólnej konferencji nie zlekceważono naszych praw. W Watykanie i w korpusie dyplomatycznym (np. Ambasador rumuński)¹⁸³ panuje przekonanie, że do takiej konferencji pchają Włochy¹⁸⁴.

Co się tyczy stosunków z Włochami, Watykan jest w trudnej sytuacji: gdyby nawet linia polityczna włoska całkowicie się rozeszła z dążeniami Watykanu, to nie mógłby on odciągnąć duchowieństwa włoskiego od spełniania obywatelskich obowiązków, zwłaszcza w razie wojny. Zdaje się, że w Sekretariacie Stanu liczą się raczej z możliwością bardzo formalnego i stanowczego wymagania, by w każdej ewentualności państwo włoskie dotrzymywało układu Laterańskiego. Gdyby np. Włochy przystąpiły do wojny i nie zabezpieczyły nietykalności i swobody działania przedstawicielstw przy Watykanie, Stolica Apostolska mogłaby stwierdzić naruszenia Traktatu Laterańskiego i w ten sposób ubocznie zaznaczyć swoje stanowiska i wpłynąć na opinię świata katolickiego.

IV. Zdaje się, że Msgr Tardini stara się wpłynąć na Francję, by spróbowała rokowań z Włochami. Ambasador Charles-Roux mówił nam, że Francja obecnie nie miałaby nic przeciw temu, ale że nie może brać oficjalnej inicjatywy, między innymi z tego względu, że mogłaby ona utrudnić obecną działalność Mussoliniego, który hamuje Hitlera odbierając tej działalności charakter niezależny.

V. Z bieżących spraw polskich poruszam w Watykanie tylko najważniejsze. Powołując się na uchwałę lojalności UNDO¹⁸⁵, wskazałem w Sekretariacie Stanu na konieczność, by kler grecko-

181. Msgr Giovanni Battista Montini (1898-1978), bliski współpracownik kard. Pizarro, sekretarz nuncjusza Lorenzo Lauriego (1922-1923), substytut w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej do Spraw Zwyczajnych Kościoła, właściwy autor głównego projektu papieskiego radiowego orędzia o pokój z 24 sierpnia 1939, abp Mediolanu (1953-1958), kardynał od 1959, papież Paweł VI (1963-1978).

182. Napisanym zdaniem kół watykańskich przez Mussoliniego [przyp. autora – ambasadora Raczyńskiego].

183. Był nim b. poseł Rumunii w Warszawie Dan Zamfirescu.

184. To jest dość oczywiste w świetle ustaleń historiografii.

185. O deklaracji Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego. Szerzej o tym R. Torzecki, „Polacy i Ukraińcy”, Warszawa 1994.

ruski zajął stanowisko co najmniej tak poprawne, jak ukraińska partia narodowa. Przypomniałem również o nominacjach biskupów, których brak jest specjalnie niepożądany w momentach dużego napięcia.

Obie te sugestie Msgr Montini przyjął bardzo życzliwie, obiecując, że przedstawi je Papieżowi.

Dokument 31 – 31 sierpnia 1939 r. (receptus godz. 16.)

Telegram szyfrowy ambasadora RP w Paryżu Juliusza Łukasiewicza do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie w sprawie tajnych porozumień niemiecko- sowieckich o podziale stref interesów w państwach bałtyckich. [AAN, MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6652 A.]

Według informacji ***¹⁸⁶ wywiadu mego przyjaciela w rozmowach sowiecko-niemieckich zajmowano się sprawą państw bałtyckich¹⁸⁷. Bonnet na podstawie informacji własnych potwierdził mi to dodając, że w razie wojny polsko-niemieckiej Sowiety mają podobno zająć Łotwę, Estonię i Finlandię. W obu informacjach nie było żadnych wiadomości co do nas lub Rumunii¹⁸⁸.

Dokument 33 – 2 września 1939 r.

Instrukcja wiceministra Szembeka dla ambasadora RP w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego¹⁸⁹ w odpowiedzi na zapytanie ministra Grigore Gafencu o możliwość zbrojnego wystąpienia ZSSR przeciwko Polsce i Rumunii (telegram szyfrowy). [IPMS, Ambasada Bukareszt, sygn. A 26 I/9.]

Według naszej oceny, motywem sowieckim było przyspieszenie wojny zgodnie z ich starym politycznym planem oraz zapewnienie sobie na taką ewentualność pozycji umożliwiającej

186. Słowo nie odczytane przy odczytywaniu szyfru.

187. Według informacji amb. De Saint-Quentin były trzy podstawowe dyspozycje tajnego protokołu do układu o nieagresji sowiecko-niemieckiej. (1) Zasada nieagresji, (2) *Status quo* dans le Baltique, (3) Niemcy rezygnują z popierania agresywnej polityki Japonii na Dalekim Wschodzie, DDF, dok. 320, s. 373.

188. Dokument ten zachował się w postaci kopii.

189. Roger Raczyński (1881-1945), m.in. wiceminister rolnictwa, wojewoda poznański, ambasador RP w Bukareszcie (1938-1940).

manewrowanie zgodnie z ich interesami, w zależności od zmian koniunktury.

Sowiety chcą na tle tego uniknąć wrażenia odwracania się od spraw europejskich i dlatego właśnie wydały komunikat o zamierzonym zwiększeniu sił na zachodzie. Dotychczas tego nie robiły, muszą się jednak liczyć z ewentualnością odpowiedniej demonstracji, gdyby gra sowiecka tego wymagała.

Nie przypuszczamy, aby współdziałanie niemiecko-sowieckie przekroczyło dostawy surowców. Równocześnie jednak Sowiety wykonują obecnie z większą dobrą wolą traktat handlowy z Polską.

Nie przewidujemy jakiegokolwiek błędnej agresywnej akcji Sowieców pod adresem naszym względnie Rumunii¹⁹⁰. Sowiety zapewniły sobie możliwość pewnych rewindykacji w wypadku kompletnej klęski wojskowej naszej w Rumunii.

ANEKS – 28 czerwca 1939 r.

Uwagi podsekretarza stanu w MSZ Mirosława Arciszewskiego¹⁹¹ na temat międzynarodowego położenia Polski przekazane placówkom dyplomatycznym jako „materiał do wykorzystania” w komentowaniu polityki zagranicznej RP¹⁹². [AAN, Ambasada Berlin, sygn. 928.]

1) W okresie, w którym Niemcy, tak jak w 1913 i 1914 r., dążą do hegemonii nad Europą i światem, ustalić trzeba, że hitleryzm jest jedynie jednym z przejawów ducha niemieckiego, dążącego do władztwa nad światem. Nie chodzi więc o walkę z obecnym ustrojem Rzeszy, lecz o walkę ze stałą dążnością Niemiec do hegemonii bez względu na to, czy będą to Niemcy

190. Tak w tekście. Zdanie w całości niezbyt zrozumiałe.

191. Mirosław Arciszewski (1897-1963), poseł RP w Bukareszcie (1932-1937), wicedyrektor Departamentu Politycznego oraz II podsekretarz stanu w MSZ w latach 1937-1939.

192. Dokument został rozesłany dla placówek przez Wydział Prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych 28 czerwca 1939 r. (No.P.VI.N.49/198) jako „materiał stanowiący ogólny zarys naszych tez propagandowych w odniesieniu do zagadnienia niemieckiego w Europie. Rozpatrywać je trzeba nie tylko na tle dzisiejszej sytuacji politycznej, ale i jej tendencji rozwojowych w płaszczyźnie międzynarodowej, ogólnoeuropejskiej”. Dokument daje swoiste *résumé* poglądów polskiego MSZ na sytuację międzynarodową, chociaż trzeba pamiętać, iż jest on adresowany na użytek głównie obcej opinii publicznej.

Bismarcka, Wilhelma II, Stressemana, czy wreszcie Hitlera. Narodowy socjalizm jest tylko dalszą fazą tego samego zjawiska.

2) W historii nowożytnej Niemcy stały się niebezpieczeństwem dla Europy, a następnie dla świata, odkąd decydujący wpływ na nie ugruntowały ostatecznie Prusy w r. 1870. Sprusaczone Niemcy w swej polityce stały się amoralne, nie licząc się ze współczesnymi pojęciami etycznymi świata (okres Fryderyka Wielkiego, Wilhelma II). Dlatego też dopiero likwidacja prusactwa, będącego źródłem imperialistycznego pangermanizmu, może zlikwidować ducha podbojów i położyć ostateczny kres dalszym zakusom Niemiec o władztwo nad światem.

3) Stałym objawem w dziejach Niemiec było wzmacnianie się ich na Wschodzie i Południu. Powodzenia na Wschodzie były zawsze warunkiem zwycięstw na Zachodzie i na Południu (Rozbiory Polski a Prusy Fryderyka Wielkiego; wojna o Śląsk i Sadowa a r. 1870).

4) Antagonizm polsko-niemiecki nie jest fatalistyczną koniecznością. Granica polsko-niemiecka była bowiem jedną z najtrwalszych granic w Europie. Dopiero gdy germanizm sięgał po hegemonię w Europie, Polska ścierała się z Niemcami. Tak osądził imperializm Cesarstwa Rzymskiego narodu niemieckiego król polski, Bolesław Chrobry w w. XI, tak zlikwidował król polski Jagiełło w r. 1410 zakusy Zakonu Niemieckiego, popieranego całkowicie przez Cesarstwo, o opanowanie wybrzeża bałtyckiego aż po Zatokę Fińską. Dopiero rozbiory Polski umożliwiły Prusom wejście na drogę zjednoczenia całych Niemiec i podbojów, która zahamowana została wielkim wysiłkiem całego niemal świata w r. 1918. Obecność i rola Polski ujawniła się światu z całą wyrazistością w dobie paraliżu, jaki panował na wiosnę roku bieżącego. Historyczne „nie” Polski zahamowało rozpęd niemiecki i umożliwiło akcję Zachodu organizowania odporu.

5) Polska powzięła decyzję przeciwstawienia się niemieckiemu imperializmowi, nie oglądając się na stanowisko innych mocarstw. Wiadomo, że na żądanie Niemiec, poparte bronią, odpowie zbrojnie, również nie oglądając się na stanowisko innych państw. Gdyby więc wystąpić zbrojnie u boku Polski, czy nie, to wszelka odpowiedź negatywna oznaczałaby zgodę na ostateczną hegemonię Niemiec w Europie.

6) Stanowisko Polski decyduje o stanowisku i losach państw bałtyckich oraz Rumunii i Węgier, a przez to państw bałkańskich w razie zrealizowania postulatów Rzeszy, oś Rzym–Berlin

urasta do bloku przeszło 200 milionów ludzi, który decyduje o losach całej Europy.

7) U podstawy polityki neutralności państw bałtyckich, a nawet skandynawskich, leży liczenie na Polskę jako państwo, samym swym istnieniem paraliżujące wchłonięcie narodów bałtyckich przez Rosję lub Niemcy. Opanowanie przez Niemcy wybrzeża bałtyckiego od Kłapejdy do Szlezwigu drogą odepchnięcia Polski od morza, w praktyce oddałoby w ręce Niemiec i pozostałą część wschodniego wybrzeża Bałtyku (Rygę, Tallin). W dalszej konsekwencji, w razie braku samoistnego i niezależnego od Niemiec czynnika, jakim jest Polska, polityka neutralności państw skandynawsko-bałtyckich byłaby frazesem o treści identycznej do polityki obecnej Danii.

8) Względna równowaga, jaka cechuje w tej chwili sytuację w basenie dunajskim, istnieje na skutek mediacyjnej polityki polskiej w stosunku do zagadnień spornych, wysuwanych pod adresem Rumunii. Rewizjonizm węgierski (Transylwania) groziłby w każdej chwili, z inspiracji niemieckiej, porozumieniem z rewizjonizmem bułgarskim (Dobrudża). Otoczona przez państwa osi Jugosławia nie byłaby w stanie przyjąć Rumunii z pomocą. Jedynie przyjaźń, jaką naród węgierski i rumuński żywią dla narodu i siły Polski, jest tu rygłem, zamykającym drzwi Bałkanów dla hegemonii Niemiec. Rozsądek bowiem bez wojny światowej ententy bałkańskiej wyraziłoby się praktycznie przesunięciem władztwa osi nad Morze Egejskie i Dardanele.

9) Pod względem gospodarczym zrealizowanie takiego 200-milionowego bloku oznaczałoby zniknięcie najpojemniejszego rynku europejskiego dla Anglii i Francji oraz kolejne uzależnianie innych rynków, które musiałyby prędzej czy później pracować dla Niemiec i ich kolosalnego i stotalizowanego organizmu gospodarczego. Konsekwencją tego musiałyby być groźne wstrząsy ekonomiczne i gruntowne załamanie się gospodarki W. Brytanii i Francji, co niewątpliwie pociągnęłoby za sobą wielkie przemiany i zubożenie także i poza Europą.

10) Łatwo jest sobie wyobrazić w tych warunkach nasilenie ruchów socjalnych i ich radykalno-rewolucyjny charakter w państwach zachodnich, podsyćany zarówno przez Komintern, jak i narodowy socjalizm.

11) Pod względem życia społecznego, reszta Europy i świata zmieniona by została w koszary, w których zniknęłyby swobody obywatelskie. Życie tam musiałyby się ustabilizować na poziomie odpowiadającym potrzebom obrony przed Niemcami i ich wyzyskiem, podczas gdy inne narody, znajdujące się pod

panowaniem Niemiec, znalazłyby się w warunkach, które obserwujemy dzisiaj w Czechach.

12) Wskutek przygotowań wojennych i realizacji programu partyjnego, Niemcy współczesne dochodzą do form życia coraz mniej odbiegających od form istniejących w Rosji Sowieckiej. Stają się coraz bardziej z formy i z ducha do siebie podobne. Opierają swe życie, nawet osobiste, na przemocy i kontroli z góry, co przy równoczesnej walce z chrystianizmem i wolnością osobistą, a nawet duchową oraz standaryzacją życia, coraz bardziej upodabnia je do Sowietów. Ewolucja w tym kierunku będzie siłą rzeczy szła nadal, a Niemcy idąc po tej linii, zmierzają bez rewolucji do form socjalizmu sowieckiego. Nie można nie doceniać tych faktów i ich znaczenia dla cywilizacji i gospodarki europejskiej. Być też może, że prędzej pokój niż wojna doprowadzić może Niemcy do komunizmu.

13) Prusy Wschodnie powstały jako kolonia niemiecka na obcych etnicznie ziemiach. Oddzielone stale od Rzeszy Niemieckiej, za wyjątkiem okresu od 1772 do r. 1918, traktowane były jako kolonia, do której Niemcy dopłacają stale grube miliardy, a której gospodarkę utrzymują sztucznymi zamówieniami. Dzieje się to zarówno na skutek odcięcia Prus Wschodnich od ich naturalnego zaplecza, jakim jest Polska, a częściowo Litwa, jak i podobieństwa klimatycznego, gospodarczego i demograficznego Prus do tych państw. Obserwowana na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu trwała emigracja ludności Prus Wschodnich do Rzeszy nie została nawet obecnym stanem rzeczy w Niemczech zahamowana. Ten kolonialny charakter Prus Wschodnich czyni zbędnym w zupełności własny, bezpośredni terytorialny do nich dostęp, podobnie jak to widzimy w stosunku Francji do Algieru, czy Hiszpanii do Maroka.

14) Rosja była zawsze państwem, którego główne interesy leżały poza Europą. Dzisiejsza Rosja jest ponadto o wiele słabsza od Rosji z 1914 r., i to zarówno wojskowo, jak politycznie, gospodarczo, transportowo i morsko. Sowiety są zdolne do walki jedynie obronnej i to na własnym terytorium. Toteż będą one unikały do ostatniej chwili zaangażowania się w jakikolwiek konflikt europejski, rezerwując sobie ewentualne wystąpienie dopiero wówczas, kiedy partnerzy będą dostatecznie osłabieni na innych frontach, by móc wtedy drogo sprzedać swój udział, jako państwo i jako ideologia, w przededniu zawierania pokoju. Dla państw o cywilizacji europejskiej, graniczących z Rosją, jest ona niebezpieczniejsza jako aliant niż jako wróg, gdyż bezsilna jako ten ostatni, niebezpiecznie wpływa, jak uczy doświadczenie, na

stosunki wewnętrzne państw zaprzyjaźnionych, nawet w czasie pokoju (Front ludowy we Francji, dekadencja moralno-polityczna Czechosłowacji).

15) Linia obrony państw zachodnich od wschodu, to granica Polski, Rumunii i Turcji, a nie Sowieci.

16) Polska jest wreszcie jedynym mocarstwem w środkowo-wschodniej Europie, w którego najżywoźniejszym interesie leży istotna niezawisłość i integralność terytorialna mniejszych państw w tej części naszego kontynentu. Oparcie się ich o Polskę jest jedyną gwarancją utrzymania ich statutu polityczno-terytorialnego, a zatem przejście lub zmuszenie Polski do przejścia na stronę bloku niemieckiego powoduje takie same konsekwencje dla wszystkich mniejszych państw we wschodniej Europie od Finlandii aż po Grecję.

Natomiast cały świat uniknie prawdopodobnie katastrofy wojny i jej konsekwencji, jeżeli nieustępliwość państw frontu pokoju wobec dalszych zakusów imperializmu niemieckiego będzie równie zdecydowana, jak stanowisko, jakie zajęła Polska, mówiąc Rzeszy kategorycznie: „nie”.

Opracował Marek KORNAT

Małgorzata PTASIŃSKA

CZAPSKI-ANDERS-GIEDROYC TRZY LISTY W SPRAWIE JANTY

W swojej historii Instytut Literacki przeżywał wiele chwil kryzysowych grożących niekiedy jego likwidacją¹. Przykładem takiego impasu, w drugim roku funkcjonowania oficyny nad Sekwaną, stała się tzw. sprawa Aleksandra Janty-Połczyńskiego².

Dorobek Casa Editrice „Lettere”, z wydanymi książkami oraz pierwszym numerem *Kultury*, stanowił już zamknięty

1. Niniejszy tekst powstał w oparciu o korespondencje Jerzego Giedroyca z Andrzejem Bobkowskim, Jerzym Stempowskim i Melchiorcem Wańkowiczem wydaną przez SW „Czytelnik”, jak również nie publikowane do tej pory listy Józefa Czapskiego do gen. Władysława Andersa, W. Andersa do J. Giedroycia oraz Redaktora do gen. Andersa ze zbiorów Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej: AIL-ML].

2. Aleksander Janta-Połczyński (1908-1974) – pisarz, reporter i dziennikarz. Przed wojną odbył liczne podróże, m.in. do ZSSR, na Daleki Wschód, do USA, z których reportaże zamieścił w *Wiadomościach Literackich*, *Dzienniku Poznańskim*, *Gazecie Polskiej*. W czasie wojny w PSZ na Zachodzie. Po 1945 roku wyemigrował do USA, gdzie prowadził antykwariat wraz z Aleksandrem Hertzem. W 1954 roku został prezesem Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Artystycznych. Natomiast dwa lata później przesował Fundacji I. Paderewskiego, był również inicjatorem Funduszu Skarbów Krakowskich. Zobacz obszerny biogram [w:] „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury: słownik bibliograficzny”. Oprac. zespół pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan. Tom 3: G–J. Warszawa, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1994.

rozdział³. Zgodnie z rozporządzeniem gen. Władysława Andersa w skład oficyny we Francji weszli: „Giedroyc Jerzy – kierownik Instytutu, Hertz Zofia – sekretarz, Herling-Grudziński Gustaw – doradca literacki i współredaktor *Kultury*, Hertz Zygmunt – administrator”⁴. W ostatniej chwili Grudziński zmienił plany i z żoną wyjechał do Londynu⁵.

W początkowych miesiącach pracy Instytutu w Paryżu skoncentrowano się na wydawaniu *Kultury*, książki traktując drugoplanowo. Takie rozwiązanie podyktowane zostało nie tylko brakiem stabilizacji finansowej oficyny, lecz nade wszystko różnorodnością funkcji tkwiących w miesięczniku, na czoło wysunęła się – najważniejsza dla Redaktora i współpracowników – możliwość szybkiego oddziaływania na Kraj. A *Kultura*, ze względów programowych, nadawała się do tego wysmienicie.

Z numeru na numer miesięcznik poszerzał zakres poruszanych spraw, dotykając tym samym istotnego dla wychodźstwa polskiego problemu odrzucenia wszelkich kontaktów z Krajem i niepodjęmowania dyskusji o skali zmian zachodzących nad Wisłą, a tym bardziej roli emigracji polskiej w podzielonej Europie⁶. W tej „wyzolowanej” rzeczywistości uchodźczej istną burzę wywołał więc tekst Aleksandra Janty-Pończyńskiego opublikowany w październiku 1948, stanowiący fragment reportażu z trzymiesięcznego pobytu w Polsce⁷.

We wstępie do niego autor napisał m.in.: „Dzieliło mnie od ostatniego na ziemi polskiej pobytu dziewięć lat, gdy

3. Działalność wydawnicza z okresu rzymskiego została opisana [w:] M. Ptańska, „Casa Editrice «Lettere» w latach 1946-1947. O pierwszych inicjatywach edytorskich Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte”, *Kieleckie Studia Bibliologiczne*, T. 5, 2000, s. 81-94.

4. Pismo gen. Wł. Andersa do J. Giedroycia, 27.08.1947 r., Londyn, ALL-ML.

5. O powstaniu Instytutu w Rzymie i późniejszych okolicznościach przenosin do Paryża zob.: M. Ptańska, „Rzymskie lata Instytutu Literackiego”, *Zeszyty Historyczne*, 2001, z. 137, s. 3-34.

6. Instytut Literacki od początku uznał porządek pojałtański jako objaw kryzysu kultury zachodniej, jasno zwracając na to uwagę już w pierwszym numerze *Kultury*. Do jego przezwyciężenia obrał drogę polegającą na otwartości i pluralizmie, zasadach widocznych na łamach pisma oraz stronicach wydanych książek. W ten wielogłos wpięły się różne wypowiedzi, m.in. J. Ulatowskiego, „Inteligentkie herezje polityczne”, *Kultura*, 1948, nr 5, s. 31-35, A. Bobkowskiego, „Pożegnanie”, *Kultura*, 1948, nr 6, s. 82-93; Z. Florczaka, „Podróż na horyzonty”, *Kultura*, 1949, nr 3/20, s. 61-71.

7. A. Janta, „Wracam z Polski”, *Kultura*, 1948, nr 12, s. 9-24.

13 lipca po południu lądowałem od nowa w Warszawie. Nie przeżyłem w Polsce ani Września, ani okupacji, ani Powstania. Nie przeżyłem w niej wyzwolenia ani tych wszystkich wstrząsów uczuciowych, jakie łączą się z tym pojęciem dla tych, którzy patrzą na wydarzenia w Polsce z zewnątrz. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że wymowa tych odczuć i ich ewolucja odmienna jest tam, na miejscu, od sposobu reagowania na obecną rzeczywistość w Polsce ze strony ludzi, którzy w rozwoju wypadków polskich brali udział z stosunkowo bezpiecznej pozycji obserwacyjnych poza krajem, choćby nawet próbowali na nie wywrzeć swój wpływ.

Opowiadanie o podróży odbytej po Polsce w roku 1948, pisane po powrocie z niej, już za granicą, będzie więc musiało liczyć się ciągle z ową odmiennością widzenia prawdy, która w dzisiejszym świecie jest subiektywna i wygląda inaczej w zależności od tego, czy na nią patrzymy z New Yorku czy z Moskwy, a znowu różna, gdy się ją przeżywa w Polsce. [...]

Uczuciowe oceny, dzielące Polaków między sobą skrajnymi kategoriami zdrajców, odstępców czy prawowiernych, są wykładnikami różnic w podejściu do obecnej sytuacji w Polsce.

W tej sytuacji i w sytuacji rosnącego konfliktu dwóch światów wydawało mi się rzeczą ważną i pożyteczną uczynić próbę zobaczenia także tamtej strony.

Widzenie sytuacji w Polsce poprzez filtry poglądów emigracji przestało mi wystarczać od chwili, gdy opanowała mnie wątpliwość, czy głoszone od lat hasła jej zamierzeń i postulatów posiadają w świecie, w którym żyjemy, konkretne szanse urzeczywistnienia. [...]

Wracam dzisiaj po odbytej podróży, z dokonania której nie widzę potrzeby tłumaczenia się przed kimkolwiek. Pozostałem wierny swojemu sumieniu i swemu zawodowi – powodowała mną troska o sprawy wspólne Polakom i wspólnym ludziom, jacykolwiek by byli. Powodowała mną ciekawość poznania na własną rękę nowej polskiej rzeczywistości, jakakolwiek by ona była. Zdaję sobie sprawę, że ten rodzaj reportażu, jakiego podejmuję się dziś, w okresie podniecenia ideologicznego i zacierzewień, w jakich żyjemy po obu stronach kurtyny, nie będąc w stanie mówić o sobie inaczej, jak tylko z pianą gniewu na ustach, jest nie tylko trudnym, ale

także niewdzięcznym zadaniem. Proszę jednak czytelnika o niewyciąganie zbyt pochopnych wniosków, zanim nie przeczyta całości”⁸.

Fala oburzenia w prasie, po opublikowaniu pierwszej części reportażu, zmusiła Zespół *Kultury* do wstrzymania druku dalszych jego fragmentów, zwłaszcza po wycofaniu pisma ze sprzedaży w Wielkiej Brytanii – na wyraźne polecenie gen. Andersa⁹.

W kolejnym numerze miesięcznika pojawiło się oświadczenie Redaktora tłumaczące przesłanki, jakimi się kierował drukując tekst. Podkreślał w nim funkcję poznawczą artykułu, pozwalającą na skonfrontowanie niecodległych obserwacji reportera–emigranta z opiniami głoszonymi poza Krajem o zachodzących tam przemianach.

Giedroyc przekonywał, iż można się nie godzić z tak daleko idącymi sformułowaniami, pojawiającymi się w reportażu, należy jednak wsłuchać się w nie, ponieważ: [...] „jest naszym najważniejszym obowiązkiem te zmiany wyczuwać, obserwować i wyciągać z nich wnioski dla swego działania. Naród jest bowiem dla nas jedynym sensem naszego tu istnienia”. Wyraził swe rozczarowanie brakiem rzetelnej dyskusji, zastąpionej „śliskimi insynuacjami, wołaniem o policjanta i cenzora”, dobitnie podkreślając: „Nie jesteśmy pismem propagandowym, operującym sztancami. Jest zbyt wiele

8. Tamże, s. 9-11.

9. W prasie pojawiły się głosy zarówno krytyczne, np.: [b.a.], „Fałszywa moneta”, *Życie*, 19.10.1948 r.; [b.a.], „Nie wolno o Polsce mówić prawdy”, *Gazeta Polska* 16.10.1948; [b.a. oraz b.t.], *Syrena*, nr 42, 14.11.1948; [b.a.], „O reportaż chodzi czy o zaufanie?” *Pod prąd* nr 32, 20.11.1948, W. Junosza, „Wracam z Polski”, *Syrena* nr 56, 5.01.1949, s. 5; Z. Nowakowski, „Wielki spowiednik”, *Wiadomości*, nr 16/17, 24.04.1949. Jak również ostrożnie, czy wręcz pochlebnie o inicjatywie *Kultury*: P. P. Yolles, „Po mordzie”, *Nowy Świat*, 19.02.1949; M. Brzeziński, „Londyńskie sensacje”, *Słowo Katolickie*, styczeń 1949. Szerzej na ten temat: J. Korek, „Paradoksy paryskiej *Kultury*. Ewolucja myśli politycznej w latach 1947-1980”, Sztokholm 1998, s. 29-32. Stanowisko Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie wobec wycofania ze sprzedaży „*Kultury*” omówił nieprzychylny Instytutowi „Bywalec” (*Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* nr 25, 29.01.1949). Podał on również, iż Gustaw Herling-Grudziński oraz Tadeusz Sułkowski złożyli rezygnację z Zarządu Związku domagając się zajęcia bardziej krytycznego stanowiska wobec decyzji „Gryfu”.

zagadnień w życiu polskim drażliwych i wstydlivych, których się nie wyjaśnia ani rozwiązuje, pokrywając je natomiast wyświechtanym frazesem. [...] Jakkolwiek bardzo często krytykujemy na łamach *Kultury* jałowość czy dekadencję Zachodu, to jednak dlatego jesteśmy z nim, że tu jest wolność, bez której żadna twórcza dyskusja o Polsce jutra nie jest możliwa. [...]”¹⁰.

Redaktora poparł Andrzej Bobkowski, spoglądający na polskie sprawy z dalekiej Gwatemali, który uznał pierwszą część za doskonałą, napisaną świetnie, z maestrią¹¹. Giedroyc żalił mu się, iż reportaż Janty „spowodował awanturę: skonfiskowanie numeru na terenie Wielkiej Brytanii, brutalną napadść *Dziennika* na mnie (pisał [Stefan] Mękowski¹² pod dyktando [Zdzisława] Stahla), ja zaś dostałem polecenie od wodza (gdzie mówi o obślizgłej linii ideowej *Kultury* od czasów Pańskiego artykułu), by dalszej części nie drukować. Jednocześnie przyszła dosyć gwałtowna reakcja publiczności za reportażem i przeciwko tym policyjnym metodom. Sytuacja zrobiła się dla mnie bardzo ciężka, Józio [Czapski] jest contra reportaż. Robi zwykłe mu sobie szlachetne gesta, ale to już tylko z przyjaźni. Nie mogłem tego puścić płazem, a z drugiej strony robienie publicznego rozłamu wydało mi się niewskazane w tym okresie. Znalazłem – pisał dalej Redaktor – wyjście drukując w *Kulturze* swoje oświadczenie, jednocześnie przerwałem druk reportażu wydając je własnym prywatnym nakładem jako książkę. Jednocześnie napisałem ogromny list do wodza, dosyć uczciwy i szlachetny, ale gdzie mu wyłożyłem bardzo przystępnie, co myślę o nim, jego linii i jego otoczeniu. Czekam dalszego ciągu. Niestety nie mam wielkich złudzeń co do dalszego rozwoju. Gdyby nie kłopoty finansowe, które z takim rozwojem wypadków już teraz spadną mi na głowę, a nie za pół roku, to właściwie powinienem się cieszyć. Odzyskuję już całkowitą niezależność i otrząsam z siebie etykietę, którą mnie znaczone, co nie było najwygodniejsze”¹³.

10. *Kultura*, 1948, nr 13, s. 11-12.

11. Por.: J. Giedroyc, A. Bobkowski, „Listy 1946-1961”, Warszawa 1997, s. 51-54.

12. Zob. S. Mękowski, „Dlaczego «Kultura» zamieściła ten reportaż?” *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 2.11.1949.

13. Por.: J. Giedroyc, A. Bobkowski, „Listy...”, s. 40.

Kochany Panie Generale,

Wczoraj przez Ambasadora Papéego¹⁴ dowiedziałem się o niezadowoleniu Pana Generała z ostatniego numeru *Kultury*, a przede wszystkim z reportażu Janty Połczyńskiego p.t. „Wracam z Polski”. W tej sprawie chciałem do Pana Generała zaraz napisać, wstrzymałem się jednak, bo otrzymałem wiadomość z Maisons-Laffitte, że mam dziś do Pana Generała telefonować. Tylko co otrzymałem instrukcje przekazaną przez p. Lubomirskiego¹⁵, która może jednak nie dość ściśle wyrażała myśl Pana Generała. Chciałbym Go prosić o przeczytanie tego listu przed ostateczną decyzją, która może mieć skutki bardzo ciężkie. Chciałbym przede wszystkim zaznaczyć, że odpowiedzialność za artykuł Janty ponosi redaktor pisma Giedroyc, jak w ogóle za prowadzenie całego pisma. Osobiście przeczytałem artykuł po jego ukazaniu się i nie skrywam, że ta wydrukowana część pierwsza, a przede wszystkim jej wstęp, mi się nie podobała. Tak że nie zamierzam bronić artykułu. Zdaje mi się jednak, że popełnialiśmy niesprawiedliwość. Gdybyśmy ten reportaż oceniali jedynie według tych stron, które się ukazały. Dalszy ciąg, już złożony, który miał się ukazać w przyszłym numerze, w dużym stopniu wstęp ten równoważy, podając bohaterskość wysiłku narodu w odbudowie, ale i całą obcość reżimu na ziemi polskiej. Pewnego rodzaju nowością (mówię pewnego rodzaju, bo analogiczne oceny można było spotkać nawet w *Orle Białym*¹⁶) jest w tym reportażu twierdzenie, że ludzie, którzy dziś rządzą, są wcale niegłupi, zdecydowani na wszystko i dlatego poważni przeciwnicy. Wiele nam zrobiło szkody w swoim czasie

14. Kazimierz Papée (1889-1979) – dyplomata. 1933-36 komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Gdańsku; poseł w Pradze w okresie od 1936 do 1939. Ambasadorem w Watykanie w latach 1939-1972, reprezentował RP i posiadał oficjalny status dyplomatyczny do 1958 roku.

15. Eugeniusz Lubomirski (1895-1982) – adiutant generała W. Andersa.

16. *Orzeł Biały* – tygodnik, powołany do życia 7 grudnia 1941 roku w Buzulu przez Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR. Pismo o charakterze informacyjno-kulturalnym skierowane było przede wszystkim do inteligencji powrześniowej. Odegrał ogromną rolę w kształtowaniu postaw żołnierzy polskich walczących zwłaszcza na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz we Włoszech. Cieszył się ogromnym poważaniem. Gen. Anders swoje najważniejsze wystąpienia drukował w pierwszej kolejności w *Orle Białym*.

wyobrażanie sobie, że Hitler jest tylko malarzem pokojowym, a że jego czołgi nie wytrzymują żadnej próby terenu. (Tak mi tłumaczył już po zajęciu Wiednia szef prasowy Gen. Rydz-Śmiałego). Problem artykułu Janty i krytyki Pana Generała wydaje mi się o wiele szerszy. Chodzi tu o ogólną taktykę redaktora, który naturalnie, jak każdy redaktor popełnia błędy, ale który dotychczas rozumiał swoją odpowiedzialność w tym, że powinien stać bezwzględnie na stanowisku niepodległościowym, lecz że wolno mu prowadzić taktykę miesięcznika wolnego, który nie jest „urzędówką” jak *Orzeł*. Niestety, boję się, że te argumenty nie będą trafiały Panu Generałowi do przekonania, niemniej niech mi Pan Generał pozwoli się wypowiedzieć do końca.

Zdawało mi się, że z punktu widzenia polityki Pana Generała jest właśnie najkorzystniejsze posiadanie organu, [takiego] jak *Orzeł Biały*, który wszyscy uważają za oficjalny organ Pana Generała przy jednoczesnym istnieniu pisma, które miałoby prawo być wolne, a jednocześnie, będąc z imieniem Pana Generała związane. Stanowisko niepodległościowe i antyrosyjskie *Kultury* nie jest wątpliwe dla nikogo. Jeżeli co w ogóle wyodrębnia *Kulturę* od *Orła*, to [to] że *Kultura* podaje o wiele szerszy wachlarz opinii, że decyduje się na drukowanie Bobkowskiego, a nawet Janty, którego cała zaleta jest w tym, że z Polski wprost wrócił i że nawet jeżeli się nie zgadzamy z jego rozłożeniem światła i cieni, daje [on] przecież szeroki materiał do przemyślenia.

Nie chciałbym, żeby Pan Generał uważał to, co powiem, jako argument *ad hoc* wymyślony, ale proszę mi wierzyć, że niezliczone razy podkreślony był fakt przez ludzi przyjeżdżających z Polski, jaka jest różnica kolosalna atmosfery emigracji i atmosfery w Polsce, że *Kultura*, pismo, co do którego nikt nie wątpi, że wyszło dzięki subwencji Generała Andersa, zdobywa się na artykuły o tak szerokim napięciu. To co właśnie nie istnieje w Polsce, w której szaleje cenzura. Przytem nie można zapomnieć, że *Kultura* jest naprawdę pismem dla inteligentów, prawie nie do ugryzienia dla ludzi rozumujących prymitywnie. Zasadniczym punktem, w którym muszę przyznać rację Jancie w jego dużej ostrożności, gdy krytykuje tamte stosunki, jest właśnie to, że Bezpieka doskonale wie, gdzie i z kim on rozmawiał i że każde zdanie nieostrożne konkretnie krytyczne może tam wywołać areszty. Właśnie odczytałem cały materiał drugiej części – wszystkie akcenty i światła są tam postawione na narodzie i na heroizmie odbudowy, jednocześnie jak najostre jest naświetlona szeregiem powiedzonek i określeń zupełna niepopularność reżimu, zupełne poddanie dyrektywom Rosji.

Zwracam się do Pana Generała z najgorętszą prośbą o poddanie rewizji swojej decyzji, o zgodę na umieszczenie drugiej części i odwołanie konfiskaty w Londynie. Tę próbę uzasadniam następująco:

1) *Kultura* rozchodzi się na cały świat. Jest już dzisiaj bardzo poważną pozycją Polski emigracyjnej, pozycją także Pana Generała. Niewydanie dalszego ciągu Janty i skonfiskowanie nakładu w Anglii, który dotarł już do wielu rąk (bo egzemplarze autorskie oraz okazowe do redakcji, instytucji itp. wysyła się zaraz po wyjściu z drukarni, bezpośrednio stąd) może stworzyć najbardziej szkodliwą plotkę ideologicznych załamania z jednej strony, czy „faszystowskich” metod emigracji. Kapitał, który *Kultura* zdobyła i zagranicą, i w kraju może przepaść. Giedroyc zamierzał wydrukować zaraz po Jancie materiał od człowieka przybyłego również z kraju, który przez całą wojnę należał do AK i który miał dodać to wszystko negatywne i zbrodnicze, czego Janta nie widział, albo nie podał.

Jest to według mnie jedyne załatwienie, które by dało jako efekt wzmocnioną w kraju świadomość nie tylko roli emigracji jako jedynego czynnika, który może myśleć na podstawie wszechstronnego materiału, ale jeszcze świadomość, że właśnie emigracja broni wolności słowa, że tam przynajmniej nie ma szalejącej w Polsce cenzury. Zadałoby przy tym kłamać temu, co się w Polsce ciągle powtarza, że emigracja życzy sobie tylko, by Polska bez niej się nie odbudowywała i ginęła.

Miesięcznik polityczny jakim jest *Kultura* musi być brany w całości swojej, a nie na wyrwanych zdaniach, czy nawet na jednym czy drugim artykule niedostatecznie „w linii”. Chociażby numer ostatni ma tak bardzo ideologicznie agresywny artykuł, jak Saint Exupéry¹⁷ na pierwszym miejscu, jak Iranek¹⁸ sprawozdanie o kapitulacji Warszawy, gdzie rola sowiecka jest najwyraźniej podkreślona, jak sprawozdania z książek Korczyńskiego¹⁹,

17. Antoine de Saint-Exupéry (1900-1944) – pisarz i lotnik francuski. Zob.: A. de Saint-Exupéry, „Co powiedzieć ludziom?”, *Kultura*, 1948, nr 12, s. 3-7.

18. Kazimierz Iranek-Osmecki (1897-1984) – pułkownik, w latach 1940-1943 emisariusz między Londynem i Warszawą, a 1943-1944 szef Oddziału IV i II (wywiad) KG AK. Od 1945 roku w Londynie, współorganizator Koła AK i wiceprzewodniczący jego Rady Naczelnej; współorganizator także i członek Zarządu Studium Polski Podziemnej. Natomiast od 1952 dyrektor biura Komisji Głównej Skarbu Narodowego. Zob.: K. Iranek-Osmecki, „Kapitulacja Warszawy”, *Kultura*, 1948, nr 12, s. 79-113.

19. Aleksander Korczyński (pseud.) – Aleksander Meleń (1909-1977)

gdzie jest najjaśniej powiedziane, że rozbitcie Rosji jest jedynym rozwiązaniem zagadnienia.

Wysyłam jednocześnie pocztą lotniczą dalszy ciąg Janty i proszę Pana Generała o powtórzenie swego rozkazu po przeczytaniu mego listu i tekstu Janty.

Chciałbym być tutaj zupełnie jasny: wydrukowanie wstępu do reportażu Janty i niektórych w reportażu tym urywków uważam za błąd redaktora. Niemniej jednak całą linią pisma z jej wysiłkiem, by się emigracja nie wyobcowiała z Polski – solidaryzuję się na tyle, że uważam tę linię za moją również, dlatego nie umiałbym uchylić się od odpowiedzialności za całokształt pracy redaktora, a więc i za ostatni artykuł. Dlatego będę czekał z największą niecierpliwością na odpowiedź Pana Generała.

Muszę tu również wyjaśnić sprawę kolportażu *Kultury* we Francji. Numer ostatni dawno się już rozszedł, został rozesłany do abonentów, a ci co kupują *Kulturę*, kupują ją za bardzo rzadkimi wyjątkami natychmiast po ukazaniu się. Tych parę numerów pozostających jest do tego rozsypanych w szeregu punktach sprzedaży. Nagłe wycofanie paru numerów wywołałoby jedynie zdwojone zainteresowanie do numeru już rozesłanego i już w posiadaniu większości pytających Polaków.

GEN. W. ANDERS DO J. GIEDROYCIA, LONDYN, 30.10.1948

Panie Redaktorze,

Przeczytawszy ostatni, (Nr 12), *KULTURY* stwierdziłem, ku mojemu nieprzyjemnemu zdziwieniu, że zawiera on artykuł p.t.: „Wracam z Polski” pióra p. Aleksandra Janty, jaskrawo sprzeczny z poglądami naszego obozu, a nawet podający w wątpliwość słuszność naszej walki o Polskę Niepodległą.

P. Janta sugeruje, że „istnieją w wyniku wojny dwie przeciwne sobie koncepcje jej urządzenia (Polski); monopolu na sprawdzalną rację nie posiada z nich dotąd żadna.” W ten sposób autor stawia po prostu na równi obóz walczący o Niepodległość i reprezentujący legalną ciągłość Państwa Polskiego z agenturą obcego najazdu. P. Janta pisze również, że „opanowała go wątpliwość, czy głoszone od lat hasła jej zamierzeń i postu-

– w latach 1940-44 kierownik naukowy Polskiego Obozu Uniwersyteckiego we Fryburgu, pracował w nowojorskiej redakcji RWE. Zob.: A. Korchyński, „Książki o Niemczech”, *Kultura*, 1948 nr 12, s. 155-160.

latów (emigracji) posiadają ... konkretne szanse urzeczywistnienia." Powołując się na swoją już dawniejszą opinię „że nic by mnie nie dziwiło, gdyby ... Polacy ... w następnej próbie sił stanęli raczej po stronie Rosji”, autor tego artykułu również pisze o „zacierzewieniach”, w jakich żyjemy po obu stronach kurtyny ... nie będąc w stanie mówić o sobie inaczej jak tylko z pianą gniewu na ustach.

Opisując stosunki w naszym Kraju pod władzą okupacji sowieckiej, autor podsuwa fałszywe wnioski, podając, że „przez cały czas pobytu w Polsce nie miałem wypadku, aby ktokolwiek sprawdzał moje papiery albo legitymował mnie”, – co okazuje się zupełnie zrozumiałe wobec znanego zapewne tamtejszym władzom nastawienia p. Janty.

Oceniam dalej jako wysoce nie na miejscu refleksje autora na temat naszych walk podziemnych z Niemcami i Powstania Warszawskiego, ujęte w pytaniu: „Komu to było potrzebne?”

Główna linia ideologiczna artykułu nie ulega żadnym wątpliwości. Występuje to wyraźnie przy charakterystyce ludzi rządzących obecnie w Polsce, opisanych jak ideowców, „którzy za swoje przekonania byli prześladowani”. Aby nie było żadnych wątpliwości, pan Janta pozwolił sobie napisać, że Polska już przeżyła dzień swego wyzwolenia. Zwrot o owym „wyzwoleniu” powtórzony jest, nieprzypadkowo, kilkakrotnie.

W związku z powyższym zawiadamiam Pana Redaktora, że:

1) zarządziłem wstrzymanie sprzedaży i wysyłki prenumeratorom Nr 12 *Kultury* na terenie Anglii. Proszę równocześnie o niezwłoczne całkowite wycofanie tego numeru z dalszej sprzedaży na innych terenach.

2) Zaznajomiwszy się dostatecznie z poglądami p. Janty, czuję się zmuszony do postawienia tamy ewentualnym dalszym dyskusjom publicystycznym, które by wciągały polskie środowiska niepodległościowe w oślizgłą atmosferę ideologiczną. Dlatego też nie udzielam zezwolenia na drukowanie dalszego ciągu artykułu p. Janty, bez względu na jego dalszą treść.

3) Wobec tego, że po ukazaniu się artykułu p. Bobkowskiego²⁰ powyższa sprawa jest już drugim wypadkiem, który może rzucić niepożądane światło na zwartość i czystość ideologiczną polskiego Obozu Niepodległościowego, a sprawa jest szczególnie ważna w obliczu nadchodzących chwil przełomowych – proszę Pana Redaktora, aby w przyszłości, w wypadku

20. A. Bobkowski, „Pożegnanie”, *Kultura*, 1948 nr 6, s. 82-93.

posiadania artykułu przeznaczonego do druku w *Kulturze*, który by wywoływał wątpliwości z punktu widzenia politycznego, projektowany artykuł był mi przesłany do oceny.

J. GIEDROYC DO GEN. W. ANDERSA, PARYŻ, 8.11.1948

Panie Generale,

W związku z listem i depeszą Pana Generała, pragnę zakomunikować, że jakkolwiek nie mogę przyznać słuszności decyzji Pana Generała, przerwałem druk reportażu Aleksandra Janty w *Kulturze*. Ponieważ jednak w międzyczasie ukazały się pożalowania godne (mówię tu o prasie niepodległościowej) ataki, godzące nie tylko we mnie, ale również w pismo, które wydaję – zmuszony zostałem do zamieszczenia w bieżącym numerze *Kultury* oświadczenia, wyjaśniającego moje stanowisko i pobudki²¹.

Ponieważ sprawa ma charakter zasadniczy – korzystając z okazanego mi w swoim czasie przez Pana Generała zaufania – pragnę z całą szczerością wyjaśnić szereg spraw.

Przypuszczam, że nie potrzebuję zapewniać Pana Generała o swoim stanowisku niepodległościowym i chcę wierzyć, że ludzie z otoczenia Pana Generała – nawet najbardziej mi niezyczliwi – tego rodzaju zarzutu czy insynuacji nie będą mieli odwagi wysunąć. Natomiast stale jest kwestionowana uczciwość mego stosunku do Pana Generała. Otóż chciałbym sprecyzować, że stosunek ten oparty jest nie tylko na zrozumiałym sentymencie do swego dowódcy, oraz na lojalności do Pana Generała jako do tego, który swoją pomocą umożliwił mi moją działalność, ale przede wszystkim na kalkulacji rozumowej, jaką muszę się kierować jako człowiek zajmujący się polityką. Oceniając sytuację polską od września 39 r. jestem przekonany, że na tle rozbitcia społeczeństwa polskiego, zgrania się wszystkich autorytetów i symboli, tak dobrze na emigracji jak i w Kraju, Pan Generał jest jedynym człowiekiem, który mógłby nie tylko symbolizować, ale i kierować pracami niepodległościowymi. Myślę, że od 1943 roku, to jest od chwili rozpoczęcia prac politycznych pod kierownictwem Pana Generała – to swoje stanowisko reprezentowałem bardzo konsekwentnie, mimo różnych trudności i nieporozumień.

Nie należąc do otoczenia Pana Generała, ani nie mając

21. Zob. *Kultura*, 1948, nr 13, s. 11-12.

możliwości częstszego kontaktu, prowadzę taktykę w ramach ogólnopolskich wytycznych obozu niepodległościowego i Pana Generała – według swego najlepszego zrozumienia.

Operuje się jeszcze w stosunku do mnie zarzutem rozkładania emigracji czy siania pesymizmu. Nie zgadzam się z tym zarzutem. Uważam, że dziś, w epoce szalejącej propagandy, która tak zawiodła i zakłamała ludzi, szczerłość i obiektywizm są najlepszą i najbardziej przekonującą taktyką polityczną. Myślę, że porównanie taktyki *Orła* w 1943-1944 r., a 1946-1947 r. jest tego najbardziej wymowną ilustracją²². *Orzeł* w latach 1943/44 nie wahał się naświetlić naszej groźnej politycznie sytuacji z całą odwagą. W latach 1946-1947 – *Orzeł* przez optyimizowania konsekwentnie zacierał całą groźbę sytuacji, co spowodowało kryzys wśród zdemobilizowanych żołnierzy, który do tej pory tak silnie odczuwamy.

Koncentrując w ostatnim roku swoją pracę na miesięczniku *Kultura* postanowiłem zrobić z niej trybunę, wyprutą z jakichkolwiek akcentów propagandowych, której zadaniem byłoby poruszanie i dyskutowanie wszystkich najważniejszych problemów ideologicznych, nawet najbardziej drażliwych, uważając bardzo starannie, by nie wiązać się z żadnym ruchem, stronnictwem czy kierunkiem.

Zrobiłem to dlatego, że ten odcinek – jeden z najważniejszych, był kompletnie zaniedbany, a poza tym dlatego, że społeczeństwo polskie na emigracji i w Kraju zmęczone i rozczarowane do wszelkich sztanc propagandowych, którymi karmi się je od początku wojny, tego potrzebuje.

Drugim zadaniem *Kultury* jest utrzymanie tych wątych nici, jakie nas łączą z Krajem. Kraj po klęsce jest do emigracji zniechęcony, odnosi się do niej nieufnie i dlatego pismo niezależne, które z równą odwagą atakuje Sowiety jak i nie zamyka oczu na kryzys Zachodu. Tę łączność z Krajem staram się jak najbardziej rozbudować, mimo że na tym odcinku, zmonopolizowanym przez niektóre stronnictwa, nie korzystam absolutnie z żadnej pomocy ani ułatwień. Wielką część nakładu *Kultury*, która jak Pan Generał zdaje sobie sprawę jest pismem deficytowym – wysyłam do Polski. I *Kultura* tam dociera. Nie będzie z mojej strony zarozumiałością, jeżeli stwierdzę, że na tym odcinku osiągnąłem sukces, który się dotąd nikomu nie udał. Mimo bardzo krótkiego czasu wychodzenia *Kultury* stworzyła sobie ona pozycję tak na emigracji jak i w Kraju, pozycję tak

22. W latach 1943-1944 *Orzeł Biały* podlegał Giedroyciowi jako kierownikowi Redakcji Czasopism i Wydawnictw Wojskowych.

dużą, że aż mnie samego zaskakuje.

Mając dosyć częsty kontakt z przedstawicielami społeczeństwa (nie *regime'u* krajowego) od dawna zrozumiałem, że głównym powodem niechęci Kraju do emigracji jest m.in. to, że emigracja zwalczając reżim okupacyjny nie umie dostatecznie odróżnić jego od społeczeństwa i przez to bagatelizuje jego wysiłek, który jest wprost niewiarygodny. Ponadto Kraj który przeszedł niewątpliwie bardzo dużą radykalizację – i tego faktu negować nie można – obawia się emigracji jako wstecznej, żyjącej tylko wizją Polski sprzed 1939 r., a wizja ta Krajowi nie odpowiada.

I tu dochodzę do reportażu Janty. Zamieściłem go dlatego, by właśnie pokazać z jednej strony Krajowi, że ten jego wysiłek i widzimy i staramy się obiektywnie oceniać, jak również, by wykazać emigracji, że społeczeństwo nie zamarło i że dzieją się w nim przemiany, których bagatelizować czy lekceważyć nie można. Do patriotyzmu Janty mam całkowite zaufanie, przy tym wiedziałem, że wyjechał do Kraju nie tylko z ramienia *Life'u* i agencji prasowych, ale również tych czynników amerykańskich, których o prorosyjskość podejrzewać nie mogę. Niewątpliwie w reportażu Janty, a przede wszystkim w jego wstępie, jest dużo rzeczy niepotrzebnie drażliwych czy nieostrożnie sformułowanych i całkowicie przyznaję, że mogłem skuteczniej operować ołówkiem redaktora, tym bardziej, że ze strony autora spotkałem się przy wszystkich sugestjach poprawek z jak najdalej idącą dobrą wolą. Nie doceniłem tych drażliwości głównie dlatego, że znając całość jego reportażu wiedziałem, do jakich wniosków końcowych dochodzi i że sądząc po całości atakowanie jego reportażu jako wyrazu entuzjazmu dla reżimu warszawskiego byłoby niepoważne.

Stwierdzając te niedociągnięcia muszę jednak skonstatować, że przedstawiony Panu Generałowi wyciąg z pierwszej części reportażu jest tendencyjny i robi aż wrażenie złej woli, jakkolwiek o to nie mam podstawy ani prawa nikogo podejrzewać. Są to wyłapywane zdania i określenia, które skumulowane wyglądają rzeczywiście bardzo podejrzanie. Skrupulatnie natomiast ominięto lub zbagatelizowano wszystkie zastrzeżenia czy negatywne określenia.

Zajmując się publicystyką i stykając się z terenem miałem możliwość wyczucia całej perfidii propagandy w stosunku do Pana Generała, wychodzącej nie tylko z kół zbliżonych do reżimu warszawskiego. Głównie operuje się zarzutami „reakcyjności” Pana Generała, powiązania z ONR-em, jak również przypisuje się Panu Generałowi najbardziej negatywny i niechętny stosunek

do zagadnień społecznych. Propagandę tę uważam za groźną dla roli Pana Generała obecnie i w przyszłości. *Kultura*, jakkolwiek nie jest pismem urzędowym, to jednak w opinii ogółu jest wiązana z Panem Generałem. Zdawało mi się, że linia pisma jest najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju zarzuty. Nie można atakować poważnie Pana Generała czy posądzać o powiązanie z jakimiś interesami partyjnymi, jeżeli w piśmie ukazują się np. wspomnienia historyczne od Sławoja²³ do Korbońskiego²⁴. Nie można insynuować, że jest Pan Generał marionetką w rękach Anglosasów, jeżeli w piśmie nie zamyka się oczu na dekadencję zachodu czy niebezpieczeństwa polityki amerykańskiej dla sprawy polskiej. Tak samo myślę, że wrażenie jakie mogą zrobić tego rodzaju reportaże jak Janty – *per saldo* są również pozytywne. Świadczy to lepiej od wszystkich deklaracji i przemówień o demokratyzmie i liberalizmie Pana Generała.

Zarządzenie Pana Generała było dla mnie nie tylko moralnie i prestiżowo bardzo ciężkie, bo to nie jest najważniejsze, ale myślę, że ci, którzy je zasugerowali, wyrządzili więcej szkody niż chcieli zrobić dobrego. Skonfiskowanie numeru w Anglii, kampania w prasie londyńskiej, rozdmuchały całą sprawę do niebotycznych wymiarów, stworzyły posmak skandalu, co daje niesłychanie łatwy argument w ręce wrogom, że na emigracji nie

23. Felicjan Sławoj Składkowski (1885-1962) – generał, lekarz, w latach 1926-31 minister spraw wewnętrznych, a 1936-1939 premier i minister spraw wewnętrznych. Na łamach *Kultury* opublikował: „Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 roku”, *Kultura*, 1948 nr 5, s. 75-127, nr 6, s. 107-127; „Z wysokiego posterunku”, *Kultura*, 1951 nr 1/39, s. 129-135; „Opowieści administracyjne czyli Pamiętnik Niebohaterski”, *Kultura*, 1951 nr 7/45-8/46, s. 172-195, nr 9/47, s. 114-134; „Prezydent Mościński”, *Kultura*, 1956 nr 10/108, s. 98-122; „Wspomnienia z okresu majowego”, *Kultura*, 1957 nr 6/116, s. 95-116, nr 7/117-8/118, s. 143-173.

24. Stefan Korboński (1901-1989) – adwokat, polityk, działacz ludowy, w latach 1941-45 kierował Walką Cywilną, a następnie Walką Podziemną. W 1944-45 był kierownikiem departamentu spraw wewnętrznych oraz delegatem rządu, w 1947 poseł na sejm. W tym roku wyjechał z Polski i emigrował do USA. W latach 1950-54 wiceprezes Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej i przewodniczący Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych. Od 1951 r. jeden z przywódców PSL-OJN. Od 1954 roku przewodniczący polskiej delegacji do ACEN, którego pozostał kilkakrotnie przewodniczącym. W *Kulturze* opublikował m.in.: „Ostatnie miesiące Delegatury Rządu RP na kraj i Rady Jedności Narodowej”, *Kultura*, 1948, nr 11, s. 91-107; „Testament Podziemia”, *Kultura*, 1949 nr 3/20, s. 103-106; „«Świt» – tajemnica Naczelnego Wodza”, *Kultura*, 1953, nr 9/71, s. 84-106.

ma swobody myśli i dyskusji. Rozumiejąc to dobrze, zrobiłem wszystko, by sprawę załatwić bez powiększenia tego skandalu i by całkowicie wyeliminować osobę Pana Generała. Zrobiłem to z bardzo ciężkimi dla mnie poświęceniami i najlepiej jak mogłem.

Pragnę na zakończenie jeszcze zwrócić uwagę Pana Generała, że jestem z całym szacunkiem dla stanowiska p. Janty, który w tej całej sprawie został najmocniej zaatakowany, a będąc człowiekiem całkowicie niezależnym i mając duże możliwości nie tylko polskie, ale i amerykańskie, bez najmniejszego nawet z mojej strony nacisku zrezygnował z poruszania tych spraw publicznie.

Mam nadzieję, że Pan Generał nie weźmie mi za złe tej szczerości, do której zostałem zmuszony, i zechce uwierzyć, że nie zawsze najlojalniejsi i najuczciwsi w postępowaniu są ci, którzy na każdym kroku to podkreślają i unikając posiadania własnej opinii starają się tylko zgadywać i uprzedzać życzenia osób, od których w taki czy inny sposób zależą.



Giedroyc, zgodnie z zapowiedzią, postanowił wydać całość reportażu Janty na własny rachunek. W czasie prac redakcyjnych nad książką pojawiły się u Redaktora pewne wątpliwości dotyczące niektórych jej fragmentów. „Rozumiałem – pisał autorowi – że pojechał Pan do Polski po to, by dać obiektywny i bezstronny obraz polskiej rzeczywistości – jakby on nie był przykry dla nas wychodząc z założenia, że nie można żyć w fikcyjnym świecie. Rozumiałem, że zasadniczo stoi Pan w sprawach ogólnych na naszym stanowisku, to znaczy, że jest Pan przeciwnikiem Rosji sowieckiej. Dlatego narażając się na cały szereg przykrości drukowałem reportaż, a potem na skutek awantury zdecydowałem się go wydać własnym kosztem. W rękopisie było cały szereg sformułowań, które były wyraźnie «pro warszawskie», a w każdym razie za takie mogły uchodzić. Uważałem je za skutki pośpiechu w pisaniu. Zresztą rozumiałem, że pisanie takiego reportażu musi być zadaniem dla Pana niezmiernie ciężkim i ciężko przeżywanym. Mogłem tak uważać, tym bardziej że na sugerowane poprawki zgadzał się Pan łatwo.

Jeśli mam być szczerzy, to dopiero ostatni Pana list i załączone poprawki bardzo mnie zaniepokoiły. Proponowane wstaw-

ki – zgodzi się Pan – są zabarwione już wyraźną tendencją. [...] Staram się patrzeć na zagadnienie polskie najbardziej z punktu widzenia ogólnego, a nie czysto nacjonalistycznego, ale wydaje mi się, że zawsze trzeba – specjalnie w warunkach polskich – odróżniać agentów i agentury i nie mieszać ich z polityką.

Trochę na gorąco piszę do Pana, ale wolę to wszystko z góry wyjaśnić niż żebyśmy mieli do siebie pretensje. Poprawek więc tych nie mogę uwzględnić, gdyby się Pan z tym nie zgadzał to proszę o depeszę, to w takim razie broszurę bym wycofał i z jej wydania zrezygnował²⁵.

Po wyjaśnieniu wszelkich nieudomówień z Jantą, uspokojony Giedroyc tłumaczył w następnym liście: „Odpisuję dopiero dzisiaj, ponieważ do wczoraj kończyliśmy w drukarni Pana książkę. Powinna być gotowa całkowicie do wysyłki między 11 a 12 bm. [...] Bardzo mi przykro, że zrozumiał Pan dosyć opacznie mój ostatni list. Pisałem go zresztą w pewnym podenerwowaniu. Nie potrzebuję zaznaczać, że mam całkowite zaufanie do Pana osoby, gdyż inaczej nie angażowałbym się w tą całą sprawę. Niewątpliwie jednak pisząc tę rzecz w pośpiechu i nie mając możliwości przedyskutowania, były w reportażu zwroty, określenia czy ustępy, które mogły być tłumaczone nawet przez nieuprzedzonego czytelnika jako «pro warszawskie». Poza tym wytwarzało to wrażenie pewnej jednostronności, to znaczy ogromnego lekceważenia możliwości polskich jako takich, w płaszczyźnie światowej i zupełnego zlekceważenia emigracji. Musi Pan wziąć pod uwagę, że w tym strasliwym zakłamaniu propagandowym, w jakim i emigracja i kraj żyją – Pana książka jest ogromnym wstrząsem dla czytelnika. Nie należy przesadzać dawki, dlatego że to może dać skutek wręcz odwrotny od zamierzonego²⁶. Przewidując rozmiar ataków jaki może spaść na autora, Redaktor konkludował: „Chciałbym, żeby Pan wierzył, że robiłem je i ze względu na efekt polityczny, jak również ze względu na Pana, gdyż szkoda by było, aby pewne niezręczności taktyczne naraziły Pana na ostracyzm²⁷”.

25. List J. Giedroycia do A. Janty-Pończyńskiego, 16.12.1948 r., AIL-ML.

26. List J. Giedroycia do A. Janty-Pończyńskiego, 5.01.1949 r., AIL-ML.

27. Tamże.

Książka pod tytułem „Wracam z Polski” ukazała się nakładem Giedroycia w ilości 2000 egzemplarzy, bez sygnetu oficyny. Redaktor pierwotnie planował, by wstęp do niej napisał Stempowski, ale on po pierwszym zachwycie, nieco się zdystansował i odmówił²⁸. Reportaż wydano bez żadnej przedmowy, nawet samego autora.

Kolejny problem, jaki pojawił się przy wydaniu książki, dotyczył jej kolportażu, zwłaszcza na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie żadna firma nie chciała się tego podjąć. Redaktor dwukrotnie pisał do Bolesława Świderskiego reklamując ją, iż „mimo kryzysu czytelnictwa, może liczyć na bardzo duże powodzenie”²⁹. Z pomocą przyszedł Instytutowi Janta ofiarując rozpowszechnianie jej w Stanach Zjednoczonych. Ponadto poprosił swą siostrę Krystynę Krakowską o pomoc w tej sprawie, która umożliwiła kontakt Giedroyciowi z wydawnictwem „La Colonne” z Brukseli³⁰. Niestety nic nie wyszło z tej protekcji i siostra Janty kolportowała ją we własnym zakresie³¹.

Po pewnym czasie, gdy emocje opadły, „Wracam z Polski” zaczęła się powoli rozchodzić. „Janta idzie – Redaktor donosił Wańkowiczowi – nieźle. Po długich konwentyklach wódz powiedział, że nie ma zastrzeżeń co do kolportażu. Przed tą decyzją już SPK [Stowarzyszenie Polskich Kombatantów] podjęło się jej kolportażu, co nieładnie świadczy o przestrzeganiu hierarchii. Kryzys jest jednak taki, że nie przypuszczam, bym zwrócił sobie koszt nakładu”³². Niestety najbliższe miesiące przynosiły rozczarowanie co do dalszej jej sprzedaży. „Jeśli idzie o Pana książkę – donosił Giedroyc –

28. „Relacja Janty jest też doskonała, zbliżająca się śmiało do najistotniejszej strony obecnej sytuacji.”, [w:] J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy...”, s. 76-78. Po czym dalej skonstatował: „Książka Janty trochę mnie rozczarowała. [...] Nie potrafiłbym o niej nic rozumnego napisać”. Tamże, s. 87.

29. List J. Giedroycia do B. Świderskiego, 28.12.1948 r., AIL-ML. B. Świderski (1912-1969) – londyński księgarz i wydawca.

30. Wskazuje na to korespondencja Redaktora z Krystyną Krakowską (zob.: List J. Giedroycia do K. Krakowskiej, 10.01. 1949, oraz z 19.01.1949) oraz z M. Eismennem z Imprimerie „La Colonne” (List J. Giedroycia do E. Eismenna, 19.01.1949) w Archiwum Instytutu Literackiego.

31. List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 8.02.1949 r., AIL-ML.

32. Por. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, „Listy 1945-1963”. Warszawa 2000, s. 72.

to kłapa Panie Aleksandrze na całej linii. [...] Przeszło to nawet mój pesymizm”³³.

O skali problemu, jaki wywołała reakcja na tekst w różnych środowiskach emigracyjnych, świadczył m.in. list gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko³⁴ do Janty z 1949 roku. Wysłany został po eksplozji krytyki najbardziej zajadłych oponentów. Generał pisał w nim: „Pragnę skorzystać z okazji i skreślić kilka słów o książce Pana [...] Czytałem również kilka krytyk. Niektóre z nich nie zostawiają na panu suchej nitki, mało zajmując się treścią książki.

Nie miałem możliwości zobaczenia Kraju podczas okupacji niemieckiej i powojennej okupacji sowieckiej, ale widziałem Rosję podczas wojny i przeprowadzam w związku z tym pewne analogie.

Nie mogłem w książce Pana dopatrzyć się tych tendencji «prokomunistycznych», jak to niektórzy krytycy twierdzą, natomiast plastyczność i bezstronność wykładu dały mi tak wyraźny obraz «dzisiejszego dnia» w Polsce, jak gdybym sam dopiero co tam był. [...] Jestem pełen uznania dla daru spostrzegawczości Pana i umiejętności przedstawienia jasno tych momentów, które w przemianach zachodzących w Kraju są najważniejsze.

Brałem książkę do ręki z pewnym uprzedzeniem, narzuconym mi przez krytykę. Sądziłem, że znajdę w niej ukryte i zamaskowane tendencje polityczne i chęć wybielenia obecnych warunków życia w Polsce. Znalazłem poważne i solidne ujęcie tematu, wnikliwą obserwację i bezstronność w ocenie zjawisk, tak trudną w obecnych warunkach.

Miło mi jest wypowiedzieć Panu tych kilka uwag, tym bardziej, że mnie nikt nie może posądzić o sprzyjanie, lub nawet tylko tolerowanie pro sowieckich myśli”³⁵.

W kilka lat później Janta, w swojej kolejnej książce,

33. List J. Giedroycia do A. Janty-Półczyńskiego, 15.04.1949 r., AIL-ML.

34. Zygmunt Bohusz-Szyszko (1893-1982) – generał, legionista. W 1940 roku dowódca Brygady Podhalańskiej, w 1942 szef Armii Polskiej na Wschodzie. Zastępca dowódcy 2 Korpusu w latach 1943-45.

35. List Z. Bohusza-Szyszko do A. Janty-Półczyńskiego, 10.06.1949 r., AIL-ML.

powracając do sporu o reportaż „Wracam z Polski”, wspominał: „Dla każdego Polaka, tego zwłaszcza, który za nią bił się, siedział za nią w obozach, wierzył w nią i kochał ją jak umiał, Polska we wszystkim co w niej złe i co dobre, była w tamtych latach nie tylko najdroższym, ale najbardziej interesującym krajem świata. Wyciągnąłem z tego twierdzenia jedyny praktyczny wniosek: pojechałem ją zobaczyć. Nie miałem nic do wygrania. Nie robiłem sobie złudzeń, że uda mi się cokolwiek odzyskać z tego co mi w niej, nie tylko dzięki działaniu sił nieprzyjacielskich, zabrano albo zniszczono. Jeśli spodziewałem się czego po tej wyprawie, to tylko zdobycia prawa mówienia, albo pisania, na podstawie własnego, najbardziej osobistego dotknięcia jej ran, jej bólów, jej nadziei i tych nadziei, jakie jej jeszcze zostały”³⁶.

Sprawa tej publikacji stała się powodem poważnego kryzysu pomiędzy gen. Andersem i jego otoczeniem a Zespołem Instytutu. W pewnej mierze przyczyniła się do dalszego rozdźwięku pośród tymi kręgami wychodźczymi. „Obecnie szykuję – Redaktor pisał Jancie – swoje rozejście się z Londynem. Nie chcę być źle rozumiany. Nadal uznaję symbol legalizmu w obowiązującej konstytucji (której zresztą jestem zwolennikiem), osobie prezydenta i Insp. Gen., ale już rząd mnie nie obchodzi. Rozpaczam robotę na własny rachunek”³⁷. Oficjalnie, Zespół Instytutu swą decyzję zakomunikował osobnym oświadczeniem na łamach „Kultury”³⁸.

36. A. Janta, „Nowe odkrycie Ameryki”, Paryż 1973, s. 108. W tej książce (jak również [w:] „Janta. Człowiek i pisarz”, pod red. Jerzego R. Krzyżanowskiego, Londyn 1982) autor opublikował trzy inne listy, tj. Czesława Miłosza, Andrzeja Bobkowskiego i Kazimierza Wierzyńskiego, do siebie odnoszące się już do całego reportażu.

37. List J. Giedroycia do A. Janty-Połczyńskiego, 23.03.1949 r., AIL-ML.

38. „[...] Ataki, których pismo nasze doznało, pochodziły przeważnie z tego powodu, że „Kultura” nie mieści się w żadnej szufladce politycznej takiej czy innej grupy czy grupki, że stara się dawać cały wachlarz ustawień i perspektyw polskiej myśli niepodległościowej na emigracji. Te ataki tylko potwierdzały w nas przekonanie, że jedno pismo naprawdę wolne nie tylko, że powinno istnieć, ale że jest to może jeden z obowiązków najważniejszych dziś na emigracji, kiedy rola nasza polityczna może być z natury rzeczy tylko bardzo nikła, kiedy w kraju nikt już nie może pisać inaczej, jak w gorsecie groźnej cenzury. [...] „Kultura” istniała dotychczas dzięki subsydlum jednorazowemu, które otrzymał Instytut Literacki przed trzema

Oświadczenie dobitnie potwierdzało usamodzielnienie się oficyny, wyrastającej na ośrodek myśli politycznej, niezależny od „polskiego Instytutu”³⁹, z którym w przyszłości trzeba się będzie liczyć.

Jak słusznie zauważył Rafał Habielski⁴⁰ oburzenie na Instytut nie spowodowało jego bojkotu przez środowiska emigracyjne, czego świadectwem stało się opublikowanie przez Instytut eseju historycznego Mariana Kukieła o księciu Adamie Jerzym Czartoryskim⁴¹. Nie przeszkodziło również w dalszych kontaktach Giedroycia z gen. Andersem.

Małgorzata PTASIŃSKA

laty od Dowódcy 2 Korpusu, dziś Generalnego Inspektora Armii. Od 1-go lipca 1949 r. „Kultura” będzie wychodziła na własne ryzyko” [...], *Kultura*, 1949, nr 4/21-5/22.

39. K. Pomian, „Aktualność Mieroszewskiego”, [w:] Jerzy Giedroyc, Juliusz Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, cz.1, Warszawa 1999, s. 15-16.

40. Rafał Habielski, „Między Londynem a Maisons-Laffitte. Emigracja niezłomna i *Kultura*”, [w:] Z. Kudelski, „Spotkania z paryską „Kulturą”. Warszawa, 1995, s. 76.

43. M. Kukiel, „Książę Adam”, Paryż 1950, poprzednio *Kultura*, 1949, nr 4/21-5/22, s. 7-51; nr 7/24, s. 13-66.

Mariusz PATELSKI

KORNEL KRZECZUNOWICZ – ŻOŁNIERZ, ZIEMIANIN I PISARZ

Na przestrzeni dziejów przez szeregi polskiej kawalerii przewinęło się wiele znakomitych i barwnych postaci – poczynawszy od księcia Józefa Poniatowskiego, patrona tej narodowej broni Polaków, a skończywszy na uczestnikach szarż kawaleryjskich we wrześniu 1939 r. Niewielu jednak kawalerzystów było w stanie połączyć brawurę i ułańską fantazję z umiejętnościami pisarskimi. Do takich niewątpliwie należał ppłk Kornel Krzczunowicz.

Kornel Krzczunowicz urodził się 22 sierpnia 1894 roku w Bołszowcach k. Halicza (w Galicji Wschodniej): „w kraju – jak sam pisał – dokładnie takim samym, jakim go pozostawiła konfederacja barska, spacyfikowana przez okupację austriacką...” Matka Kornela Felicja (1871-1942) z Tustanowskich pochodziła ze starej szlachty czerwonoruskiej herbu Sas. Jego ojciec Aleksander (1863-1922) pochodził natomiast z rodziny o rodowodzie ormiańskim, która do Polski przybyła (według rodzinnej tradycji) z tzw. Małej Armenii – królestwa Cylicji. W średniowieczu, jak dowodził K. Krzczunowicz, Ormianie – krzyżowcy, w jednym szeregu z krzyżowcami zachodnioeuropejskimi, walczyli o Ziemię Świętą i stamtąd (po upadku Cypru) przybyli do Polski. Udokumentowane dzieje rodziny Krzczunowiczów rozpoczynają się od czasów zało-

zenia Stanisławowa w 1662 r., gdzie pierwszym ormiańskim wójtem był Kirkor, od którego wywodzą swój ród trzy znane rodziny ormiańskie. Krzczunowiczów, Bogdanowiczów i Theodorowiczów¹. Ojciec Kornela Krzczunowicza, obdarzony nieprzeciętnym talentem, był aktywnym politykiem konserwatywnym („podolacy”), posłem na Sejm i marszałkiem powiatu rohatyńskiego oraz właścicielem dużego majątku ziemskiego. Aleksander Krzczunowicz szczególnie znany był z wystąpień przeciwko germanizacyjnej polityce Prus, za co, w czasie pierwszej wojny, został oskarżony o zdradę stanu; sprawę jednak odeślano *ad acta* dzięki rodzinnym koneksjom². Poza Kornelem Krzczunowiczowie mieli jeszcze troje dzieci: Marię (1891-1952), Aleksandra jun. (1896) i Zofię (1900).

W dzieciństwie Kornel uczył się pierwotnie pod opieką guwernerów, a następnie rozpoczął naukę w III gimnazjum klasycznym we Lwowie (im. Franciszka Józefa, później Batorego). Maturę zdał z odznaczeniem w 1912 r., po czym rozpoczął studia wyższe na wydziale prawa uniwersytetu lwowskiego. Po pierwszym zdanym egzaminie państwowym rozpoczął także praktykę u swego ojca jako sekretarz marszałka powiatowego³.

Na okres ten przypada debiut pisarski Krzczunowicza. Opublikowane książki: w 1912 r. „Do fiordów” (Lwów 1912) oraz wydane dwa lata później „W Egipcie” (Lwów 1914), stanowią zbiory felietonów pisanych dla czytelników *Gazety Narodowej* i są relacją z podróży do Norwegii (w lecie 1912 r.) i Egiptu (w zimie 1913/14 r.), zorganizowanej przez ojca autora⁴.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej młody ziemianin, jako członek Sokoła Konnego we Lwowie, próbował wstąpić do Legionu Wschodniego, rozchorował się jednak na odrę i – pozostał początkowo w domu. Dla bezpieczeństwa rodzice

1. K. Krzczunowicz, „Historia jednego rodu i dwu emigracji”, t. I, Londyn 1973, s. 19-21, 35, 41. Według S. Niciei przodkowie Krzczunowiczów mieli natomiast przybyć z Krymu. St. S. Nicieja, „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”, Wrocław 1989, s. 230-231.

2. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 180-181, 195; St. S. Nicieja, *op. cit.*, s. 231.

3. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 186.

4. „Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980”, pod red. B. Klimaszewskiego, Warszawa 1993, s. 187; K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 185, 283, 293.

zapisali go do korpusu samochodowego armii austriackiej, gdzie niedługo jednak tam pozostał. Jak sam zapisał w życiorysie: „uciekłem (...) stamtąd i wraz z kolegami, z rozwiązanego w międzyczasie Legionu Wschodniego, wstąpiłem do czysto polskiego 1 płk. ułanów austriackich”⁵ (1 Ulhanen Regiment). W jednostce tej rzeczywiście tradycyjnie służyły całe rodziny oficerów Polaków: Sapiehów, Sękowskich, Godlewskich, Krzczunowiczów (obok Kornela: Leon i Aleksander), Rozwadowskich, Kossaków (m.in. bracia Tadeusz i Wojciech) i in. O polskim charakterze tej jednostki świadczyły także: polski napis na odznace pułkowej – „pierwszy Pułk”, zawołanie stosowane podczas wznoszenia toastów pułkowych, które brzmiało: „Kupą panowie!” oraz piosenka pułkowa śpiewana w j. polskim na nutę mazurka: „Pod miasteczkiem Oświęcimiem”⁶.

W kadrze 1 pułku Krzczunowicz pozostawał od września do grudnia 1914 r. Następnie został skierowany do szkoły podchorążych w Holics na Słowacji oraz na kurs strzelecki w Bruck a/d Leitha, po czym wyjechał (w 1915 r.?) na front wschodni⁷. W czasie wojny był dwukrotnie przerzucany z frontu rosyjskiego na front włoski (wziął udział m.in. w trzeciej bitwie nad Isonzą); jednocześnie na urloпах kontynuował studia prawnicze i w 1919 r. uzyskał absolutorium, a w późniejszym czasie zrobił doktorat na Wydziale Prawa UJK we Lwowie.

Pierwsza wojna skończyła się dla por. Kornela Krzczunowicza w październiku 1918 r. na Ukrainie⁸. Rozkaz o demobilizacji Krzczunowicz przyjął jak przysłowiowy „dopust

5. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. VM 1224, K. Krzczunowicz, Kwestionariusz na VM, k. 7.

6. P. Mikietyński, „1. Uhlanen Regiment – polski pułk w c.k. armii (1784-1918)”, *Studia Historyczne*, 1994, z. 1., s. 84-85; Z., „Z dziejów 8 pułku ułanów”, *Czas*, 19 III 1924, nr 65. Mistrz Wojciech Kossak, który również odbył służbę wojskową w tej jednostce (1876-1877) pisał, że zwyczajem podoficerów było czytanie na głos w kantine „Trylogii pana Henryka”. W. Kossak, „Wspomnienia”, Warszawa 1973, s. 65-66.

7. Nie wiadomo, kiedy dokładnie Krzczunowicz wyruszył na front. W ewidencji wojskowej podano datę 23 VII 1917 r., w pamiętnikach natomiast autor podaje 1915 r. jako początek służby frontowej. CAW, sygn. ap. 7863, K. Krzczunowicz, Ewidencja wojskowa, k. 20; por.: K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 312.

8. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 312, 335, 366, 368, 375; „Mały słownik pisarzy...”, s. 187.

boży”; w tym czasie bowiem kadra jego macierzystego pułku, w porozumieniu z POW, przygotowywała się do przejścia w szeregi wojska polskiego. Wykorzystując rozporządzenie dowództwa austriackiego o zwolnieniu z wojska gospodarzy wiejskich, Aleksander Krzczunowicz wyreklamował z armii swego syna, nie powiadamiając nawet o podjętych krokach swego potomka. Po latach Krzczunowicz wspominał: „Niestety, po raz pierwszy w tej wojnie prześladował mnie pech. (...) Oto w chwili, gdy szykowaliśmy się do przejścia pułku pod polskie rozkazy (...), otrzymałem rozkaz niezwłocznego wyjazdu do kadry, celem demobilizacji. To był niesłychany cios dla mnie”⁹.

Początek wojny polsko-ukraińskiej, która rozpoczęła się 1 listopada 1918 r. zajęciem Lwowa przez Ukraińców, spędził Krzczunowicz w majątku Sarnki odcięty linią frontu od tworzącego się państwa i wojska polskiego, pod nadzorem policyjnym władz ukraińskich. Dopiero w lutym 1919 r. udało mu się zbiec drogą okrężną przez Budapeszt i Wiedeń do Krakowa. W podwawelskim grodzie zgłosił się do Wojska Polskiego oraz został mianowany czasowo dowódcą 1 szwadronu w 1 pułku Ziemi Krakowskiej (przemianowanym następnie na 8 pułk ks. Józefa Poniatowskiego)¹⁰. Tym samym powrócił on do macierzystej jednostki; pułk ten bowiem sformowany został z kadry 1 pułku ułanów austriackich, która przeszła w zwarty sposób do armii polskiej¹¹. Jednocześnie 8 pułk w Wojsku Polskim zyskał miano najbardziej „arystokratycznego”, ze względu na służących w nim ziemian, stąd popularna i złośliwa zarazem przyśpiewka (z rosyjskiego „żurawiejka”) kawaleryjska głosiła:

„Ce-Ka grafy i barony

Ósmy zdoła nam salony”¹².

W marcu 1919 Krzczunowicz udał się na kilkunastodniowy urlop do Lwowa. Zaskoczony oblężeniem miasta przez

9. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 375; tenże, „Ułani księcia Józefa. Historia 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784-1945”. Londyn 1960, s. 57.

10. CAW, sygn. ap. 7863, K. Krzczunowicz, Ewidencja wojskowa, k. 34.

11. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 395; tenże, „Ułani księcia...”, s. 64-67.

12. Przyśpiewki kawaleryjskie, zestawił Zygmunt Godyn, *Przegląd Kawalerii i Broni Pancerniej*, (dalej: *PKiBP*), 1971, nr 63, s. 591.

Ukraińców zameldował się u Dowództwa „Armii Wschód”, na czele którego stał, znany mu z lat młodości, gen. Tadeusz Rozwadowski. Z rozkazu Rozwadowskiego Krzczunowicza przydzielono jako tłumacza do włoskiej misji wojskowej (warto wspomnieć, iż bohater tego artykułu był prawdziwym poliglotą, władał 5 obcymi językami: francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim¹³). Dopiero w końcu marca 1919 powrócił do 8 pułku, w którym objął dowództwo 4 szwadronu¹⁴.

Służąc w tym pułku, Krzczunowicz walczył na Wołyniu z wojskami ukraińskimi¹⁵, a następnie wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Z 8 pułkiem przeszedł też cały szlak bojowy, wyprawę na Kijów i tragiczny odwrót wojsk polskich z Ukrainy. Szczególnie krwawe boje formacja ta stoczyła z nacierającymi oddziałami Armii Konnej Budionnego.

W tym czasie Krzczunowicz stopniowo awansował i w lipcu 1920 r. po reorganizacji został p.o. dowódcą pułku w stopniu rotmistrza (po ppłk. Henryku Brzezowskim). Funkcję tę pełnił z dwiema krótkimi przerwami aż do końca wojny polsko-bolszewickiej (dowództwo złożył 19 marca 1921 r.)¹⁶. Pod dowództwem rtm. Krzczunowicza 8 pułk (w składzie 1 Dywizji Kawalerii pod dow. płk. Juliusza Rómmela) bił się z oddziałami jazdy Budionnego m.in. pod Krystynopolem i Łęgowem. 31 sierpnia 1920 r. pod Komarowem doszło do największej bitwy kawaleryjskiej wojny polsko-bolszewickiej. Pod koniec tego dnia 8 pułk pod dow. rtm. Krzczunowicza dokonał decydującej szarży, która przesądziła o polskim zwycięstwie. „Nie było chwili – pisał po latach dowódca pułku – błyskawicznie zawróciłem i, rozwinięty pułk w linię kolumn, śpieszyłem w kierunku nieprzyjaciela. (...) Jechałem wyciągniętym kłusem. Obawiałem się przedwczesnym galopem zmęczyć konie i osłabić ostateczne, decydujące uderzenie. Jechałem naprawdę z duszą na ramieniu. Wiedziałem,

13. CAW, sygn. ap. 7863, K. Krzczunowicz, Ewidencja wojskowa, k. 19.

14. K. Krzczunowicz, „Ułani księcia...”, s. 67.

15. Za udział w walkach nad Styrem między 2 a 10 VII 1919 r. Krzczunowicz został odznaczony Krzyżem Walecznych. CAW, sygn. KW 7472, K. Krzczunowicz, Wniosek na KW, k. 1.

16. CAW, sygn. ap. 7863, K. Krzczunowicz, Ewidencja wojskowa, k. 34.

że jestem ostatnim, zwartym oddziałem, zdolnym do zatrzymania nieprzyjaciela. Wiedziałem również, że moje niepowodzenie oznacza tutaj zniesienie całej naszej dywizji, wciśnięcie nas w te same bagna, które miały zamknąć Budionnemu jego drogę odwrotu. (...) Na kilkadziesiąt metrów od frontu nieprzyjacielskiego wydałem straszliwie skróconą komendę: «Rozwinięty... Galopem... Hurra!...» Entuzjastyczny ryk «Hurra» za mną zapewnił mnie o dobrym wykonaniu rozkazu. Napięte do ostateczności nerwy mogły teraz odpocząć. Rozpoczęła się krwawa praca mięśni. Od tej chwili już pamiętam niewiele. Wiem tylko, że cwałując na karkach wroga dojechaliśmy do tych samych lasków, z których wyszła jego szarża i że w tej chwili powitał nas morderczy ogień jego k.m.-ów. Skosił dziesiątki ułanów i koni, a także mojego drugiego w tym dniu wierzchowca. Gdy szukałem nowego, podjechał do mnie zziąjany, na spienionym koniu, z krwawiącą szablą w garści, niezrównany chorąży Geier i zameldował: «pięciu zarąbałem, samych komisarzy!»¹⁷.

Czyn 8 pułku ułanów i jego dowódcy wysoko ocenił płk Juliusz Rómmel w swym rozkazie dla 1 DK z 13 maja 1921 r.: „na koniec jedna z najświetniejszych szarż całej wojny polskiej, szarża 8 pułku pod dowództwem niestrudzonego rtm. Krzeczunowicza, która ostatecznie zdecydowała los całej bitwy...”¹⁸.

Ostatnią akcją, w jakiej uczestniczył 8 pułk, był zagon na Korosteń ważny ze względów strategicznych węzeł kolejowy. Rajd ten, zaplanowany przez dowódcę Korpusu Jazdy gen. Rómmela, a wykonany z rozkazu szefa Sztabu Generalnego WP gen. Rozwadowskiego, był ostatnim epizodem kawaleryjskim kończącej się wojny. 10 października 1920 r. kawaleria polska zdobyła Korosteń, w efekcie czego zniszczono: 3 pociągi pancerne, 2 mosty (jeden z nich spalili ułani z 8 pułku) i urządzenia stacyjne, zdobyto duże ilości amunicji i karabinów, 21 armat oraz różnego rodzaju materiał wojskowy, a nade wszystko uniemożliwiono przeprowadzenie koncentracji i reorganizacji nieprzyjacielskiej kawalerii. W parę dni później w nocy z 18 na 19 października 1920 r. ogłoszono ro-

17. K. Krzeczunowicz, „Ułani księcia...”, s. 195.

18. *Ibid.*, s. 203; Z., „Z dziejów 8 pułku ułanów. (Dokończenie)”, *Czas*, 20 III 1924, nr 66.

zejm, który w konsekwencji doprowadził do zakończenia wojny¹⁹. „Za wielokrotnie okazane bezprzykładne męstwo, z jakim prowadził naprzód 4 szwadron, a potem pułk i decydującą rolę, jaką odegrał swymi rozkazami w wielu akcjach 8 pułku”, rtm. Kornel Krzczunowicz został 12 października 1920 r. odznaczony orderem *Virtuti Militari*; orderem tym wyróżniono także brata Kornela Krzczunowicza – ppor. Aleksandra, za męstwo okazane w bitwie pod Komarowem²⁰.

Po zakończeniu wojny rtm. Krzczunowicz, pomimo zapłału do wojaczki oraz znaczącego wyróżnienia, jakim było skierowanie na kurs wyższych oficerów w Rembertowie, a także faktu, że zdał egzamin do szkoły wojennej, zmuszony był opuścić szeregi armii²¹. Jako generalny spadkobierca swego ojca zajął się odbudową zrujnowanego przez wojnę, liczącego 6 tys. hektarów, majątku ziemskiego. W celu uruchomienia produkcji rolnej należało usunąć „600 km bieżących okopów wzmocnionych głębokimi schronami i potrójnymi liniami drutów kolczastych” oraz odbudować zniszczone zabudowania, a także gniazdo rodzinne – zamek w Bołszowcach. W ciągu czterech lat Krzczunowiczowie uporali się z zasypywaniem okopów, a w późniejszym czasie odbudowali także zamek bołszowiecki. Jak można mniemać, ukoronowaniem życia ziemianina – Kornela Krzczunowicza był jego ślub, 9 lutego 1927 r., z Heleną z Lubienieckich (1904) oraz narodziny trzech synów: Jana (1928), Aleksandra (1929) i Andrzeja (1930)²².

19. A. Rozwadowski, „Generał Rozwadowski”, Kraków 1929, s. 104; K. Krzczunowicz, „Ułani księcia...”, s. 185; A. Pragłowski, „Zagon na Korości. 4 – 14 października 1920 r.”, *PKiBP*, 1963, nr 31, s. 13-20.

20. Ogółem z 8 pułku orderem VM odznaczono 60 kawalerzystów. K. Krzczunowicz, „Ułani księcia...”, s. 209-213. W wystawionym dla Krzczunowicza «Kwestionariuszu na VM» płk Brzezowski napisał natomiast: „W bitwie pod Komarowem 31/8 por. Krzczunowicz w momencie kiedy 6 dywizja bolszewicka o godz. 19 zaatakowała lewe skrzydło dywizji i oddziały własne z powodu ogromnej przewagi zaczęły się wahać, ruszył na czele 8 pułku do szarży, odrzucił świetną szarżą atak bolszewicki, co spowodowało cofnięcie się w popłochu całej dywizji bolszewickiej. Bitwa pod Komarowem, największa bitwa kawaleryjska tej kompanii, została przez jego szarżę rozstrzygnięta na naszą korzyść”. CAW, sygn. VM 1224, K. Krzczunowicz, Kwestionariusz na VM, k. 2.

21. *Ibid.*, k. 7.

22. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 408-409.

Posiadający duży temperament Kornel Krzczunowicz, poza działalnością gospodarczą był czynny także na polu społecznym i politycznym. Należał do współtwórców Związku Oficerów Rezerwy oraz redagował organ tegoż związku – *Znak*. Stałe utrzymywał żywe kontakty ze swym pułkiem i uczestniczył we wszystkich świętach pułkowych. 3 marca 1925 r. został przewodniczącym komisji pułkowej 8 pułku do odznaczenia Krzyżem Złotym *Virtuti Militari*. Pełniąc tę funkcję wnioskował m.in. o przyznanie krzyża VM sztandarowi 8 pułku; w tej sprawie kontaktował się listownie z Generalnym Inspektorem Kawalerii – gen. Tadeuszem Rozwadowskim²³. Ważnym momentem w życiu 8 pułku było ponadto odsłonięcie, w październiku 1938 r., tablicy pamiątkowej ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. Pomnik ten, ufundowany przez Krzczunowicza, stanął na brzegu rzeki Elstery w Lipsku, w 125-tą rocznicę bitwy, w której zginął bohaterski szef pułku. W uroczystości tej oprócz Krzczunowicza wziął także udział ambasador Józef Lipski i in.²⁴

Odrębnym problemem w biografii Krzczunowicza była jego działalność na rzecz środowisk ziemiańskich. W okresie międzywojennym Kornel Krzczunowicz był radcą i członkiem zarządu Izby Rolniczej we Lwowie, prezesem Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka i Spółdzielni Mleczarskiej w Rohatynie; prezesem Związku Ziemian w Małopolsce Wschodniej i Syndykatu Zbożowego we Lwowie oraz członkiem komisji podatkowej Związku Izb i Organizacji Rolniczych w Warszawie²⁵.

Inną formą aktywności na rzecz ziemian był współudział Krzczunowicza w zarządzaniu „Fundacją Dawida i Antoniny Abrahamowiczów z Suchodolskich dla Synów Zubożałych Ziemian”. Na czele tejże fundacji, działającej od 1930 r., stała Rada Familijna, do której weszli, oprócz Kornela Krzczunowicza: Wiktor Abrahamowicz, Stanisław Dąbski, Leon Pod-

23. K. Filipow, „Order *Virtuti Militari* 1792-1945”, Warszawa 1990, s. 176; K. Krzczunowicz, „Do dyskusji nad «Ostatnią kampanią konną»”, *PKiBP*, 1973, nr 70, s. 496. Odznaczenia sztandaru 8 pułku domagał się Krzczunowicz jeszcze w 1933 r., zob.: CAW, sygn. VM 1224, K. Krzczunowicz, Kwestionariusz na VM, k. 7.

24. K. Rudnicki, „Kornel Krzczunowicz”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 14 XII 1988, nr 297; K. Krzczunowicz, „Ułani księcia..”, s. 9-10.

25. A.D., biogram K. Krzczunowicza, „Kto był kim w drugiej Rze-

leski, i Aleksander Zaleski. Pod opieką Rady Familijnej znajdował się także Zakład Wychowawczy im. Abrahamowiczów zwany popularnie „Bursą Abrahamowiczów”, którego dyrektorem był ks. Włodzimierz Cieński. Zakład, mieszczący się na Wzgórzu Kadeckim, posiadał własną czytelnię, kaplicę i wielkich rozmiarów salę gimnastyczną²⁶.

Zgodnie z tradycją rodzinną Krzczunowicz działał w Związku Ludowo-Narodowym (ZLN). Rychło jednak na terenie lwowskim utworzył się, opozycyjny wobec władz ZLN, „Zespół Stu” (w 1923 r.). Czołową rolę odgrywali w niej: Jerzy Krzczunowicz (najprawdopodobniej kuzyn Kornela), Wacław Mejbaum oraz Aleksander Domaszewicz. Po przewrocie majowym 1926 r. „Zespół Stu” wystąpił ze stronnictwa i poparł obóz rządzący. Wielkim sukcesem „Zespołu Stu” i sanacji było zwłaszcza przejście *Słowa Polskiego* (grudzień 1927 r.), organu lwowskiej endecji, co odbyło się przy wsparciu finansowym wojewody Leona Borkowskiego i ziemian: Kornela Krzczunowicza oraz Tadeusza Reya. Po wyborach 1928 r. *Słowo Polskie* służyło propagandzie głoszonej przez rząd i Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR)²⁷. W biografii Krzczunowicza rozpoczął się wówczas okres współpracy z obozem sanacyjnym. W tym czasie pełnił m.in. stanowisko komendanta kompanii „Strzelca” oraz zasiadał w Radzie Powiatowej BBWR w Rohatynie. W latach następnych (1935-1938) był posłem na Sejm z okręgu 68. Pod jego patronatem powstało sejmowe Koło Rolników, do którego należał także Leon Sapieha²⁸.

czypospolitej”, pod red. J. M. Majchrowskiego, Warszawa 1994, s. 334; K. Rudnicki, „Kornel Krzczunowicz”, *ibid.*; CAW, sygn. VM 1224, K. Krzczunowicz, Kwestionariusz na VM, k. 7.

26. K. Krzczunowicz, „Fundacja Abrahamowiczów”, *Wiadomości*, 1981, nr 1815; J. Janicki, „Ni ma jak Lwów”, Warszawa 1990, s. 200-201.

27. Szerzej na temat „Zespołu Stu” i przejęcia *Słowa Polskiego* pisał w swych pamiętnikach Klaudiusz Hrabek. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 15352/II, K. Hrabek, „Z drugiej strony barykady. Spowiedź z klęski”, t. II, k. 223 i 230; zob. też: „Zespół Stu”, *Czas*, 16 III 1928, nr 68; K. Świtalski, „Diariusz 1919-1935”, oprac. A. Garlicki i R. Świętek, Warszawa 1992, s. 287; A. Paczkowski, „Prasa polska w latach 1918-1939”, Warszawa 1980, s. 98.

28. A. Szklarska-Lohmanowa, biogram Leona Sapiehy, PSB, t. XXXV, Warszawa 1994, s. 82; A. Tłomocki, „Sapiehowie. Linia kodeńska”, Warszawa 1996, s. 195.

W kampanii 1939 r. Krzczunowicz nie zdążył wziąć udziału, a ziemie należące do jego rodu zostały zajęte przez Armię Czerwoną. Rzeczywistość okupacji sowieckiej na wschodnich kresach okazała się dla ziemian szczególnie niebezpieczna, toteż większość z przedstawicieli tej warstwy ratowała się ucieczką do Generalnego Gubernatorstwa bądź, w przypadku młodych mężczyzn, dalej na Zachód do tworzących się Polskich Sił Zbrojnych. Taką decyzję podjął również Kornel Krzczunowicz, za którym władze sowieckie rozesłały list gończy, w związku z odkopaniem przez wojska sowieckie ukrytej w Bołszowcach broni²⁹. W październiku 1939 r. większość członków rodziny Krzczunowiczów przedostała się do Krakowa, który już wówczas stał się ważnym punktem organizacyjnym polskiej konspiracji. Na tym terenie działała już w podziemiu Maria „Dzidzia” Krzczunowiczowa (ściśle współpracująca z płk. Tadeuszem Komorowskim – późniejszym gen. Borem), a wkrótce miał do niej dołączyć jej brat Leon Krzczunowicz, późniejszy twórca i dowódca świetnie zorganizowanej konspiracji ziemian „Uprawa” („Tarcza”)³⁰. Tutaj także, z końcem października 1939 r., dotarł Kornel Krzczunowicz, który zapewne skorzystał z kontaktów kuzynostwa, by następnie, wyprawiony przez pułkowników Klemensa Rudnickiego i Tadeusza Komorowskiego, wyruszyć dalej przez Bukareszt do Francji³¹.

We Francji Krzczunowicz wstąpił do wojska polskiego, a po upadku tego państwa ewakuował się do Wielkiej Brytanii, gdzie wziął udział w odtwarzaniu armii polskiej. W latach 1941-1943, w stopniu majora, był komendantem placu w Glasgow. W Szkocji pozostawał zapewne i później, bo-

29. K. Krzczunowicz, „Historia...”, s. 227.

30. Szerzej o działalności Leona i Marii Krzczunowiczów pisał Michał Żółtowski. Oboje, ściśle spokrewnieni z Kornelem Krzczunowiczem, zginęli w czasie II wojny. Leon zmarł w marcu 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Dorze, Maria natomiast zaginęła bez wieści w czasie wyprawy kurierskiej na Bałkany w lipcu 1945 r. Po śmierci odznaczeni zostali orderem *Virtuti Militari*. M. Żółtowski, „Tarcza Rolanda”, Kraków 1989, *passim*; K. Krzczunowicz, „Historia...” s. 129-131, 137-138; K. Jasiewicz, „Zagłada polskich kresów”, Warszawa 1997, s. 222-223; K. Rudnicki, „Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939-1947”, Wrocław 1990, s. 62.

31. K. Rudnicki, „Kornel Krzczunowicz”, *ibid.*; M. Żółtowski, „Tarcza...”, s. 47.

wiem słynny emisariusz „Jur” – Jerzy Lerski, (w sierpniu 1944 r. Lerski objął stanowisko szefa polskiego Biura Informacyjnego w Edynburgu) zapisał w swoich wspomnieniach, że w niepodległościowej akcji informacyjnej: „Najbliższym moim współpracownikiem stał się (...) major Kornel Krzeczunowicz, człowiek wielkiej kultury. Pomagał mi (...) w organizowaniu periodycznych spotkań dla wybranych osób cywilnych i wojskowych z polskiej elity intelektualnej w Edynburgu. Odbływały się one w moim biurze po godzinach urzędowych, uważałem bowiem, że jedną z ważnych funkcji przedstawiciela Ministerstwa Informacji jest rzetelne informowanie tych osób z miejscowej Polonii, które zdobyły poważniejsze wpływy wśród Szkotów, no i zasięganie przez nich języka co w trawie piszczy...”³².

Po zakończeniu II wojny światowej Krzeczunowicz na stałe osiadł w Wielkiej Brytanii. Dzięki kosztownościom rodzinnym, uratowanym z zawieruchy wojennej przez jego matkę Felicję, założył szklarnie z kwiatami w Ascot³³.

Jednocześnie rzucił się Krzeczunowicz w wir życia społecznego i politycznego angielskiej Polonii. 31 lipca 1954 r. wszedł w skład tworzonej Tymczasowej Rady Jedności Narodowej; w późniejszym czasie jako autor wielu książek i publikacji historycznych został członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie; a jako rolnik z krwi i kości był także współzałożycielem i pierwszym prezesem Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii³⁴.

Krytycznie oceniał Krzeczunowicz przemiany zachodzące w Polsce pod rządami komunistycznymi. Jako znawca zagadnień rolniczych wskazywał zwłaszcza na katastrofalną politykę władz wobec polskiej wsi: „na czoło tragedii wysuwa się oszustwo rzekomej reformy rolnej, dokonanej przez rząd mieniący się rządem ludowym – pisał Krzeczunowicz w liście do

32. J. Lerski, „Emisariusz Jur”, Warszawa 1989, s. 181; K. Rudnicki, „Kornel Krzeczunowicz”, *ibid.*

33. K. Krzeczunowicz, „Historia...”, s. 225, K. Rudnicki, „Kornel Krzeczunowicz”, *ibid.*

34. A.D., biogram K. Krzeczunowicza, „Kto był kim...”; Nekrolog K. Krzeczunowicza zamieszczony przez członków Stowarzyszenia Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 14 XII 1988, nr 297.

redakcji londyńskich *Wiadomości* (w 1957 r.) – O dalszym karygodnym (bo celowym z punktu widzenia zachęty do tworzenia kolchozów) mnożeniu niezdolnych do bytu gospodarstw karłowatych, wspominał już p. Jałowicki. Działo się to w chwili gdy skutek przyłączenia olbrzymich obszarów na zachodzie, likwidacji całej własności ziemiańskiej i nieograniczonego odpływu ludności wiejskiej do miast i nowo tworzonego przemysłu, nie było żadnej przyczyny, aby własność karłowatą, tę kłodę u nogi polskiego rolnictwa, nadal utrzymywać, aby jej raz na zawsze nie zlikwidować przez całkowite upelnorolnienie z tego ogromnego zapasu ziemi, jaki w danej i zapewne niepowtarzalnej chwili był do rozporządzenia. Ale rząd republiki rzekomo ludowej wołał utrzymywać majątki junkierskie nietknięte, jakby na stałą zachętę dla rewizjonistów niemieckich...”³⁵. Jeszcze ostrzej oceniał, w tymże liście, rzeczywistość sowiecką, jaka nastąpiła za Bugiem, na przedwojennych kresach Polski.

Poza pracą zawodową i społeczną zajmował się Krzczunowicz także publicystyką historyczną. Artykuły i polemiki drukował m.in.: w londyńskich *Wiadomościach*, w *Przeglądzie Kawalerii i Broni Pancernej* oraz w paryskiej *Kulturze*. Od 1971 r. nazwisko jego zaczęło figurować także na liście członków Komitetu Wydawniczego *Przeglądu Kawalerii*...

W 1960 r. ukazała się pierwsza emigracyjna książka Kornela Krzczunowicza „Ułani księcia Józefa. Historia 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784-1945” (Londyn 1960, wyd. B. Świdorski). Zamiarem autora było ukazanie bezprecedensowych, w historii polskiej wojskowości, dziejów 8 pułku, który funkcjonował nieprzerwanie przez 161 lat, nie tracąc polskiego charakteru mimo 134-letniej służby cesarskiej „z musu”. Oczywiście teza o austriackim pochodzeniu 8 pułku wydawała się na tyle kontrowersyjna, iż wywołała szereg krytyk, na które autor energicznie odpowiadał³⁶.

35. K. Krzczunowicz, „Jeszcze o tragedii rolnictwa polskiego. Do redaktora «Wiadomości»”, *Wiadomości* 1957, nr 595.

36. Dyskusja na ten temat toczyła się jeszcze osiem lat po wydaniu „Ułanów księcia Józefa...”, pomiędzy ppłk. Krzczunowiczem a gen. Pragłowskim; K. Krzczunowicz, „8. Pułk Ułanów”, *PKiBP*, 1968, nr 51, s. 228; A. Pragłowski, „Trudno się z tym zgodzić”, *PKiBP*, 1968, nr 52, s. 289; K. Krze-

Kolejnymi jego dziełami były: „Uzupełnienia do „Ułanów księcia Józefa” (Londyn 1962, wyd. B. Świdorski) oraz „Leon Sapieha 1883-1944” (Londyn 1967, nakładem autora) – biografia przyjaciela K. Krzczunowicza, ziemianina, właściciela ponad 10 tys. hektarów ziemi, posła na Sejm oraz żołnierza Armii Krajowej, który zginął w 1944 r.

W 1971 r. opublikowana została głośna „Ostatnia kampania konna. Działania jazdy polskiej przeciw armii konnej Budionnego w 1920 roku” (Londyn 1971, wyd. Veritas) z przedmową gen. Stanisława Kopańskiego. O wielkim sukcesie tej książki zadecydowała jej niezwykła forma. Połączenie osobistych wspomnień autora z drobiazgowym opisem pól bitewnych, ukazanie działań wielkich jednostek kawalerii, to znów pochodów niewielkich szwadronów; wojna widziana oczyma prostych ułanów jak i ich dowódców, wszystko to składało się na niepowtarzalność „Ostatniej kampanii...” Język tej książki był przy tym bardzo klarowny, a forma niezwykle literacka. Nie bez przyczyny publicysta londyńskich *Wiadomości* pisał wówczas o nowym dziele Krzczunowicza: „Czyta się ją miejscami z zapartym tchem jak wycinki z Trylogii Sienkiewiczowskiej, ale będące autentyczną prawdą, a nie obrazem wyczarowanym i wyidealizowanym przez znakomitego pisarza, który o prawdziwej wojnie nie mógł mieć pojęcia (...). Nel, jak go przyjaciele nazywają, był i jest romantykiem wojny i służby wojskowej, a to jego podświadome nastawienie przenika wszystkie opisy, przyczyniając się do podniesienia walorów książki...”³⁷. Na uwagę zasługuje także krytycyzm autora wobec opisywanych wydarzeń. Pisząc o bitwie pod Komarowem, nie omieszkął Krzczunowicz podkreślić, wbrew legendzie głoszonej przez ułańskich propagandzistów, iż było to zwycięstwo nie wykorzystane³⁸.

czunowicz, „W odpowiedzi gen. A. Pragłowskiemu”, *PKiBP*, 1969, nr 53, s. 365. „Też o polskim charakterze 1 pułku ułanów austriackich, który przeszedł do Wojska Polskiego i otrzymał nazwę 8 pułku podtrzymuje także P. Mikietyński, w cytowanym wyżej artykule. P. Mikietyński, „1. Uhlanen Regiment...”, *passim*.

37. K. Czarkowski-Golejewski, „Ostatnia Kampania Konna”, *Wiadomości*, 7 XI 1971, nr 1336.

38. Taką opinię wystawił o Krzczunowiczu znawca tematu Bohdan

W dwa lata później ukazała się „Historia jednego rodu i dwu emigracji” (Londyn 1973, nakładem autora) z przedmową Edwarda Raczyńskiego. Napisana z wielkim rozmachem „Historia...”, w zamierzeniu pisarza była pierwszym tomem jego wspomnień, poprzedzającym wydarzenia opisane w „Ostatniej konnej...” Za punkt wyjścia do rozważań na temat swoich przodków, rodziców oraz własnego dzieciństwa i wojennej młodości posłużyła (wspomniana już na wstępie) historia ormiańskich krzyżowców, którzy przybyli do Polski na przełomie XIV i XV wieku. Książka ta to jakby testament patriotyczny liczącego już wówczas ponad 70 lat autora. Moralne przesłanie tutaj zawarte skierowane było do jego własnych synów, ale zarazem do całej szybko wynaradawiającej się młodej generacji emigracyjnej. Autor pisał w „Poślowiu” o potomkach: „Nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy zrezygnować z ich polskości oraz ich możliwości wpływania na przyszłe dzieje Polski i świata. Jeżeli tzw. Wielka Emigracja (po 1831 r.) wywierała przez długie dziesięciolecia wielki wpływ na Kraj – to tym bardziej przysługuje to prawo obecnej, znacznie większej, lepiej zorganizowanej i mogącej wprząc do współpracy miliony Polaków rozsianych po całym świecie. Nie dopuszczam myśli, aby naród polski, który przetrwał 1000 lat na najtrudniejszym rozdrożu kontynentu europejskiego, wydał wielkich wodzów, odkrywców gwiazd (...) – mógł pójść w zapomnienie. (...) Wierzący są pierwocinami ludzkości mającej przyjąć Słowo Boże, które ją zbawi. Chodzi o to, aby w wierzących Słowo pozostało czynne. Takimi byli nasi przodkowie ormiańscy, takimi jesteśmy my, Polacy. Naszym obowiązkiem jest wytrwać w Wierze, Nadziei i Miłości”³⁹. W następnych latach autor „Ułanów księcia Józefa...” najwięcej czasu poświęcał współpracy z *Przeglądem Kawalerii...*, którego redaktorem został w 1980 r.⁴⁰. Jednocześnie pod jego redakcją powstawały fundamentalne dla dziejów polskiej kawalerii – „Rodowody

Skaradziński. B. Skaradziński, „Polskie lata 1919-1920”, t. 2, „Sąd boży”, Warszawa 1993, s. 360; zob. też: K. Krzeczunowicz, „Na 50-lecie bojów kawalerii i artylerii konnej w 1920 roku”, [w:] „Katalog Wystawy – Kawaleria i Artyleria Konna”, Londyn 1970, s. 7-20.

39. K. Krzeczunowicz, „Historia...”, s. 406.

40. PKiBP, 1980, nr 99/100.

pułków jazdy polskiej 1914–1947” (praca zbiorowa, Londyn 1983, wyd. Zrzeszenie Kół Pułkowych Kawalerii).

Odejście Krzeczunowicza ze stanowiska redaktora naczelnego *Przeglądu Kawalerii...* wiązało się z wydaniem przez niego broszury „Wspomnienie o generale Tadeuszu Rozwadowskim” (Londyn 1983, dodatek do *PKiBP*, t. 109/110). W książce tej zawarł pisarz swój najwyższy podziw dla człowieka, działalność którego, w latach 1918–1928, miała olbrzymi wpływ na losy Polski, który też w znaczący sposób wpłynął na kształt i wyszkolenie polskiej kawalerii w czasach, kiedy był Generalnym Inspektorem Kawalerii (lata 1921–1926). Krzeczunowicz pisał ponadto, że spotkanie w 1908 r. z Tadeuszem Rozwadowskim miało zaważyć także na jego osobistym życiu. „Przez następne 20 lat” ten „wielki człowiek” był bowiem „moim mistrzem i gwiazdą przewodnią”⁴¹.

Już we wstępie do tej książki autor zawarł jednocześnie skrajnie krytyczną i bardzo kontrowersyjną opinię o „pomajowych” rządach Piłsudskiego. „Rozumiem – pisał Krzeczunowicz – że Marszałek był innym człowiekiem po zabójstwie Prezydenta Narutowicza. Było ono najtragiczniejszą zbrodnią wyrządzoną powstającej z grobu Polsce, bo Narutowicz był jedynym kandydatem na wysokim międzynarodowym stanowisku, mogącym postawić Polskę na odpowiadającym jej poziomie w Lidze Narodów. Ale nic (...) nie zmuszało Marszałka do sprowadzenia Polski do poziomu którejś z niestałych republik Płd. Amerykańskich, ani do oczerniania najbardziej zasłużonego Generała, który przykładnie i wielokrotnie spełnił swój obowiązek”⁴². Zacytowany fragment stał się powodem licznych enuncjacji potępiających pisarza, zamieszczanych przez zwolenników Marszałka w *Przeglądzie Kawalerii...*⁴³. Pozytywne recenzje „Wspomnienia o generale Tadeuszu Rozwadowskim” opublikowali natomiast, na łamach *Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza*, Konstanty Czechowicz i Wojciech Wasiutyński oraz Franciszek Strzałko w londyńskiej

41. K. Krzeczunowicz, „Wspomnienie o generale...”, s. 4–5.

42. K. Krzeczunowicz, „Wspomnienie o generale...”, s. 1.

43. Listy o podobnej treści pojawiły się [w:] *PKiBP*, 1983, nr 111/112 oraz 1984, nr 113 i 114.

*Gazecie Niedzielnej*⁴⁴. Uprzedzając reakcję piłsudczyków, Krzeczunowicz ustąpił ze stanowiska redaktora *Przeglądu Kawalerii*..., a jego książkę o gen. Rozwadowskim, na polecenie prezesa Komitetu Wydawniczego Kawalerii, wycofano ze sprzedaży⁴⁵. Ostatecznie zwaśnione strony próbował godzić gen. Klemens Rudnicki – Prezes Zrzeszenia Kawalerzystów, który pisał w liście do rtm. Jana Rozwadowskiego: „nigdy nie było wśród kawalerzystów żadnej kontrowersji w sprawie zasług, roli i postaci Generała Tadeusza Rozwadowskiego. Jest On przez nas wszystkich szanowany, ceniony i zapisany złotymi zgłoskami w naszej historii jako człowiek wspaniały”. Natomiast spór istniał według gen. Rudnickiego wokół oceny postaci Józefa Piłsudskiego: „Wielcy ludzie mają swych zaciętych wrogów i zaprzysiężonych zwolenników. Tak zawsze bywało i będzie. Bardzo długo trwa, by ich wreszcie włożyć w historię i zamknąć jej karty. Marszałek Piłsudski dawno umarł, ale ciągle żyje. Straszy w Polsce reżim komunistyczny, bo jest sztandarem dążeń narodu do Niepodległości. Jest ciągle sztandarem ruchu «odnowy» dla młodzieży i ojcem duchowym Solidarności, czy także tajnych skrzydeł, jakie po niej krzewią się w kraju. A na emigracji, która ciągle tkwi w sporach, czy lepszym był Piłsudski, czy Dmowski, jest nadal źródłem kontrowersji. Na emigracji także go nie chcą włożyć w historię, ale i tu żyje. Na to nie ma rady i tak dalej będzie trwało i będzie powodem «potępieńczych swarów»”⁴⁶.

Pomimo odejścia ze stanowiska redaktora Krzeczunowicz swój cel osiągnął – nazwisko gen. Rozwadowskiego stało się za sprawą „Wspomnienia...” znówu głośnie, i to nie tylko w kontekście autorstwa planów „bitwy warszawskiej 1920 r.”⁴⁷

44. K. Czechowicz. „Wspomnienie o generale Tadeuszu Rozwadowskim”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 16 VIII 1983; W. Wasiutyński, „Szef sztabu”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 12 X 1983; F. Strzałko, „Generał Tadeusz Rozwadowski”, *Gazeta Niedzielną*, 28 IX 1983.

45. List ppłk. Komela Krzeczunowicza, *PKiBP*, 1983, nr 111/112, s. 258; List płk. A. Bielińskiego do kierownictwa księgarni Orbis Books, Londyn 11 lutego 1984, *PKiBP*, 1984, nr 113, s. 1.

46. Archiwum Rozwadowskich, w posiadaniu Stanisława Rozwadowskiego z Katowic; List gen. K. Rudnickiego do rtm. Jana Rozwadowskiego, Londyn 25 II 1984 r.

47. W roku następnym wyszły opracowane przez Jędrzeja Giertycha

W 1984 r. dziewięćdziesięcioletni pisarz po raz ostatni oddał cześć swemu ukochanemu pułkowi, publikując „Księgę 200-lecia ułanów ks. Józefa” (Londyn 1984. Figaro Press, maszynopis powiel.), po czym wycofał się w zacisze domowe, by kontynuować swą pracę nad wielokrotnie wcześniej zapowiadany tomem trzecim swych wspomnień, które miały objąć okres dwudziestolecia międzywojennego, II wojny i emigracji⁴⁸.

W 1985 r. autor „Ostatniej kampanii konnej...” uhonorowany został, za całokształt twórczości, nagrodą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów⁴⁹. Wyróżnienie to było jakby zwieńczeniem całego życia twórczego pisarza. Jego książki zaczęły także wychodzić w Polsce, w drugim obiegu. W tymże 1985 r. ukazała się w kraju „Szarża pod Komarowem” ([Warszawa 1985], wyd. Unia) z przedmową gen. Stanisława Kopańskiego.

Trzy lata później, 3 grudnia 1988 r., ppłk Kornel Krzeczunowicz zmarł w Londynie – niestety, nie doczekał przełomu 1989 r. w Polsce. Nabożeństwo żałobne odbyło się 15 grudnia w Brompton Oratory, pogrzeb natomiast na cmentarzu Gunnersbury. „Nie było mu dane spocząć w ojcowiznie nad Dniestrem – niech Mu ziemia lekką będzie nad wolną Tamizą” – żegnali swego „Honorowego Prezesa” członkowie Stowarzyszenia Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii⁵⁰. Odszedł człowiek, którego długie i barwne życie mogłoby posłużyć za kanwę wielu powieści, który umiał połączyć sukces pisarski i osobisty z osiągnięciami ekonomicznymi, i to w obcym angielskim środowisku.

Mariusz PATELSKI

„Rozważania o bitwie warszawskiej 1920-go roku”, w których przytoczono duże fragmenty pracy Krzeczunowicza o gen. Rozwadowskim, Londyn 1984.

48. List ppłk. Kornela Krzeczunowicza, *PKiBP*, 1983, nr 111/112, s. 258; zob. też: K. Krzeczunowicz, „Historia...”, s. 405-406.

49. „Mały słownik pisarzy...”, s. 187

50. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, 14 XII 1988, nr 297.

Władysław ZAJEWSKI

CZY HISTORYCY PISZĄ PRAWDĘ?

Nie mam wątpliwości, że od zarania historiografii wszyscy wyznawcy muzy Clio deklarowali, że piszą prawdę i tylko prawdę. Niejednokrotnie byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń niezwykłych, które podlegały ich ocenie. Zarówno te wielkie, jak upadek miast greckich, triumfalny pochód Kartagińczyków na Rzym i następnie ich eksterminacja przez tenże Rzym. Formułowali przy tym pewne sądy wartościujące, odnoszące się do całej społeczności hellenistycznej. Czynieili to na przekór dyrektywie Arystotelesa, który w swojej Poetyce odmówił historii możliwości stosowania uogólniających sądów filozoficznych. Dowodził, że „poezja jest filozoficzniejsza i głębsza od historii, bo przedstawia więcej to, co jest ogólne, a historia to, co jest szczegółowe, indywidualne”¹. Filozofowie greccy, aż do ostatnich neoplatonistów, byli na ogół obojętni wobec historii jako dyscypliny naukowej². Lecz ci, którzy poświęcili się muzie Clio, bardzo wczesnie zauważyli, że zachodzi podstawowa sprzeczność między dążeniem do bezstronnej, obiektywnej prawdy a koniecznością zajęcia przez historyka określonego, jasnego stanowiska wobec

1. Arystoteles, „Poetyka” [w:] „Trzy poetyki klasyczne”, przełożył, wstępem i objaśnieniem opatrzył Tadeusz Sinko, Wrocław 1951, s. 19.

2. M. I. Finley, „Myth, Memory and History”, *History and Theory*, 1965, nr 3, s. 282.

się z przedstawicieli partii politycznych będących w opozycji do Zaleskiego. We Francji Radę reprezentuje Kajetan Morawski, b. ambasador Polski w Paryżu.

Drugim ośrodkiem jest „ruch Zaleskiego”. Były prezydent RP Zaleski utrzymuje, że jest jedynym legalnym depozytariuszem władzy. Praktycznie jednak nie ma zwolenników. „Rząd z Warszawy oszczędza ten ruch i zachęca «środowiska lewicujące» do zgrupowania się wokół niego. W ten sposób chce przeszkodzić politycznemu zjednoczeniu emigracji”.

Do skompletowania znajomości politycznych tendencji emigracji polskiej – czytamy dalej – trzeba wspomnieć o ważnej roli, jaką odgrywają dwa czynniki: pierwszy to przywiązanie bardzo licznych Polaków do ich religii i posłuch, jakim u nich cieszy się duchowieństwo związane z kardynałem Wyszyńskim, prymasem Polski i nadto protektorem emigracji. Drugi czynnik wywodzi się z poczucia frustracji, jakiej doświadczają byli kombatan ci polscy na uchodźstwie, którzy walczyli na Zachodzie na wszystkich frontach alianckich, a teraz są zrzeszeni w potężnej Federacji Światowej SPK, wrogo nastawionej do reżimu komunistycznego, jaki został zaprowadzony w oswobodzonej Polsce.



W tej samej teczce znajduje się, na dwudziestu stronach maszynopisu, opracowanie zatytułowane: „Kultura francuska i kultura polska”. Na wstępie przypominano, że w bezpośrednim okresie po 1956 roku zainteresowanie Polską było duże. Intelktualiści francuscy odkrywali bogactwo kultury polskiej. Później perypetie polityki międzynarodowej spowodowały odwrócenie uwagi od tego kraju. Niezupełnie jednak, bo uwagę tę podtrzymują Polacy, z których wielu jest w opozycji do reżimu. „Podczas gdy wśród setek tysięcy polskich emigrantów, prawie ogół składa się z robotników, którzy wyróżniają się jedynie uczciwością, wiarą katolicką i płodnością swoich żon, to istnieje jednak mała grupa pisarzy i artystów którzy, naturalizowani lub nie, dzięki swoim talentom, odgrywają pożyteczną rolę dla swojej ojczyzny. Tak jest w wypadku ekipy miesięcznika *Kultura*, który ukazuje się w Maisons-Laffitte”.

kiem historyka jest przedstawienie „nagiej prawdy pozbawionej wszelkich ozdób”. Jego obowiązkiem jest przedstawienie bezstronne minionych wydarzeń (*wie es eigentlich gewesen*). Natomiast rolę własnych opinii i refleksji w narracji historycznej ten wybitny historyk wieku XIX starał się minimalizować: „Życzę sobie, aby całkowicie zamilkło moje własne ja, aby przemawiały jedynie sprawy, aby ujawniły się potężne moce”⁶. Nie jest w tej chwili tematem moich rozważań, czy sam Ranke udźwignął ciężar tego postulatu w swojej twórczości, istotne, że przez cały wiek XIX historycy próbowali go realizować, acz z niewielkim rezultatem. Problem, czy historyk występuje jako moralny sędzia, prokurator, czy ryłko jako artysta, stale niepokoił historiografię europejską. A przecież już w poprzednim, XVIII stuleciu usiłował na to pytanie odpowiedzieć w swej twórczości Chladenius (1710-1759). Uważał on, że historia jest w zasadzie jedna, ta, co minęła, lecz wyobrażenia o niej są u historyków rozmaite. A wszystko zależy od tego, kto snuje narrację na dany temat: przyjaciel czy wróg? Uczony czy niedouczony? Mieszczanin czy chłop, przywódca czy poddany⁷. Chladenius dochodził do wniosku, że historyk opisuje wybrane zdarzenia z przeszłości sposobem ich pomniejszenia lub powiększenia, jak w kalejdoskopie; stosuje skróty i metafory, prezentuje prawdę, lecz pomieszaną z jego osobistą oceną przeszłości. „Błądzą ci – pisał Chladenius – którzy żądają, by dziejopis jawił się jako człowiek bez religii, bez ojczyzny, bez rodziny, nie zastanawiają się, że domagają się rzeczy niemożliwych”⁸. Chladenius w swojej „Powszechnej nauce o dziejach” (1752) operował trzema pojęciami czasu: a) czas dziejów, czyli czas miniony, b) współczesność – czas w którym żyje historyk; c) czas przyszły. Ale w swej twórczości Chladenius nie odróżniał wszakże historii minionej, „historii zakrzepłej” od rozmaitych relacji o tejże historii. Z kolei Friedrich Schlegel (1767-1845) twierdził, że historyk ma prawo manifestować swoje poglądy i opinie, bowiem bez tego nie ma żadnej poważnej historii.

6. R. Lutman, *op.cit.*, s. 181-182; R. Koselleck, *op.cit.*, s. 197-198.

7. R. Koselleck, *op.cit.*, s. 204. ○

8. R. Koselleck, *op.cit.*, s. 205. ,

Jednakże historyk musi odróżniać wiedzę o samych faktach od tworzenia własnej opinii i ocen tychże faktów. Innymi słowy, historyk nie może w swej twórczości „być partią” czy „głosem partii”⁹.

A przecież od 1789 ugrupowania, stronnictwa i pierwociny partii politycznych, republikańskich i monarchicznych, konserwatywnych i liberalnych stawały się chlebem codziennym w Europie.

Siłą rzeczy w tych ugrupowaniach znaleźli się i występowali niejednokrotnie nawet wybitni historycy (np. Pierre Guillaume Guizot czy Adolf Thiers). Konsekwencją tego stanu rzeczy były naturalnie diametralnie odmienne opinie o minionej przeszłości, a głównie o rewolucji francuskiej 1789. Powtórzyłbym za prof. Reinhartem Koselleckiem, iż w myśli europejskiej ścierały się dwie postawy. Pierwszą wyrażał Gervinus, dowodzący, iż historyk musi być „naturalnym bojownikiem o postęp”, drugą wyrażał Leopold von Ranke, iż historyk musi być zdecydowanie bezstronny, a historia musi być przede wszystkim nauką. To nauka ma oddziaływać na życie, a nie życie na naukę¹⁰. Według jego opinii, a był przecież wybitnym autorytetem w środowisku historycznym nie tylko niemieckim, nauka musi koniecznie dystansować się od codzienności, zaś tzw. społeczne zapotrzebowania na określone tematy są tylko przeszkodą w rzetelnym poznaniu minionych dziejów. Tak więc w XIX wieku, w wieku szczególnego rozwoju historiografii europejskiej, z jednej strony utrzymywało się przekonanie, iż historyk w poszukiwaniu prawdy o minionej przeszłości musi zachować maksymalną obiektywność i minimalizować w wykładzie swoje własne „ja”, ale z drugiej znów strony zdawano także sobie sprawę i z tego, że o tym, czy źródła będą interpretowane z punktu widzenia ekonomicznego, czy też teologicznego, decyduje tylko historyk.

W tym drugim przypadku, a więc opatrnościowym poglądzie na dzieje, należało się trzymać interpretacji św. Augustyna, iż tematem *historiae* są ludzkie instytucje, lecz sama historia (*ipsa historia*) nie jest dziełem człowieka, lecz po-

9. R. Koselleck, *op.cit.*, s. 217.

10. R. Koselleck, *op.cit.*, s. 222.

chodzi od Boga i stanowi *ordo temporum*, tzn. jest porządkiem czasowym ustalonym przez Boga. Jeśli natomiast chodzi o przypadek w historii (często historycy używali terminu *fortuna*), to zdaniem św. Augustyna jest on rezultatem boskiego poruczenia. Fortuna jest po prostu „córką Opatrzności”¹¹.

Wiek XIX nie sprzyjał wszakże historiozofii w duchu św. Augustyna. Było to stulecie historii, lecz zarazem zwycięskiego krytycyzmu i zasady obiektywizmu. Środowiska uniwersyteckie zarówno w Niemczech, jak we Francji i zdecydowanie w Anglii wypowiadały się stanowczo za oddzieleniem historii *profana* od historii *sacrem*. Zaznaczył się duch nowatorstwa naukowego, umiejętności posługiwania się danymi statystycznymi, stopniowym, wolnym, lecz wyraźnym dochodzeniem od historii zdarzeniowej na rzecz historii kwantytatywnej, globalnej. Te procesy i zjawiska występujące już po 1860 wyrażnie w historiografii europejskiej, nasila się zdecydowanie w wieku XX.

Mniejsze natomiast zainteresowanie budziło zagadnienie prawdy w historii, acz bardzo liczni historycy zdawali sobie sprawę, że prawda jest istotnym zagadnieniem metodologicznym w naukach historycznych, ale zagadnieniem złożonym i trudnym z uwagi na specyfikę badań historycznych.

Historyk w swoich badaniach posługuje się zachowanymi źródłami (pisanymi oraz innymi materialnymi świadectwami z przeszłości), ale ich wybór jakże często został dokonany przez los czy przypadek i nigdy historyk do końca nie wie, ile źródeł do danego tematu zaginęło lub zostało zniszczonych świadomie. Z tego, co się zachowało, historyk na zasadzie własnej decyzji jednostkowej dokonuje selekcji. Gdy zgromadził już odpowiednie źródła (wypisy, notatki, kopie etc.), dopiero wówczas dokonuje po wnikliwej i krytycznej analizie tych dokumentów interpretacji w formie narracji. Trzeba też pamiętać, iż obcowanie przez długie tygodnie i miesiące ze źródłami w archiwach, oglądanie ikonografii oraz innych dzieł sztuki, umożliwia historykowi uchwycenie rzeczy najistotniejszej i najtrudniejszej, a mianowicie klimatu duchowego danej epoki. Lecz gdy czytelnik otrzymuje już gotową

11. R. Koselleck, *op. cit.*, s. 174-175.

książkę na określony temat, to przecież nigdy do końca nie wie, czy ma określony rzeczywisty obraz minionych dziejów, czy tylko jedną z możliwych interpretacji przeszłości¹².

Jeśli przeto historyk dokonuje tyle wysiłku heurystycznego, by następnie zrekapitulować go w narracji historycznej, a źródła, którymi się posługiwał, zostały wyselekcjonowane przez upływ czasu, burze dziejowe oraz samego narratora, przeto prawda w badaniach historycznych staje się bardziej postulatem badawczym niż stanem rzeczywistym. Oto faktyczna przyczyna, dlaczego każda generacja pisze od nowa historię odpowiadającą na jej własny kwestionariusz pytań¹³.

Można przeto powiedzieć, że proces poznania historycznego jest procesem szczególnie złożonym, w który zaangażowane zostały właściwości i potencjał intelektualny i duchowy historyka, który przetwarza zgromadzony zasób źródeł w obraz minionej rzeczywistości historycznej, który nie jest wszakże dowolną fikcją i w pewnym lub znaczącym stopniu odpowiada minionej rzeczywistości obiektywnie¹⁴.

Długoletni zwolennik metodologii marksistowskiej, prof. Jerzy Topolski twierdził, iż zajęciem historyka jest „produktowanie wiedzy o przeszłości ludzkiej”. Jego zdaniem „historia toczy się na jednym poziomie. Są to działania ludzkie i ich skutki”¹⁵. J. Topolski nie odrzucał pojęcia prawdy w historii, ale nieco oddalając się ostatnimi laty od zubożonego intelektualnie marksizmu, zbliżył się do poglądów amerykańskich empirystów. Zgodnie z ich poglądami odrzucił istnienie Absolutu i istnienia prawdy objawionej, objawionej człowiekowi. Uznał przeto prof. Topolski, iż skoro nie ma prawdy absolutnej, przeto są tylko prawdy zmienne, które „tak długo funkcjonują, dopóki są użyteczne czy zgodne z innymi, wcześniej

12. L. E. Halkin, „Initiation – la critique historique”, Paris 1963, s. 105-106.

13. Tamże, s. 22-23.

14. „Historycy o historii”, t. II. Wstęp M. H. Serejskiego, s. 35.

15. J. Topolski, „Wprowadzenie do historii”, Poznań 1998, s. 134 i 153. Entuzjastyczna pochwała materializmu historycznego przez tegoż historyka w referacie pt. „Materializm historyczny jako teoria i metodologia historii” [w:] „Pamiętnik XII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich 17-20 września 1979 roku”, część I, sekcje I-IV, Katowice 1979, s. 57-65.

uznanymi”¹⁶. Za historykiem, socjologiem i filozofem amerykańskim Richardem Rorty, kwestionującym sens istnienia prawdy, niezależnej poza człowiekiem, prof. Topolski uznał, iż klasyczną definicję prawdy można odnieść wyłącznie do podstawowych bazowych informacji źródłowych. A ponieważ historyk w dziele końcowym, finalnym, tworzy narrację historyczną różną od tych danych bazowych i wnosi własne oceny, przeto jego narracji nie można oceniać według klasycznej definicji prawdy. Amerykańscy profesorowie Peter Heehs oraz Richard Rorty zgodni byli, iż można historię potraktować jako *myt–history*, zaś w końcowej narracji historyka mieszczą się zarówno fragmenty *mythos* oraz elementy *logos*, i tylko w przypadku fragmentu *logos* można odwołać się przy analizie owej narracji do klasycznej definicji prawdy¹⁷. Nic tedy zaskakującego, iż konkluzja prof. Topolskiego brzmi: „pojęcie prawdy w historii musi być pojęte pragmatycznie”¹⁸.

Skoro narracja historyka wyrażana jest w zdaniach, i to w jednym z wielu języków, przeto zdania wyrażone w jakimś języku L są prawdziwe, lecz tylko w tym języku. Tutaj już ocieramy się wręcz o semantyczną teorię prawdy prof. Alfreda Tarskiego (1901-1983), zgodnie z nią zdanie np. „śnieg jest biały”, jest, owszem, prawdziwe, ale tylko w języku polskim. Ale można te wywody prof. Topolskiego (i innych historyków) zrozumieć również i w ten sposób, że prawdy przez nich wyrażane w żargonie marksistowskim były „poprawne i prawdziwe”, dopóki żargon ten funkcjonował w polskiej historiografii.

Podporządkowanie czy raczej przyporządkowanie pojęcia prawdy w historii filozoficznym założeniom pragmatyzmu, i to w oczywistym dążeniu do maksymalnej skuteczności w kraju, gdzie instytucje nowoczesnej demokracji parlamentarnej dopiero się umacniają, mogą bardzo łatwo zepchnąć historiografię w objęcia ciasno rozumianej propagandy partyjnej, czyli w „partyjne widzenie historii”, co niestety polska historiografia przerabiała już przez ostatnie półwiecze z opłakanym rezultatem. Jeżeli jej bilans nie okazał się aż tak marksistowski

16. J. Topolski, „Wprowadzenie do historii”, s. 155.

17. J. Topolski, „Jak się pisze historię. Tajemnice narracji historycznej”, Warszawa 1996, s. 215.

18. J. Topolski, „Wprowadzenie do historii”, s. 158.

i podporządkowany partyjnym decydom, to zawdzięczamy to oporowi i zdrowemu rozsądkowi polskich historyków¹⁹.

Nie bez racji sceptyczny Karl Popper nazwał całą naukę Marksa jako zbiór przepowiedni historycznych z odwołaniem się do moralnego prawa sprawiedliwości społecznej²⁰. Lecz czy jej wyrażicielami byli Lenin, Trocki czy Stalin? K. Popper dowodzi, że historia sama w sobie nie ma sensu, lecz działanie ludzkie może jej nadać taki sens²¹. I w tym sensie historycy są nie tylko posiadaczami prawdy, ile jej poszukiwaczami. Lecz wciąż pozostaje nierozstrzygnięte pytanie: czy wyrazicielem prawdy jest tylko i wyłącznie sam człowiek, jego dusza i intelekt? Na to pytanie zmarły niedawno filozof prof. Adam Synowiecki odpowiadał, iż wiara w istnienie Absolutu, w istnienie Boga nie oddala nas od prawdy, lecz przeciwnie, zbliża nas i ułatwia poznanie prawdy istniejącej poza człowiekiem, prawdy Absolutu²². Czyż zasilony nią i podniesiony na duchu historyk nie będzie staranniej wertował dokumentów, aby znaleźć nie tylko zewnętrzne działania minionych pokoleń, lecz również rozległe ogrody i pola, mało znane obszary ich życia duchowego?

Miał przeto rację prof. Henri-Irenée Marrou pisząc, iż profesja historyka wymaga nie tylko znajomości technik stosowanych w pracy badawczej, ale wymaga czegoś więcej: „Historyk musi dysponować pewnym bogactwem wewnętrznym, rozległą kulturą humanistyczną, zdolną do zrozumienia, odczucia i odnalezienia całego bogactwa życia w przeszłości. Lecz aby zrozumieć przeszłość człowieka, należy wiedzieć, co to jest człowiek i życie, posiadać pewną koncepcję zarówno człowieka, jak życia, ośmielam się powiedzieć: trzeba posiadać pewne minimum głębokości filozoficznej”²³. Historyk jest

19. Por. H. Wereszycki, „Pesymizm błędnych tez” [w:] „Niewygasła przeszłość”, Kraków 1987, s. 249–276.

20. K. Popper, „Nieustanne poszukiwania. Autobiografia intelektualna”, Kraków 1997, s. 49.

21. K. Popper, „Czy historia ma jakiś sens?” *Znak* 1975, nr 257–258, s. 1392.

22. A. Synowiecki, „Prawda czy pozór prawdy”, *Universitas Gedanensis* 1998, nr 1 (18), s. 41–43.

23. H.-I. Marrou, „Qu'est-ce que l'histoire?” [w:] „L'Histoire et ses méthodes...”, s. 26.

tym badaczem, który stawia trudne pytania wobec przeszłości, wykazuje maksimum krytycyzmu w stosunku zarówno do źródeł, jak panujących ustaleń w historiografii, i podejmuje trud nowej interpretacji, która w jego sumieniu jest najbliższa prawdy.

Prof. Władysław Tatarkiewicz powiedział kiedyś w debacie filozoficznej, że w badaniach naukowych „prawda jest rzeczą najważniejszą”, ale nieuchronnie jest ona przekazywana przez ludzi nauki w sposób uproszczony, by mogła być zrozumiała dla szerszego kręgu osób. Nie zawsze jednak jest to korzystne dla samej prawdy, która tam, gdzie dotyka spraw ludzkich, z reguły jest bardziej złożona²⁴. Skoro poszukiwanie prawdy jest stałym zadaniem i obowiązkiem moralnym historyka, tedy nie może być mu obca także zasada chrystianizmu, że człowiek przy pomocy intelektu powinien starać się poznać prawdę, pozostając w nadziei, że „kiedyś ją pozna w całym jej blasku, bo takie jest wedle christianizmu przeznaczenie człowieka.

A więc chrystianizm nie tylko nie gardzi poznaniem i prawdą, lecz przeciwnie – miłuje je: *intellectum valde ama*”²⁵.

Władysław ZAJEWSKI

24. Wł. Tatarkiewicz, „Głos w dyskusji”, *Znak* 1965, nr 130 s. 422-423.

25. E. Gilson, „Chryścianizm a filozofia”, Warszawa 1958, s. 81.

Ihor ILJUSZYN, Grzegorz MAZUR

EPILOG AKCJI „BURZA” ORAZ LOSY ARMII KRAJOWEJ WE LWOWIE W 1944 ROKU W ŚWIETLE SOWIECKICH DOKUMENTÓW

W czasie II wojny światowej na Wołyniu i Galicji Wschodniej (określamy je wspólnym mianem Zachodniej Ukrainy) działały struktury polskiego podziemia wojskowego ZWZ-AK, którego jednym z zadań było – niezależnie od jakichkolwiek okoliczności – utrzymanie tych ziem w granicach powojennej Polski. Temu celowi służyły również opracowane w latach 1943-44 przez Komendę Główną (KG) Armii Krajowej najpierw plany powstania powszechnego, a następnie przeprowadzenia akcji „Burza”, zresztą wielokrotnie zmieniane w wyniku zmieniającej się sytuacji politycznej i militarnej. Polski rząd emigracyjny i naczelne dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w Londynie nie były jednak w stanie wykorzystać tych zamierzeń wojskowych dla celów politycznych, zwłaszcza kiedy po klęsce niemieckiej w bitwie pod Kurskiem latem 1943 r. stało się zupełnie jasne, że inicjatywa strategiczna nieodwołalnie przeszła w ręce Armii Czerwonej, a wyzwolenie wszystkich przedwojennych terytoriów II Rzeczypospolitej odbywać się będzie ze wschodu za jej sprawą. KG AK w Warszawie uznała za niezbędne wzięcie udziału w działaniach bojowych przeciwko Niemcom poprzez uderzenie na niemieckie tyłne straż i opanowanie terenów Polski przed

wkroczeniem wojsk sowieckich, stawiając je w ten sposób wobec faktu dokonanego. Chciano tym samym zademonstrować, że Polacy stoją na gruncie przedwojennej granicy, wytyczonej na mocy traktatu pokojowego w Rydze w 1921 r., oraz uznają jako swą jedyną prawną władzę rząd emigracyjny w Londynie. Natomiast przy braku stosunków dyplomatycznych z ZSSR uważano, że państwo to jest „sojusznikiem naszych sojuszników” (a więc USA i Wielkiej Brytanii) w ramach antyniemieckiej koalicji. Politycznym celem planu „Burzy” było też ponowne uznanie przez Moskwę rządu emigracyjnego za oficjalnego przedstawiciela Polski na arenie międzynarodowej. Pamiętać trzeba, że ZSSR uważał za bezdyskusyjnie należące do niego ziemie mniej więcej na wschód od tzw. linii Curzona, posiadając w tej materii poparcie USA i Wielkiej Brytanii. Ostateczne załatwienie tej sprawy oraz polityczne podporządkowanie sobie Polski przez zainstalowanie tam konkurencyjnej, komunistycznej ekipy władzy było celem ZSSR¹.

Polskie dowództwo nie wiedziało jednak, jaki będzie stosunek Moskwy do działających na terenie Zachodniej Ukrainy oddziałów AK, a które to tereny ZSSR uważał już przecież za swoje. Na Kresach Północno-Wschodnich (okręgi AK Nowogródek i Wilno) już od lata 1943 r. trwały zaciekle walki partyzantki sowieckiej z AK. Z kolei na Wołyniu miały miejsce próby nawiązania współdziałania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK z Armią Czerwoną w walkach przeciwko Niemcom w okresie marca–czerwca 1944 r. Strona sowiecka nie tylko nie podjęła tej inicjatywy, ale już właśnie w marcu rozpoczęły się krwawe represje ze strony NKWD-NKGB na dopiero co opanowanych przez Armię Czerwoną terenach Wołynia. Dodatkowo polskie zamierzenia nie wywołały na tyle zamierzonego rezonansu, jak planowano, dlatego też w instrukcji Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Kazimierza Sosnkowskiego z dnia 7 VII 1944 r., która przekazana została drogą radiową do komendanta głównego AK

1. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”, t. 3, Londyn 1976, s. 210-213. O planach wojskowych AK zob.: M. Ney Krwawicz, „Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej”, Warszawa 1999.

gen. Tadeusza Bora Komorowskiego, mowa była o konieczności podjęcia próby wyzwolenia własnymi siłami Lwowa oraz innych terenów jeszcze przed nadejściem wojsk sowieckich, jeżeli będą ku temu choć najmniejsze szanse². Ze swej strony KG AK również uważała, że w przypadku przeprowadzenia samodzielnej akcji wojskowej przeciwko Niemcom i wyzwolenia choćby części poszczególnych polskich ziem własnymi siłami Polacy zadokumentowaliby przed światem nieugięte stanowisko wobec Niemców i chęć niezłomnej walki z nimi, a także wytrącili propagandzie sowieckiej z rąk argument „(...) zaliczania nas w poczet cichych sprzymierzeńców Niemiec, lub nawet tylko neutralnych w stosunku do Niemców”. Sądono – jak się potem okazało mylnie – że wszystkim stronom, a szczególnie kierownictwu sowieckiemu, trudno byłoby nie liczyć się z aktywnym udziałem Polaków w walce z Niemcami i z tymi ofiarami, które mogliby oni ponieść podczas tej walki³.

Dokładnie w tydzień po pojawieniu się wymienionej instrukcji wojska sowieckie w ramach operacji lwowsko-sandomierskiej rozpoczęły natarcie na kierunku lwowskim. Od 22 do 27 lipca prowadziły one bezpośrednie walki o miasto Lwów. W tych dniach wspólnie z wojskami sowieckimi w ramach akcji „Burza” walkę z Niemcami w mieście oraz poza miastem prowadziły także oddziały AK. Nie zachowały się raporty miejscowego dowództwa AK z ich przebiegu, ale chociażby z racji niskiego stanu uzbrojenia nie były one w stanie samodzielnie opanować Lwowa⁴. W danym przypadku jednak nie interesuje nas problem obiektywnej oceny roli oddziałów AK w walkach o Lwów, podobnie jak i same te walki. Nie ulega wątpliwości, że – nawet przy pozytywnej ocenie

2. „Armia Krajowa...”, s. 504-506; P. Kołakowski, „NKWD-NKGB a podziemie polskie. Kresy Wschodnie 1944-1945”, *Zeszyty Historyczne*, 2001, z. 136, s. 66.

3. „Armia Krajowa...”, s. 548-549.

4. *Ibidem*, s. 330-331, 331, 345; o przebiegu akcji „Burza” na terenie Obszaru Lwowskiego AK zob. na przykład: J. Węgierski, „W lwowskiej Armii Krajowej”, Warszawa 1989; G. Mazur, „Działania zbrojne Armii Krajowej w Polsce południowej w okresie «Burzy»”, [w:] „«Burza» w Polsce południowej”. Polska Akademia Nauk – Oddział w Krakowie. Materiały Komisji Historycznej nr 33, Kraków 1996, s. 17-24.

ze strony sowieckiego dowództwa bojowych możliwości oddziałów AK oraz ich znaczenia w walkach z Niemcami – dalsze losy podporządkowanych rządowi na obczyźnie wojskowych ugrupowań w istotny sposób nie uległyby pod wpływem takiego stanowiska zmianie.

Już w pierwszym dniu walk we Lwowie dowództwo AK Obszaru Lwowskiego, w skład którego wchodziły okręgi AK Lwowski, Tarnopolski oraz Stanisławowski, nawiązało kontakt z oficerami sowieckimi. Na czas rozmów ze stroną sowiecką komendant obszaru płk Władysław Filipkowski („Janka”) otrzymał prawo do występowania w stopniu generała brygady. 25 lipca wraz z występującym w charakterze szefa sztabu szefem Oddziału II Komendy Okręgu ppłk. dypl. Henrykiem Pohoskim („Walery”) zaproszony został do sztabu 1 Frontu Ukraińskiego, którego przedstawiciele przybyli właśnie do Lwowa. Treść sowiecko-polskich negocjacji trwających przez kilka dni, w czasie kiedy w mieście trwały walki, jeszcze do niedawna znana była jedynie ze sprawozdań oraz wspomnień strony polskiej; przy czym szczególnie istotny był dokładny raport ppłk. Pohoskiego z 5 V 1945 r.⁵ Natomiast polskim badaczom tej problematyki nie były znane prawdziwe nazwiska, stanowiska czy pełnomocnictwa przedstawicieli sowieckiego dowództwa, z którymi przyszło w lipcowe dni 1944 roku spotykać się płk. Filipkowskiemu. Z kolei w posiadaniu ukraińskich historyków znajduje się dokument z 29 VII 1944 r. z podpisami Nikity Chruszczowa⁶ i Dymitra Manuilskiego⁷, wysłany ze Lwowa i adresowany do Stalina, który naświetla sprawę treści tych spotkań i co najważniejsze

5. Raport H. Pohoskiego zob.: Centralne Archiwum Wojskowe (CAW): 1777/90/415, k. 17-21. Opublikowany został [w:] F. Gryciuk, P. Matusak, „Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944-1945. Wybór źródeł”, t. 2, Siedlce 1995, s. 110-118.

6. N. Chruszczow (1894-1971), od 1939 r. członek Biura Politycznego KC WKP(b), w latach 1938-1949 był pierwszym sekretarzem KC KP(b)U, zaś w latach 1944-1947 stał na czele rządu Sowieckiej Ukrainy (USRS). Z tej racji podejmował decyzje w wielu kwestiach dotyczących Polaków na Zachodniej Ukrainie, w tym też w sprawach polskich podziemnych formacji niepodległościowych.

7. D. Manuilski (1883-1959), w latach 1944-1953 wicepremier USRS, a w latach 1944-1952 minister spraw zagranicznych USRS.

– pozwala zrozumieć stanowiska obu stron odnośnie zagadnień będących przedmiotem rozmów⁸. Oba te dokumenty nawzajem się uzupełniają i w wielu punktach podobnie lub wręcz tak samo naświetlają przebieg wydarzeń.

Przeprowadzenie spotkań z dowództwem AK w celu wyjaśnienia stosunku jej oficerów i osobiście Filipkowskiego do Armii Czerwonej i sformowanej na terytorium ZSSR armii polskiej generała Zygmunta Berlinga powierzono szefowi Zarządu Politycznego 1. Frontu Ukraińskiego gen. lejtn. Siergiejewowi Szatiłowowi. Szatiłow wielokrotnie spotykał się z Filipkowskim, przedstawiając się jako dowódca garnizonu lwowskiego – „generał Iwanow”. Już podczas pierwszego spotkania w dniu 29 lipca gen. Filipkowski zaproponował, aby pozwolono mu wraz z wszystkimi oddziałami w sposób zorganizowany i z bronią wstąpić do armii Berlinga. Warto zaznaczyć, że wysunięcie podobnej propozycji przez dowódcę lwowskich oddziałów AK równoznaczne było z naruszeniem przysięgi, którą składali wszyscy AK-owcy na wierność rządowi polskiemu na obczyźnie. Szatiłow jednak odmówił. Oświadczył on, że Polacy powinni najpierw złożyć całą broń wojskowemu komendantowi miasta, a dopiero potem na podstawie mobilizacji poborowi mogliby być skierowani do polskiej armii w ZSSR. Następnie gen. Filipkowski zwrócił się z prośbą o przekazanie jego propozycji dowodzącemu 1. Frontem Ukraińskim marszałkowi Iwanowi Koniewowi, aby ten przyjął go i wysłuchał, co Filipkowski ma do powiedzenia w tej sprawie. Filipkowski wskazywał, że jakoby miał miejsce przypadek, kiedy oddziały AK napotkawszy wojska generała armii Iwana Czerniachowskiego otrzymały od tego ostatniego zgodę na zorganizowane – z zachowaniem broni – wstąpienie do armii Berlinga. Jak wynika z raportu ppłk. Pohoskiego, rozmowy gen. Szatiłowa z oficerami AK odbywały się w siedzibie Szatiłowa, gdzie zaprosił on swych rozmówców, natomiast Chruszczow i Manuilski w swym raporcie podkreślają jedynie, że nie uważali, by możliwe było zaproszenie Polaków do sztabu 1. Frontu Ukraińskiego. Szatiłow zresztą

8. Centralne Państwowe Archiwum Społecznych Organizacji Ukrainy (CPASOU): fond 1, op. 23, spr. 703, k. 23-29.

mógł dla tego celu znaleźć zupełnie inną siedzibę, poza sztabem Frontu. Nawiasem mówiąc, gen. Czerniachowski dowodził wojskami 3. Frontu Białoruskiego, które walczyły o Wilno i gdzie ostatecznie 17 VII 1944 oddziały AK zostały rozbrojone, a ich oficerowie i żołnierze uwięzieni. Już zresztą 29 lipca, w czasie pierwszego spotkania, „gen. Iwanow” oświadczył, że stanowisko wobec AK jest wszędzie takie samo i dlatego też Filipkowski musi być w błędzie. Jak w swoim raporcie napisał H. Pohoski, „Po powrocie z tej rozmowy otrzymaliśmy radiodepeszę Kmdta Głównego datowaną z 17 VII [1944] i brzmiącą: «Oddziały obszaru Wilno zostały podstępnie rozbrojone, a oficerowie aresztowani. Nie dajcie się zaskoczyć.» Depesza jednak była spóźniona. Byliśmy już pod nadzorem i Komdt nie posiadał swobody działania.”⁹ Nie sposób obecnie ustalić, na jakiej podstawie Filipkowski mówił o rzekomej zgodzie gen. Czerniachowskiego. W każdym razie jego rozmówcy wiedzieli, że do niczego podobnego tam nie doszło i dojść nie mogło, tym bardziej że już od stycznia-lutego 1944 r. NKGB przygotowywało się do likwidacji polskiego podziemia, gdziekolwiek ono działało¹⁰.

Zresztą kolejne spotkanie między Filipkovskim, jego adiutantem por. Zygmuntem Łanowskim i ppłk. Pohoskim z jednej strony, a z drugiej – Szatłowem, Chruszczowem i Manuilem odbywało się już gdzieś w budynku, który zajmowało sowieckie dowództwo. W trakcie spotkania Chruszczow, nie wymieniając swojego nazwiska, przedstawił się jako członek Wojskowej Rady Frontu, a Manuilewski – jako pułkownik Michalski. Nie oznacza to jednak, że ich polscy rozmówcy nie wiedzieli, z kim mają do czynienia – ppłk Pohoski w swoim raporcie wyraźnie pisze o rozmowie z Chruszczowem odbytej 30 lipca. Chruszczow był zresztą na tyle znaną postacią, jego zdjęcia na tyle często były publikowane, że dość łatwo można było go rozpoznać. Generał Filipkowski podziękował za przekazaną przez „generała Iwanowa” zgodę na wstąpienie polskich

9. F. Gryciuk, P. Matusak, *ibidem*, s. 111. P. Kołakowski (*ibidem*) pisze, że Filipkowski wraz z delegatem rządu A. Ostrowskim 27 VII 1944 r. pojawili się w sztabie I. Frontu Ukraińskiego.

10. G. Mazur, „Operacja «Sejm»”, *Zeszyty Historyczne*, 1993, z. 104, s. 154-156; P. Kołakowski, *ibidem*, s. 59-67.

oddziałów do armii Berlinga i dodał, że przyjął już do wykonania rozkaz o ich natychmiastowym rozbrojeniu. Filipkowski wyrażał przy tym nadzieję, że w armii Berlinga jego oddziały będą uzbrojone lepiej, niż było do tej pory. Prosił o udzielenie mu prawa do skoncentrowania we Lwowie wszystkich rozlokowanych w różnych miejscowościach oddziałów bojowych, a także prawa do zmobilizowania do armii Berlinga reszty miejscowej polskiej ludności. Dowodzącemu AK odmówiono tego prawa. Sowieccy uczestnicy spotkania oświadczyli, że naruszałoby to ogólnowojskowy porządek mobilizacji na terenach wyzwolonych od Niemców, i dlatego tryb wstępowania do armii Berlinga generał miał uzgodnić z przedstawicielem tejże armii. 29 lipca do Lwowa przyjechał zastępca dowódcy 1. Armii Wojska Polskiego ppłk Wiktor Grosz, który to właśnie musiał przeprowadzić całą procedurę przyjęcia oddziałów Filipkowskiego w szeregi 1. Armii.

W dalszej rozmowie generał Filipkowski nalegał, by we własnym imieniu wydać apel do żołnierzy z zawartym podziękowaniem za ich „heroiczną walkę przeciwko niemieckim najeźdźcom, która powinna stać się legendą dla przyszłych pokoleń”. Ponieważ obecni przy rozmowie przedstawiciele sowieccy uważali, że polskie oddziały „żadnych walk z Niemcami nie prowadziły, a wystąpiły przeciwko nim dopiero po tym, jak do miasta Lwowa weszły sowieckie jednostki pancerne”, Filipkowskiemu oświadczone, że wydanie takiego apelu jest niecelowe. Od siebie dodamy, że tekst apelu Komendanta Krajowych Sił Zbrojnych Obszaru Południowo-wschodniego do żołnierzy zachował się i – według oświadczeń świadków – można go było zobaczyć we Lwowie, ponieważ był rozklejony na ulicach. Zawarto w nim mimo wszystko wyrazy podziękowania dla oddziałów AK, „które biły się na tyłach wroga, osłabiając w ten sposób niemiecki opór”¹¹. Jeżeli tak, to pozostaje niewyjaśnionym, dlaczego sowieckie dowództwo wydało mimo wszystko zgodę na wystosowanie apelu i które miejsca w jego tekście zostały poddane cenzurze.

Należy w ogóle podkreślić, że problem stopnia aktywności

11. F. Gryciuk, P. Matusak, *ibidem*, s. 111; J. Węgierski, „W lwowskiej...”, s. 239-240.

polских oddziałów w walce przeciwko Niemcom stał się jednym z najbardziej dyskusyjnych podczas rozmów. Strona sowiecka obwiniała Filipkowskiego o bierność jego oddziałów w tej walce do momentu nadejścia Armii Czerwonej. Generał tłumaczył to tym, że AK była źle uzbrojona, jak również tym, że za każdego zabitego niemieckiego żołnierza okupanci zabijali dziesiątki, a czasem setki Polaków, i dlatego też dowództwo uważało przedwczesne wystąpienie za nieuzasadnione. Sowieccy wojskowi nie zgadzali się z tymi wyjaśnieniami i przytaczali przykłady, kiedy „nie zważając na okrutne represje, dziesiątki tysięcy partyzantów Ukrainy i Białorusi z bronią w ręku biły się przeciwko niemieckim najeźdźcom”.

Drugim dyskusyjnym zagadnieniem poruszonym przez polską stronę był problem przynależności Lwowa. Ppłk Pohoski wyraził zainteresowanie, jak zostanie rozwiązany ten problem, ponieważ on sam uważał Lwów za miasto polskie. Chruszczow oraz inni sowieccy uczestnicy spotkania zdecydowanie protestowali przeciwko takiemu stawianiu problemu, wskazując na to, że zgodnie z danymi statystycznymi wszystkie obwody Ukrainy Zachodniej zamieszkane są przeważnie przez Ukraińców.

Chruszczow i Manuilski twierdzą w swoim raporcie, że miejscowa polska ludność, z którą przyszło im spotykać się, była przeważnie pozytywnie nastawiona do wojsk sowieckich. I według nich Filipkowski – biorąc pod uwagę właśnie takie nastroje ludności – postanowił wraz ze swymi oddziałami wstąpić do polskiej armii w ZSSR. Sowieccy przywódcy nie wykluczali również możliwości, że dyrektywę taką dowódca AK otrzymał od polskiego rządu emigracyjnego. Informowali oni, że płk Glinka ze sztabu 1. Frontu Ukraińskiego uzyskał informację ze sztabu generała Filipkowskiego, że 27 lipca ten ostatni otrzymał radiogram z Warszawy, w którym polskim oddziałom proponowano zorganizowane wstąpienie do armii Berlinga. Na tej podstawie Chruszczow i Manuilski wysnuwali przypuszczenie, że polskie dowództwo starało się włączyć swoje jednostki do armii Berlinga jedynie w tym celu, aby zachować te oddziały w zorganizowanej formie, tak jak zostały one utworzone w podziemiu, z zamiarem późniejszego wykorzystania ich przeciwko utworzonemu właśnie w

Moskwie tymczasowemu organowi władzy nowej Polski, Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego (PKWN)¹².

Wydaje nam się, że podobne przypuszczenia są sensowne, jako że potwierdzony jest fakt wydania przez generała Bora Komorowskiego dla lwowskich oddziałów AK odpowiedniego rozkazu mówiącego o ich zorganizowanym wstępowaniu do armii generała Berlinga. W depeszy dowódcy AK wysłanej 31 lipca do Londynu podkreślano: „(...) wydałem dla Lwowa rozkaz, by przy przymusowym poborze przez Sowiety Polacy korzystali z uprawnienia wstępowania do armii Berlinga. Rozkazem tym potwierdziłem zarządzenie Kmdta Obszaru Lwów, wydane przez niego 8 VII pokrywające się z uchwałą przedstawiciela politycznego i Del[egata] Kraj[owego] we Lwowie. Analogiczny rozkaz wydaję dla innych okręgów na wschód od tzw. linii Curzona”¹³. Bez wątplenia podejrzenia przedstawicieli sowieckich władz, iż oficerowie i żołnierze AK wchodząc zwartymi jednostkami w skład oddziałów Berlinga zechcą opanować je od środka, stały się jedną z podstawowych przyczyn ich aresztowań.

W celu ostatecznego rozwiązania tego problemu dowódca AK oraz oficerom jego sztabu zaproponowano przelot do Żytomierza na spotkanie z szefem resortu obrony narodowej PKWN, generałem Michałem Rola-Żymierskim. Aby rozważyć sowiecką propozycję, 27 lipca wieczorem w budynku przy ulicy Kochanowskiego 27, gdzie znajdowała się siedziba Lwowskiej Delegatury Okręgowej, pułkownik Filipkowski i delegat rządu Adam Ostrowski („Adam Niedziela”) zwołali naradę przedstawicieli wszystkich partii politycznych. Rankiem następnego dnia Polska Rada Południowo-Wschodnich Ziem Rzeczypospolitej (był to organ, w skład którego wchodzili przedstawiciele ugrupowań politycznych we Lwowie) przyjęła uchwałę o wyjeździe przedstawicieli dowództwa AK do Żytomierza.

W tym samym dniu, 28 lipca, pułkownik Filipkowski wydał rozkaz o rozbrojeniu polskich oddziałów. Pozostaje niewiadomym, czy na treść również tego dokumentu wywarła

12. CPASOU: fond 1, op. 23, spr. 703, k. 29.

13. „Armia Krajowa...”, s. 593-594.

wpływ sowiecka cenzura. 30 lipca, na dzień przed odlotem, Filipkowski nadesłał do KG AK swoją ostatnią depeszę, w której podkreślał: „Odbyłem rozmowę z przedstawicielem Polskiej Armii. Wyjeżdżam na spotkanie z Żymierskim. Moje stanowisko jest następujące: uznaję Armię Polską, która walczy z Niemcami, jednakże warunkiem współpracy mojej oraz moich oficerów jest porozumienie Komitetu [PKWN] z [premierem] Mikołajczykiem. Moje stanowisko zostało zaaprobowane przez Radę Polską i Delegata Rządu. Moje oddziały zostały już rozbrojone, a organizacja rozformowana”¹⁴.

Treść rozmów w Żytomierzu znana jest z raportu ppłk. Pohoskiego. Płk Filipkowski przedstawił Żymierskiemu stanowisko oficerów ze Lwowa w następujących punktach:

1) uznajemy realną politykę PKWN oraz Armię Berlinga walczącą z Niemcami;

2) chcemy wejść w skład Armii Berlinga, jednak przysięga złożona Rządowi Polskiemu nie pozwala nam na to, ale z chwilą dojścia do porozumienia z Mikołajczykiem zapora ta przestanie istnieć;

3) jeśli do tego porozumienia nie dojdzie, chcemy złożyć oficerskie stopnie i jako szeregowcy wziąć udział w walce z Niemcami.

*W odpowiedzi Żymierski wyraził uznanie Kmdtowi za „tak piękne i żołnierskie stanowisko”, zapewnił, że nikt bardziej od niego nie pragnie porozumienia z Mikołajczykiem, i wyraził przypuszczenie, że to porozumienie nastąpi w najbliższych dniach.*¹⁵

Delegacja chciała w ten sposób poprzeć będącego w drodze do Moskwy premiera Mikołajczyka. Dodatkowo jej członkowie jeszcze przed odlotem do Żytomierza zdali sobie sprawę z dramatyzmu swojej sytuacji: że z jednej strony ZSSR nigdy nie uzna rządu znajdującego się na emigracji i nigdy nie zrezygnuje z utrzymania w Polsce przy władzy „elementów demokratycznych” (czytaj: cieszących się ich poparciem

14. *Ibidem*, s. 591-592.

15. F. Gryciuk, P. Matusak, *ibidem*, s. 111-112.

sił komunistycznych) oraz że dla żołnierzy AK istnieje tylko jeden dylemat: „albo do Berlinga, albo do więzienia”. Bardzo szybko, bo nad ranem 3 VIII 1944 r. wszyscy polscy oficerowie przybyli na spotkanie z Żymierskim: płk Filipkowski, jego zastępca płk Franciszek Studziński („Skawa”), ppłk dypl. Pohoski („Walery”), dowodzący Okręgiem Lwowskim ppłk dypl. Stefan Czerwiński („Stefan”) i adiutant komendanta Obszaru por. Zygmunt Łanowski, zostali aresztowani¹⁶. Należy sądzić, że władze sowieckie doszły do wniosku, że dalsze rozmowy i ewentualne próby podejmowania jakiegś działania przez oficerów AK są z ich punktu widzenia całkowicie bezcelowe, a najprostszym rozwiązaniem tego problemu będzie zastosowanie brutalnej siły.

Tymczasem we Lwowie, nie bacząc na złożenie broni i formalne rozformowanie oddziałów AK, siedziba Komendy Obszaru przy ulicy Kochanowskiego 27 kontynuowała w dalszym ciągu swoją pracę. Do sztabu wciąż przychodzili żołnierze AK z pytaniami, czego można oczekiwać w najbliższym czasie. Ale już 31 VII 1944 przez sowiecki wojskowy kontrwywiad „Smiersz” zostali zaaresztowani między innymi: szef wywiadu Okręgu Lwowskiego ppor. Mieczysław Borodej („Lis”), szef kontrwywiadu Obszaru Lwowskiego ppor. Jerzy Polaczek („Dwera”)¹⁷ oraz kilku ich współpracowników. W sztabie nie dowiedziano się o tym. Tego samego dnia wieczorem na zaproszenie sowieckich wojskowych zebrali się w budynku polskiego dowództwa miejscowi przywódcy AK – sztabowcy, komendanci poszczególnych dzielnic miasta, oddziałów partyzanckich i inni. Obecnych było w sumie 25-30 oficerów. Wszystkim im zaproponowano przejazd w inne miejsce dla przeprowadzenia negocjacji (rozmów), a kiedy tak się stało, podstępnie ich tam rozbrojono i aresztowano. W prywatnym mieszkaniu przy ul. Supińskiego 6 aresztowano również Delegata Rządu na Okręg A. Ostrowskiego. W krót-

16. *Ibidem*, t. 2, s. 111-112; J. Polaczek, „Epilog «Burzy» we Lwowie”, *Tygodnik Powszechny*, R. 1988, nr 41, s. 4-5; G. Mazur, „Działania zbrojne...”, s. 23; G. Mazur, J. Węgiński, „Konspiracja lwowska 1939-1944. Słownik biograficzny”, Katowice 1997, s. 47-49, 66, 150-151.

17. G. Mazur, J. Węgiński, *ibidem*, s. 33-34, 152-153. Patrz opublikowany poniżej dokument: CPASOU: fond. 1, op. 23, spr. 926, k. 81-85.

kim czasie aresztowaniami objęto dziesiątki innych przedstawicieli polskiego wojskowego oraz cywilnego podziemia¹⁸.

W ten właśnie sposób, przeprowadzona przez Armię Krajową we Lwowie akcja „Burza”, niezależnie od ogromnego wysiłku organizacyjnego jej dowództwa oraz poniesionych podczas niemieckiej okupacji strat w ludziach, nie dała oczekiwanych rezultatów politycznych. Wszystko wskazywało na to, że Wołyń i Galicja Wschodnia mogą się okazać terytoriami straconymi dla Polski raz na zawsze. Przy tym wszystkim jednak wojna trwała nadal. Był to czas jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego, ofensywą zachodnich sojuszników Polski w Europie, i dlatego też nadziei na powrót Kresów Wschodnich Polacy nie tracili.

Dołączony poniżej dokument wymaga pewnego komentarza. Przede wszystkim uderza, że jednym z podstawowych jego celów jest – oprócz poinformowania przełożonych – jego propagandowe znaczenie. Widać, że autor, Iwan Gruszeckij, pisał go w pewien określony sposób, aby był on zgodny z opiniami i życzeniami zwierzchników. Stąd też dokument ten zawiera wiele stwierdzeń o dość ogólnikowym charakterze, ale istotnych z punktu widzenia władz sowieckich, bowiem nadających się do wykorzystania propagandowego, nawet jeśli są one ewidentnie nieprawdziwe. W różnego typu raportach sowieckich władz stanowią one wręcz niezbędny rytuał, a w tym przypadku był on tym bardziej uzasadniony, że autor dokumentu był pracownikiem sowieckiego aparatu partyjnego. Notatka ta nie zawiera również w miarę pełnych zeznań aresztowanych przez NKWD oficerów AK – wręcz przeciwnie, umieszczono w niej przede wszystkim te ich fragmenty, które zwierzchnikom politycznym, a więc Komitetowi Centralnemu KP(b)Ukrainy, mogłyby się okazać przydatne. Należy sądzić, że wiele dodatkowych informacji zawierają inne dokumenty wytworzone przez sowieckie służby bezpieczeństwa. Niemniej jednak, notatka ta obrazuje pewien, i to dość szybko rosnący, stan wiedzy władz sowieckich na temat polskiego podziemia oraz ukazuje – niestety w sposób niepełny – rozmiar represji w stosunku do niego. Dlatego też

18. CPASOU: fond. 1, op. 23, spr. 926, k. 85; P. Kołakowski, *ibid.*, s. 68-69.

uznaliśmy, że warto ją opublikować, jako swego rodzaju załącznik i ilustrację do naszego artykułu. Trzeba zresztą niejako na marginesie zauważyć, że wśród opublikowanych już dokumentów dotyczących zwalczania polskiego podziemia przez sowieckie organa bezpieczeństwa poczynawszy od 1944 r., stosunkowo niewiele jest z terenu Lwowa¹⁹. Poniżej zamieszczony dokument publikowany jest w całości, po przetłumaczeniu z języka rosyjskiego. Przechowywany jest w Centralnym Państwowym Archiwum Społecznych Organizacji Ukrainy w Kijowie.

Ihor ILJUSZYN, Grzegorz MAZUR



KIJÓW, KC KP(b)U
dla tow. N. S. Chruszczowa

SZCZEGÓŁOWA NOTATKA

O działaniach grupy polskich oficerów „Armii Krajowej”
we Lwowie.

Jest nam wiadome, że na terytorium Zachodniej Ukrainy istniała stworzona zgodnie z wytycznymi polskiego rządu emigracyjnego silna, głęboko zakonspirowana, wojskowa organizacja, tzw. „Armia Krajowa” albo „AK”.

Na czele tej organizacji stał specjalny sztab, nazywany „Sztabem Obszaru (terytorium) Wschodniego”, na czele którego stał generał Filipkowski²⁰.

Wymieniona formacja obejmowała swoją działalnością rejon obwodów²¹: Tarnopolskiego, Stanisławowskiego i

19. Zob. na przykład: „Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946”. Wybór i oprac. T. Cariewskaja, A. Chmielarz, A. Paczkowski, E. Rosowska, S. Rudnicki, Warszawa 1998.

20. W oryginale wszystkie nazwiska zamieszczone w dokumencie zapisane są dużymi literami.

21. W oryginale: *oblasti*, w owym czasie jednostka administracyjna w ZSSR, mniej więcej odpowiednik województwa w Polsce.

Lwowskiego, w których na przestrzeni lat 1939-1944 przez sztab „obszaru” stworzone zostały i istniały podziemne oddziały „AK”, dowodzone przez sztaby „okręgów”.

Z kolei lwowski „obszar” był dowodzony i kierował się w swej działalności dyrektywami i rozkazami nadchodzącymi od Londyńskiego emigracyjnego rządu polskiego poprzez komendę główną – sztab „AK” w mieście Warszawie²².

Dowodzący członkowie „AK” – szef wydziału kontrwywiadu „obszaru” Polaczek, naczelnik oddziału tegoż wydziału Berger, komendant kombinowanego oddziału²³ „AK” kapitan Sotirovič (Jugosłowianin), mówiąc o celach i zadaniach politycznych „AK” poinformowali równocześnie, że tak silna formacja „AK”, która stworzona została do walki z Niemcami – faktycznie walki tej nie prowadziła, co było zakazane przez polski rząd.

Polaczek w związku z tą kwestią oświadczył:

...Organizacja „AK” w istocie żadnych działań przeciwko niemieckim najeźdźcom we Lwowie nie prowadziła...

Kapitan Sotirovič, potwierdzając tę informację, powiedział:

...Polska podziemna organizacja „Armia Krajowa” zajmowała się własnym rozwojem pod względem liczebności... Jeśli idzie o praktyczną działalność w walce z niemieckimi okupantami, to we Lwowie jej nie prowadziła... Wręcz przeciwnie, od komendanta wschodniej dzielnicy m. Lwowa majora wojska polskiego „Wiktora”²⁴ wielokrotnie otrzymywałem rozkazy, aby nie prowadzić aktywnej walki przeciwko Niemcom i ukraińskim nacjonalistom, ażeby uniknąć represji jako odwetu z ich strony.

22. Na marginesie tej pierwszej strony nieczytelne odręczne adnotacje, w tym przypuszczalnie jedna z podpisem D. Manuilewskiego, pieczęta o treści: „Wpływ Nr 222/46/T. 16/IX 1944 r.” w języku rosyjskim oraz pieczęć w języku ukraińskim o treści: „Podlega zwrotowi do specjalnego sektora KC KP(b)U”.

23. W oryginale: kombinowanego, połączanego oddziału. W nomenklaturze AK kpt. Sotirovič był dowódcą 14 pułku ułanów AK.

24. Mjr Włodzimierz Białoszewicz (ur. 1902).

Stosunek „AK” do zagadnienia terytoriów Zachodniej Ukrainy w pełni odzwierciedlał politykę rządu emigracyjnego. Drogą ustnej propagandy i poprzez podziemną prasę „AK” prowadziła urabianie nie tylko swoich członków, ale również ludności, równocześnie szerząc oszczerce wymysły przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Kapitan Sotirovič oświadczył:

...W wydawanych przez „AK” i rozpowszechnianych przez jej członków gazetach „Słowo Lwowskie” i „Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej” umieszczane były antysowieckie artykuły, oskarżające władzę sowiecką o „imperialistyczne” zamiary wobec Lwowa i Polski.

Ob. Berger oświadczył:

...Poczynając od 1939 roku tworzone przez polski rząd emigracyjny podziemne organizacje wojskowe stawiały sobie za cel przygotowanie narodu polskiego do walki z okupantami... Związek Radziecki przez cały ten czas traktowany był jak okupant... W podziemnej prasie tych organizacji i w audycjach radiowych emitowanych w języku polskim z Londynu natarczywie rozdmuchiwane było zagadnienie przyszłych granic Polski, twierdzono, że przyłączone do Związku Radzieckiego Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś powinny zostać zwrócone Polsce.

Wiadomo również, że „AK” budowana była według następujących zasad: Lwowskiemu „obszarowi”, jak wspomniano wyżej, podporządkowane były trzy sztaby okręgowe („okręgi”). Lwowski „okręg” dzielił się w granicach m. Lwowa na 5 „dzielnic”, które z kolei dzieliły się jeszcze na rejony. W wiejskich powiatach obwodu Lwowskiego i w Tarnopolskim oraz Stanisławowskim obwodach „okręgi” dzieliły się na „inspektoraty”. Te ostatnie dzieliły się na „obwody”. Dalszy podział następował zgodnie z zasadami wojskowymi: kompanie, plutony, oddziały.

Aparat sztabowy, tak w „obszarze”, jak i w „okręgu”

składał się z 9 wydziałów: organizacyjny, wywiadu i kontrwywiadu, operacyjny, kwatermistrzowsko-gospodarczy, łączności, propagandy, finansowy, inżynieryjno-dywersyjny i cywilny.

Zwraca uwagę stworzenie specjalnego aparatu w systemie sztabu „AK”, zajmującego się przygotowaniem cywilnej administracji dla wyzwolanych od Niemców rejonów.

Polaczek opowiedział o tym:

...IX wydział zarządzał łącznością między dowództwem wojskowym i „delegaturą rządu” – przedstawicielstwem Londońskiego rządu emigracyjnego... Wydział ten przygotowywał organy administracji cywilnej i instytucje rządowych, zapewniał stworzenie organów sądowniczych („komisja sądowa”), żandarmerii, policji i całego systemu bezpieczeństwa.

Naczelnik IV wydziału nazywany był inaczej „KWP” – „kierownik walki podziemnej” i był równocześnie delegatem rządu Londońskiego...

„AK”, już w pierwszych dniach po wyzwoleniu Lwowa od niemieckich okupantów, wydała swoim członkom dyrektywę, by aparat kontrwywiadu sztabu „obszaru” wyszedł z podziemia.

Kierownik tego aparatu Polaczek Jerzy, syn Władysława, urodzony w 1919 roku, będący w organizacji od 1939 roku, opowiedział:

...Aparat kontrwywiadu „AK” we Lwowskim „obszarze” składał się z 70 osób i miał cztery samodzielne oddziały, pięć samodzielnych grup albo inaczej „komórki”, biuro naukowe, kartotekę, archiwum, kancelarię i kasę...

Pierwszy oddział zajmował się organizacją siatki agenturalnej i zbieraniem materiałów na temat pracy niemieckich organów karnych, wywiadowczych oraz policyjnych, a także organizacji ukraińskich nacjonalistów.

Oddział drugi składał się z dwóch grup, jedną z nich była grupa „inwigilacji” – kierowała zewnętrznym wywiadem i obserwacją pracowników i agentury organów niemieckich oraz „OUN”. Druga grupa – „likwidacji” – wykonywała wyroki śmierci wydane przez specjalny sąd.

Oddział trzeci miał trzy grupy: siatka agenturalna, „inwigilacja” i likwidacja.

Czwarty oddział miał dwie grupy: siatka agenturalna i likwidacja.

W tych kwestiach oddziały trzeci i czwarty wykonywały funkcje analogiczne jak pierwszy i drugi oddział.

Samodzielne „komórki” kierowały:

1. „Komórka legalizacji” – zajmowała się sporządzaniem fałszywych dokumentów dla pracowników kontrwywiadu i przeprowadzała rejestrację dokumentów komend policyjnych.

2. „Komórka likwidacji” – wykonywała wyroki wydane przez specjalny sąd.

3. „Komórka więzienna” – zajmowała się zbieraniem świadectw o losach aresztowanych członków „AK”, o trybie i warunkach przetrzymywania ich w więzieniu, organizacją przekazywania paczek i poczty.

4. „Komórka kolejowa” – prowadziła pracę na odcinku kolei.

5. „Komórka pocztowa” – kierowała konspiracyjną łącznością pomiędzy wszystkimi oddziałami wydziału kontrwywiadu.

Biuro naukowe, czyli „biuro studiów” – kierowało systematyzacją otrzymywanych materiałów i opracowywało dyrektywy i sprawozdawczość. Jednocześnie prowadziło archiwum organizacji w kwestiach dotyczących kontrwywiadu i kartotekę ewidencji osób rozpracowywanych albo podejrzanych...

Na wydatki na utrzymanie tego aparatu otrzymywałem każdego miesiąca od sztabu „obszaru” 72.000 złotych. Z tej sumy ja, jako naczelnik wydziału, otrzymywałem 3.300 złotych...

Jak wskazano wyżej, Lwowski „obszar” „AK” utrzymywał

łączność z Komendą Główną „AK” w Warszawie. Łączność ta realizowana była drogą radiową, jak również poprzez wysyłanie i przyjazdy specjalnych łączników.

Ob. Dawidowicz²⁵ Mieczysław, były student Lwowskiego Instytutu Weterynarii opowiedział:

...Dokumenty dla Warszawy otrzymywałem w mieście Lwowie od „Klementyny”... Spotykaliśmy się na ulicy o umówionej porze, gdzie przekazywała mi przygotowany wcześniej pakiet z dokumentami... Korespondencja była zawsze dokładnie ukryta w rozmaitych przedmiotach, w okładkach książek, notesów, w tubkach z kremem do golenia, w puderniczkach itd.

...Otrzymałem we Lwowie korespondencję dostarczałem do miasta Warszawy na ulicę Świętojerską 8 17²⁶, mieszkania 3 albo 4, gdzie przekazywałem ją niejkiej Ninie... Po moim przyjeździe Nina dzwoniła i telefonicznie wzywała „Adę”, ta ostatnia natychmiast przyjeżdżała i zabierała pakiet z dokumentami...

Najbardziej szczerze opowiedział o prawdziwych zadaniach, zamiarach i otrzymanych od londyńskiego rządu emigracyjnego rozkazach naczelnik wydziału kontrwywiadu Polaczek.

Mówi on, że generał Filipkowski wydał specjalny rozkaz – by nie wyprowadzać całej organizacji z podziemia do czasu wyjaśnienia zamiarów i działań dowództwa Armii Czerwonej i Rządu Sowieckiego wobec „AK”.

...W liście generała Filipkowskiego, wystosowanym do naczelnika 2 wydziału („dwójki”) „obszaru” „Walerego” już trzeciego dnia, po wejściu do miasta jednostek Armii Czerwonej, znajdowało się polecenie: „Nie ujawniać

25. Poza Bergerem i Dawidowiczem, a także osobami występującymi jedynie pod pseudonimami, życiorysy pozostałych osób występujących w tej notatce zob.: G. Mazur, J. Węgierski, „Konspiracja...”.

26. Niejasne – obok siebie dwie liczby: 8 i 17, nie wiadomo więc, jaki był faktyczny numer domu.

wszystkiego Sowietom. Wszyscy dowódcy, którzy wyjdą z podziemia, powinni na wypadek swojego aresztowania natychmiast pozostawić w podziemiu swoich zastępców, którzy powinni w przyszłości kontynuować podziemną działalność”.

Tak więc polecenie to, by kontynuować na terenach wyzwolonych przez Armię Czerwoną działalność podziemną, na terenach, gdzie nie ma Niemców, a są Sowieci, oznaczało, że organizacja schodzi do podziemia w celu działalności przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

I dalej tenże – naczelnik wydziału kontrwywiadu „obszaru” Lwowskiego – Polaczek mówi:

...Zamiast tego, by połączyć „AK” z Armią Czerwoną sojuszem i jednością działań, aby razem gromić Niemców aż do ich pełnego zniszczenia, polski rząd Londyński swoimi bezpośrednimi instrukcjami i poleceniami postawił nas, członków tej podziemnej organizacji, w sytuacji wrogów Armii Czerwonej.

Zamiast tego, żeby ostatecznie dobić Niemców, nasz rząd swoją polityką przeciwstawia się wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną...

Wydziały wywiadu i kontrwywiadu „AK” w swojej działalności wiele uwagi poświęcały ujawnianiu i rozpracowywaniu komunistów, partyzantów, byłych współpracowników i agentów NKWD oraz innych członków aktywu partyjno-sowieckiego; w tym celu w składzie 2. wydziału sztabu „obszaru” istniał specjalny oddział – tzw. „komórka komunistyczna”.

Prowadzenie takiej specjalnej działalności z uwzględnieniem wyliczonych wyżej kategorii uwarunkowane było koniecznością i dążeniem „AK” do tego, by znać sowiecki aktyw, w tym jakoby celu, żeby „AK” mogła, kiedy będzie to jej potrzebne, wyciągnąć wnioski co do stosunku sił, wiążąc to z ewentualnym plebiscytem na terytorium Zachodnich obwodów Ukrainy.

Ob. Polaczek i Berger oświadczyli:

...Pracą nad ujawnianiem starej agentury organów sowieckich, komunistów, czerwonych partyzantów i osób im przychylnych, zajmowali się wszyscy członkowie organizacji „AK”.

Systematyzacją i opracowywaniem tych materiałów zarządzały tzw. „komórki komunistyczne”.

...W instrukcji dotyczącej działalności wywiadowczej organizacji, przeznaczonej dla wszystkich członków „AK”, w rozdziale „wywiad polityczny” specjalnie przewidziane było prowadzenie pracy wywiadowczej odnośnie organizacji komunistycznych... A w instrukcji dotyczącej pracy kontrwywiadu znajdował się specjalny punkt, w którym przewidywano ujawnianie agentury NKWD, która przeniknęła do organów gestapo...

...W składzie 2 wydziału („dwójki”) sztabu „obszaru” znajdował się specjalny oddział, który kierował rozpracowywaniem organizacji komunistycznych. Oddziałem tym kierował i kieruje obecnie były naczelnik 2 wydziału sztabu „okręgu” Lwowskiego o nazwisku Bolek²⁷. Do zadań tego oddziału wchodziło badanie działalności organów partyjnych ruchu partyzanckiego, jak również organów sowieckiego wywiadu i kontrwywiadu, w tym również organów NKWD.

Ustalono także, że Lwowski „obszar” „AK” organizował pozafrontowy wywiad na tyłach jednostek Armii Czerwonej.

Ob. Polaczek, były naczelnik wydziału kontrwywiadu „obszaru” oświadczył, że w kwietniu 1944 r. otrzymał od naczelnika 2 wydziału – podpułkownika „Walerego” rozkaz, ażeby przygotować i przerzucić na tyły jednostek Armii Czerwonej dwóch agentów z zadaniem zebrania materiałów dotyczących sytuacji Polaków na terenach byłej Polski, wyzwolonej od Niemców.

Zadanie to wykonał. Zgodnie z jego poleceniem dwaj

27. Nie wiadomo, o kogo chodzi; nikt o takim nazwisku bądź pseudonimie w dotychczasowej literaturze nie występuje.

agencji „Czarny” i „Wars” zostali przygotowani przez naczelnika 2 oddziału jego wydziału, Bergera Bogusława, i skierowani do przerzucenia. Jednak przerzut jakoby nie odbył się, ponieważ „Czarny” i „Wars” w trakcie przedostawania się do rejonu przerzutu (rejon Rawa Ruska) zostali zatrzymani przez oddział ich własnej organizacji, którego kapitanem był „L-dziewięć”²⁸, jako podejrzani o szpiegostwo na rzecz „OUN”, i po sprawdzeniu zawróceni zostali do Lwowa.

Ustalono, że po otrzymaniu od sowieckiego dowództwa poleceń o wstępowaniu Polaków do armii generała Berlinga, komendant „obszaru” Lwowskiego – generał Filipkowski tej samej nocy zwołał naradę przedstawicieli wszystkich partii politycznych, których oddziały wojskowe weszły w skład „AK”.

Przed naradą generał Filipkowski zapytał szyfrem drogą radiową Londyn, co powinien robić.

W związku z tą sprawą ob. Polaczek 10 sierpnia 1944 r. oświadczył:

... „Walery” opowiedział mi, że na ten telegram rząd polski z Londynu odpowiedział dosłownie tak: „Traktować bolszewików pod względem wojskowym jak sojuszników, a pod względem politycznym – jak wrogów.”

Narada zakończyła się rankiem i przyjęła uchwałę: „Dążyć do tego, żeby zorganizować we Lwowie całą dywizję, składającą się tylko z członków „AK” i całą dywizję iść do Berlinga”.

Ob. Polaczek oświadczył:

...Wyjaśniając tę decyzję „Walery” oznajmił mi, że wstępując w sposób zorganizowany w szeregi armii Berlinga sprawimy, że procent komunistów w niej będzie jeszcze mniejszy. Ponieważ niezależnie od naszej decyzji Sowietci będą przeprowadzali mobilizację męskiej części lud-

28. Tak w oryginale; nie wiadomo, o co czy o kogo chodzi, autorzy nie zetknęli się do tej pory z takim pseudonimem czy też kryptonimem.

ności zdolnej do noszenia broni, to my tak czy inaczej będziemy musieli wstąpić albo do Armii Czerwonej, albo do armii Berlinga. Lepiej będzie, jeżeli zrobimy to sami i zanim przeprowadzony zostanie pobór. W ten sposób zachowamy jedność i nie zostaniemy rozdzieleni po różnych jednostkach.

W sumie aresztowano 47 osób – członków „AK”. Z tej liczby oficerów byłej polskiej armii i pracowników szczebla kierowniczego „AK”, podlegających internowaniu – 29 osób. Pośród aresztowanych znajduje się 12 osób, które wstąpiły do „AK” na kilka dni przed wyzwoleniem miasta Lwowa od niemieckich okupantów, a 6 osób zostało zatrzymanych w lokalu sztabu „AK” w momencie przeprowadzenia operacji zatrzymania sztabowych pracowników „AK”.

SEKRETARZ LWOWSKIEGO
OBKOMU KP(b)U²⁹
GRUSZECKI³⁰

10 września 1944 r.
No 303/c

29. Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy.

30. Iwan Gruszeckij (1904–1982), w latach 1944–1951 pierwszy sekretarz lwowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U.

OKRUCHY HISTORII

60 LAT „ORŁA BIAŁEGO”

7 grudnia 1941 roku opublikowany został pierwszy numer Orła Białego, organu Polskiej Armii w ZSSR. Byłam przy jego narodzinach i przez szereg miesięcy z pismem współpracowałam.

W 60-tą rocznicę tych urodzin chcieliśmy przypomnieć, jak wyglądała praca naszej redakcji, ale ponieważ o Orle napisano tak wiele artykułów i wspomnień, że trudno byłoby znaleźć coś nowego i ciekawego, przedrukujemy z numeru 29 (1176) Orła z grudnia 1966 roku świetny i prawdziwy tekst Zbyszka Racińskiego pt. „Piskłące lata Orła Białego” oraz odnaleziony w prywatnych papierach fragment relacji Józefa Czapskiego, redaktora naszego pisma i szefa Wydziału Prasy i Propagandy Armii Andersa.

Zofia HERTZ

Zbigniew RACIĘSKI

PISKŁĘCE LATA „ORŁA BIAŁEGO”

Artykuł o warunkach, w jakich powstawał *Orzeł Biały*, powinien napisać Zdzisław Bau. On bowiem był, jeśli nie ojcem ani matką, to co najmniej mamką pisma w jego pierwszym i najbardziej dramatycznym okresie, który geograficznie określić można szlakiem Buzułuk-Jangijul-Teheran-Bagdad.

Kiedy we wrześniu 1943 roku Armia Polska na Wschodzie z Pustyni Irackiej przeszła do ówczesnej Palestyny i kiedy w związku z przewidywanym jej wejściem do akcji bojowej stworzone zostało – przy niemałych Baua i moich staraniach – codzienne pismo pod nazwą *Dziennik Żołnierza APW*, opuściliśmy obaj z prawdziwym żalem redakcję *Białego Orła*. Uważaliśmy jednak, że poprzez pismo codzienne będziemy mieli bliższy kontakt z wydarzeniami, a także i z głównym odbiorcą wojskowej prasy, tj. żołnierzem.

Niestety Zdzibau – jak go powszechnie nazywano – mieszka od dwudziestu lat na drugiej półkuli i choć od dziennikarstwa jeszcze nie odszedł, jest dziś argentyńsko-amerykańskim businessmanem: import, eksport, rappaport, etc. Poza tym – uwaga, piękne czytelniczki! – winduje się na pozycje filmowego *tycoon*'a. Podróżuje więc ustawicznie i trudno było go zmusić do cofnięcia się spojrzeniem o 25 lat wstecz. Spróbuję zatem uczynić to za niego.

Orzeł Biały powstał w początkach grudnia 1941 r. w miejscu postoju Dowództwa Armii Polskiej w ZSSR, małym poduralskim miasteczku o tatarskiej nazwie Buzułuk. Przeżywaliliśmy wtedy chwile krytyczne. Niemcy stali na przedmieściach Leningradu i dobijali się do wrót Moskwy. Żołnierzom naszym, którzy w czasie Kampanii Wrześniowej nabrali dla armii niemieckiej wielkiego respektu, a którzy z drugiej strony raczej pesymistycznie oceniali szanse Rosjan za-trzymania żelaznej nawały Hitlera, udziela się stan naturalnego w tych warunkach zdenerwowania. Przyczyną tego był nie tyle strach, ile świadomość absolutnej bezyły. Choć bowiem Armia Polska w ZSSR istniała już od trzech miesięcy, nie wyszła jeszcze poza najniższy szczebel organizacji i wyszkolenia. Żołnierz był głodny, mieszkał w dotkliwie już wówczas mrozy nadal w cieniutkich namiotach lub ziemiankach, a za mundury wciąż jeszcze służyć mu musiały łagiernicze łachmany. Co najgorsze nie było broni.

5-tej Dywizji w Tatiszczewie Rosjanie dostarczyli nieco uzbrojenia, ale w ogromnym obozie w Tocku, gdzie kwatrowały 6-ta Dywizja i Ośrodek Organizacyjny Armii, jak i w sąsiedniej Kołtubiance, było wszystkiego może do kupy sto karabinów. Nawet warty przy więzieniu wojskowym stra-

zowały nieuzbrojone. Więc też zajęcia wojskowe ograniczały się do musztry formalnej: występowanie, salutowanie, meldowanie się... względnie do pozorowania, dla rozgrzewki, natarcia w polu, przyczem krzykiem markowało się wystrzały.

Dowódcy próbowali zapobiec temu stanowi rzeczy przez pogadanki i wydawanie ręcznie pisanych gazetek oddziałowych. Ale o czym tu było mówić i o czym pisać, kiedy prelegenci i „redaktorzy” – wszystko bez wyjątku, dopiero co zwolnieni łagiernicy – sami od dwu lat ani gazety żadnej nie widzieli, ani radia słyszeć nie mieli okazji. Znam te sprawy z własnego doświadczenia, pełniłem bowiem wówczas obowiązki „oświatowego” w 2-ej kompanii ówczesnego 19. pułku piechoty w Tocku. Żołnierz, ogarnięty nastrojem „bując to my, a nie nas”, opowiadaniem o Krzyżakach czy o Konstytucji 3-go Maja, zaspokoić się nie dał. Zaś o aktualnych problemach z powodu braku informacji mówić było i trudno, i wręcz niebezpiecznie. Byliśmy przecież w państwie, w którym za nieostrożnie wypowiedziane słowo można było pójść na 10 lat łagru. A wracać tam nikt z nas nie miał ochoty.

Zresztą, cóż miał odpowiedzieć prelegent, kiedy z kilkuset chłopca liczącej grupy uważnych słuchaczy padały po odczycie pytania w rodzaju: „Panie podchorąży, a co będzie z tą Moskwą – weźmie ją Hitler czy nie?”, albo gdy po obowiązkowej pogadance w 24-tą rocznicę „Wielkiej Październikowej Rewolucji” żołnierze wypowiadali takie uwagi: „Jedna dobra rzecz z tą rewolucją... to, że ona u Ruskich była, a nie u nas”.

Gdzieś, w końcu października zawitały do Tocka z odczytami pierwsze jaskółki z Anglii: podporucznik Ksawery Pruszyński, a wkrótce po nim porucznik Strumph-Wojtkiewicz. Pruszyński był już wówczas urzędnikiem ambasady naszej w Kujbyszewie i wystąpił po cywilnemu. Na wstępie głośno zrugął majora Gudakowskiego, dowódcę 19 pp., za opóźnienie w zbiórce. Potem wygłosił pogadankę na temat walk Brygady Podhalańskiej w Narwiku, w której to kampanii sam brał udział. Strumph-Wojtkiewicz mówił o walkach Armii Polskiej we Francji, o jej reorganizacji w Anglii, o lotnikach, o Brygadzie Karpackiej, broniącej Tobruku – usłyszeliśmy wtedy nazwisko Kopański – a przede wszystkim o Generale Sikorskim.

Po odczycie Strumph-Wojtkiewicz powiedział mi, że wystąpi z wnioskiem o przeniesienie mnie do Sztabu Armii dla pracy w mającym powstać tygodniku dla wojska. Ukazanie się pierwszego numeru nowego pisma – mówił – powinno się zbiec z oczekiwanym przyjazdem do Rosji Wodza Naczelnego. Tak się też stało i dlatego numer pierwszy *Orla Białego* (data 7 grudnia 1941 r.) zawiera na tytułowej stronie rozkaz Dowódcy Armii Gen. Andersa, witającego Gen. Sikorskiego, który właśnie wtedy przybył do Rosji. Już w tym samym pierwszym numerze *Białego Orła* na życzenie Gen. Andersa poruszono sprawę, która była przedmiotem największej jego troski w czasie pobytu Armii na terenach ZSSR. Chodziło o zaginionych oficerów, którzy w liczbie kilkunastu tysięcy dostali się do sowieckiej niewoli w 1939 roku, a z których w dwa lata później odnalazło się w Rosji i trafiło do Armii zaledwie kilkuset. W artykule pt. „Nieobecni” pisał o nich serdecznie i odważnie rtm. Józef Czapski, który z rozkazu Gen. Andersa przez miesiące całe wytrwale kołatał do rozmaitych biur sowieckiego NKWD, by natrafić choć na jakiś ślad po zaginionych towarzyszach niedoli. Sam przecież był dawnym więźniem Starobielska i jednym z tych, którzy dla niezbadanych powodów zostali uratowani. Choć jeszcze o Katyniu nie wiedzieliśmy, panowały co do losu tych ludzi już wówczas jak najgorsze obawy.

W tym samym numerze *Białego Orła* zamieszczono życiorys Generała Sikorskiego, w którym znalazły się oczywiście ustępy dotyczące jego działalności w kampanii 1920 roku. Zacytujmy najciekawsze wyjątki: „...Na czele Grupy Poleskiej Gen. Sikorski rozbija siły sowieckie i zajmuje zwycięsko Mozyrz i Kalenkowicze...” i dalej: „...Powołany na Dowódcę 5-tej Armii, Gen. Sikorski, bijąc trzy armie bolszewickie i jeden korpus kawalerii, powoduje przełom w wojnie z Rosją Sowiecką”.

Tak pisano, ściśle zresztą zgodnie z prawdą, w *Orle Białym* wydawanym w Rosji bolszewickiej. W dzisiejszej „wolnej i niepodległej” Polsce Ludowej życiorys Gen. Sikorskiego nie mógłby być ogłoszony z uwzględnieniem tych przecież dla jego życia tak bardzo istotnych wydarzeń.

Niezbýt jednak długo mogliśmy korzystać z kompletnej swobody pisania. Wkrótce bowiem dostaliśmy cenzora so-

wieckiego. Był nim kapitan NKWD Sokołowski, Polak z pochodzenia dobrze władający językiem polskim. Był z nami aż do opuszczenia przez nas Związku Sowieckiego. Kiedy powstała później Armia Berlinga, do której na siłę przydzielano z armii sowieckiej wszystkich, co mieli choćby jak najdalszy kontakt z polskością, kapitana Sokołowskiego wśród nich nie było. Obawiano się może, że w czasie jego kilkumiesięcznej współpracy z *Białym Orłem* rzeczywiście nastąpił w nim nawrót do polskości.

Pierwszym redaktorem *Białego Orła* został – awansowany w międzyczasie na rotmistrza – Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Piastował on równocześnie stanowisko Szefa Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty przy Dowództwie Armii. Jego zastępcą na tej drugiej funkcji był ppor. Józef Zielicki, harcmistrz ze Lwowa, który kilka miesięcy spędził w celi śmierci na Łubiance. Obaj wprowadzili do propagandowo-prasowej społeczności – trudno bowiem byłoby to nazwać oddziałem – nastrój nieformalnego koleżeństwa. Starali się też uzyskać odrębne traktowanie podległych im szeregowych, w większości ludzi z wyższym wykształceniem. Szczególnie Zielicki, mimo swego niskiego w hierarchii oficerskiej stopnia, staczał zażarte boje ze sztabowcami o ciasnych na ogół widnokręgach, aby redaktorów, pisarzy, filmowców czy aktorów nie pędzano do obierania kartofli w żołnierskich kuchniach, względnie do wartowania przy magazynach. O nadawaniu inteligentom, choćby lekarzom-specjalistom, funkcyjnych stopni oficerskich – nie mogło być jeszcze wówczas mowy. Ale i to z czasem nastąpiło. Na szczęście bowiem dowódca Armii Gen. Anders miał odmienne od większości swych podwładnych oficerów poglądy na organizację nowoczesnej armii i pierwszy docenił użyteczność dla wojska kobiet oraz inteligentów.

Poza Zdzbauem, który był niewątpliwie duszą *Białego Orła*, duży wkład pracy w funkcjonowanie naszej redakcji wносиła Zosia Hertz. Już wtedy wykazywała pracowitość i energię, które sprawiły, że mogła się później stać opoką, na której Giedroyc oparł organizację *Kultury*. Zosia Hertz, Zdzbau i ja robiliśmy poza tym, aż do opuszczenia Rosji, codzienny komunikat, opracowywany na podstawie nocnego

nałuchu radiowego. Komunikat ten był dla oficerów i żołnierzy garnizonu w Buzułuku, względnie w Jangijulu, jedynym źródłem codziennych informacji, a więc czymś w rodzaju namiastki dziennika. Przez jakiś czas w opracowywaniu pomagali: w Buzułuku – Antoni Drwęski, a w Jangijulu – Eugeniusz Lubomirski. Do redakcji *Orła* należeli jeszcze w okresie buzułuckim: Halszka Terlecka, zwana „Pralinką”, której dziełem jest kilka pięknych wierszy zamieszczonych w pierwszych numerach pisma, Ignacy Jeśman (młodszy brat Czesława „Africanusa”), Tadeusz Wittlin, i znakomity karykaturzysta Włodek Kowańko.

Dwaj ostatni byli autorami imprezy, jakiej chyba ani przedtem, ani potem w Związku Sowieckim nie zmontowano. Była nią Szopka Polityczna. Wittlin napisał bardzo śmiałe teksty, a Kowańko porobił prze zabawne kukiełki. Wachlarz postaci pokazanych w Szopce był szeroki. Od Hitlera i Mussoliniego – oczywiście, poprzez Churchilla, de Gaulle’a, Generała Andersa i Hankę Ordonównę – która była wtedy „przy wojsku” w Rosji – aż do szefa kuchni garnizonowej. Nie brakło „Enkawudzisty” i „Łagiernika”, przyczem obaj śpiewali o więzieniach, zaocznych wyrokach osławionych „trójek” („Haj-da tro-jka En-ka-wu-de”...), a nawet o „kulkach w łeb”. Nie było w tym więc może nic dziwnego, że delegat NKWD przy Dowództwie Armii, płk Wołkowyski, demonstracyjnie wyszedł z sali po usłyszeniu kupletu o swej instytucji. Ale przedstawienie szło nadal.

Z *Orłem* ściśle związana była drukarnia polowa, której niesłychanie ofiarny personel cudów dokonywał, by się pismo regularnie ukazywało. Kierownikiem drukarni był ppor. Stanisław Westfalewicz, z zawodu artysta malarz, a szefem st. sierżant Pade. Niewielką biblioteką naszą zawiadywała Nata Mianowska.

W Jangijulu, gdy część zespołu opuściła Rosję, w ramach tzw. pierwszej ewakuacji, kierownictwo Biura Propagandy i Oświaty objął rtm. Józef Czapski, jeden z najbardziej przed wojną znanych malarzy, członek grupy „Kapistów” z Paryża. Pomimo swego bardziej artystycznego niż żołnierskiego wyglądu Józio Czapski – zresztą osobisty przyjaciel Generała Andersa i Kawaler Virtuti Militari – cieszył się w korpusie oficerskim Sztabu ogólnym szacunkiem. My mieliśmy w nim

kolegę raczej, niż przełożonego, a poza tym szermierza praw tak zwanych „redaktorów z cenzusem”.

Naczelnym redaktorem został wówczas kol. Hausner, a sekretarką redakcji Jadwiga Scheinkoenig (późniejsza Hausnerowa). Ta para starszych od nas, mądrych, a zarazem uroczych ludzi potrafiła w krótkim czasie wytworzyć naokoło taką atmosferę przyjaźni i wzajemnej życzliwości, że zespół nasz stał się bardzo sobie bliską i niemalże szczęśliwą rodziną.

Zbigniew RACIĘSKI

Józef CZAPSKI

RELACJA O PRACY BIURA PROPAGANDY I KULTURY W 1942 R.

C.

Objąłem kierownictwo propagandy w okresie pierwszej ewakuacji wojska oraz intensywnej rozbudowy aparatu propagandowego w pozostałych jednostkach.

Według instrukcji zatwierdzonej przez Szefa Sztabu w maju 1942 aparat oświatowy służbowo podlegał w jednostkach wojskowych bezpośrednio swoim dowódcom, mnie zaś podlegał tylko fachowo.

W zasadzie został utrzymany schemat organizacyjny, każdy jednak z działów szybko się rozrastał i przystosowywał do stale zwiększających się wymogów terenowych.

1. Redakcja *Orła Białego*

W pierwszym okresie objąłem sam redakcję *Orła Białego*. Później na około 2 miesiące przed wyjazdem drugiej ewakuacji z Rosji na czele zespołu redakcyjnego stanął p. Roman Hausner. W tym czasie zespół redakcyjny został powiększony.

Obok współpracy prof. Charkiewicza i p. R. Hausnera zaczęły napływać coraz liczniej korespondencje i artykuły z terenu.

Na tym terenie dopiero zaczęła działać cenzura sowiecka. W pierwszych miesiącach nie było jej wcale, dopiero przy przejeździe na południe przybył w charakterze cenzora kpt. NKWD Sokołowski, mówiący po polsku Polak z pochodzenia, który pełnił poprzednio obowiązki cenzora z ramienia Sowietów w prasie polskiej w 1939 do 1941 w czasie okupacji w Wilnie. Przepisy cenzury sowieckiej były dość ostre, między innymi już wtedy były trudności z pisaniem czegokolwiek o Lwowie, Wilnie lub Kresach Wschodnich. Względnie jakichkolwiek artykułów określających granice polskie. Trzeba było używać różnych sposobów i wybiegów, aby o pewnych rzeczach pisać. P. Sokołowski, ideowy komunista i sumienny pracownik w wykonaniu swoich zadań, starał się w innych sprawach, jak zdobycie papieru, filmów itd. pomagać nam i okazywał w tym zakresie wiele życzliwości.

2. *Biuletyn Codzienny*

Wydawany już poprzednio *Biuletyn Codzienny* oparty głównie na nasłuchu radiowym został znacznie rozbudowany. Do pracy tej obok zespołu już poprzednio wymienionego weszli: strzelec Lubomirski Eugeniusz, ochotniczka Halpern i strzelec Mossin. *Biuletyn* ten był powielany, zawierał 4 do 8 stron i był rozsyłany do wielkich jednostek i oddziałów. Tam był wykorzystywany jako gazetka ścienna. Wprowadzono ponadto tylko do użytku służbowego z przeznaczeniem dla dowódców jednostek wojskowych *Biuletyn Tajny*, oparty głównie na nasłuchu stacji niemieckich i ośiowych. *Biuletyn* ten był przeznaczony również do użytku Sztabu.

3. Gazetka ścienna

Kontynuowano rozpoczęte jeszcze w Buzułuku wydawanie gazetek ściennych. Teksty tych gazetek pisał strz. Jeśman Ignacy i strz. Wittlin Tadeusz, rysunki i karykatury oraz często bardzo dowcipne pomysły dostarczał i wykonywał Kowańko Włodzimierz. Ten sposób pracy prasowo-literackiej

przy ogromnym braku papieru, jaki w tym czasie dawał się odczuwać, został bardzo szybko przejęty przez oddziały. Zaczął się jakby wyścig w wykonaniu, w poziomie i w treści, a zwłaszcza w rysunkach tych gazetek. Biuro Propagandy i Kultury nie tylko przeprowadzało kontrole i dbało o poziom tych wydawnictw, ale przychodziło oddziałom ze skuteczną pomocą, zdobywając i dostarczając papier, farby. Urządzono konkurs na najlepiej zrobione gazetki i najlepsze z tych egzemplarzy przesłano do Biura Historycznego.

4. Dział odczytowy

Zorganizowano zespół prelegentów objazdowych, odczytowych w składzie: ppor. Sapieha Eustachy, strz. Czuchnowski i ochotniczka Naglerowa. Tematem odczytów były zagadnienia bieżące, polityczne, ekonomiczne, literatura. Zespół prelegentów, licząc się z popularnością tych wykładów, dawał jednak gwarancje ich wysokiego poziomu.

5. Dział plastyczny

Poza zespołem już istniejącym przybył por. Turkiewicz. Wykonywano linoryty, którymi ilustrowano wtedy *Orla Białego*, afisze okolicznościowe, karykatury. Zainteresowano oddziały rysunkiem i zorganizowano konkurs plastyczny rysunków.

6. Świetlice i biblioteki

Dział bibliotek prowadziła ochotniczka Mianowska, dział świetlicowy ochotniczka Naglerowa. Już w tym czasie bardzo starannie dobierano i skupywano książki polskie oraz ciekawsze wydawnictwa rosyjskie do biblioteki centralnej Biura Propagandy i Kultury. Ponadto dla świetlic żołnierskich zakupywano książki, aparaty radiowe, godła państwowe, patefony i płyty. Część z powyższych rzeczy była dostarczana z Wielkiej Brytanii.

7. Kina

Przydzielone przez Sowiety dwa aparaty polowe kinowe

szerokotaśmowe uruchomiono, jeden z nich obsługiwał Sztab, garnizon jangijulski, we Wrewskoje ośrodek łączności itp. Drugi aparat oddano do dyspozycji 5 KDP. Faktycznym kierownikiem tego działu i zapalonym jego pracownikiem był operator filmowy st. strz. Sztummer. Filmy rosyjskie, rzadziej zagraniczne wypożyczano z wypożyczalni w Taszkencie.

8. Dział fotograficzny

Sporządzono archiwum negatywów. Udzielono pomocy w urządzaniu laboratoriów fotograficznych wielkim jednostkom. Rozbudowano dział dokumentacyjny fotografii.

9. Dział filmowy

W składzie jak poprzednio przystąpiono do nakręcania pierwszych kronik. Były to zdjęcia z życia i ćwiczeń tworzącej się armii. Do montowania pierwszych kronik użyto sowieckiej wytwórni w Taszkencie. Wykonano kronikę Nr 1 oraz reportaż filmowy „Od pobudki do capstrzyka”. Udało się poza tym uzyskać do archiwum filmowego reportaż nakręcony przez Sowietów z grudnia 1941, z czasu pobytu w wojsku gen. Sikorskiego.

10. Referat widowiskowo-rozrywkowy

Organizowano zespół teatru dramatycznego, reżyserem i kierownikiem artystycznym był p. Radulski. Organizacja tego teatru w związku z wyjazdem z Rosji nie została ukończona. W oparciu jednak o ten zespół oraz przy współpracy Konrada Toma urządzono szereg wieczorków i imprez okolicznościowych. Dział teatralny zostaje bardzo rozbudowany w wielkich jednostkach. W 5 KDP rozbudowuje ten dział pchr. Bulsiewicz, w 6 Dywizji por. Sikorski i p. Domańska. Z inicjatywy Biura odbywają się przyjazdy i imprezy wymienne.

Zostają rozbudowane orkiestry wojskowe. Powstaje na terenie Sztabu orkiestra reprezentacyjna pod dykcją Ludo Filipa. Referat nasz dostarcza orkiestrom instrumentów, nut itd.

Kierownikiem całości działu jest nadal por. Kropiwnicki Jerzy.

11. Referat młodzieżowy

Narastająca przy każdej wielkiej jednostce ilość dzieci i młodzieży w wieku przedpoborowym, błakającej się często beczynnie i stanowiącej coraz większe trudności dla oddziałów, oraz fakt pozbawienia jakiejkolwiek nauki ogromnej ilości młodzieży będącej już w wojsku, a siedzącej właściwie beczynnie, ponieważ armia była nieuzbrojona i szkolenie ściśle wojskowe w tych warunkach było też problematyczne, zmusiła nas do wystąpienia do Szefa Sztabu z wnioskiem o zorganizowanie referatu młodzieżowego w Biurze Propagandy i Kultury. Realizacja tego projektu napotykała duże trudności. Pierwsza ewakuacja z Rosji, którą to starano się wypchać przede wszystkim młodzież i dzieci, zdawała się problem ten w dużej części rozwiązywać. Okazało się jednak, że już po paru dniach niemal napłynęły nowe tysiące. Wtedy to w kwietniu 1942 z inicjatywy kwatermistrza, ówczynie płk. Wiśniowskiego projekt ten jeszcze raz rozpatrzono i referat taki utworzono. Na nasz wniosek referat ten objął mjr prof. dr Aleksandrowicz Jerzy, którego w tym celu przeniesiono z 5 Dywizji. Zadaniem referatu było ujęcie stanu faktycznego, zorganizowanie kursów i szkół dla żołnierzy. Zaczynają powstawać pierwsze szkoły polskie we Wrewskoje, w Kermine, w Guzarze, Kitabie-Szachryziabsku. Organizacja szkół napotyka szalone wprost trudności, brak racji żywnościowych (ówczynie już zredukowanych przez Sowiety), zupełny brak pomieszczeń, okropne warunki zdrowotne, w których młodzież przychodziła do wojska, brak personelu nauczycielskiego, zupełny brak podręczników, brak papieru do pisania. Pisano często na skrawkach starych gazet. Pomimo dużego serca okazywanego dla tej sprawy przez dowódców wielkich jednostek napotymano jednak często dość swoistą interpretację przez dowódców tych zagadnień, chęć tworzenia batalionów, pułków dziecięcych z ogromną ilością zajęć ze szkołą nic nie mających wspólnego. Duża samowolność rozstrzygania tych spraw w terenie przy trudnościach komunikacyjnych i ogromnych przestrzeniach przysparzała niemało kłopotów. Jedną z pierwszych współpracowniczek tego działu zostaje p. dr Janina Pilatowa.

12. Stosunki zewnętrzne

Wszelkie kontakty z władzami sowieckimi, z ludnością lub z działaczami były możliwe jedynie za pośrednictwem wspomnianego już wyżej kapitana NKWD Sokołowskiego. Wszelkie zresztą kontakty robione poza nim mogły przynieść tylko szkodę ludziom, z którymi się rozmawiało. Kontakty te ograniczały się zresztą raczej do kontaktów kulturalno-literackich. Powstał projekt przetłumaczenia na rosyjski i wydania tomu poezji wojennych. Głównie Balińskiego i Słonimskiego. W związku z tym odbyłem szereg rozmów i towarzyskich zebrań z literatami: Tołstojem, Tichonowem, Achmatową i Jachontowem. Oficjalną wizytę w Sztapie Korpusu złożył również A. Tołstoj. Zainteresowanie literaturą polską, najnowsza zwłaszcza, w tym gronie było ogromne. Część wierszy została przełożona, pracy tej jednak nie zdołaliśmy zakończyć. Wspomnieć jeszcze należy o odczycie wyższego oficera sztabowego sowieckiego o bitwie pod Moskwą.

Po przyjeździe na teren Sztabu oficera łącznikowego, brytyjskiego płk. Haalsa, nawiązałem z nim kontakt i ukazał się nawet w *Orle Białym* przeprowadzony z nim wywiad.

Kontakty Biura Propagandy i Kultury z Ambasadą i z ówczesnym ambasadorem prof. Kotem były na ogół dobre. Do utrzymania tych dobrych stosunków w dużym stopniu przyczyniał się p. Hausner, który był delegatem Ambasady w Sztapie. Za pośrednictwem Ambasady otrzymywaliśmy cały materiał propagandowy i kulturalny, jak książki, płyty itd. W późniejszym czasie zostali przyjęci do Armii pracownicy Ambasady, jak Czuchnowski, Broniewski, Lubomirski, Sapieha, wreszcie przeszedł na stanowisko redaktora *Orla* p. Hausner.

W ramach odczytów mających na celu przygotowanie i informowanie kadr pracowników propagandowych odbył się cykl bardzo ciekawych wykładów kpt. NKWD Sokołowskiego o organizacji i pracy propagandy sowieckiej. Na podstawie zebranych i opracowanych materiałów ogłosiłem podobne pogadanki w Sztapie i na kursie specjalnym na temat propagandy (organizacji i pracy) niemieckiej i innych.

D.

Referaty kulturalno-oświatowe wielkich jednostek

Organizacja referatów kulturalno-oświatowych wielkich jednostek była analogiczna do organizacji w Biurach Propagandy i Kultury. Oczywiście nie było tam działu filmowego ani redakcji *Orła*, natomiast były ogromnie rozbudowane działy gazetki ściennej i prawie każda wielka jednostka wydała swój własny biuletyn oparty częściowo na wiadomościach z naszego biuletynu, częściowo na własnym nasłuchu radiowym.

W maju, po pokonaniu trudności terenowych i kolejowych, odbył się zjazd w Jangijulu wszystkich kierowników pracy oświatowej. Na zjeździe tym przepracowano regulaminy pracy, organizacji, metody oraz zakres działania. Było to poza tym pierwsze i jedyne w Rosji zetknięcie się wszystkich pracowników propagandowo-kulturalnych i możliwość swobodnej wymiany poglądów i doświadczeń.

Józef CZAPSKI

Tadeusz WYRWA

FRANCUZI O EMIGRACJI POLSKIEJ

Na wstępie pragnę podkreślić, że opracowanie to zawiera wybrane jedynie fragmenty bardzo złożonej problematyki, jaką bez wątpienia jest stosunek Francuzów do emigracji polskiej i ich o nas opinie. Opieram się głównie na dokumentacji, jaka znajduje się w archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Prefektury Policji w Paryżu. Jeśli chodzi o dokumentację z Ministerstwa, to w dużym stopniu korzystam z ostatnio otwartego tam, ale niezupełnie jeszcze

uporządkowanego archiwum z lat 1961-1970¹. W miarę możliwości starałem się zwrócić uwagę na te spostrzeżenia i opinie Francuzów, które – wyrażane w różnych okresach czasu i przy różnych okazjach – winny tym bardziej pobudzać do refleksji, ale też, i co jest powodem nie do uniknięcia, powracania do tych samych kwestii. Własne komentarze ograniczam do minimum.



W maju 1966 roku Couve de Murville wyjechał na cztery dni do Polski. Była to pierwsza po wojnie oficjalna w naszym kraju wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych. W związku z tą wizytą departament Europy Wschodniej Ministerstwa Spraw Zagranicznych przygotował dość obszerne informacje o Polsce, w tym i o emigracji. W nocy z 5 maja 1966, zatytułowanej „Polityczna fizjonomia emigracji polskiej”² czytamy: „Z wszystkich emigracji Europy Wschodniej emigracja polska jest najbardziej skomplikowana i najbardziej podzielona. Tendencje i frakcje odzwierciedlają polski charakter skłonny do indywidualizmu, politycznej gry i przekory”.

Następnie mowa jest, w cudzysłowie, o „polskim rządzie na uchodźstwie” w jego dwu odmianach: 1. Rady Trzech, pretendującej do zastąpienia rządu polskiego, zwanego „londyńskim”. Rada ta składa się z generała Andersa, Bora-Komorowskiego, szefa ruchu oporu w Warszawie podczas okupacji niemieckiej, i hrabiego Raczyńskiego, byłego ambasadora Polski w Londynie³. Dla większości emigrantów Rada ta reprezentuje praworządność (w terminologii emigracji: legalizm), ale wiele jednak straciła z pierwotnego znaczenia z powodu różniących się zapatrywań członków „Trójki” [Rady Trzech]. Jest organem Rady Jedności Narodowej, składającej

1. Po definitywnym uporządkowaniu archiwum, o którym jest tutaj mowa, numeracja poszczególnych teczek (kartonów) może ulec zmianie.

2. Archives du Ministère des Affaires Étrangères w Paryżu (AMAE). Série: Direction Politique Europe, sous-série: Pologne, carton 2498 – Visite de Couve de Murville en Pologne 18 - 21 mai 1966.

3. Był to skład Rady w chwili jej utworzenia w 1954 roku; później uległ zmianie. Rozbicie emigracji, wówczas i później, wyrządziło niepowetowane szkody sprawie polskiej.

się z przedstawicieli partii politycznych będących w opozycji do Zaleskiego. We Francji Radę reprezentuje Kajetan Morawski, b. ambasador Polski w Paryżu.

Drugim ośrodkiem jest „ruch Zaleskiego”. Były prezydent RP Zaleski utrzymuje, że jest jedynym legalnym depozytariuszem władzy. Praktycznie jednak nie ma zwolenników. „Rząd z Warszawy oszczędza ten ruch i zachęca «środowiska lewicujące» do zgrupowania się wokół niego. W ten sposób chce przeszkodzić politycznemu zjednoczeniu emigracji”.

Do skompletowania znajomości politycznych tendencji emigracji polskiej – czytamy dalej – trzeba wspomnieć o ważnej roli, jaką odgrywają dwa czynniki: pierwszy to przywiązanie bardzo licznych Polaków do ich religii i posłuch, jakim u nich cieszy się duchowieństwo związane z kardynałem Wyszyńskim, prymasem Polski i nadto protektorem emigracji. Drugi czynnik wywodzi się z poczucia frustracji, jakiej doświadczają byli kombatan ci polscy na uchodźstwie, którzy walczyli na Zachodzie na wszystkich frontach alianckich, a teraz są zrzeszeni w potężnej Federacji Światowej SPK, wrogo nastawionej do reżimu komunistycznego, jaki został zaprowadzony w oswobodzonej Polsce.



W tej samej teczce znajduje się, na dwudziestu stronach maszynopisu, opracowanie zatytułowane: „Kultura francuska i kultura polska”. Na wstępie przypominano, że w bezpośrednim okresie po 1956 roku zainteresowanie Polską było duże. Intelktualiści francuscy odkrywali bogactwo kultury polskiej. Później perypetie polityki międzynarodowej spowodowały odwrócenie uwagi od tego kraju. Niezupełnie jednak, bo uwagę tę podtrzymują Polacy, z których wielu jest w opozycji do reżimu. „Podczas gdy wśród setek tysięcy polskich emigrantów, prawie ogół składa się z robotników, którzy wyróżniają się jedynie uczciwością, wiarą katolicką i płodnością swoich żon, to istnieje jednak mała grupa pisarzy i artystów którzy, naturalizowani lub nie, dzięki swoim talentom, odgrywają pożyteczną rolę dla swojej ojczyzny. Tak jest w wypadku ekipy miesięcznika *Kultura*, który ukazuje się w Maisons-Laffitte”.

W dalszym ciągu tego opracowania położony jest nacisk na to, że we Francji prestiż Polski i jej kultury utrzymuje się tak dobrze dzięki nielicznym, działającym w odosobnieniu jednostkom, jak i wskutek niezdarnej niejednokrotnie propagandy i funduszmom reżimu komunistycznego, który „z jednej strony zwalcza emigracyjną lewicę, a z drugiej eksploatuje na swoją korzyść kapitał sympatii, jaki ona zdołała nagromadzić”. Po słowie „lewicę” z ostatniego wyżej zdania jest odeślanie do przypisu, na końcu strony, o następującej treści: „Od kilku lat reżim komunistyczny usiłuje na wszystkie sposoby zniszczyć wpływ *Kultury* i jej wydawnictw w Polsce. Wszczęto procesy przeciwko przyjaciółom, korespondentom oraz kolporterom miesięcznika”.

Następnie mowa jest o niewystarczającej we Francji znajomości pisarzy polskich. Francuzi znają bowiem tylko tych pisarzy, których mogą zobaczyć, domyślnie – faworyzowanych przez reżim. „Nie znają zatem uczuć, upodobań, orientacji tych, których nie widzą, a którzy stanowią przecież większość”. W końcu wzmianka poświęcona jest polskim pisarzom na emigracji. Niektórzy z nich, czytamy, zajmują bezsprzecznie już teraz miejsce w literaturze ich ojczystego kraju. „Pomimo tego, że najbardziej znani współpracują z miesięcznikiem *Kultura*, której siedziba znajduje się w Maisons-Laffitte, to jednak z różnych powodów żaden z nich nie osiedlił się we Francji”.

Charakterystyczny jest, z czego zdawano sobie sprawę, wypadek Miłosza. „Pisarz ten przez kilka lat próbował, bez większego sukcesu, włączyć się w intelektualne i społeczne życie francuskie, którego ramy, jak on mówi, nie zawsze ułatwiają przyjęcie cudzoziemców, którzy chcieliby u nas osiąść. W końcu Miłosz postanowił przyjąć amerykańską ofertę i objął stanowisko na Uniwersytecie w Berkeley”.

Trochę miejsca w tym opracowaniu poświęcono również stosunkom między emigrantami polskimi a duchowieństwem francuskim. Stosunki te są bardzo rzadkie, a te, które istnieją, „nie zawsze są przychylne”. Wielu spośród emigracyjnych księży we Francji „ma poglądy polityczne i społeczne bardzo konserwatywne, które mogą dać skrzywiony obraz rzeczywistości”. Z kolei ci księża, którzy przyjeżdżają z kraju, „są

czasem przysyłani przez grupę PAX-u, znaną agenturę reżimu komunistycznego”.



Na temat księży polskich i Polskiej Misji Katolickiej we Francji spotyka się dość często wzmianki w różnych raportach, zwłaszcza Prefektury Policji w Paryżu, lub też notach przez nią otrzymywanych, a sporządzanych przeważnie na polecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tak było dawniej i tak jest dzisiaj. Warto cofnąć się trochę w przeszłość i przytoczyć wyjątki z raportów z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. W poufnej instrukcji z 24 października 1934 r., rozesyłanej do prefektów w całej Francji, minister spraw wewnętrznych nakazywał obserwowanie zachowania się polskich księży i przysłanie z każdego departamentu ich nazwisk. W instrukcji tej odwołano się do uwagi ministra spraw zagranicznych wskazującej na „niewłaściwy sposób, w jaki niektórzy księża polscy spełniają służbę kapłańską wśród swoich rodaków zamieszkałych we Francji”.

Kilka miesięcy później, w piśmie z 12 kwietnia 1935 roku (siedem stron maszynopisu), dykcja generalna wywiadu informowała prefekta w Paryżu o działalności księży emigrantów i Polskiej Misji Katolickiej. Na wstępie mowa jest o pomocy Misji dla emigrantów, m.in. w szukaniu pracy i ogólnie o jej akcji charytatywnej, podkreślając, że w Polsce nie ma rozdziału Państwa od Kościoła i dlatego „Polska Misja Katolicka we Francji stanowi nieoficjalny organizm (państwowy), którego członkowie są w stałym kontakcie z Ambasadą Polską”. Podane są też biogramy różnych księży. Na ostatniej stronie tych informacji podkreślano, że robotnicy polscy są w większości praktykującymi katolikami i siłą rzeczy księża wywierają na nich decydujący wpływ. „Wydaje się być jasne, że ta akcja narodowa prowadzona w środowiskach polskich przez księży i przywódców organizacyjnych – i to pod patronatem władz polskich – przeciwstawia się włączeniu wartościowych jednostek do życia naszego kraju”.

Niemniej jednak, jeśli chodzi o środowisko polskie w okręgu paryskim, którego dotyczyły te obserwacje, to „nie jest

wiadomo, żeby ta propaganda pobudzała do nienawiści lub pogardy wobec Francji. Można było nawet stwierdzić, że w chwili wyjazdu, Polacy wydaleny z różnych powodów żywili często mniejszą urazę do naszego kraju niż do własnych reprezentantów dyplomatycznych lub konsularnych, którym zarzucali niewystarczające wsparcie moralne i materialne”.

W archiwach Prefektury można nawet znaleźć tego rodzaju informacje, jak ta z 19 lutego 1938 (jedna strona maszynopisu, bez podpisu) o „antydemokratycznej propagandzie pewnych księży”, gdzie podawano do wiadomości, że „środowiska polskich emigrantów, szczególnie na północy Francji, są wzburzone z powodu postawy politycznej niektórych księży polskich. Zarzucają im prowadzenie kampanii przeciwko Frontowi Ludowemu⁴ i uniemożliwianie nawiązania kontaktu z organizmami francuskiej lewicy. Nie trzeba, żeby ci kaznodzieje zapomnieli, mówią przywódcy robotników, że w walce przeciwko reakcji katolicy będą zawsze po stronie demokracji”⁵. Ten sam język, z jego fatalnymi skutkami, stosowany był później w Polsce przez prawie pół wieku.



W październiku 1952 roku, serwis techniczny Prefektury w Paryżu wydał na powielaczu obszerną (stron 89) broszurę pt. „Polacy we Francji. Zarys ich organizacji politycznej”⁶. Jest to najobszerniejsze, nie tyle pod względem treści, ile objętości, opracowanie Prefektury o Polakach we Francji. Na stronach 21-89 znajdują się biogramy i fotografie Polaków działających w różnych organizacjach. Jeśli chodzi o informacje na temat rządu RP w Londynie, to zbyt dużą oryginalnością one nie grzeszyły, gdyż tak pomyłone opinie spotykało się niestety na Zachodzie, ale brak o nim gruntowniejszej wiedzy w rządo-

4. Rządy (maj 1936 – kwiecień 1938) koalicji partii lewicy: komunistów, socjalistów i radykałów.

5. Archives de la Préfecture de Police à Paris (Archives PP). Sygnatura: BA 2187.

6. „Les Polonais en France. Aperçu sur leur organisation politique”. Imprimerie des Services Techniques de la Préfecture de Police. Archives PP. Sygnatura: BA 2388.

wych kręgach sojuszniczej Francji był szczególnie przykry. Nie zmienia tego fakt, że jednocześnie, zwłaszcza w późniejszym okresie, można znaleźć informacje bardziej zbliżone do rzeczywistości, co można zresztą również powiedzieć o innych danych, jakie zawiera ta broszura.

W opracowaniu wyżej wspomnianym czytamy: „Wierny nacjonalistycznej linii dawnej Polski Marszałka Piłsudskiego, rząd polski na wychodźstwie w Londynie znalazł się w odosobnieniu, gdyż odeszły od niego demokratyczne stronnictwa polityczne. W konsekwencji rząd ten składa się obecnie z jednej strony z «techników», a z drugiej z jakichś «piłsudczyków» («piłsudskiens»). We Francji «jest on nieoficjalnie reprezentowany przez Kajetana Morawskiego eks-ambasadora Polski w Paryżu, który ma rozległe stosunki w wysokich sferach francuskich». Rząd ten wywiera wpływ na około 70% emigracji polskiej we Francji, do czego przyczynia się fakt, iż cieszy się poparciem byłych dyplomatów polskich, intelektualistów oraz potężnej organizacji b. kombatanów zrzeszonych w Federacji SPK.

Nie została tam oczywiście pominięta Polska Misja Katolicka, która – jak zaznaczono – jest w opozycji do rządu w Warszawie, ale „usiłuje zachować pozory całkowitej niezależności”. Dalej jest podane, że na jej czele znajduje się rektor Kazimierz Kwaśny⁷, który, uważany za arbitra przez rozmaite frakcje emigracji „utwierdza swój wpływ tak za pośrednictwem swoich wiernych, aktywnie działających w różnych organizacjach, jak i przez kontrolę, jaką rozciąga nad stowarzyszeniami utworzonymi na bazie wyznaniowej”. W 1949 roku Rektor usiłował bardziej jeszcze zapewnić sobie wpływ na emigrację przez „powołanie do życia, pod jego autorytetem moralnym i politycznym, Kongresu katolickiego⁸, organizmu zmierzającego do skupienia wszystkich zgromadzeń i organizacji, które znajdują się poza partiami politycznymi na uchodźstwie”. Ale, czytamy dalej, te właśnie partie „żywo na

7. Rektorem Polskiej Misji we Francji jest obecnie ks. prałat Stanisław Jeż.

8. Kongres został założony 19 czerwca 1949 roku w Lens. Jego akt erekcyjny podpisali przedstawiciele dziesięciu Związków. Zob. „Informator”, Polska Misja Katolicka we Francji, Paryż 1995, s. 385 i nast.

to zareagowały i częściowo przyczyniły się do porażki tej inicjatywy, która zagrażała utratą ich patronatu nad emigracją”. Według ówczesnej oceny, Kongres Polonii Francuskiej posiadał wpływ jedynie na północy Francji, ale „dzięki tygodnikowi *Polska Wierna* (od 1959 r. *Głos Katolicki*) i działalności stu dwudziestu księży, jakimi dysponuje Polska Misja Katolicka we Francji, rektor Kwaśny wpaja w emigrację dyrektywy zgodne z katolicką myślą polską”.

Kilkanaście lat później, w piśmie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 30 listopada 1964 roku, nie omieszkano przypomnieć, że „od 1945 roku, główne ośrodki antywarshawskie we Francji kilkakrotnie usiłowały zbliżyć się w celu wspólnego działania. Ale kontakty nawiązane w tym kierunku spełzły na niczym. Rywalizacja liderów wzięła górę nad dobrem publicznym”⁹. Na nasze „pocieszenie” warto przytoczyć z tego samego źródła inną o nas prawdę. Jest to opinia wzięta z broszury (str. 49) pt. „Działalność polityczna cudzoziemców we Francji”¹⁰, gdzie tytuł rozdziału o Polakach brzmi: „Walka o wpływ między organizacjami komunistycznymi i katolickimi w organizacjach emigracji polskiej”. W rozdziale tym potwierdzono, co już przyjemniej się czyta: „Kolonja polska jest jedną z grup emigracji najbardziej odpornych na propagandę komunistyczną, szczególnie na propagandę z Warszawy”.

W czterostronicowej nocie z dnia 3 sierpnia 1965 roku¹¹, przygotowanej przez departament Europy Wschodniej, z powołaniem się na informacje otrzymane z dyrekcji generalnej wywiadu twierdzono, że emigracja polska ulega szybkiej asymilacji. Przed wojną duchowieństwo polskie, które miało – i nadal ma – bardzo duży wpływ na emigrację, obawiało się, że otoczenie francuskie, niezbyt przychylne praktykom religijnym, ujemnie będzie oddziaływać na rodaków, stąd tendencja do zachowania emigracji w izolacji. „Dzisiaj ci sami księża, wskutek antykomunizmu, widzą w asymilacji emigracji w środowisko francuskie jeden ze środków uchronienia jej przed wpływem Warszawy i zachowania nieskazitelności i

9. AMAE, Direction Politique Europe 1961-1965, carton 1812.

10. „Les activités politiques des étrangers en France”, AMAE, *supra*.

11. AMAE, Direction Politique Europe, *supra*, carton 1826.

siły jej wiary”. Następnie mowa jest o wyżej wspomnianym Kongresie Polonii Francuskiej, jego duchu oporu przeciw komunizmowi i roli, jaką skutecznie odgrywa w walce z propagandą Warszawy. Żeby podkopać spójność tego oporu, reżim polski usiłuje teraz przysłać do ośrodków polskich we Francji księży starannie wyselekcjonowanych, którzy nie należąc do PAX-u, są jednak przychylnie ustosunkowani do rządu warszawskiego. Nota kończy się zapewnieniem, że ogólnie biorąc „emigracja polska we Francji nie sprawia poważniejszych problemów i nie ma elementów podburzających i to nawet w tych departamentach, gdzie jest najliczniejsza i w których ścierają się organizacje najbardziej zaangażowane”.



We wrześniu 1964 roku zmarł abp Józef Gawlina, który pełnił funkcję protektora polskiej emigracji. Był to ważny moment dla stosunków duchowieństwa krajowego z emigracyjnym i co też nie uszło uwagi francuskim czynnikom państwowym. W archiwach Prefektury paryskiej znajduje się dwustronicowe pismo, z datą 23 stycznia 1965 roku, zatytułowane: „Incydent z nominacją Mgr.¹² Rubina jako biskupa Polaków za granicą”. Na wstępie jest przypomnienie, że abp Gawlina od 1945 roku reprezentował Episkopat polski (w 1949 roku został mianowany opiekunem polskiego wychodźstwa, o czym wyżej). Zawsze odmawiał wszelkiej współpracy z reżimem komunistycznym i „domagał się od księży, którzy mu podlegali, żeby zachowali taką samą postawę”. Prymas Wyszyński wielokrotnie namawiał Gawlinę, bez żadnego rezultatu, do zmiany tej postawy. „Z tego powodu stosunki między Prymasem i duchowieństwem polskim na uchodźstwie, szczególnie we Francji, były bardziej napięte”. Na miejsce abp. Gawliny protektorem emigracji został mianowany prymas Wyszyński.

Tutaj trzeba uzupełnić, że Prymas, przyjmując protektorat oświadczył, iż funkcję tę będzie wykonywał przez swojego delegata w Rzymie. Pomimo pewnych zastrzeżeń ze strony Waty-

12. Skrót od słowa „monsignore”, tytuł wyższych dostojników Kościoła katolickiego, używany zwłaszcza we Francji.

kanu, „wysuniętych na prośbę licznych ośrodków emigrantów polskich na Zachodzie, Prymas mianował swoim delegatem bp. Władysław Rubina, mieszkającego już od jakiegoś czasu w Rzymie”¹³. Dalej jest podkreślone, że bp Rubin jest bliskim przyjacielem Prymasa. Tak więc kard. Wyszyński może być pewny, że „bp Rubin będzie dokładnie wykonywał jego dyrektywy, a przede wszystkim te odnoszące się do szukania porozumienia z rządem polskim, jakie zaleca on od kilku lat”¹⁴.

Inne z kolei pismo, rym razem departamentu Europy Wschodniej, datowane 6 lutego 1965 roku, dotyczyło, jak brzmi jego tytuł: „Przyszłej podróży szefa katolickiej Misji Polskiej w Rzymie”. Dalej już jest dokładniej, gdyż podano, że „nowy protektor emigrantów polskich przy Stolicy Apostolskiej odwiedzi niebawem księży i kolonię polską we Francji”. Wizyta ta odbyła się w ostatniej dekadzie lutego 1965 roku, ale nie znalazłem żadnego sprawozdania z jej przebiegu. W wyżej wspomnianym piśmie jest jednak mowa, że „środo-wisko katolickie, a nawet księża nie wykazali większego entuzjazmu na wiadomość o przyjeździe Mgr. Rubina do Francji”. Dalej przypominano, że abp Gawlina, generał w armii Andersa, był bardzo popularny wśród emigrantów. Dużą sympatię zyskała mu również jego bezkompromisowość wobec reżimu komunistycznego. W zakończeniu czytamy: „W ostatnich czasach Mgr Gawlina nie chciał już przyjąć Mgr. Rubina i nie darzył go żadnym zaufaniem pod względem politycznym, chociaż miał on przecież (ks. Rubin) poparcie prymasa Polski i urzędników Watykanu”¹⁵.



W kwietniu 1969 roku, bez dokładniejszej daty, dyrekcja generalna wywiadu opracowała szkic (trzyście stron odbitych na powielaczu) pt. „Kolonie polskie we Francji i rząd warszawski”, gdzie sporo miejsca poświęcono Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Według autorów tego szkicu¹⁶ – i to

13. Od 1979 roku, po śmierci bp. Rubina, funkcje protektora emigracji sprawuje bp Szczepan Wesoły.

14. Archives PP. Sygnatura: BA 2187.

15. Direction Politique Europe 1961-1965, carton 1812.

16. AMAE, Direction Politique Europe 1966-1970, carton 2482.

jest ich punktem wyjścia – Misja nie odgrywa już kierowniczej roli wspólnoty katolików polskich, jak było to dawniej. Znaczenie Misji miało się osłabić po śmierci abp. Gawliny, który „miał autorytet pozwalający mu na zachowanie pewnej niezależności wobec kardynała Wyszyńskiego”. Mianując przeto bp. Rubina w Rzymie swoim delegatem, „prymas Wyszyński może teraz wszędzie prowadzić politykę, jaką wybrał wobec reżimu warszawskiego i jaka oparta jest na bazie kompromisu i czekania”. Jednym przytoczonym tam przykładem jest, że „na wniosek o. Châteleta, superiora Zgromadzenia Oblatów w Rzymie, Misja musiała pozbyć się (został zdaje się przeniesiony z Paryża) oblata ks. Stopy (Adolfa Józefa), znanego z gwałtownego sprzeciwu wobec rządu warszawskiego”. Dodane jest jeszcze, że Zgromadzenie Oblatów „jest szczególnie (licznie) reprezentowane w Polsce, gdzie stanowi wierną podporę Prymasa”. Niemniej jednak, czytamy w zakończeniu, „Polska Misja Katolicka w Paryżu zachowała jeszcze silną pozycję w środowiskach kolonii polskiej, chociażby dlatego, że jest duchowym przewodnikiem Kongresu Polonii Francuskiej skupiającego emigrantów katolickich”¹⁷.

Ostatnie opracowanie (w otwartych teraz archiwach) Prefektury paryskiej z datą 9 kwietnia 1970, roku, gdzie jest na ten temat mowa, potwierdza, jak trudno było Francuzom – i nie tylko zresztą im – rozeznaczyć się w tym wszystkim. Jest tam bowiem mowa, że „kościelna władza emigracji polskiej we Francji zawsze zachowywała neutralność polityczną. Nie oznacza to jednak, że władza ta nie posiada pewnego wpływu na emigrację, która ma do niej zaufanie”. Tak więc, „wydaje się, iż rząd polski (w Warszawie) wykorzystując tę sytuację (neutralności) zdecydował ulokować, szczególnie we Francji, maksimum księży przychylnych jego polityce. Księża ci, stając się zespołem kadrowym emigracji, mieliby za zadanie wywierania na nią wpływu w sensie zbliżania Francji i Polski” (w rzeczywistości chodziło o zbliżenie z reżimem). Nadto jest jeszcze zaznaczone, że akcja ta wydaje się być „uzupełnieniem działalności, jaką prowadzi ZBoWiD¹⁸, organizacja rządowa,

17. *Supra*.

18. „Związek Bojowników o Wolność i Demokrację” został utworzony

wśród rozmaitych organizacji emigracji, specjalnie wśród b. kombatanów w różnych krajach Europy”¹⁹.

Powracając do opracowania pt. „Kolonja polska we Francji i rząd warszawski”, to próbom rozbicia przez Moczarą jednolitej na ogół postawy emigracji wobec reżimu komunistycznego poświęcone jest sporo nawet miejsca. Moczar, wówczas minister spraw wewnętrznych, „silny człowiek reżimu oświadczył przecież, że 1969 rok będzie się odznaczał końcem działalności politycznej emigracji polskiej w krajach zachodnich, a szczególnie we Francji”. Zapowiedziane przez Moczarą rozbicie emigracji we Francji miało być skierowane w dwu kierunkach, ciągle bardzo intensywnej działalności emigracji: katolików i byłych kombatanów. Ciekawy, może [?!] ale niezbyt chwalebny jest ten podział emigracji na katolików i kombatanów. W dalszym ciągu dowiadujemy się że „jeżeli ambasada Polski wydaje się oszczędzać trochę emigrantów katolików, to oczywiście dlatego, że rząd warszawski jest zmuszony do układania się z Prymasem Polski. Natomiast emigranci, b. kombatanzi polscy, którzy zachowują wierność generałowi Andersowi – przebywającemu w Londynie i nieprzejednanemu wrogowi rządu warszawskiego – są celem ataków polskich reprezentantów dyplomatycznych we Francji”.

W dalszym ciągu jest tam mały podrozdział pod znamienym tytułem: „Federacji b. Kombatantów Polskich zaczyna brakować tchu”. Tutaj trudno powstrzymać się od westchnienia: coś dopiero można by powiedzieć dzisiaj, przeszło trzydzieści lat później! Co do treści, to głównie mowa jest o Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów (SPK) z siedzibą przy ulicy Legendre w Paryżu. Podany jest skład ówczesnego zarządu Federacji, ale brak wyjaśnienia, trochę jest to w ogóle tam poplątane, że Federacja Światowa SPK (utworzona w 1959 r.) grupuje oddziały o tym samym rodowodzie wojen-

w 1949 roku przez reżim komunistyczny. Przez wiele lat patronował mu Mieczysław Moczar, m.in. komendant UB w Łodzi, znany wówczas z prześladowania Akowców. We Francji istniał też założony dawniej, nie mający większego znaczenia, reżimowy „Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu” (ZUPRO).

19. AMAE, Direction Politique Europe 1966-1970, carton 2482.

nym w poszczególnych krajach. Zwrócona jest następnie uwaga, że od zakończenia wojny SPK zawzięcie prowadziło walkę z propagandą reżimu warszawskiego, ale ostatnio działalność ta osłabła. Jest to skutek starzenia się emigracji z jednej strony, a z drugiej – zmniejszających się coraz bardziej funduszy.

Aktywność b. kombatanów będzie można ocalić jedynie przez „niezłomne utrzymanie kultu dawnej, tradycyjnej Polski, a szczególnie – chwalebnej przeszłości oręża polskiego. Dlatego głównym celem przywódców SPK jest urządzenie uroczystych manifestacji ku czci wojskowych, poległych na polu chwały”. Ale, co nie omieszkało zaznaczyć, w działalności tej współzawodniczy rząd warszawski i tutaj podano kilka przykładów tej konkurencji z okazji rocznicowych obchodów na cmentarzach (Dieuze i Langannerie), gdzie znajdują się groby polskich żołnierzy. Zwracano też uwagę na zasadniczą różnicę, jaka istnieje między kombatanami a Kongresem Polonii Francuskiej w zapatrywaniu na przyjmowanie obywatelstwa francuskiego, czyli tzw. naturalizację. Otóż, w przeciwieństwie do Kongresu, „SPK nie robi specjalnych starań, żeby jego członkowie asymilowali się w środowisku francuskim”. Jeśli natomiast chodzi o Kongres to, w nawiązaniu do niego, jest podkreślone, że istnieje „ewolucja katolików polskich ku całkowitej integracji we wspólnocie francuskiej”. Kongres ten, wzorujący się na Kongresie Polonii Amerykańskiej, zaleca swoim członkom, żeby nie uważali się już dłużej za emigrantów, czekających na możliwość powrotu do Polski, lecz „za Polaków, którzy wybrali Francję, aby definitywnie osiedlić się na jej ziemi”. Zalecana polityka asymilacji nie wszystkim odpowiada, gdyż poczucie narodowe i wydarzenia z ostatniej wojny zbyt dużą odgrywają jeszcze u Polaków rolę. Ale w ciągu ostatnich 20 lat poczucie narodowe osłabło. Coraz liczniejsze zgony wśród starszego pokolenia powodują obniżenie się aktywności Polaków we Francji, „młodzi, przeważnie już naturalizowani obywatele francuscy, którzy nie zaznali zmiennych, historycznych kolei losu starszego pokolenia, nie interesują się sprawami polskimi, wolą włączyć się w życie francuskie”.



W tym samym czasie Prefektura paryska odnotowywała pewne epizody z życia emigracji. Pięciostronicowe opracowanie Prefektury paryskiej, z datą 17 września 1968 roku dotyczy, jak brzmi jego tytuł: „Polskiej emigracji politycznej antyrządowej tak we Francji, jak i za granicą”. W większości jest to powtórzenie tego, o czym była mowa we wspomnianej już nocie z 5 maja 1966. Na wstępie podana jest informacja, że na szczeblu światowym trzy są organizmy, które rywalizują między sobą o polityczne przywództwo emigracji: a) Rząd polski na wychodźstwie, b) Rada Trzech, c) Polski Narodowy Komitet Demokratyczny (ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele), który „za pieniądze amerykańskie prowadzi walkę z ideologią komunistyczną”. We Francji oparcie uzyskała od razu Rada Trzech, która jest reprezentowana przez Kajetana Morawskiego, cieszącego się całkowitym zaufaniem tutejszych działaczy²⁰.

W innym z kolei piśmie Prefektury, z dnia 30 października 1970 r., (dwie strony maszynopisu) znajduje się informacja, że uchodźca węgierski, Ernest Rigoni, został obarczony, przez prezydenta RP na uchodźstwie w Londynie (Zaleskiego), misją zaproponowania chińskim władzom na Formozie wzajemnej wymiany dyplomatycznych reprezentantów, co jednak spotka się zapewne z różnymi trudnościami. Przy tej okazji Prefektura podkreśla, że Zaleski, odosobniony, jest bardzo kwestionowany przez dużą część emigracji. Jednocześnie zaznaczono, iż trzeba wiedzieć, że „szczególnie od dziesięciu mniej więcej lat działalność polityczna emigracji w świecie jest coraz bardziej ograniczona. Mało jest przeto prawdopodobne, żeby projekt wymiany dyplomatów między rządem Formozy [Tajwanu] i Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie mógł się powieść”²¹. I rzeczywiście nie powiódł się, co już komentarzy nie wymaga.



Dla lepszego zorientowania się, w jaki sposób była na ogół traktowana działalność władz polskich na uchodźstwie, warto wrócić do archiwalnych dokumentów francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z drugiej połowy lat pięć-

20. AMAE. *op.cit.*

21. *Supra.*

dziesiątych, bliskiego stosunkowo okresu drugiej wojny światowej, a więc i pamięci o wkładzie oręża polskiego w zwycięstwo aliantów. W piśmie z 7 sierpnia 1956 r., jakie z Londynu wysłał B. de Juniac, radca ambasady Francji w Wielkiej Brytanii, do ministra Christiana Pineau w Paryżu, autor informował, że otrzymał od reprezentanta Rządu Polskiego na uchodźstwie list, podpisany przez Aleksandra Zawiszę²², dotyczący wypadków, jakie miały miejsce w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Następnie radca prosił o podanie mu formy, w jakiej winien odpowiedzieć przedstawicielowi tego rządu. Tydzień później, w piśmie z 14 sierpnia, radca Juniac wyjaśniał jeszcze dodatkowo, że „Foreign Office (brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych) nigdy nie wysyła potwierdzenia odbioru komunikatów, jakie otrzymuje od tego «rządu na uchodźstwie», który nie reprezentuje więcej niż 5 procent emigrantów polskich”. Dalej dyplomata francuski informuje, że w tej sytuacji on również nie będzie wysyłał potwierdzenia odbioru, chyba żeby otrzymał inne instrukcje. Z kolei Ministerstwo, pismem z dnia 3 września 1956 r. (pod tekstem odbite na maszynie nazwisko: Manach), aprobowало całkowicie stanowisko zajęte przez radcę Juniaca pisząc do niego: „Wasza decyzja niepotwierdzenia listu (Zawiszy, o którym wyżej) wydaje się być całkowicie zgodna z postawą, jaką nasz departament najczęściej przyjmuje wobec tego rodzaju wiadomości. Należy bowiem, moim zdaniem, unikać wszelkich posunięć lub wysyłania na piśmie czegokolwiek, co mogłoby być interpretowane jako pewnego rodzaju uznanie tego «rządu»”.

Przeszło dwa lata później, dnia 21 grudnia 1958 roku prezydentem Francji zostaje wybrany gen. Charles de Gaulle. Z tej okazji generałowie: Anders, Bór-Komorowski i amb. Raczyński wysłali gen. de Gaulle'owi, w imieniu Rady Trzech²³, gratulacje

22. Aleksander Zawisza był wówczas ministrem spraw zagranicznych w rządzie, jaki powołał prezydent Zaleski.

23. Francuzi piszą tutaj o Radzie Jedności Narodowej, ale dla uproszczenia i lepszego zrozumienia – jeżeli to możliwe – ograniczam się do mówienia o Radzie Trzech. Rada Jedności Narodowej, do 1962 r. z dodatkiem „Tymczasowa”, (TRJN), utworzona w 1954 r. z partii w opozycji do prezydenta Zaleskiego (o czym była już mowa), nadała Radzie Trzech uprawnienia prezydenta RP, a wyłoniona Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, jako organ wykonawczy, otrzymała prerogatywy rządu.

i najlepsze życzenia, które przysporzyły dyplomacji francuskiej trochę kłopotu. Tak to wynika z noty z 8 stycznia 1959, jaką gabinet ministra spraw zagranicznych skierował do departamentu spraw Europy Wschodniej. W nocie tej jest mowa, że szef osobistego sekretariatu przewodniczącego Rady (ministrów)²⁴, załączając, do zwrotu, list członków Rady Trzech, prosił o zorientowanie go, w jakiej formie należałoby na list ten odpowiedzieć, zaznaczając jednocześnie, że gen. de Gaulle pisał wielokrotnie do gen Andersa, ale dawniej, jako osoba prywatna.

W nocie z datą 16 stycznia 1959, jaką na ten temat przygotował departament spraw Europy Wschodniej, jest na wstępie informacja, że Rada Jedności Narodowej – TRJN (nazwa w tekście zniekształcona, zob. przypis 21) jest głównym organem zrzeszającym dawne partie polityczne. TRJN „ma większe znaczenie niż tak zwany «rząd polski» z Londynu, który do dzisiaj utrzymał prawną fikcję ciągłości dawnego reżimu”. Departament uważa przeto, iż „byłoby wskazane, żeby podziękowanie Prezydenta Republiki Francuskiej zostało wyrażone ustnie i nadto, w formie czysto prywatnej, nie Radzie, lecz każdemu z osobna sygnatariuszowi”.

Dalej jest sugestia, że w tym celu „departament spraw Europy Wschodniej mógłby wezwać P. Morawskiego, ambasadora Polski w Paryżu, który jest jedną z najbardziej reprezentacyjnych osobistości emigracji polskiej we Francji i za którego też pośrednictwem został przekazany gen. de Gaulle’owi gratulacyjny list Andersa, Bora-Komorowskiego i Raczyńskiego”. A więc domyślnie, jak to w dyplomacji bywa, żeby również na jego ręce złożyć podziękowanie w imieniu gen. de Gaulle’a.

Tego rodzaju procedura była powszechnie stosowana wobec różnych memoriałów, not itp., rozsyłanych na Zachodzie przez emigrację, co warto przypomnieć, szczególnie historykom, którzy zbyt jednostronnie przedstawiają dzieje

24. Był to okres przejściowy z IV do V Republiki francuskiej. Dnia 28 maja 1958 roku, prezydent Francji René Coty powierzył gen. de Gaulle’owi misję utworzenia rządu. W IV Republice francuskiej formalnie nie było premiera, tylko przewodniczący Rady, złożonej z ministrów, co praktycznie na jedno wychodziło. Po objęciu prezydentury de Gaulle zlecił Michelowi Debré (pierwszemu premierowi V Republiki) utworzenie rządu. Ministrem spraw zagranicznych został Couve de Murville, który był już właściwie ministrem od czerwca 1958 powołany na to stanowisko przez de Gaulle’a.

emigracji, zwłaszcza skuteczność jej działalności w dziedzinie polityki zagranicznej. Przytoczone wyżej przykłady potwierdzają, jakże kłopotliwe, dla czynników rządowych państw na Zachodzie, były stosunki z ośrodkami emigracji polskiej. Troskliwość zacierania wszelkich śladów tych stosunków, nawet ich pozorów, była tym bardziej godna ubolewania w sojuszniczej, jakby nie było, Francji. Ale, o czym również trzeba pamiętać, rozbitcie emigracji, rywalizacja jej liderów, przyczyniły się w dużym stopniu do zaprzepaszczenia wojennego dorobku uchodźstwa polskiego i w konsekwencji – lekceważenia wątpliwych często jego przedstawicieli.

Tadeusz WYRWA

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

NIEZNANE ŹRÓDŁO DO DZIEJÓW OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Dzieje Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), czołowego ugrupowania sanacyjnego działającego tuż przed wybuchem wojny, nie doczekały się wielu opracowań. Oprócz monografii omawiających historię II Rzeczypospolitej, gdzie z natury rzeczy dzieje OZN stanowią tylko jej część, dysponujemy dwiema książkami poświęconymi wyłącznie tej tematyce: Tadeusza Jędruszcza oraz Jacka M. Majchrowskiego¹. Obie prace stanowią podstawowe publikacje do dziejów OZN. Problem polega jednak na tym, że zwłaszcza książka

1. T. Jędruszcza, „Piłsudczycy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku”, Warszawa 1963; J. M. Majchrowski, „Silni – zwarcie gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego”, Warszawa 1985.

T. Jędruszcza, wnosząca – jak sam szef OZN, gen. bryg. Stanisław Skwarczyński w zamieszczonej poniżej relacji przyznaje – wiele wartościowego materiału faktograficznego i z tej racji do tej pory wykorzystywana przez badaczy jako niezmiennie aktualna, ukazała się blisko 40 lat temu. Konieczne jest więc zweryfikowanie niektórych zawartych w niej ustaleń oraz znajdujących się w niej wniosków, a także uzupełnienie o nowe informacje ze źródeł, które w międzyczasie udało się historykom odnaleźć. Trzeba przy tym pamiętać, że na niektóre tezy mogła mieć wpływ poliryczna atmosfera okresu, w którym książka powstawała. Praca J. M. Majchrowskiego powstała później, jej baza źródłowa jest o tyle inna, że poświęcona jest nie dziejom politycznym OZN, jak książka T. Jędruszcza, lecz dziejom myśli politycznej OZN. Inną ważną sprawą jest uzupełnienie naszej wiedzy o kolejne źródła archiwalne, zwłaszcza znajdujące się poza granicami kraju. Stąd też uznaliśmy, że warto opublikować relację szefa OZN, gen. S. Skwarczyńskiego, o tej organizacji, stanowiącą pewien przyczynek do badań nad dziejami sanacji.

Autor tej relacji miał w jakimś sensie życiorys typowy dla swego pokolenia. Urodził się 17 XI 1888 r. w Wierzchni, pow. Kałusz, był synem Wincentego i Marii z Gnoińskich. W 1907 r. ukończył szkołę realną we Lwowie i rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Wstąpił wtedy do stowarzyszenia akademickiego „Życie”, a następnie należał kolejno do Związku Walki Czynnej (ZWC) i Związku Strzeleckiego (ZS). W tym ostatnim ukończył szkołę oficerską. Od sierpnia 1914 r. służył w Legionach, gdzie dowodził plutonem i kompanią. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do armii austriackiej, skąd zbiegł we wrześniu 1918 r. i wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), w której dowodził Okręgiem POW Łódź. Od listopada 1918 r. służył w Wojsku Polskim, biorąc udział kolejno w walkach z Czechami na Śląsku Cieszyńskim, z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej oraz w wojnie z bolszewikami. Służył następnie w Wojsku Polskim, między innymi dowodząc 5. pułkiem piechoty Legionów, 3. Dywizją Piechoty Legionów i od 25 X 1930 do 8 I 1938 r. 1. Dywizją Piechoty Legionów. Z dniem 1 I 1931 został awansowany do

stopnia generała brygady. Od stycznia 1938 do sierpnia 1939 r. pozostawał w stanie nieczynnym, sprawując funkcję szefa OZN. W sierpniu 1939 r. przewidywany był na stanowisko dowódcy Korpusu Interwencyjnego, mającego zająć Wolne Miasto Gdańsk, natomiast w czasie kampanii wrześniowej dowodził Grupą Operacyjną w składzie Armii „Prusy”. Przebywał następnie w niewoli niemieckiej, a potem osiadł w Londynie, gdzie zmarł 8 VIII 1981 r.²

Z racji sprawowanej funkcji gen. Skwarczyński należał do jednej z najlepiej zorientowanych w sprawach OZN osób. Publikowana poniżej jego relacja wnosi szereg interesujących szczegółów do dziejów tej organizacji. Została ona spisana stosunkowo późno, bo – jak wynika z treści – tuż po sowieckiej interwencji w Czechosłowacji w 1968 r.; nie jest ona datowana, ale najprawdopodobniej powstała w 1968 lub 1969 r. Również, jak wynika z treści, została ona przygotowana jako tekst planowanego odczytu, ale bliższych szczegółów na jego temat nie udało się ustalić. Relacja ta jest spisana w formie rękopisu. Przechowywana jest w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, kolekcja nr 104 – Stanisława Skwarczyńskiego. Publikujemy ją w całości, opatrując jedynie niezbędnymi przypisami objaśniającymi.

Marcin KWIECIEN, Grzegorz MAZUR

RELACJA O „OBOZIE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO” I MOJEJ W NIM PRACY

Minęło już chyba kilkanaście lat od czasu, gdy płk T. Schaezel³ zaproponował opracowanie tego tematu. Uznałem

2. T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, „Generałowie Polski niepodległej”, Warszawa 1991, s. 166; P. Stawecki, „Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939”, Warszawa 1994, s. 308-309.

3. Tadeusz Schaezel (1891-1971), płk dypl., w czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich, a następnie był zastępcą komendanta Ko-

za swój obowiązek wygłoszenie tej relacji. Kontrowersyjność jednak do dziś tego tematu, konieczność krytyki działalności mego, jako szefa Obozu, poprzednika, a osobistego przyjaciela, Adama Koca⁴ oraz kompletny brak materiału faktycznego,⁵ zmuszający mnie do operowania tylko pamięcią, wywołały tak długą zwłokę.

W międzyczasie wyszła w kraju książka Tadeusza Jędruszcza pt. „Piłsudczycy bez Piłsudskiego” wnosząca dużo materiału faktycznego. Stanowiło to dla mnie podniecie, więc zabrałem się do roboty. Relację zaczynam od krótkiej charakterystyki tej książki.

T. Jędruszcak rozporządzał bardzo dużą ilością dokumentów i źródeł historycznych, lecz pomimo pozorów obiektywności z materiałów tych wyciąga tendencyjnie fałszywe wnioski oraz nie potrafił się wczuć w panujące wówczas nastroje. Mylnie też przedstawia charakter i przyczyny zaistniałych wówczas w obozie piłsudczyków kontrowersji i waśni. Przykładowo przytaczam:

Autor ocenia, że w latach 1936-1937 sytuacja wewnętrzna Polski była krytyczna. Zaistniały powikłania gospodarcze i społeczne. Powstała groźba rewolucji. Wpływy opozycji gwałtownie wzrastały. Dominującą rolę odgrywać mieli komuniści (KPP). Rząd sanacyjny czuł się mocno zagrożony.

Jako niewątpliwy przejaw upadku wpływów sanacji (BBWR), a wzrost wpływów opozycji uważa wynik bojkoto-

mendy Naczelnej nr 3 POW w Kijowie. W okresie międzywojennym był m.in.: *attaché* wojskowym w Ankarze (1924-1926), szefem Oddziału II Sztabu Generalnego (1926-1929), radcą ambasady RP, posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym ambasady w Paryżu (1929-1930), szefem gabinetu Prezesa Rady Ministrów, kierownikiem Wydziału Wschodniego MSZ (1930-1935), wicemarszałkiem Sejmu (1935-1938), w latach 1939-1944 internowany w Rumunii, od 1947 r. przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie był współorganizatorem Instytutu im. J. Piłsudskiego i Ligi Niepodległości Polski, w której od 1957 r. był prezesem Rady Naczelnej.

4. Adam Koc (1891-1969), płk dypl., w czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich i w POW, w okresie międzywojennym m.in.: poseł na Sejm (1928-1938), senator (1938-1939), wiceminister skarbu (1930-1932), prezes Banku Polskiego (1936-1939), szef OZN (1937-1938), następnie minister skarbu (I X – 9 XII 1939) i przemysłu i handlu (9 X – 9 XII 1939) w rządzie gen. W. Sikorskiego. Po wojnie na emigracji.

5. Prawidłowo: faktograficznego, ta sama usterka występuje też parokrotnie poniżej w tekście.

wanych przez opozycję wyborów z 1935 r., gdy ilość głosujących wynosiła zaledwie 45,9% uprawnionych. Jako źródło świadczące o panujących nastrojach, cytuje listy do Ign[acego] Paderewskiego pisane przez gen[erała] Sikorskiego, Kota⁶ i innych.

Służyłem wówczas jeszcze w wojsku, lecz interesowałem się polityką. Pamiętam, że były wówczas rozruchy, nawet krwawe zajścia w Krakowie i Lwowie. Pamiętam poważne strajki rolne. Lecz sytuacja została szybko opanowana. Groźby rewolucji nie wyczuwałem. O tym, by rząd „sanacyjny” czuł się zagrożonym, nie słyszałem. Co do roli w Polsce KPP, to wpływy jej były minimalne, o czym znamienne świadczy rozwiązanie jej w początkach 1938 r. przez Komitet Wykonawczy III Międzynarodówki, o czym sam Jędruszcak pisze⁷. Słaby udział wyborców w 1935 r. przypisuję brakowi emocjonalnego czynnika walki wyborczej, gdyż kandydatów wystawiał tylko BBWR. Listy pisane w tym czasie do Paderewskiego nie są niewątpliwym źródłem, gdyż pisane były z tendencją wciągnięcia go do roboty politycznej na naczelnym stanowisku.

W powstałych po śmierci komendanta rozdźwiękach w naszym obozie Jędruszcak słabo się orientuje. Przedstawia, że główną rolę odgrywał spór pomiędzy prez[ydentem] Mościckim i jego otoczeniem, a Śmigłym i jego zwolennikami. Jako drugorzędny przedstawia spór pomiędzy marsz[ałkiem] Śmigłym a Walerym Sławkiem⁸. W rzeczywistości było odwrotnie. Pomiędzy prezydentem a marsz. Śmigłym istniała stała współpraca, uznana przez obie strony za państwową konieczność. Powstawały spory tylko o charakterze drugorzędnym, przeważnie o personalia. Pomiędzy Śmigłym a Sław-

6. Stanisław Kot (1885-1975), działacz ruchu ludowego, członek NKN (1914-1918), profesor UJ (1920-1936), działacz Frontu Morges (1936-1939), minister spraw wewnętrznych (1939-1941), ambasador w ZSSR (1941-1942), potem na emigracji.

7. Trudno ocenić, jakie były faktyczne przyczyny rozwiązania KPP, bowiem formalnie podano całkowite spenetrowanie jej przez polskie organa bezpieczeństwa. Wydaje się więc, że nie należała do nich słabość partii, a sprawa ta wymaga dalszych badań.

8. Walery Sławek (1879-1939), płk dypl., działacz PPS, żołnierz Legionów i POW, potem w WP (1918-1923), 1928-1935 prezes BBWR, 1928-1938 poseł na Sejm, 1930-1931 i 1935 premier.

kiem powstał spór zasadniczy o podstawowe założenia mającej powstać organizacji. O czym będę mówić w dalszym ciągu relacji.

Jako przyczyny, które skłoniły marsz. Śmigłego do zorganizowania „Obozu Zjednoczenia Narodowego” przytacza autor:

1. Zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej przez wzrost agresywności niemieckiej oraz wzrost potencjału wojennego Rosji.

2. Wyprowadzenie Polski z krytycznej sytuacji gospodarczej.

3. Konsolidację obozu piłsudczyków w celu utrzymania sanacji przy władzy. Przy czym wielokrotnie, kategorycznie podkreśla swój pogląd, że istotną przyczyną jest tylko ta trzecia, a obie poprzednie miały tylko służyć jako demagogiczne uzasadnienie konieczności konsolidacji. Że było przeciwnie, postaram się uzasadnić w całości relacji.

Tyle o książce Jędruszcza. Przyznaję, że w tej ujemnej ocenie książki popełniam niewdzięczność, gdyż po pierwsze w mojej relacji dużo korzystam z nagromadzonego w niej materiału faktycznego, po drugie, że Jędruszcza, chociaż zaliczam mnie wraz z całym Obozem do prawicowej reakcji, jednak działalność moją ocenia na ogół pozytywnie.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego już we wrześniu 1935 r. odbyły się na podstawie nowo uchwalonej ordynacji wyborczej wybory do Sejmu i Senatu. Po dokonanych wyborze Izba oczekiwano powszechnie, że prezydent Mościcki ustąpi, a jego następcą zostanie wybrany Walery Sławek. Tymczasem Mościcki oświadczył, że ustępować nie myśli. Jędruszcza pisze, że stało się to wbrew pozostawionemu przez Piłsudskiego wskazaniu. Nie wchodzę w to, czy takie wskazanie było, czy nie. Zaznaczam tylko, że prezydent w rozmowie ze mną, gdy już byłem szefem OZN zaprzeczył istnieniu takiego wskazania i powiedział mi, że widząc o rozbieżności poglądów Śmigłego i Sławka, z której musi wynikać konflikt, zdecydował się pozostać do końca kadencji, by jako urzędujący prezydent mógł być w ich sporach mediatorem.

Sławek podał się do dymisji i ofiarowanej mu przez

prezydenta misji utworzenia nowego gabinetu nie przyjął.

Dnia 30 października 1935 Sławek rozwiązał BBWR. W jego miejsce miała powstać nowa organizacja, lecz przez kilka miesięcy nie powstawała. Wywołało to w szeregach piłsudczykowskich zniecierpliwienie i oddolne naciski. W tym to czasie powstał ostry konflikt pomiędzy Walerym Sławkiem a Śmigłym-Rydzem. Słyszałem tu na emigracji zdanie, wypowiedziane przez jednego z wybitnych piłsudczyków, że po śmierci komendanta nie zdaliśmy egzaminu, gdyż pozarliśmy się pomiędzy sobą. Nie bardzo zgadzam się z tym surowym samoosądem. Uważam, że wynikiłe pomiędzy nami konflikty są czymś zupełnie naturalnym.

Wbrew tendencyjnie głoszonym o nas wersjom, że przedstawiamy słabe indywidualności i dlatego ulegaliśmy bezkrytycznie przewodnictwu jednego człowieka, faktycznie byliśmy i pozostaliśmy indywidualnościami silnymi ponad zwykłą miarę, i to od naszych szczytów aż do ostatniego „dłubinosa”. Być na przekór całemu niemal społeczeństwu pionierami walki zbrojnej o wolność było wyczynem nie byle jakim, na który potrafiła się zdobyć spośród przeszło 20-milionowego narodu tylko mała garstka. Komendant wyszukiwał starannie do współpracy ludzi o silnym charakterze i bujnej indywidualności. Tylko On swoją władczą siłą potrafił wprząc nas do wspólnego wysiłku i zgodnej pracy. Gdy go zabrakło, nasze indywidualności zaczęły grać i musiały powstać konflikty. Takim konfliktem silnych indywidualności był spór pomiędzy Śmigłym a Sławkiem o podstawy i zasady przyszłej organizacji mającej służyć Polsce.

Walery Sławek w czasie swojej długoletniej pracy państwowej wypracował w umyśle i sercu plan przebudowy życia społecznego w państwie od podstaw. Miała to być budowa demokratyczna, oparta na zupełnie innych zasadach niż to ma miejsce w demokracjach całego świata. Zacytuję tu wyjątki z broszury autorstwa płk. Schaetzla pt. „Pułkownik Walery Sławek”.

„Jak więc miał wyglądać układ życia publicznego w Polsce według zasad «Powszechnej Organizacji Społeczeństwa». Każdy obywatel uczestniczy w życiu publicznym w wieloraki sposób. Jest członkiem organizacji religijnych i kulturalnych,

politycznych i społecznych, jest członkiem związku zawodowego, bierze udział w samorządzie terytorialnym i gospodarczym. W każdym z tych zespołów zajmuje stanowisko wobec zagadnień przez ten zespół przepracowywanych. W ten sposób określa swój stosunek do spraw drobnych szarego dnia i do poważnych problemów państwa i narodu.

Obywatele w gminach, powiatach i województwach wyłaniają najlepszych spośród siebie jako rzeczników opinii publicznej. Przedstawiciele ci jako posłowie i senatorowie spełniają na najwyższym szczeblu «Powszechnej Organizacji Społeczeństwa» tę rolę, którą konstytucja wyznacza Izbowi Ustawodawczym.

Przy takiej budowie życia publicznego twórcze siły narodu mogą się przejawiać wszechstronnie. Duże zadania polityczne, reformy społeczne czy przebudowa gospodarcza nie są wtedy przedmiotem współzawodnictwa grup lub wyścigiem w dążeniu do władzy, pozostają celem samym w sobie, osiąganym w drodze rzeczowej wymiany poglądów i uczciwego współdziałania. Nakazy kierownictwa państwowego czy społecznego zespalają się z inicjatywą idącą od dołu. Działalność władz podlega krytyce i kontroli.”

A więc na szacunku dla człowieka, na swobodnym rozwoju twórczych sił jednostki zharmonizowanym z nakazami dobra ogólnego oraz na pracy zespołów, czyli na ideach zawartych w pierwszych dziesięciu artykułach konstytucji kwietniowej, budować chciał Walery Sławek nowe życie Polski.

Mylnym jest zdanie Pobóg-Malinowskiego⁹, które za nim powtarza Jędruszcak, jakoby Śmigły-Rydz obejmując funkcję Generalnego Inspektora [Sił Zbrojnych] nie miał za interesowań i ambicji politycznych. Zetknął się sam bezpośrednio z polityką, po aresztowaniu i wywiezieniu Komentanta wraz z Sosnkowskim¹⁰ przez Niemców, w „Konwencie”,

9. Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962), wybitny historyk emigracyjny.

10. Kazimierz Sosnkowski (1885-1969), gen. broni, przed I wojną światową działał w PPS (od 1905), potem twórca ZWC (1908) i jeden z założycieli ZS (1910). W czasie wojny szef sztabu I Brygady Legionów, po wojnie w WP, m.in. minister spraw wojskowych (1920-1924), potem dowódca Okręgu Korpusu VII (Poznań). W czasie II wojny światowej minister w rządzie gen. W. Sikorskiego, a w latach 1943-1944 Naczelný Wódz.

na czele którego wówczas stanął. Od tego czasu śledził wypadki polityczne i miał o nich własny zdecydowany sąd.

Marszałek Śmigły był żołnierzem. W wypadku wojny miał być Naczelnym Wodzem. Grozę bliskiej wojny przewidywał, zdaje się on jeden z polskich mężów stanu. Znając naszą słabość w stosunku do Niemiec i Rosji – powziął plan wojenny oparty na przymierzu Polski z aliantami. Naszym polskim zadaniem wojennym miała być walka na przetrzymanie, aż do czasu rozstrzygnięcia wojny aliantów przeciw Niemcom.

W takich warunkach przetrzymać musi nie tylko wojsko, ale cały naród. Do tego celu potrzebna była organizacja społeczeństwa, silna, powszechna i jednolicie kierowana. Uznał, że proponowana przez płk. Schaetzla organizacja, wymagająca przebudowy życia polityczno-społecznego państwa od podstaw, byłaby akcją wymagającą długoletniej mozolnej pracy i że przez to nie sprostą zadaniu. W istniejących aktualnie warunkach on jako Naczelnny Wódz, wyczuwający bliskość wojny, chciał mieć organizację szybko gotową i dyspozycyjną. Dlatego projekt Sławka odrzucił i przystąpił sam do zorganizowania Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Dnia 24 maja 1936 r. na XIII Walnym Zjeździe Zw[iązku] Legionistów marszałek Śmigły wygłosił mowę, której treść ocenić można jako zapowiedź powstania nowej organizacji politycznej w miejsce rozwiązanego BBWR. Podstawowym hasłem tej organizacji, mającej grupować nie tylko piłsudczyków, lecz wszystkich ludzi chcących pracować dla dobra państwa, miała być obrona Polski, której zagrożenie wolności i całości widział Śmigły w narastającej z dnia na dzień burzliwości sytuacji międzynarodowej. Niestety nie posiadam tekstu tego przemówienia, które powinno tu być odczytane w całości, ograniczam się więc do zacytowania tych wyjątków, które znalazłem w książce Jędruszcza oraz tych, które zachowałem w pamięci.

„Koledzy” – mówił – „wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: spojrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i przeprowadźcie sobie krótkie porównanie między tym, co jest u nas, a tym, co za zachodnią i wschodnią granicą. Porównanie to

niedobrze nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz. Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? ... Wyciągnijmy ręce przez dzielące nas płoty i mury i wezwijmy wszystkich Polaków dobrej woli, by wraz z nami chwycili łańcuchy i ciągnęli za nie, chociażby w krzyżach trzeszczało, by dźwignąć Polskę wzwyż. ... Czy dziś jest czas na zwadę o miedzę, wtedy kiedy całe pole zagrożone?!”

Wobec grożącego państwu niebezpieczeństwa nawałnicy z zachodu czy wschodu, hasło obrony Polski miało skonsolidować cały naród, a trzonem tej konsolidacji miała być organizacja, która później przybrała nazwę „Obozu Zjednoczenia Narodowego”.

Komendantem połączonych organizacji: Związku Legionistów i Legionowych Kół Pułkowych mianowany został płk Adam Koc. On też miał zostać organizatorem i szefem powstającej organizacji politycznej.

Koc rozpoczął organizować OZN, lecz wbrew intencjom Śmigłego działał powoli. Samo zredagowanie „Deklaracji Ideowo-Politycznej” sprawiało mu dużą trudność. Trwało to długi szereg miesięcy, aż wreszcie zniecierpliwiony tą zwłoką Śmigły zredagował sam deklarację. Wedle Pobóg-Malinowskiego redakcję tę za zgodą marszałka uzupełnił płk B. Miedziński¹¹ punktami przesuwałymi tezy deklaracji w kierunku lewicowym.

Exemplarz „Deklaracji” załączam do relacji¹², lecz dla braku czasu nie odczytam jej w całości. Zacytuję tylko niektóre jej punkty wiążące się z treścią mojej relacji:

„1. Normę naszego wewnętrznego życia stanowi konstytucja kwietniowa. Jest ona podstawą ładu i porządku w państwie.

2. Żyjemy w okresie przemian gospodarczych i społecznych. Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że nie przechodząc we

11. Bogusław Miedziński (1891-1972), ppłk, członek PPS (od 1906), ZWC i ZS (od 1910), w czasie I wojny światowej w Legionach i na czołowych stanowiskach w POW, następnie w Oddziale II Sztabu Generalnego, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników J. Piłsudskiego, a potem E. Śmigłego-Rydza. Poseł na Sejm 1922-1938 (wicemarszałek 1935-1938), marszałek Senatu (1938-1939). Po wojnie na emigracji w Londynie.

12. Nie znajdowała się ona wraz z tą relacją w archiwum.

własnym kraju doświadczeń, okupowanych tak często strumieniami krwi i ruiną kultury, możemy je osądzić na podstawie cudzych wyników.

3. Komunizm w założeniach swych, celach i metodach jest tak obcy duchowi polskiemu, że w Polsce nie ma dla niego miejsca. Polska komunistyczna przestałaby być Polską. Przelewaliśmy krew za Polskę, by była wolna i by mogła rozwijać własną kulturę, jako wyraz polskiego ducha i polskiej woli. Niechaj każde państwo wybiera ustrój taki, jaki uważa dla siebie za najodpowiedniejszy. Myśmy odrzucili komunizm na polach bitew 1919 i 1920 roku. Rozwiązujemy zagadnienia gospodarcze i społeczne wychodząc z naszej naczelnej idei, którą jest obronna siła i potęga państwa. Cel ten może być osiągnięty nie zniszczeniem tego, co jest pożyteczne, nie metodami rewolucyjnymi, lecz doskonaleniem istniejących i tworzeniem nowych wartości. Polska musi rozwijać się bez wstrząsów i gwałtów, wprowadzających zawsze państwo w groźne sytuacje”¹³.

„Deklaracja Ideowo-Polityczna” OZN ogłoszona została przez płk. Adama Koca przez radio dnia 21 lutego 1937 r. Treść deklaracji wywarła wśród społeczeństwa duże i dodatnie wrażenie. Wiele stowarzyszeń i ugrupowań politycznych, społecznych i zawodowych zgłosiło swe przystąpienie do OZN. Jędruszcak w swojej książce wymienia ich kilkadziesiąt, zaznaczając jednak, że były to zgłoszenia tylko zarządów bez zasięgania opinii ogółu członków (wydaje mi się, że tu nie mija się z prawdą).

Organizacja podzielona została na dwa sektory: Miejski pod kierownictwem Stefana Starzyńskiego¹⁴ i Wiejski pod kierownictwem gen. Andrzeja Galicy¹⁵. Poza tym utworzono

13. Na marginesie adnotacja: „ustny komentarz”.

14. Stefan Bronisław Starzyński (1893-1943 lub 1944), członek ZWC i ZS od 1912, w czasie I wojny żołnierz Legionów i POW, w okresie międzywojennym był m.in. wiceministrem skarbu (1929-1934), a od 1934 komisarycznym prezydentem Warszawy. Poseł na Sejm 1930-1933, senator 1938-1939, odegrał wybitną rolę w obronie Warszawy w 1939 r., zamordowany przez Niemców.

15. Andrzej Galica (1873-1945), gen. bryg., przed wybuchem I wojny światowej członek PPS i ZS, następnie w Legionach, a w okresie międzywojennym w WP do 1930, potem poseł na Sejm 1930-1935 i senator 1935-1939.

sektory: młodzieżowy i robotniczy. Kraj podzielono na okręgi wojewódzkie i obwody powiatowe. W Sejmie powstał poselski klub OZN pod przewodnictwem płk. Świdzińskiego¹⁶. Szefem sztabu OZN mianowany został płk Jan Kowalewski¹⁷.

Organizacja została stworzona, robota rozpoczęta, lecz rozwój organizacyjny szedł opornie, ruch nie docierał do głębi społeczeństwa. Nie potrafię ściśle wnikać w przyczyny tego stanu rzeczy. Być może, że było to wynikiem tego, że Koc zamiast starać się wyrównać i złagodzić tarcia powstałe wśród piłsudczyków wpadał sam w niepotrzebne rozterki, np. ze „Związkiem Naprawy RP”, który mając duże wpływy wśród osadnictwa wojsk[owego] i „Młodzieży Wiejskiej” mógł być wartościowym czynnikiem w robocie. Koc szukał do współpracy koniecznie „nowych ludzi” (nie zawsze szczęśliwie). Wyczerpywał się nerwowo, wbrew intencjom marsz. Śmigłego, beznadziejnymi sporami z ministrem Eugeniuszem Kwiatkowskim. Czuję się dziś zobowiązany dać zaocznie satysfakcję ministrowi Kwiatkowskiemu, który był niepopularny wśród wielu piłsudczyków osądających go jako karierowicza i człowieka koniunktury. Na początku wojny, gdy wraz z innymi członkami rządu był internowany w Rumunii, Kwiatkowski stanowczo odrzucił kuszące oferty gen. Sikorskiego, oświadczając, że w obecnym układzie stosunków politycznych może przyjąć tylko funkcję wojskową, odpowiadającą jego randze podporucznika rezerwy¹⁸.

Wykazał więc nieprzeciętny charakter. Czuję się również w obowiązku zaznaczyć, że pomimo tych usterek w pracy, widocznie osoba Adama Koca była uważana przez przeciw-

16. Bolesław Jerzy Świdziński (1885-1972), płk dypl., członek Organizacji Bojowej PPS (1906-1907), potem ZWC i ZS. W czasie I wojny światowej służył w Legionach, potem w WP, a następnie wojewoda lubelski (1930-1933), główny inspektor i szef Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, poseł (1935-1938). Po wojnie działał na emigracji w Londynie, gdzie zmarł.

17. Jan Kowalewski (1892-1965), płk dypl., w czasie I wojny światowej w II Korpusie (1918), potem w WP, m.in. *attaché* wojskowy w Moskwie (1928-1932) i w Bukareszcie (1933-1937), potem dyrektor przedsiębiorstwa skupu surowców strategicznych TISSA (1937-1939).

18. Na zakończenie akapitu przekreślone zdanie: „Przepraszam za tę dygresję, nie związaną z tematem relacji”.

ników OZN za potencjalnie niebezpieczną, gdyż przedsięwzięto zamach na jego życie.

W jesieni 1937 r. wzmogły się na siłę rozterki w OZN. Przyczyną ich były: okólnik OZN, który ukazał się w lecie tegoż roku wydany przez J. Kowalewskiego w czasie urlopu Koca, którego ton był tak przeciwyżydowski, że graniczył z rasizmem. Wprawdzie Koc z tego powodu usunął Kowalewskiego z funkcji szefa sztabu, na którego miejsce przyszedł płk Zygmunt Wenda¹⁹, to jednak nie zatarło to ujemnego wrażenia, które ten okólnik wywołał. Główną przyczyną rozterek było nawiązanie przez Koca bliskich stosunków z ONR „Falangą” Bolesława Piaseckiego²⁰. Silna grupa młodzieży z „Falangi” z Jerzym Rutkowskim²¹ na czele wstąpiła do sektoru młodzieżowego OZN. Głosili oni jakieś mętne hasła rewolucyjne o niesprecyzowanych celach. Wydawali oni czasopismo *Młoda Polska*. Treść artykułów tego pisma wywoływała zastrzeżenia i nawet oburzenie wielu pilsudczyków. Rozeszły się pogłoski i plotki o zamierzonym ruchu rewolucyjnym czy też zamachu stanu. Plotkowano o grożącej jakiejś „nocy św. Bartłomieja”. Myślę, że plotki te rozpuszczał sam B. Piasecki w celu siania zamętu.

Sądzę, że te zamieszki, jak i niewystarczający rozwój organizacyjny OZN spowodowały decyzję marszałka Śmigłego przeprowadzenia zmiany na stanowisku szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Relacja moja o zamieszkach, które pojawiły się w jesieni 1937 r., nie byłaby kompletna, gdybym pominął tak zwaną „sprawę gen. Żeligowskiego”²². Gdy w czasie debaty sejmowej prem[ier] Sławoj Składkowski ogłosił okólnik postanawiający,

19. Zygmunt Wenda (1896-1941), płk dypl., żołnierz Legionów, adiutant marsz. J. Piłsudskiego, wicemarszałek Sejmu (1938-1939).

20. Bolesław Piasecki (1915-1979), współzałożyciel i przywódca ONR „Falanga”, w czasie II wojny światowej stał na czele założonej przez siebie Konfederacji Narodu, a po wojnie twórca i przywódca Stowarzyszenia PAX, wieloletni poseł na Sejm PRL i członek Rady Państwa.

21. Jerzy Rutkowski (1914-1989), prawicowy działacz polityczny (m.in. Obóz Wielkiej Polski, a potem Obóz Narodowo-Radykalny), oficer ZWZ-AK, po wojnie twórca i długoletni prezes Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych Stowarzyszenia PAX.

22. Lucjan Żeligowski (1865-1947), gen. broni, oficer armii rosyjskiej (1885-1917), potem jeden z organizatorów WP w Rosji. Na rozkaz J. Piłsudskiego zajął w 1920 Wilno tworząc tzw. Litwę Środkową. W II RP w WP,

że w hierarchii państwowej drugą osobą po prezydencie jest Generalny Inspektor marsz. Śmigły-Rydz, poseł gen. Żeligowski skrytykował ten okólnik jako niezgodny z duchem konstytucji. Oburzeni jego stanowiskiem: „że generał występuje przeciw Gen[eralnemu] Inspektorowi”, posłowie z komisji wojskowej w Sejmie, większością głosów usunęli gen. Żeligowskiego z przewodnictwa tejże komisji. Wywołało to duży huczek w kraju, a przede wszystkim w Wilnie, gdzie Żeligowski był bardzo popularny, i przysporzyło mi, zaraz po objęciu szefostwa OZN, sporo kłopotów. Co do meritum sprawy, to prez. Mościcki powiedział mi, że zainicjował wydanie tego okólnika, chcąc podnieść autorytet Śmigłego. Słyszałem jednak z ust Sławoja Składkowskiego już tu, w Londynie, że tak bardzo zgodnym z konstytucją ten okólnik nie był.

Dnia 29 grudnia 1937 r. otrzymałem rozkaz zameldowania się w Gen[eralnym] Inspektoracie u marsz. Śmigłego-Rydz. Dnia 30 grudnia zameldowałem się tam. Marsz. Śmigły oświadczył mi, że ma zamiar zamianowania mnie szefem OZN, i zapytał mnie o zgodę, a ja wyznaczoną mi funkcję przyjąłem.

Przed przystąpieniem do relacjonowania mojej pracy w OZN zaznaczam, że funkcji szefa OZN nie przyjąłem wcale z przymusu. Od dłuższego już czasu, nie publicznie, ani nawet w prywatnych rozmowach, lecz w swoim umyśle, oceniałem ujemnie pracę mego przyjaciela Adama Koca. Jako człowiek sumienny zadałem sobie pytanie, czy będąc na jego miejscu potrafiłbym osiągać lepsze wyniki pracy? Doszedłem do przekonania, że tak. Rozwahałem więc, czy wobec tego nie jest moim obowiązkiem zameldować się w tej sprawie u Śmigłego. Rozmawiałem o tym nawet z moją żoną w czasie wigilii Bożego Narodzenia w 1937 r. Tak więc decyzja Śmigłego i moje zamiary zeszły się w tym samym czasie.

Dawno przed tym, gdy mi się o pracy w OZN jeszcze nawet nie śniło, zaraz po ukazaniu się „Deklaracji” Koca, rozmawiałem na jej temat z b[yłym] premierem Leonem Koz-

min. minister spraw wojskowych (1925-1926), ale w 1927 przeszedł w stan spoczynku. Poseł na Sejm (1935-1939), w czasie wojny przebywał najpierw we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii, zmarł w Londynie.

łowskim²³, którego inteligencję wysoko ceniłem. „Deklaracja jest dobra” powiedział mi, „lecz to nie wystarczy. Tu trzeba wypracować program”. Gdy mu odpowiedziałem, że żyjemy i pracujemy dotychczas bez pisemnego programu, odpowiedział: „Co innego było za życia Komendanta, a co innego jest teraz. Teraz taki program jest konieczny”. Uznałem, że ma rację. I ta rozmowa wywarła wpływ na mój później powzięty plan pracy.

Z chwilą objęcia przeze mnie szefostwa OZN zostały w obozie przeprowadzone zmiany organizacyjne, lecz nie ja byłem ich inicjatorem, chociaż, jeżeli mnie pamięć nie myli, wyszły już z moim podpisem. Plan tych zmian zastałem już gotowy, opracowany przez szefa sztabu OZN płk. Wendę.

Organizacja przedstawiała się następująco:

Sektory miejski i wiejski zostały zunifikowane, przy czym mianowano nowe władze zjednoczonych okręgów. Władzami rozkazodawczymi byli: szef Obozu, przewodniczący okręgów i obwodów. Czynniki społeczni i współpracownikami były Rady: Naczelna przy szefie Obozu, okręgowe przy województwach, obwodowe przy powiatach. W skład Rady Naczelnej wchodził: szef Obozu i jego zastępcy, szef sztabu, członkowie prezydium koła parlamentarnego, szefowie: biura studiów i planowania, spraw ruchu gospodarczo-zawodowego, oddziału spraw młodzieżowych, przewodniczący: okręgów, głównej komisji weryfikacyjnej, głównej komisji rewizyjnej oraz członkowie OZN powołani do Rady przez szefa OZN. Zespół ten powoływał do Rady członków w liczbie połowy członków zaproszonych przez szefa OZN. Przy szefie Obozu działał sztab, przy okręgach i obwodach sekretariaty²⁴.

Obsada sztabu była następująca: szef sztabu płk Zygmunt Wenda, I Oddział Organizacyjny: Zdzisław Matras²⁵, II

23. Leon Tadeusz Kozłowski (1892-1944), członek ZWC, potem w Legionach (1914-1917). W okresie międzywojennym m.in. profesor archeologii Uniwersytetu Lwowskiego (1921-1931 i 1931-1935), współzałożyciel Związku Naprawy Rzeczypospolitej, poseł na Sejm (1928-1935) i senator (1935-1939). Był też m.in. ministrem reform rolnych (1930-1932) i premierem (1934-1935). Więziony przez NKWD 1939-1941, przeszedł przez linię frontu sowiecko-niemieckiego i został internowany w Berlinie, gdzie zmarł.

24. Na marginesie tego akapitu adnotacja: „Nie czytać”.

25. Chodzi o Zdzisława Matrasia (ur. 1906), od 1934 zatrudnionego w MSW w charakterze radcy ministerialnego, posła na Sejm (1938-1939).

Oddział adm[inistracyjno]-budżetowy: Leon Puławski²⁶, III Oddział Polityczno-społeczny: Zygmunt Doellinger²⁷, IV Oddział prac specjalnych: Augustyn Stasiak²⁸, V Oddział ruchu młodych: Edmund Galinat²⁹, VI Oddział propagandowy: Tadeusz Żenczykowski³⁰, VII Oddział ruchu zawod[ow]-gospod[arczego]: Leopold Tomasziewicz³¹, Biuro Studiów i Plan[owania]: Julian Piasecki³².

Na stanowisko szefa Obozu przyszedłem z gotowym już, choć tylko szkicowo zarysowanym, lecz przemyślanym planem działania. Przemyślałem go już, jak o tym powyżej wspominałem, krytykując działalność Koca.

Zamierzałem przede wszystkim przystąpić do opracowania, na podstawie też „Deklaracji”, szczegółowego programu. Osiągnąć to położenie głównego nacisku na pracę Biura Studiów i Planowania. Biuro to przepracowywać miało takie problemy, jak: mniejszości narodowościowych w Polsce, rozładowanie bezrobocia w miastach i przeludnienia wsi przez rozbudowę komunikacji, regulację rzek, dalszą rozbudowę przemysłu (COP-u), elektryfikację itp. Problemy te opracowywane przez Biuro Studiów, przedkładane miały być jako wnioski Radzie względnie Zjazdom przewodniczących okręgów i jako ich uchwały stanowiłyby tezy programu Obozu.

26. Nie udało się ustalić bliższych danych personalnych.

27. Zygmunt Doellinger (1899-1949), żołnierz Legionów, uczestnik wojny z bolszewikami 1920 r. i III powstania śląskiego, zaś w okresie międzywojennym pracownik administracji państwowej. Poseł na Sejm (1938-1939).

28. Augustyn Stasiak, mjr, nie udało się ustalić bliższych danych personalnych.

29. Edmund Galinat (1899-1971, według innych danych urodzony w 1901), ppłk dypl., członek POW, oficer WP, brał udział w organizowaniu polskiego podziemia w 1939 r., potem w WP na Zachodzie. Po wojnie osiadł w USA.

30. Tadeusz Żenczykowski (1907-1997), działacz polityczny i społeczny, poseł na Sejm (1938-1939), oficer ZWZ-AK, redaktor i wicedyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1954-1972).

31. Leopold Tomasziewicz (ur. 1893, według innych danych w 1892), żołnierz Legionów, poseł na Sejm (1928-1938) i senator (1938-1939).

32. Julian Marian Piasecki (1896-1944), ppłk dypl., żołnierz Legionów i POW, w okresie międzywojennym m.in. podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji (1933-1939), w czasie wojny stał na czele konspiracyjnej organizacji Obóz Polski Walczącej (OPW).

Następnym punktem mego planu była dążność do stworzenia w Polsce stanu mieszczańskiego. Stan faktyczny przedstawiał się w ten sposób, że z wyjątkiem województw zachodnich w całej Polsce, a zwłaszcza w wojew[ództwach] wschodnich, całe rzemiosło i handel znajdowały się w rękach niepolskich. Chciałem więc spowodować inwazję kupców i rzemieślników Polaków z zachodu na wschód.

Planowałem uzdrowienie stosunków w odcinku młodzieżowym przez albo wymuszenie na „Młodej Polsce” porzucenia nieodpowiedzialnych, rewolucyjnych knowań, albo usunięcie ich z Obozu.

Następną moją dążnością było wypalenie z ram Obozu rasowego antysemityzmu. Szczególnie ulegała tej endeckiej zarazie grupa posłów wydająca periodyk „Jutro Polski”.

Wreszcie planowałem ożywienie ruchu OZN w całym kraju przez organizowanie publicznych zebrań i wieców, na które później sam przyjeżdżałem z referatami i przemówieniami. Chciałem nawiązać bliski, osobisty kontakt z terenem: dać się poznać.

Z polecenia marszałka Śmigłego usiłowałem wciągnąć partie opozycyjne, nie do OZN, lecz do pracy państwowej. Przeprowadzałem sam, bądź też w liczniejszych zespołach, rozmowy z ludowcami i nar[odowymi] demokratami. Chciałem również rozmawiać z PPS-owcami, lecz Śmigły był temu przeciwny. Rozmowy te nie dały pozytywnych rezultatów, lecz obiektywny ich ton nie wykluczał na przyszłość nadziei znalezienia wspólnego języka.

Planowałem więc dalekobieżną, systematyczną pracę. Jednakże wypadki polityczne zewnętrzne: wzmagająca się z dnia na dzień agresywność Niemiec hitlerowskich oraz wewnętrzne: rozwiązanie przez prez. Mościckiego Sejmu i Senatu, a więc wybory, zmusiły mnie do zawieszenia czasowo systematyczności i do przejścia na demagogię. Położyłem silny nacisk na liczebny wzrost członków Obozu rzucając w kraj popularne hasła. Liczba członków płacących składki wzrosła do przeszło miliona. Pamiętają zapewne państwo, jak dwukrotnie w Warszawie prowadziłem 200-tysięczne tłumy demonstrantów z placu Marsz. Piłsudskiego pod gmach GISZ-u do marsz. Śmigłego-Rydzę. Na silny wzrost popularności

marsz. Śmigłego, rządu RP, a co za tym szło wpływów OZN wpłynęło w dużej mierze zajęcie przez Wojsko Polskie i włączenie w granice Państwa polskiego całego Śląska Cieszyńskiego, tak zw[anego] „Zaolzia”.

Zaolzie zostało zajęte zgodnie z decyzją rządu na rozkaz marsz. Śmigłego. Decyzja ta nie leżała w kompetencji OZN, więc mógłbym nie omawiać tej sprawy szerzej. Ponieważ jednak wówczas wyzyskiwałem ten fakt propagandowo i z powodu, że dziś, wobec aktualnej obecnie sytuacji w Czechosłowacji, odzywiają się głosy potępiające ówczesną decyzję rządu polskiego, zestawiając ją tendencyjnie z obecną działalnością reżimu polskiego i udziałem polskiego wojska w rosyjskiej okupacji Czechosłowacji, postanowiłem tę sprawę omówić.

W początku 1919 r. Czesi zajęli zbrojnie Zaolzie wbrew istniejącej umowie z rządem polskim. Polska zaangażowana była wówczas dwoma wojnami na wschodzie: przeciw Ukraińcom i bolszewikom. Rząd polski zgodził się na mediację koalicji, która rozstrzygnęła spór na korzyść Czechosłowacji. Rząd polski potrzebujący dostaw broni i amunicji od koalicji dla zaopatrywania frontu wschodniego, zmuszony był przyjąć jej rozstrzygnięcie, lecz polski Sejm nigdy tej umowy nie ratyfikował.

Ludność Zaolzia była w ogromnej większości polska. Naślani tam urzędnicy i żandarmi czescy stosowali względem niej bardzo przykre represje.

Polacy zajęli Zaolzie zgodnie z tym, co się Polsce sprawiedliwie należało. Do spraw wewnętrznych Czechosłowacji nie mieszała się, tak jak to obecnie pod dyktando Rosji czyni polski reżim. Reżim działa wbrew powszechnej opinii Narodu. Rząd polski w 1938 r. działał w oparciu o entuzjastyczną wolę opinii publicznej.

Tak więc w roku 1938 wpływy Obozu w terenie znacznie wzrosły. Oceniałem to trafniej, jak się okazało od wielu doświadczonych w polityce ludzi, bo gdy na odprawie przedwyborczej u premiera Składkowskiego wojewodów określiłem, że w nadchodzących wyborach oczekuję udziału przeszło 60% głosujących, wojewodowie odpowiedzieli mi śmiechem. A jednak udział ten przekroczył 64%. Były to błyskot-

liwe efekty, lecz powierzchowne, nie sięgające w głąb, gdyż zbudowane były na kruchej podstawie demagogii.

Z moich planów zrealizowałem tylko uchwalenie na zjeździe przewodniczących okręgów lutym 1939 r. niektórych tez programowych (niestety nie pamiętam dziś, jakich), usunięcie z Obozu „Młodej Polski” Rutkowskiego oraz antysemickiej grupy „Jutra Pracy”.

Ważnym wydarzeniem na terenie międzynarodowym było udzielenie Polsce gwarancji nienaruszalności jej granic przez Anglię. Fakt ten wywarł na polskim społeczeństwie ogromne wrażenie. Sądzę, że na skutek tego wrażenia zgłosił chęć rozmowy ze mną mener³³ Stronnictwa Narodowego Kozicki³⁴. Rozmowę z nim odbyłem przy udziale marsz[alka] Senatu B. Miedzińskiego i p. Kobylańskiego³⁵. Choć rozmowa nie doprowadziła do żadnych konkretnych wyników, to jednak p. Kozicki stwierdził w jej końcu, że sam fakt rozmowy ma bardzo duże polityczne znaczenie.

Chcąc wykorzystać korzystną koniunkturę dla OZN w kraju, kazałem przyspieszyć pracę nad projektem nowej ordynacji wyborczej, tak by wybory mogły się odbyć natychmiast po elekcji prezydenta w 1940 r. Byłem pewny, że przy zaistniałych nastrojach Obóz wybory wygra. Jak państwu wiadomo, pracę mą przerwał Hitler. Stało się zgodnie z przewidywaniem Śmigłego, który po aneksji Austrii powiedział mi: Sytuacja jest bardzo ciężka, Polska może lec w gruzach, a my na ich dnie.

St. SKWARCZYŃSKI
Prawdziwość podpisu
gen. Skwarczyńskiego stwierdzam
[podpis nieczytelny]

33. Tu: wybitny działacz.

34. Stanisław Kozicki (1876-1958), wybitny działacz obozu narodowego, dyplomata, poseł na Sejm (1922-1928) i senator (1928-1935).

35. Było dwóch ludzi o tym samym imieniu i nazwisku, w tym przypadku najprawdopodobniej chodzi o Tadeusza Wiktora Kobylańskiego (1890-1970), wybitnego działacza obozu narodowego, senatora (1938-1939), w czasie okupacji żołnierza AK i pracownika Delegatury Rządu.

Emilian WISZKA

DWA LATA DZIAŁALNOŚCI DYREKTORIATU URL

W Kijowie ukazała się niedawno książka Wasyla Jabłńskiego pt. „Od władzy pięciu do dyktatury jednego”*. Autor – młody historyk i politolog, pracownik naukowy Kijowskiego Państwowego Uniwersytetu Lingwistycznego, wydał już kilka opracowań na temat współczesnych procesów politycznych w Ukrainie. W najnowszej książce sięgnął do jej historii lat dwudziestych minionego stulecia. Ta niewielka, obejmująca 160 stron praca poświęcona jest historyczno-politycznej analizie Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Obejmuje okres dwu lat – od powołania tego ciała w listopadzie 1918 r. do ostatecznej porażki reprezentowanej formacji politycznej w walce o niepodległość w listopadzie 1920 r. To pierwsza praca traktująca Dyrektoriat całościowo, w której jest on tematem zasadniczych rozważań. Polecam lekturę książki Jabłńskiego wszystkim, którzy interesują się historią Ukrainy tego okresu.

We wstępie swojej pracy autor odnajduje analogie procesów państwowotwórczych lat 1918-1920 z takimiż współczesnymi – analogiczne są spory o podział władzy, podobne

* Wasyl Jabłonskyj, „Wid władzy p'jatoch do dyktatury odnoho. Istoryko – politycznyj analiz Dyrektoriji UNR”, Kyjiw 2001.

problemy z opracowaniem konstytucji. Znaczną część wstępu, co jest charakterystyczne dla autorów ukraińskich, poświęca omówieniu wykorzystanych w pracy źródeł i dotychczasowych opracowań. Ostatnie poddał ocenie.

Całość opracowania podzielił Jabłński na cztery części, w każdej przedstawiając oddzielny problem. Wewnątrz każdego rozdziału zachowana jest chronologia. W trzech pierwszych autor, zgodnie z podtytułem, koncentruje się na sprawach politycznych. Jedyne w ostatnim omówił sprawy wojskowe. Każdy rozdział kończy krótkim podsumowaniem, w którym zawarł kilka zdań oceny przedstawionych w nim wydarzeń. Obszerniejsze podsumowanie kończy całość opracowania.

Rozdział pierwszy – Formowanie się i transformacja Dyrektoriatu jako wyższego organu władzy państwowej w URL – przedstawia kulisy powołania Dyrektoriatu i powolnego wykruszania się jego członków oraz zmiany charakteru – z organu rewolucyjno-powstańczego staje się on ciałem ustawodawczo-wykonawczym. W tej części brak jest danych o wydarzeniach wojennych, a więc i zmianach miejsca pobytu Dyrektoriatu i rządu. Informacje te zawarte są w rozdziale czwartym. Takie rozgraniczenie wydaje się słuszne, lecz dla potrzeb rozdziału pierwszego dane te są nieco spóźnione. Dla jasności sytuacji należałoby w tym rozdziale problemy polityczne podbudować, choćby skrótowym, przedstawieniem sytuacji militarno-terytorialnej. Jest ważne, by wydarzenia polityczne były wyraźniej skorelowane z działaniami na froncie. Inaczej czytelnik, który pierwszy raz sięga po tego typu lekturę, może mieć kłopot z jej zrozumieniem. Percepcję treści rozdziału poprawiłoby także zamieszczenie kalendarium ważniejszych wydarzeń, w którym powinny się znaleźć nie tylko daty wymienione w opracowaniu, ale też inne ważne dla tego okresu historii Ukrainy. Podobny kłopot może mieć czytelnik, który nie „siedzi” w temacie, z rozróżnieniem głównych sił politycznych występujących wówczas na arenie. Nieodzowny zatem wydaje się wykaz partii i organizacji zawodowych, ich liderów, objaśnienie oblicza ideologicznego.

Niewystarczająco, naszym zdaniem, zostały wyjaśnione wzajemne relacje między urzędem pełnomocnika władz URL Iwana Ohienko i premiera rządu URL Isaaka Mazepy w

okresie od listopada 1919 r. do maja 1920 r. Nie wiemy, czy Ohijenko stworzył oddzielną administrację, czy pokrywała się ona, i w jakiej części, ze składem rządu Mazepy. Nie wiemy, kto podejmował decyzje, zwłaszcza w czasie gdy obaj politycy przebywali w Kamieńcu Podolskim.

Rozdział drugi brzmi: Tworzenie zasad konstytucyjno-prawnych państwowości ukraińskiej. Ponieważ Dyrektoriat opierał się nie tylko na własnych aktach prawnych tworzonych w trudnych latach wojny, ale też na unormowaniach z czasów Centralnej Rady i Hetmanatu, autor wraca do początków URL analizując ówczesne przepisy. Podkreśla zbieżne i rozbieżne momenty obu okresów ukraińskiej państwowości. Zaznacza też, że działalność Dyrektoriatu nie była całkowicie alternatywna do czasu rządów Pawła Skoropadskiego. Konstatuje brak wyraźnego podziału funkcji Dyrektoriatu i Rady Ministrów Ludowych. Prócz omówienia roli władzy najwyższego szczebla objaśnia także, na czym polegał układ pionowy tej władzy. W tym rozdziale przedstawia również działalność dwu komisji konstytucyjnych – Ołeksandra Salikowskiego i Andrija Nikowskiego.

Rozdział trzeci – W poszukiwaniu orientacji zewnętrzno-politycznej – można określić następująco: z kim i przeciwko komu do niepodległości Ukrainy? Znaczną jego część poświęcił autor problemowi, jakie miejsce w Europie przydziałały Ukrainie, albo czy w ogóle je przydziałały, kraje mające wpływ na rozwój sytuacji w tej części kontynentu. Duży fragment poświęca sprawie ukraińskiej na konferencji w Paryżu. Analizuje m.in. stanowisko Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych. Dementuje przy okazji powszechny pogląd o separatystycznych posunięciach halickiej części delegacji ukraińskiej na konferencji paryskiej. Także na użytek tego rozdziału krótki przegląd partii i organizacji jest niezbędny – dałby pełniejszą możliwość śledzenia meandrów polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej koncepcji sojuszy międzynarodowych.

W tym rozdziale osobne miejsce poświęcił autor omówieniu stosunków Ukrainy z bliższymi i dalszymi sąsiadami – Polską, Rumunią, Czechosłowacją, Rosją, Kubaniem, państwami bałtyckimi i kaukaskimi. Podkreślić trzeba kilka myśli

odnośnie stosunków polsko-ukraińskich. Jabłonski, podobnie jak autor tej recenzji, słusznie postuluje, by wojnę 1920 roku nie nazywać polsko-bolszewicką, a zgodnie ze stanem faktycznym, wojną polsko-ukraińsko-bolszewicką. Inne spostrzeżenie, z którym też trzeba się zgodzić, tj. uznanie przez przedstawicieli Polski sowieckiej delegacji ukraińskiej na rokowaniach pokojowych było, według autora, faktycznym zerwaniem ugody warszawskiej.

W rozdziale czwartym z nieco mylącym tytułem – Wojna na wszystkich frontach – przedstawiono nie tylko same wydarzenia militarne, ale i relacje między władzą polityczną a armią. Jest tu wiele o zmieniających się poglądach na rolę armii i stosunku cywilów do starej kadry oficerskiej. Pisz też autor o zmieniających się poglądach w samej armii, o poszukiwaniu przez wojskowych miejsca w społeczeństwie. Chodzi również o wpływ armii na kształt polityki władz cywilnych. Poszukiwanie drogi do niezależności, owo pytanie: z kim i przeciw komu na tej drodze, przeniosło się bowiem także na wojsko.

Same wydarzenia wojenne, liczebność armii, składy osobowe dowództwa przedstawiono w tej książce, i słusznie, tylko skrótowo. Dla analizy politycznej, z zastrzeżeniem uczynionym przy omawianiu rozdziału pierwszego, to wystarczy. W tym miejscu małe uściślenie: w 1920 r. ukraińskie dywizje miały trzybrygadowy skład tylko nominalnie. W rzeczywistości ich stany były niepełne i miały tylko po dwie brygady; dla przykładu w 6-tej Dywizji Siczowej istniała XVI i XVII. Zapewne tylko przez niedopatrzenie podano nieprawdziwą datę polsko-sowieckiego rozejmu – grudzień 1920 r. (s. 136). Chodzi oczywiście o październik tego roku.

W zakończeniu autor podkreśla obiektywną niezbędną w latach 1918-1920 takiej formy rządów, jak Dyrektoriat, uwypukla proces jego transformacji z organu rewolucyjno-powstańczego w organ wyższej rangi, tj. ustawodawczo-wykonawczy. Dzieje się to równolegle z innym procesem – przechodzeniem od tytułowej władzy pięciu do niechcianej, wymuszonej ówczesną sytuacją, jednoosobowej dyktatury Symona Petlury. Według Jabłonskiego Dyrektoriat w 1920 roku mało czym różnił się od Hetmanatu 1918 roku. Drogę przebytą przez Dyrektoriat określa także jako szlak od socjalistycznych „rad pra-

cujących” do rządów autorytarnych z oznakami przejścia do republiki prezydenckiej, od haseł socjalno-ekonomicznych do uznania ideałów liberalno-demokratycznych.

Szukając przyczyn niepowodzenia Ukraińców w walce o niepodległość, autor wskazuje na niesprzyjające warunki zewnętrzne i wewnętrzne. Wśród tych ostatnich wymienia m.in. permanentne zmiany oblicza politycznego liderów URL, brak konsekwencji w dążeniu do przyjęcia konstytucji. Ponieważ Dyrektoriat nie umocnił państwa, nie obronił niepodległości, lata jego rządów trzeba, zdaniem autora – i należy się z tym zgodzić – traktować jako etap tworzenia tej państwowości i formowania się ukraińskiego społeczeństwa.

W książce Jabłonskiego przypisy umieszczone są, jak w większości ukraińskich wydań, na końcu opracowania. Dla czytelnika jest to niewygodne – za każdym razem trzeba odszukiwać różne strony z odpowiednim objaśnieniem. Czasem dodatkowo trzeba odszukać wskazanie strony z przypisem wśród przeczytanego już tekstu. To bardzo rozprasza, utrudnia percepcję tekstu. To dziwna praktyka w sytuacji, gdy umieszczenie przypisu u dołu strony nie nastręcza problemów technicznych. Brak natomiast alfabetycznego spisu wykorzystanej literatury powoduje, że dla odszukania potrzebnej pozycji czytelnik musi przejrzeć w całości przypisy.

Korzystanie z książki ułatwia indeks nazwisk i nazw geograficznych. Wartość opracowania podnosi także zestaw fotografii przedstawiający przeważnie główne osoby ówczesnej sceny politycznej w Ukrainie. Szkoda, że autor nie podał źródła ich pochodzenia.

Emilian WISZKA

RANY WOŁYNIA*

Najnowsza historia stosunków polsko-ukraińskich budzi duże zainteresowanie. Przejawia się to m.in. w rozlicznych publikacjach dotyczących tej tematyki, nieodmiennie wywołujących żywe reakcje czytelników. Niewątpliwie taką reakcję wywoła także książka Władysława i Ewy Siemaszków (ojca i córki). Tym bardziej, że dotyczy ona sprawy niezwykle bolesnej, a mianowicie mordów na Polakach na Wołyniu w latach II wojny światowej.

Praca to zaiste gigantyczna (liczy ponad 1400 stron). Główną jej część stanowi systematyczny – miejscowość po miejscowości – opis tragicznych losów tysięcy Polaków na Wołyniu. Całość uzupełnia „Podsumowanie” będące próbą przedstawienia ogólnego zarysu wydarzeń na Wołyniu w latach 1939-1945, aneksy zawierające liczne relacje, dokumenty i fotografie oraz „Przedmowa” profesora Ryszarda Szawłowskiego. Ogrom pracy włożony w przygotowanie opracowania jest widoczny dla każdego, kto kiedykolwiek choć trochę miał do czynienia z pisaniem.

Pomysł udokumentowania polskich ofiar Wołynia pojawił się w połowie lat osiemdziesiątych. W efekcie w 1990 r. ukazało się pierwsze opracowanie przygotowane przez Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszkę „Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945”. Książka ta, niezależnie od wcale licznych krytycznych opinii, w sposób istotny przyczyniła się do odtworzenia przebiegu antypolskiej akcji UPA. Z zebranego w niej materiału wynikało, iż kulminacja uderzeń w polską ludność przypadła na lipiec 1943 r. Ich liczba nie pozwalała mieć złudzeń co do zorganizowanego charakteru ukraińskiej ope-

* Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, t. 1-2, Wydawnictwo von Borowiecky, Warszawa 2000, 1433 s.

racji. „Zbrodnie...” skłoniły byłych mieszkańców Wołynia do przekazania autorom dalszych relacji, co zachęcało i zmuszało do podjęcia dalszych prac dokumentacyjnych. Miejsce zmarłego Józefa Turowskiego zajęła w nich Ewa Siemaszko.

Książka „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, o której chcę napisać parę słów, jest właśnie efektem tych prac. Oparta na bogatej bazie źródłowej (prawie 1700 relacji) przynosi wstrząsający obraz ówczesnej sytuacji. Drobiazgowo odtwarza fakty w setkach miejscowości Wołynia. Opisane są nie tylko te najbardziej znane wydarzenia, jak trzydniowa bitwa o Hutę Stepańską, zniszczenie Janowej Doliny czy obrona garstki uzbrojonych tylko w cegły Polaków w kościele w Kisielinie, lecz także tysiące drobnych epizodów. Takich, jak na przykład ten, który miał miejsce we wsi Kowbań w powiecie horochowskim: „W dniu 15 lipca 1943 r. około godz. 16 z lasu wyszli tyralierą upowcy, otaczając wieś. Stelmachowicz z rodziną i najbliższymi sąsiadami, nie mając czym się bronić, pobiegli modlić się pod figurę-krzyż. Do zgromadzonych pod krzyżem upowcy najpierw strzelali, a potem dobijali kolbami i siekierami. Podczas pogromu zginęło około 70 bezbronnych osób, w tym dzieci, kobiety i starsuszkowie” (s. 186). Szczególnie interesujące wydają się opisy sytuacji w ośrodkach miejskich. UPA, jak się okazuje, podejmowała czasami ataki na miasta i miasteczka (np. na Berezne w powiecie kostopolskim i Beresteczko w powiecie horochowskim) posiadające garnizony złożone z niemieckiej żandarmerii i polskiej policji pomocniczej. Choć przeważnie kończyły się one niepowodzeniem, potęgowały powszechny nastrój grozy.

Według wyliczeń autorów w latach 1939-1945 zginęło na Wołyniu ok. 37 tys. Polaków. Spośród nich aż ok. 33,5 tys. poniosło śmierć w 1943 r. Autorom nie udało się zebrać informacji o Polakach ze wszystkich miejscowości Wołynia. Dlatego, ich zdaniem, rzeczywista liczba zabitych Polaków jest jeszcze większa i wynosi ok. 50-60 tys. Niewątpliwie opracowanie Siemaszków już dziś można zaliczyć do podstawowej literatury przedmiotu. Pozycji tej nie może pominąć żaden poważny historyk. Nie jest ono jednak, niestety, pozbawione słabości. O ile część faktograficzna jest trudna do

przecenienia, to kiedy autorzy w „Podsumowaniu” przystępują do interpretacji wydarzeń, wiele ich opinii budzi poważne zastrzeżenia.

Zdaniem autorów, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów już w momencie powstania w 1929 r. zaplanowała wymordowanie wszystkich nie-Ukraińców żyjących na ziemiach ukraińskich. Od 1939 r. zaś, konsekwentnie, etapami, wprowadzała ten plan w życie. Stąd też – ich zdaniem – od 1939 r. do 1945 r. mamy do czynienia z planowym ludobójstwem. Teza ta budzi wątpliwości. Co więcej, w książce można przeciwko niej znaleźć poważne argumenty. Z wyliczeń samych autorów wynika, że gros ofiar padło w 1943 r. i 1944 r. Tylko też w tym okresie możemy mówić o zorganizowanej akcji OUN-UPA mającej na celu usunięcie polskiej ludności. Incydenty z 1939 i 1941 r. mają charakter typowy dla sytuacji powstałej w czasie przechodzenia frontu. W dodatku we wrześniu 1939 r. obok nacjonalistów liczne akcje przeciwko Polakom przeprowadzili komuniści, o czym, niestety, autorzy nie wspominają. Z kolei w 1942 r., jak wynika z pracy, ukraińskiemu podziemiu można przypisać pojedyncze zabójstwa wybranych osób. Pacyfikacje całych wsi (np. Obórek czy Jezierców) przeprowadzili Niemcy, i choć wykorzystali do nich ukraińską policję, nie zmienia to faktu, że są to zbrodnie przede wszystkim niemieckie. Dopiero od 1943 r. mamy do czynienia z masową antypolską akcją ukraińskiej partyzantki kierowaną przez banderowską frakcję OUN.

Według Siemaszków o tym, że nacjonałiści ukraińscy już przed wojną podjęli decyzję o dokonaniu masowych mordów, świadczy fakt śpiewania przez nich piosenki, w której padają słowa „*Smert', smert', lacham smert', smert' moskowśko-żydiwśkij komuni*” („śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie”). Jest to dowód, delikatnie mówiąc, mało przekonujący. Na to, że takiego planu nie było, wskazuje chociażby negatywny stosunek innych ukraińskich ugrupowań do działań UPA. Operację przeciwko polskiej ludności, jak pokazują rozliczne źródła, wymyślili i przeprowadzili banderowcy (OUN-B i pozostająca pod ich wpływem UPA). Inne ukraińskie formacje – UPA dowodzona przez Tarasa Bulbę-Borowecia oraz oddziały podporząd-

kowane OUN Melnyka, nawet jeśli uczestniczyły w niszczeniu niektórych wsi, nie odpowiadają za całość operacji. Co więcej, jednym z powodów, dla których T. Bulba-Borowec nie podporządkował się banderowcom, był właśnie ich stosunek do Polaków. Nawiasem mówiąc, Borowec uważał się za podporządkowanego rządowi Ukraińskiej Republiki Ludowej, stąd co najmniej dyskusyjne jest zaliczenie w „Ludobójstwie...” jego oddziałów do formacji nacjonalistycznych. Z pewnością za nacjonalistę nie można uważać prezydenta A. Liwyckiego (s. 1029, przypis 7). Podobnie hetman P. Skoropadskij nie był nacjonalistą, lecz konserwatystą.

Podobnie nic nie wskazuje też na to, że OUN w koncepcjach tworzenia ukraińskiego państwa umieściła projekt wymordowania Żydów. Pogromy ludności żydowskiej, jakie miały miejsce w 1941 r., nie były częścią jakiegoś nacjonalistycznego planu. Były one wywoływane i podsycane przez Niemców. Objęły zresztą swoim zasięgiem nie tylko Wołyń i Galicję Wschodnią, ale również m.in. Litwę oraz Białostoczną. Tymczasem pisząc o zagładzie Żydów na Wołyniu autorzy wpisują ją w plany OUN zdobycia czystego narodowego państwa. Ich zdaniem był to wręcz „pierwszy etap” jego tworzenia, „zorganizowany przez Niemców i przez nich przeprowadzony” (s. 1012). Można z tych stwierdzeń wręcz odnieść wrażenie, iż organizując holocaust Niemcy brali pod uwagę jakieś ukraińskie plany w tym względzie, co w świetle dostępnej wiedzy nt. Zagłady nie wytrzymuje krytyki.

Problematyka relacji ukraińsko-żydowskich jest chyba jeszcze bardziej skomplikowana niż polsko-żydowskich, a już na pewno znacznie mniej zbadana. Nie chcę przez to powiedzieć, że ukraińska policja nie mordowała Żydów (nie mam wątpliwości, co do prawdziwości podawanych w książce wypadków poszczególnych egzekucji). Problem ten jest jednak znacznie bardziej złożony, niż to się wydaje autorom „Ludobójstwa...”. Zapewne będzie też narastał – Ukraińcy mają bowiem dyskusję o stosunku mieszkańców Ukrainy do Holocaustu jeszcze przed sobą.

Autorzy, jak sędzę, starają się poprzez analogię do losu żydowskiego, udowodnić tezę o szczególności i wyjątkowości tragedii Polaków na Wołyniu. Choć nie używają terminu

„polski holocaust”, to najwyraźniej jest on im bliski. Przy całym szacunku dla cierpień mieszkańców Wołynia nie mogę się z takim ujęciem problemu zgodzić. Niewątpliwie działania UPA przeciwko Polakom, szczególnie właśnie na Wołyniu, są jednym z ważniejszych i bardziej krwawych polskich epizodów II wojny światowej. Wydarzenia te jednak – w odróżnieniu od Zagłady Żydów i Cyganów – mają wiele analogii. Chociażby z czystkami etnicznymi na Bałkanach, tak tymi z czasów II wojny światowej, jak i z ostatnich lat. Nie sądzę, by takie porównania w czymkolwiek uwłaczały pamięci ofiar Wołynia.

Szukając przyczyn wołyńskiej tragedii autorzy dochodzą do wniosku, iż winna była „niewyobrażalna wprost nienawiść, dla której nie może być żadnego uzasadnienia we wspólnej polsko-ukraińskiej przeszłości” (s. 1044). Siemaszkowie piszą, powołując się na relacje, iż w II Rzeczypospolitej wszyscy obywatele niezależnie od narodowości byli traktowani na równi. Na Wołyniu miały miejsce jedynie zwykłe sąsiedzkie waśnie. Ulegają oni jednak w tym wypadku złudzeniu. Powodów do niechęci wobec Polski i Polaków Ukraińcy mieli aż nadto. Byli bowiem ewidentnie traktowani jako obywatele „drugiej kategorii”, a ich prawa często łamano. W odpowiedzi na zamach terrorystyczne przeprowadzane przez OUN władze niejednokrotnie stosowały odpowiedzialność zbiorową. Często zachowywano się w sposób obrażający ukraińską godność narodową. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć „tulipany” (w 1930 r. zdarzało się, iż polska policja wieszała publicznie wybrane ukraińskie dziewczyny za nogi i wtedy spadające spódnice przypominały tulipany). Na Wołyniu za czasów wojewody Józewskiego (1928-1938) faktycznie traktowano ludność ukraińską lepiej niż w pozostałej części kraju. Ale po jego odwołaniu nowy wojewoda radykalnie zmienił kurs. Efektem tego było np. „nawrócenie” przy pomocy bagnetów kilku tysięcy ukraińskich chłopów z prawosławia na katolicyzm. Maria Dąbrowska nawiązując do tych wydarzeń w swoich „Dziennikach” określała wojsko jako „polskich Krzyżaków”. Wojewoda Józewski już w 1938 r. ostrzegał przed złymi konsekwencjami prowadzonej polityki. W specjalnym memoriale pisał m.in.: „Stosunek do wyznania prawosław-

nego, które stało się w opinii prawosławnej wyznaniem prześladowanym, a ludność nabiera postawy ludności walczącej w obronie swej wiary (...) akcentowanie postawy narodu panującego do tej ludności – to wszystko musi doprowadzić w warunkach życia wołyńskiego do zmian bardzo dla nas niepożądanych i niebezpiecznych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tworzoną przez pewne czynniki atmosferę do walki ze wszystkim, co ukraińskie, sytuacja nabiera jeszcze posępniejszych barw”. Trudno znaleźć w tych słowach obraz sąsiedzkiej sielanki, która jakoby panowała na Wołyniu przed 1939 r.

Interesujące, iż w dołączonych do książki relacjach można znaleźć przykłady nierównoprawnego traktowania Ukraińców, przy czym są one uznane za ich faworyzowanie! Jak piszą autorzy, przed wojną na Wołyniu mieszkało 16,6% Polaków i aż 68% Ukraińców. Tymczasem jeden z relacjonistów oceniając politykę oświatową rządu polskiego kategorycznie stwierdza: „Przy rozdziale stypendiów Polacy byli absolutnie dyskryminowani. Przypadało na nich najwyżej 40% funduszy” (s. 1155).

Nie są to jedyne sądy autorów, które dziwią w kontekście podawanej przez nich faktografii. Oto na przykład na s. 1081 możemy przeczytać: „Jeśli nawet (...) dochodziło do starć pomiędzy UPA a Niemcami, to na płaszczyźnie niszczenia Polaków współpraca OUN z nazistami nigdy nie została przerwana” (s. 1081). Tymczasem w tekście niejednokrotnie możemy odnaleźć informacje o przekazywaniu Polakom przez Niemców pewnych ilości broni do samoobrony (patrz. np. s. 115, 121-122, 234-235, 651) czy pomocy, jakiej udzielali uciekającym Polakom (patrz np. s. 1142, 1151, 1159). W rzeczywistości Niemcy byli przeciwni mordowaniu Polaków przez UPA, gdyż dezorganizowało to im zaplecze frontu i utrudniało ściąganie kontyngentów. Zaprzestanie akcji przeciwko polskiej ludności było jednym z żądań, jakie Niemcy stawiali banderowskiemu politykom w trakcie rozmów na temat ewentualnej współpracy prowadzonych w 1944 r. Dopiero zbliżanie się frontu wschodniego zaczęło zmieniać tę sytuację.

Podjmując problem polskich działań odwetowych autorzy popełnili, moim zdaniem, pewien błąd metodologiczny. Pisząc o zbrodniach ukraińskich omawiają wszystkie znane im

wypadki z lat 1939-1945. Polskie odwety ograniczają jednak do lat 1943-1944. A miały one miejsce już w 1939 r. Z relacji załączonych w aneksie możemy się, przykładowo, dowiedzieć, że w odpowiedzi na likwidację polskiego patrolu we wsi Piaseczno żołnierze gen. Kleeberga otrzymali rozkaz „rozstrzelania części mieszkańców – mężczyzn, i spalenia zabudowań. Zamieszkałym w kolonii Piaseczno Polakom poradzono, by uciekali do centralnej Polski, gdyż tu dla nich życia nie będzie” (s. 1141). Tego rodzaju wypadków we wrześniu 1939 r. było z pewnością więcej. Ciekawe, iż w wykazach na s. 373 autorzy podają informacje o zlikwidowaniu we wsi Piaseczno patrolu wojska, lecz już o polskim odwecie nie ma żadnej wzmianki.

Analogicznie, zaliczają do zbrodni ukraińskich nacjonalistów mordy popełnione przez Ukraińców służących w niemieckiej policji pomocniczej. Ale pisząc o obecności prawie 2 tysięcy Polaków w tej formacji przesłizgują się już po problemie. Omawiając np. działania 360-osobowego Schutzmannschaftsbataillon 202 ograniczają się do enigmatycznego stwierdzenia, że przy okazji zwalczania UPA „nie oszczędzał ludności cywilnej” (s. 1077). Tymczasem mówimy o bezwzględnych pacyfikacjach na wzór tych, które przeprowadzali Niemcy przeciwko Polakom.

Także pokazując sytuację z lat 1943-1944 piszą o polskich odwetach przeprowadzanych przez samoobrony w sposób, nazwałbym to, „spizowy”. Należą więc one do wyjątków organizowanych przez desperatów. Jeśli zdarzy się już mord dokonany na cywilach, to zaraz zgodnie potępia go gros polskiej społeczności. Oddziały partyzanckie likwidują tylko upowców. Nawet rekwizycje żywności, to odbieranie Ukraińcom zagrabionych rzeczy. Taki opis rzeczywistości wydaje się psychologicznie nieprawdziwy. Ludność polska została poddana niezwykle okrutnemu terrorowi i w tej sytuacji odwet musiał być częstszy i bardziej gwałtowny niż to sugerują Siemaszkowie. Znacznie bliższe prawdy, jak sądzę, są wspomnienia Wincentego Romanowskiego, bezpośredniego uczestnika wydarzeń. Czytamy tam: „Trzeba również wspomnieć o samotnych wypadach odwetowych (...) Za zniszczenie, rabunki, śmierć odpłacano tym samym najbliższym

wioskom, które były podejrzewane o współudział w napadach. Wyprawy takie (mimo że mogły budzić niepokój moralny) cieszyły się sympatią Polaków, gdyż dawały pewną satysfakcję za poniesione krzywdy” (Wincenty Romanowski, *Kainowe dni*, Warszawa 1990, s. 147). I jeszcze jeden fragment z odwetowej akcji na wieś Trościanka: „Zabito kilku mężczyzn, którzy usiłowali wyrwać się z kotła. Gdy znaleziono broń, rozprawiano się na miejscu z jej posiadaczami. Dowiedziałem się później o wybijaniu przy tej okazji co najmniej jednej całej rodziny (...) Według informacji jednego z uczestników tej wyprawy zabito wówczas ponad trzydzieści osób. Inny, zapytany o to po kilkunastu latach, nie potrafił podać żadnej liczby tłumacząc się tym, że w każdym rejonie wsi dowódcy poszczególnych grup podchodzili do tych spraw indywidualnie” (tamże, s. 190).

Przedstawione zastrzeżenia do problemu polskich akcji odwetowych nie zmieniają faktu, iż zgadzam się z autorami, że nie można na Wołyniu stawiać znaku równości pomiędzy polskimi i ukraińskimi działaniami. I że polskie dowództwo dążyło do ograniczenia strat ludności cywilnej, zaś komendanci UPA wprost odwrotnie.

W opracowaniu Siemaszków brakuje też szerszego tła. Czytając je czytelnik nic się nie dowie o niemieckiej polityce okupacyjnej bezwzględnie dotyczącej także, a na Wołyniu może nawet przede wszystkim, Ukraińców. Niewiele jest w książce informacji o licznych sowieckich oddziałach partyzanckich, które próbowały narzucić miejscowej ludności totalną wojnę partyzancką (są podstawy, aby przypuszczać, iż właśnie prowokacja sowieckiej partyzantki doprowadziła do dezercji ukraińskiej policji do UPA – dało to początek napadom na polskie miejscowości). Przydałaby się chociaż krótka wzmianka o walce UPA przeciwko władzy sowieckiej po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną w 1944 r.

Autorom zdarzają się sformułowania według mnie dość niefortunne. I tak, powszechnie czczony na Ukrainie Taras Szewczenko to „ukraiński poeta narodowy, twórca poematu „Hajdamacy”, w którym gloryfikuje rzeź Polaków (szlachty) i Żydów w 1768 r. w rejonie Humania” (s. 1289). To tak jakby o Adamie Mickiewiczu napisać: „polski poeta narodo-

wy, który w poemacie „Konrad Wallenrod” gloryfikuje podstęp i zdradę”. Legendarny Bajda, ojciec księcia Wiśniowieckiego, jest „kozackim watażką” (s. 1289). Podając na s. 1062 w tabeli informacje o znanej liczbie osób, które udzieliły Polakom pomocy (co najmniej 347), na tej samej stronie autorzy podali ilość rozpoznanych sprawców zbrodni (494 wymienionych z nazwiska). Pozostawiają też bez komentarza pojawiające się w relacjach dyskusyjne wypowiedzi w rodzaju „nie można w czambuł wyklinać narodu ukraińskiego. W narodzie tym, poza bandytami (...) jest sporo ludzi dobrych o czystym sumieniu” (s. 1164). Zdaniem wypowiadających takie opinie – a podobne stwierdzenia często odnajduję w publikacjach dotyczących konfliktu polsko-ukraińskiego – jest to świadectwo własnej otwartości. Nie zgadzam się z takim stanowiskiem. Gdybym usłyszał z ust żydowskich stwierdzenie: „nie można w czambuł potępiać narodu polskiego. W narodzie tym, poza antysemitami, jest sporo ludzi dobrych o czystym sumieniu”, to poczułbym się, pomimo całego zażenowania sprawą Jedwabnego, obrażony.

Pomimo tych uwag książka Siemaszków to cenny dokument tragedii polskiej ludności Wołynia. Historyk zajmujący się stosunkami polsko-ukraińskimi w czasie drugiej wojny światowej nie może pomijać tego opracowania. Jest ono również zwyczajnie potrzebne dawnym mieszkańcom Wołynia, dla których wydarzenia z lat wojny położyły się cieniem na całe życie. Może choć trochę ukoji ona ból po stracie bliskich spoczywających przeważnie w bezimiennych mogiłach.

Z tym większą więc przykrością wspominam o „Przedmowie” do książki Siemaszków napisanej przez profesora Ryszarda Szawłowskiego. Zawiera ona wiele stwierdzeń niedopuszczalnych w pracy naukowej. Profesor Szawłowski w swoim tekście odsądza od czci cały szereg wybitnych osób. Profesor Osadczuk to dla niego „srypendysta nazistowski”, a później „pracownik tzw. Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim – ośrodka szpiegostwa komunistycznego na zachodnią Europę” (s. 25). Jerzy Giedroyc „wymaga (...) krytyczniejszej oceny niż owego wręcz «bałwochwalstwa», jakim darzą go pewne kręgi w Polsce”, gdyż „nie przestrzegał pewnych historycznych minima moralia” (s. 27). Ryszardowi

Torzeckiemu, autorowi najlepszej jak do tej pory pracy na temat stosunków polsko-ukraińskich („Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska na terenie II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej”, Warszawa 1993), zarzuca, że jest „głęboko kłamliwy w interesującym nas zakresie” (s. 20). Profesor Hanna Dylągowa natomiast „mocno «tonuje» prawdę historyczną” (s. 31). Listę inwektyw i osób, pod adresem których są one kierowane, można by ciągnąć dłużej. Szawłowski tworzy w ten sposób wizję powszechnego spisku mającego na celu przemilczenie i zafałszowanie prawdy o konflikcie polsko-ukraińskim, któremu przeciwstawia się jedynie garstka sprawiedliwych. Wizja ta jest w sposób oczywisty nieprawdziwa i w dodatku pełna zwyczajnej megalomanii. Obawiam się jednak, że wielu czytelników będzie patrzyło na pracę Siemaszków właśnie przez pryzmat „Przedmowy”, z powodu zawartych w niej treści poczują się oni zwolnieni z jej komentowania i recenzowania. Jeśli tak się stanie, byłaby to niewątpliwie szkoda: książka Siemaszków powinna bowiem być czytana i dyskutowana.

Grzegorz MOTYKA

Bogumiła BERDYCHOWSKA

POLITYKA WŁADZ PRL WOBEC UKRAIŃCÓW

Nakładem wydawnictwa „Tyrsa” ukazała się właśnie książka młodego historyka z Koszalina Romana Drozda pt. „Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989”. To kolejna praca tego badacza, który i swoje wcześniejsze publikacje, m.in. „Droga na zachód” (Warszawa 1997) oraz obszerny artykuł „Ukraińcy w Polsce w okresie

przełomów politycznych 1944-1981” pomieszczony w pracy zbiorowej „Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresie przełomów politycznych 1944-1989” pod redakcją Piotra Madajczyka (Warszawa 1998), poświęcił polityce władz PRL wobec Ukraińców.

Pomimo że w ostatnich latach ukazało się bardzo wiele przyczynkowych i mających szersze ambicje publikacji naukowych na temat mniejszości ukraińskiej w okresie powojennym, książka Romana Drozda z całą pewnością jest pozycją na tyle wyjątkową, iż właściwie każdy badacz, który w przyszłości będzie zajmował się kwestiami etnicznymi w PRL, do pracy Drozda będzie musiał się odnieść. Jest to najobszerniejsza monografia poświęcona powojennej historii mniejszości ukraińskiej, jaka dotychczas ukazała się w Polsce.

W pierwszym rzędzie praca Drozda systematyzuje dostępną już wiedzę na wyżej wymieniony temat. Szczególnie wiele uwagi badacz poświęca tym wydarzeniom (m.in. przesiedlenie Ukraińców do ZSSR, akcja „Wisła”, próby całkowitej likwidacji ukraińskiego życia narodowego w okresie stalinowskim czy pojawienie się ukraińskich instytucji po 1956), które zdeterminowały powojenny los polskich Ukraińców. Wyjątkowe miejsce, co zrozumiałe, zajmuje akcja „Wisła”, czyli deportacja ok. 150 tys. Ukraińców na północ i zachód Polski. W kontekście akcji „Wisła” w środowisku naukowym od lat trwa spór ogniskujący się wokół dwóch problemów: kto był inicjatorem deportacji oraz jaki był jej cel? Innymi słowy chodzi o to, czy decyzję o wysiedleniu Ukraińców samodzielnie podjęli polscy komuniści, czy też wykonywali oni tylko polecenia Moskwy, oraz czy powodem przesiedleń była niemożliwość zlikwidowania w inny sposób ukraińskiego podziemia, czy też celem deportacji była polonizacja Ukraińców? Roman Drozd należy do tych badaczy, którzy uważają, iż decyzja o akcji „Wisła” była podjęta przez polskich komunistów (po czym jedynie skonsultowana z władzami sowieckimi), a jej celem była pełna denacjonalizacja Ukraińców. Przy czym jeżeli chodzi o pierwszą kwestię, to autor na poparcie swojej tezy nie przytacza żadnych nowych, nie znanych dotychczas faktów. Natomiast jeżeli chodzi o cel

akcji „Wisła”, to Drozdowi udało się dotrzeć do tajnej instrukcji Ministerstwa Ziem Odzyskanych, która precyzowała, iż „Zasadniczym celem przesiedlenia osadników «W» jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim, dołożyć należy wszelkich wysiłków, aby cel ten był osiągnięty” (s. 81). Ta instrukcja, zalecenia dotyczące rozproszenia przesiedlanych Ukraińców, w tym separacji inteligencji ukraińskiej, rozbić praktycznie wszystkich ukraińskich instytucji (Kościoł greckokatolicki, szkolnictwo, organizacje) w okresie tuż po przesiedleniu, są bardzo mocnymi argumentami na rzecz tezy, że przynajmniej początkowo polscy komuniści chcieli w brutalny i szybki sposób doprowadzić do denacjonalizacji polskich Ukraińców.

Zamiar ten nie powiódł się, a odwilż z 1956 (jej pierwsze oznaki pojawiły się co najmniej dwa lata wcześniej) spowodowała zmianę polityki również wobec mniejszości. W odniesieniu do Ukraińców największe znaczenie miało stworzenie w tym roku Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (UTSK). Wprawdzie środowisko ukraińskie dążyło do stworzenia jakiejś instytucjonalnej formy życia narodowego, niemniej to z inicjatywy i nadania władz doszło do zorganizowania UTSK, którego szefostwo oddano w ręce zasłużonym działaczom Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Jednym z bardziej interesujących pytań jest to, czym w istocie była ta organizacja: pasem transmisyjnym polityki partii do środowisk mniejszościowych, wyrazicielem rzeczywistych interesów mniejszości ukraińskiej, siedliskiem nacjonalistycznej ekstremy (o co oskarżano niektórych członków UTSK)? Raczej oczywiste jest, że działania na rzecz podtrzymania tożsamości narodowej, które wykonywało UTSK nie były, z punktu widzenia partyjnych promotorów, najważniejszymi funkcjami tej organizacji. Praca Drozda dobrze pokazuje, jakie znaczenie dla oblicza i rzeczywistej roli jedynej ukraińskiej organizacji w Polsce Ludowej miał bieżący kontekst polityczny. I tak, to wprawdzie z inicjatywy partii doszło do stworzenia UTSK, ale pierwszy zjazd tej organizacji stał się forum, na którym mówiono o większości istotnych problemów dla społeczności ukraińskiej (m.in. prawo powrotu, pomoc ekonomiczna dla powracających, przywrócenie swobody

praktyk religijnych, nauczanie języka ukraińskiego, zapewnienie miejsc w sejmie dla reprezentantów społeczności ukraińskiej, audycje radiowe w języku ukraińskim). W miarę jednak odwrótu od zmian październikowych i wchodzenia w etap gomułkowskiej stabilizacji organizacja traciła impet, coraz dalej szedł też serwilizm wobec władzy. Już w 1959 roku w dokumentach UTSK pojawiły się następujące stwierdzenia: „UTSK (...) stojąc na gruncie ustroju socjalistycznego i władzy ludowej, wychowuje swoich członków i całą ludność ukraińską w PRL na świadomych budowniczych socjalizmu. (...) głosząc idee socjalizmu, UTSK tym samym walczyło i będzie walczyć ze wszystkimi przejawami nacjonalizmu, w pierwszej kolejności z ukraińskim. (...). Polityczne interesy ludności ukraińskiej, jak i całego społeczeństwa naszego państwa, reprezentuje kierownicza i przewodnia siła PRL. (...) UTSK popularyzuje wśród ludności ukraińskiej politykę partii i rządu...” (s. 202). Drugi zjazd tej organizacji w 1960 zdecydowanie zmienił formułę działalności UTSK ograniczając ją do aktywności kulturalno-oświatowej. Następne lata przyniosły dalsze uprzedmiotowienie tej organizacji, czego najbardziej spektakularnymi przejawami było włączenie się UTSK i jego organu prasowego *Naszego Słowa* w potępienie wydarzeń marcowych („Jak najostrzej zasądzamy inspiratorów, kierowników i organizatorów szkodliwych i żałosnych incydentów związanych z Uniwersytetem Warszawskim, które zachwiały normalny tok życia w szkołach wyższych, na ulicach miasta, instytucjach i doprowadziły do starć grup młodzieży z milicją [...] Uważamy, że należy nasilić walkę z syjonizmem, antysemityzmem i nacjonalizmem wszelkiej maści, a także z wszelkimi innymi przejawami obcej reakcyjnej antysocjalistycznej ideologii i propagandy, jaką rozsiewają zagraniczne ośrodki dywersyjne” [s. 257-258]) oraz zupełnie bierna postawa władz tej organizacji w obliczu szykan Służby Bezpieczeństwa wobec jej członków. Jednak przy próbie oceny UTSK trzeba wziąć pod uwagę nie tylko dyspozycyjność czy nawet serwilizm części jej działaczy wobec władz, ale również rolę tej organizacji dla zachowania tożsamości narodowej społeczności ukraińskiej w Polsce. Bo gwoźli sprawiedliwości trzeba też powiedzieć, że UTSK stwarzała możliwości

działania tym ukraińskim działaczom, których troską naczelną było zachowanie i rozwój tożsamości narodowej społeczności ukraińskiej i którzy niejednokrotnie za swoje oddanie tej sprawie narażali się na policyjne szykany, a nawet więzienie (m.in. Michał Kowalski skazany w 1962 r. na 6 lat więzienia pod spreparowanym zarzutem współpracy z nacjonalistycznymi ośrodkami ukraińskimi na Zachodzie, pod takimi samymi zarzutami uwięziono językoznawcę Bogdana Strumińskiego i Olę Łebedowicz, Aleksandra Kudłaka skazano na 3 lata więzienia za posiadanie literatury wydanej na Zachodzie, Mirosław Truchan spędził w areszcie 14 miesięcy za działalność „nacjonalistyczną”, za szerzenie antysowieckiej propagandy aresztowano i skazano Lewka Horaka i Stefana Pawliszcze). Zaś samo jej istnienie umożliwiło młodym działaczom już w latach 80. nadanie jej nowej dynamiki.

Innym centralnym zagadnieniem omawianej pracy jest kwestia powrotów wysiedlonych Ukraińców na ziemie ojczyste. Praca Drozda pokazuje ewolucję, jaką polscy Ukraińcy przeszli przez powojenne półwiecze w tej kwestii. O ile w latach 50. żądanie powrotów było jednym z podstawowych postulatów, to w miarę upływu czasu kolejne pokolenia Ukraińców coraz bardziej wrastały w nowe środowisko. Nie ulega wątpliwości, że po przełomie październikowym władze w sposób administracyjny ograniczyły, a w końcu uniemożliwiły w ogóle spontaniczne powroty wysiedlonych. Natomiast wydaje się, że sprowadzanie całej późniejszej akcji pomocowej dla wysiedlonych Ukraińców (kredyty preferencyjne) wyłącznie do usiłowania zatrzymania Ukraińców w nowych miejscach osiedlenia jest pewnym uproszczeniem. Bowiem akcja ta była prowadzona nie tylko w stosunku do Ukraińców ale również w stosunku do tzw. ludności rodzimej, i wynikała z faktu, iż społeczności te z różnych przyczyn były upośledzone. Ukraińcom, co jak najślusniej podkreśla Drozd, po przesiedleniu w 1947 przypadały najgorsze, w dużym stopniu zrujnowane gospodarstwa (s. 84), zaś gospodarstwa autochtonów, o czym pisał m.in. w swojej fundamentalnej pracy „Mazurzy – społeczność pogranicza” Andrzej Sakson, były w opłakanym stanie, głównie za sprawą ludności napływowej masowo te gospodarstwa okradającej. Z pracy

Droзда wynika, że rzeczywisty stosunek Ukraińców do dylematu: zostać czy wracać, był ambiwalentny. Z jednej bowiem strony były przypadki, że część rodzin nie składała wniosków o przydział preferencyjnych kredytów, a nawet, że ci, którzy je otrzymali odmawiali ich przyjęcia bojąc się, że uniemożliwi to im powrót w rodzinne strony (s. 182). Z drugiej zaś strony władze lokalne alarmowały Warszawę, że kwota przeznaczona na kredyty jest niewystarczająca, „by objąć wszystkich, którzy o pożyczkę się ubiegają. Ludność ta osiedlona została w najbardziej zdewastowanych obiektach rolniczych, przez szereg lat żyła tymczasowością z myślą powrotu na dawne miejsca zamieszkania, zaniedbywała zabudowania, które dziś wymagają bądź kapitalnego remontu, bądź też budowy nowych domów, stodoł i obór. Stąd też potrzeby tej ludności są olbrzymie” (s. 185).

Innym interesującym, a ciągle mało zbadanym problemem, którym zajmuje się Roman Drozd w swojej pracy, jest kwestia łemkowska, a ściślej problem tego odłamu społeczności łemkowskiej, który dystansował się od przynależności do narodu ukraińskiego. Choć Drozd stara się utrzymać wobec tej drażliwej dla polskich Ukraińców kwestii dystans, to jednak, jak świadczą niżej przytoczone zdania, dopuszcza możliwość, iż opcja narodowa wśród Łemków była w jakiejś mierze owocem politycznej, a nawet wręcz policyjnej manipulacji. Píše Drozd: „Na podstawie dostępnych materiałów można stwierdzić, że służby bezpieczeństwa prowadziły rozpoznanie środowiska łemkowskiego ze szczególnym uwzględnieniem opcji prołemkowskiej, jednak trudno ocenić, na ile opcja ta była przez nie inspirowana” (s. 158). Tymczasem z dostępnych historykom dokumentów wynika, że służby bezpieczeństwa prowadziły rozpoznanie wszystkich środowisk mniejszościowych, w tym również ukraińskiego¹, co nie oznacza, że aspiracje i postulaty tych środowisk były wynikiem manipulacji tajnych służb. Inny badacz problematyki etnicznej, Eugeniusz Mironowicz, uważa, że pod koniec lat 50.: „Władze pomagały także UTSK w zażegnaniu tzw. separa-

1. Patrz: Tomasz Balbus, „Rozpracowywanie agenturalne środowisk ukraińskich w Polsce w 1949”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* nr 8, wrzesień 2001.

tyzmu łemkowskiego. (...) W połowie lat pięćdziesiątych Łemkowie powołali Tymczasowy Komitet Społeczno-Oświatowy Rusinów–Łemków i zwrócili się do władz państwowych o uznanie ich za odrębną mniejszość narodową. (...) Wielu przedstawicieli łemkowskiej grupy etnicznej zajmowało wysokie stanowiska w UTSK. Władze nie chciały osłabiać tej organizacji, a wręcz przeciwnie, starały się ją wzmacniać, upatrując w niej skuteczny instrument oddziaływania na środowisko ukraińskie. MSW szybko spreparowało tezę, że ruch łemkowski jest wynikiem inspiracji imperialistycznych ośrodków emigracyjnych, mających na celu wywołanie niepokoju wśród ukraińskiej mniejszości narodowej. W ten sposób zwolennicy odrębnego narodu łemkowskiego zostali uznani za element antypaństwowy i agenturalny”². Z ustaleń Mironowicza wynika więc, iż, jakby to nie było paradoksalne, narodowy ruch łemkowski nie mógł liczyć na poważniejsze wsparcie ze strony ówczesnych władz. Oczywiście odrębną kwestią jest, czy ta polityka nie uległa zmianie w okresie późniejszym. Istnienie sporządzonej w 1985 roku dla potrzeb legnickich władz wojewódzkich przez Edwarda Prusa analizy dotyczącej ludności ukraińskiej, w której Prus: „W przypadku Łemków opowiadał się za podjęciem działań na rzecz ich odrębności” (s. 333) sugeruje, że władze mogły wykorzystywać w tym czasie ruch łemkowski dla osłabienia ruchu ukraińskiego, niemniej nie jest niepodważalnym na taką politykę dowodem. Tym bardziej, że ruch łemkowski nie zniknął również po zmianach demokratycznych z 1989 roku, a w niektórych regionach kraju znacznie się ożywił.

Zarysowane powyżej kwestie nie wyczerpują bogactwa monografii Romana Drozda. Jego książka przynosi wiele nieznanych lub mało znanych wiadomości o powojennej historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce, jego złożonych stosunkach z Kościołem rzymskokatolickim, pełnych dwuznaczności, a czasami wręcz dramatycznych relacji z Kościołem prawosławnym; aktywności kulturalnej i edukacyjnej polskich Ukraińców; działaniach represyjnych, którym byli poddani

2. Eugeniusz Mironowicz, „Polityka narodowościowa PRL”, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 2000.

Ukraińcy w stopniu, wśród mniejszości narodowych, bodaj najbardziej wyjątkowym. Czasami pojawiają się informacje wręcz sensacyjne, jak np. taka, że: „w latach 1948-1949 toczyły się polsko-radzieckie konsultacje na temat wysuniętej przez stronę ukraińską propozycji wznowienia przesiedlenia Ukraińców z Polski. 20 stycznia 1949 r. ambasador ZSRR w Polsce Wiktor Liebediew nieoficjalnie poinformował polskiego ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, że rząd ZSRR przystał na propozycję władz USRR, dotyczącą przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na Ukrainę oraz zapytywał, czy również rząd polski byłby skłonny zgodzić się z tą propozycją” (s. 93-94). Rząd polski nie wyraził zgody (szkoda, że o tym epizodzie nie dowiadujemy się niczego więcej).

Pomimo że Drozd stara się dać w swojej monografii dość wszechstronny obraz powojennych losów Ukraińców, to jednak pryzmat, przez który patrzy na te losy (polityka władz) sprawia, że o wielu rzeczach czytelnik niczego się z jego pracy nie dowie. Tak więc nie dowiemy się, jak przebiegały wewnętrzne ukraińskie dyskusje na temat strategii zachowania tożsamości narodowej w nowej dla nich sytuacji rozproszenia. W odniesieniu do kwestii łemkowskiej, której skądinąd Drozd poświęca sporo uwagi, nie znajdziemy refleksji, czy ze strony ukraińskiej zostały popełnione jakieś błędy, które mogły tę społeczność zniechęcić do utożsamiania się z Ukraińcami. Innymi słowy, czy niejednokrotnie niezręczna polityka władz UTSK oraz czasami niechętna Łemkom postawa społeczności ukraińskiej nie odegrała pewnej roli dla wykrystalizowania się opcji narodowej wśród Łemków? Słabością tej pracy jest również dość pobieżne i stereotypowe potraktowanie relacji między mniejszością ukraińską a polską większością. W opisywaniu tej relacji dominuje schemat niechętnych bądź wrogich Ukraińcom Polaków. W kontekście tego schematu trudno jest wytłumaczyć, jak doszło do wsparcia ukraińskich postulatów przez wpływowe środowiska polskie w roku 1980 i bardzo szerokiej współpracy pomiędzy polską opozycją stanu wojennego a mniejszością ukraińską (bodaj żadne inne środowisko mniejszościowe nie było tak aktywne w działaniach opozycyjnych, jak Ukraińcy). Rażą też stwierdzenia niezwykle uproszczone w rodzaju: „Opowiedze-

nie się jednak działaczej opozycji [pierwszej Solidarności – przypis autorki] za mniejszościami narodowymi wynikało z potrzeby chwili. Z jednej strony, był to sposób na pozyskanie mniejszości, a z drugiej, ukazywano kolejne niedemokratyczne działania władz. Poza tym w nowym demokratycznym państwie, jakim miała stać się Polska, nie można było mówić o dyskryminacji kogokolwiek” (s. 294-295). Podobne stwierdzenie było onegdaj lansowane przez anonimowego autora wstępu do drugoobiegowej broszury „Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności”³. Niemniej co uchodzi publicyście, nie przystoi historykowi. Nie można bowiem sprawiedliwie ocenić bilansu pierwszej Solidarności, jeżeli przejdzie się do porządku dziennego nad faktem, iż wielu jej czołowych działaczy wywodziło się z ruchu obrony praw człowieka. Dla nich prawa mniejszości w naturalny sposób wynikały z praw człowieka. W ogóle lata 80., choć tak brzemiennie dla mniejszości ukraińskiej, są przez Drozda potraktowane dość powierzchownie. Po części wynika to z faktu, że okres tak nieodległy historykowi jest opisywać najtrudniej. Brakuje źródeł, badacz zdany jest na ulotną pamięć uczestników wydarzeń, niemniej czasami czytelnik ma wrażenie, iż historyk celowo pomija jakieś drażliwe dla środowiska ukraińskiego kwestie. Na przykład na s. 309 znajdujemy informację, iż sąd koleżeński UTSK w ramach czystek po stanie wojennym wykluczył z organizacji dwóch, a udzielił nagany trzem członkom, lecz próżno by szukać nazwisk owych „czarnych owiec”, podobnie jak i nazwisk członków sądu koleżeńskiego (a jak kiedyś powiedział Sołżenicyn: niech ojczyzna zna nazwiska swoich donosicieli). Czasami zaskakuje jakieś pominięcie. I tak na s. 327 historyk wymienia bardzo zasłużone dla nowego myślenia o mniejszościach narodowych i szerzej o wschodnich sąsiadach pisma, środowiska i postacie. Wśród wymienionych znalazł się cały szereg pism (*Spotkania, Obóz, Nowa Koalicja, ABC, Międzymorze, Tygodnik Powszechny, Znak, Więź, Kultura*), osobno został wymieniony Bohdan Skaradziński i Jerzy Giedroyc (jak najbardziej zasłu-

3. „Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności”, Wydawnictwo Głos, Warszawa 1985, s. 10.

zenie!), niestety zabrakło już miejsca dla Włodzimierza Mokrego, którego tekst „Dzisiejsza droga Rusina do Polski” ogłoszony na łamach *Tygodnika Powszechnego* odegrał fundamentalną rolę dla przybliżenia Polakom ukraińskiego punktu widzenia na powojenne losy tej społeczności (tekstu tego Drozd nie wymienia nawet w bibliografii!). Niezbyt dobrze wypada też Drozd, kiedy porzuca historię, na której się zna, na rzecz socjologii, w której jego kompetencje wydają się mniejsze. Bowiem socjologizowaniem swoim niczego nie tylko nie wyjaśnia, ale wręcz wprowadza czytelnika w błąd. Tak jest, kiedy pisze: „Tęsknota większości rodziców za ojczystą ziemią, która w ich świadomości urosła do rangi utraconego raj, nie pozwoliła również zaszczyć swemu potomstwu miłości do nowej ziemi. Z tych powodów młodzież od końca lat 60. porzucała wieś i emigrowała do miast...” (s. 337). Jest to czysty przykład myślenia życzeniowego, które próbuje wielkie przemiany społeczne, w tym procesy migracyjne, które objęły całą polską wieś w dobie tzw. przyspieszonej industrializacji, sprowadzić do czynnika narodowego. Dla porównania można przywołać przykład polskich Białorusinów, którzy nigdy nie opuścili ziemi ojców, a którzy w latach 60. i 70. masowo migrowali do miast, najczęściej zresztą ulegając tam przyspieszonej polonizacji. Dyskusyjna jest też teza, iż władze: „Realizując koncepcję państwa jedn narodowego postanowiły deportować ją [ludność ukraińską] na ziemie zachodnie i północne Polski” (s. 340). Albowiem w odniesieniu do 1947 roku, jak wynika to z prac przywoływanego już Eugeniusza Mironowicza oraz ustaleń zawartych we wzmiankowanej wyżej pracy zbiorowej pod redakcją Piotra Madajczyka, trudno w ogóle mówić o jakiegokolwiek spójnej polityce wobec mniejszości narodowych (bez względu na oficjalne deklaracje władz). W tym czasie pozwolono na pluralistyczne, również pod względem politycznym, życie mniejszości żydowskiej⁴;

4. Jak pisze Alina Cała w swoim tekście „Mniejszość żydowska”: „Ewencementem w powojennej rzeczywistości była legalna działalność żydowskich partii politycznych, wraz z młodzieżowymi przybudówkami, własnym szkolnictwem i zapleczem gospodarczym: bankiem, spółdzielniami, gospodarstwami rolnymi i kibucami. Partie Bund, Poalej Syjon Lewica oraz centrowy Ichud zgłosiły akces do KRN i posiadały w niej po jed-

kokietowano Białorusinów, władze centralne gotowe były do szeregu koncesji na rzecz Słowaków (głównie ze względu na mniejszość polską na Zaolziu), Litwinami praktycznie się nie interesowano. Jediną społecznością, którą poddano brutalnym represjom, byli Ukraińcy (Niemców, których wysiedlano z Polski na mocy decyzji aliantów, nie traktowano wówczas jako mniejszości narodowej). Tak więc w odniesieniu do ówczesnej polityki władz można mówić, że była ona antyukraińska (polscy Ukraińcy byli traktowani przez komunistów z największą nieufnością, a ich ruch niepodległościowy był określany mianem faszystowskiego), niemniej w tamtym czasie nie przystąpiono jeszcze do budowy państwa jedn narodowego.

Pomimo niedosytu, z którym kończy się lekturę „Polityki władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944-1989”, z całą pewnością praca ta zasługuje na polecenie. Dopóki bowiem nie ma opracowania, które omawiałoby wszystkie aspekty powojennej historii mniejszości ukraińskiej (polityka władz wobec Ukraińców, stosunki wewnątrz tej społeczności, ewolucja postaw Polaków wobec mniejszości narodowych, w tym ukraińskiej) praca Romana Drozda będzie najobszerniejszym źródłem wiedzy o polskich Ukraińcach.

Bogumiła BERDYCHOWSKA

nym przedstawicieli; także w 1947 r. w Sejmie zasiadało dwóch posłów reprezentujących Poalej Syjon i Bund (ten ostatni z listy PPS). Oprócz tych zalegalizowanych partii tolerowana była ortodoksyjna Agudas Isroel, a w jej szeregach działała nielegalna prawicowa organizacja syjonistów-rewizjonistów. Największą bazę społeczną mieli niewątpliwie syjoniści różnych odcieni ideowych; od najsilniejszej, liberalnej partii Ichud, poprzez prawicową, religijną Mizrahi, po socjaldemokratyczne Hitachdut i Poalej Syjon Prawica, a wreszcie komunizująca Poalej Syjon Lewica i Haszomer Hacair. W ostrej opozycji do koncepcji syjonistycznych pozostawała partia Bund, zaangażowana w projekt kulturalnej autonomii żydowskich osiedli na Dolnym Śląsku” [w:] „Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944-1989).” Praca pod redakcją Piotra Madajczyka, Warszawa 1998.

PRZEWODNIK PO ZESPOŁACH RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU

W ciągu ostatniego dziesięciolecia ukazało się kilka tomów katalogu rękopisów, jakie znajdują się w Bibliotece Polskiej, na Wyspie Świętego Ludwika w Paryżu. Ostatnio wyszedł z druku „Przewodnik”¹, o którym wyżej jest mowa. W słowie wstępnym Michał Jagiełło, dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, zwraca uwagę na jedność kultury tworzonej na emigracji i w Kraju. Z kolei znajduje się tam „Wprowadzenie” pióra Leszka Talko, prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu (obecnie dyrektorem Biblioteki jest Piotr Zaleski). Autor „Wprowadzenia” przypomina, że Biblioteka w Paryżu jest najstarszą biblioteką polską poza granicami kraju, z bogatym księgozbiorem i bardzo cennymi zbiorami rękopisów, wśród których najstarsze pochodzą z XVI wieku.

Dalej L. Talko informuje, że w myśl umowy, podpisanej w 1992 roku przez Towarzystwo Historyczno-Literackie z polskim Ministerstwem Kultury i Sztuki, nawiązana została współpraca między nadsekwańską Instytucją i Biblioteką Narodową w Warszawie. Dotychczas wynikiem tej współpracy był zwłaszcza opracowany „Inwentarz” akcesyjny rękopisów znajdujących się na Wyspie Świętego Ludwika. Sporządzony „Inwentarz” umożliwił rozpoczęcie pracy nad poszczególnymi zespołami archiwalnymi, czego wynikiem była publikacja w 1996 roku tomów VI i VII „Katalogu rękopisów BP” i opublikowanie teraz „Przewodnika po rękopisach”, który został opracowany przez Marię Wrede z Biblioteki Narodowej w Warszawie przy współpracy Janusza Pezdy z Biblioteki Czartoryskich w Krakowie i Marka P. Prokopa, z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Następnie na kilkudziesięciu stronach zamieszczony jest

1. Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu. Biblioteka Narodowa w Warszawie, „Przewodnik po zespołach rękopisów Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu”. Opracowali: M. Wrede, M. P. Prokop, J. Pezda. Paryż-Warszawa 2000, s. 187, w tym 30 ilustracji.

szkic Marka P. Prokopa pt. „Z dziejów zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej w Paryżu”. Bogate to były i są dzieje i dobrze, że Prokop dał historyczny o nich zarys. Przede wszystkim warto przypomnieć, że profil i cel Towarzystwa Historyczno-Literackiego, określone w zaraniu jego tworzenia, nie uległy do dzisiaj zmianie w swoich podstawowych założeniach. Kształtowały się w ciągu dwu pierwszych dzieścioleci po klęsce powstania listopadowego, gdy rzesza Polaków znalazła się we Francji. Światłe umysły rodaków zdawały sobie sprawę z ogromnej roli, jaką mogła i powinna odegrać opinia publiczna dla sprawy polskiej, stąd świadomość potrzeby docierania do tej opinii za pośrednictwem prasy, memoriałów i różnych publikacji.

Z tą myślą zostało utworzone w 1832 roku Towarzystwo Literackie, wybierając na prezesa księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, a na członka Juliana Ursyna Niemcewicza, znajdujących się wówczas w Anglii. W tym samym roku powstało również Towarzystwo Pomocy Naukowej, w 1836 utworzono Wydział Historyczny, a w 1838 został założony Wydział Statystyczny. Każde z tych zrzeszeń zgromadziło księgozbiory i na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego z 24 listopada 1838 r. zapadła uchwała, z inicjatywy Karola Sienkiewicza, tworząca z tych zbiorów jedną Bibliotekę Polską w Paryżu. Pieczę nad nią powierzono Radzie Bibliotecznej, której dożywotnim prezesem został Adam J. Czartoryski, a pierwszym dyrektorem Biblioteki był Karol Sienkiewicz. Siedzibą Biblioteki został i jest do dzisiaj, zakupiony wówczas, gmach przy Quai d'Orléans pod numerem szóśrym.

W ślad za złączeniem księgozbiorów doszło do połączenia Towarzystwa Literackiego z Historycznym, zapoczątkowane w 1853 i oficjalnie potwierdzone dnia 6 lutego 1854 r. przyjętym statutem powstałego wtedy i do chwili obecnej istniejącego Towarzystwa Historyczno-Literackiego (THL). Pierwszym jego prezesem został Adam Czartoryski, a wiceprezesem Adam Mickiewicz. Pomimo różnych kolei losów, najrozmaitszych trudności, wzajemnych waśni, THL z zarządzaną przez niego Biblioteką, stanowiły ideowo-kulturalny bastion, ostoję polskości, z jej wadami i zaletami tymi samymi nad Sekwaną, co i nad Wisłą.

Czytelników bliżej zainteresowanych dziejami Biblioteki Polskiej (BP) odsyłam do dobrze udokumentowanego szkicu

Marka P. Prokopa. Tutaj chciałbym jedynie zasygnalizować opublikowanie „Przewodnika”. Wprowadzenie do „Przewodnika”² napisała Maria Wrede, zaznaczając, że podstawą jego – o czym już wspomniałem na wstępie – był „Inwentarz” akcesyjny działu rękopisów, który powstał w latach 1992-1994, dzięki współpracy zespołu w składzie: Maria Gamdzyk-Kluźniakowa, Danuta Kamolowa, Andrzej Kaszlej, Dorota Pomianowska, Teresa Sieniatecka i Maria Wrede z Biblioteki Narodowej w Warszawie, Janusz Pezda z Biblioteki Czartoryskich w Krakowie i Marek P. Prokop, kierownik działu rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W dalszym ciągu wprowadzenia Maria Wrede wyjaśnia, że hasłem w „Przewodniku” jest opis zespołu, a przez zespół „rozumie się grupę rękopisów organicznie ze sobą związanych, wytworzonych lub zgromadzonych w wyniku działalności urzędu, instytucji lub osoby fizycznej”. Każde z kolei hasło zawiera numer, nazwę zespołu i krótki opis zawartości. Hasła są podzielone na trzy grupy: 1. Spuścizny osób i archiwa rodzinne (148 haseł) 2. Archiwa instytucji i organizacji (58 haseł) 3. Materiały luźne (19 haseł), gdzie znajdują się kolekcje utworzone dawniej, w różnych okresach, oraz materiały nie uporządkowane, rozrzucone w rozmaitych zespołach działu rękopisów. Na końcu jest jeszcze „Dodatek” z 10 hasłami, których nie zdążono już włączyć w główny zręb tej publikacji³.

Starannie opracowany i graficznie przejrzysty wydany „Przewodnik”, jak każda tego rodzaju publikacja, będzie bez wątpienia pomocny w korzystaniu z bogatej dokumentacji, znajdującej się w paryskiej Bibliotece Polskiej. Piszę w czasie przyszłym, gdyż na bieżąco nie jest możliwe korzystanie z Bi-

2. Jest to bezpośrednio wprowadzenie do zaczynającego się od 57 strony „Przewodnika”. Wcześniej bowiem Leszek Talko pisał o ogólnej raczej problematyce, związanej z działalnością Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej.

3. Na końcu swojego szkicu Marek P. Prokop załączył ciekawe aneksy: „Apel Stowarzyszenia b. uczniów Szkoły Polskiej do Zarządu THL”. „Dekret Prezydenta Republiki Francuskiej zezwalający na przekazanie Biblioteki Polskiej w Paryżu i zebranych w niej kolekcji Akademii Umiejętności w Krakowie”. „Układ przedwstępny THL w Paryżu z Akademią Umiejętności w Krakowie oraz cesarsko-królewskie upoważnienie do rokowań i zatwierdzenie tegoż układu”. „Dyrektorzy Biblioteki Polskiej i prezesi THL w Paryżu”.

blioteki, która drugi już rok jest zamknięta z powodu rozpoczętego wreszcie remontu. W obecnym stanie rzeczy miłośnicy naszych dziejów mogą jedynie, nawet z „Przewodnikiem” pod pachą, stanąć przed gmachem Biblioteki i z należytą skruchą za ojczyzniane grzechy – a jednym z nich jest przykład zaniedbanej od wielu lat Biblioteki – pokornie zanucić: „U drzwi Twoich stoję Panie, czekam na Twe zmiłowanie”.

Redaktor Jerzy Giedroyc, zamieszczając na łamach *Kultury*⁴ komunikat o zamknięciu Biblioteki, taki dał temu tytuł: „Paryska Biblioteka Polska zmienia skórę”. W pięciu słowach przedstawione jest sedno sprawy. Zmiana „skóry” zwykle jest bolesna, chociażby dlatego, że odstania to, czego chciano by nie widzieć. Remont Biblioteki jest niezbędny. Można byłoby zapewne go robić etapami, bez radykalnego zamknięcia dostępu do wszystkich zbiorów, nawet archiwalnych, dawniej już uporządkowanych. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wreszcie ktoś się tym zajął, z pokryciem części kosztów remontu włącznie. I znowu, nawet i w tym wypadku, wyładowywuują się osobiste animozje. Czy rzeczywiście „polskie piekielko” musi nieprzerwanie towarzyszyć naszemu życiu w Kraju i na emigracji?

W 1957 roku, w ciężkim dla Biblioteki okresie (Biblioteka nigdy właściwie nie miała „lekkich” okresów), Irena Gałęzowska pisała: „Biblioteka Polska, jako wysunięta placówka zachodniej kultury polskiej, stoi na straży jej zabytków jako własność narodu musi być wolna, musi być zabezpieczona od zakusów cenzury, partii, reżimów, rządów, od despotyzmu myślowego, od imperializmu duchowego, od wszystkiego, co mogłoby utrudnić lub uniemożliwić wypełnienie jej narodowego obowiązku, co by ją zepchnęło z drogi narodowego powołania”.⁵ Droga do realizowania celu, jakiemu służyła i służyć powinna Biblioteka Polska w Paryżu, nie wiedzie na pewno przez rodzime „piekielko”, które siłą rzeczy doprowadzić musi do despotyzmu o trudnej dzisiaj do przewidzenia maści, a zwłaszcza skutkach.

Tadeusz WYRWA

4. Zob. *Kultura*, 2000, nr 3, s. 132.

5. I. Gałęzowska, „Biblioteka Polska własność narodu”, Paryż 1957, s. 9-10.

LISTY DO REDAKCJI

2 listopada 2001 r.

Szanowni Państwo,

Artykuł Marka Kornata o Wiktorze Sukiennickim w numerze 137 *Zeszytów* to do tej pory najobszerniejsza biografia tego wybitnego uczonego, stanowiąca nowe źródło informacji oraz punkt wyjścia dla przyszłych opracowań. W związku z tym chciałbym sprostować istotny błąd zawarty w artykule, jak i zasignalizować istnienie materiałów nie uwzględnionych w artykule p. Kornata.

Błąd dotyczy *opus magnum* Wiktora Sukiennickiego, „East Central Europe during World War I: from Foreign Domination to National Independence”. Dwutomowe dzieło ukazało się w 1984 roku, a nie w 1988, jak informuje autor. Bardziej zagadkowa jest informacja, powtórzona dwukrotnie, w przypisie i w bibliografii, że redaktorem tej pośmiertnie wydanej książki był T. V. Gromada. Pan Profesor Tadeusz Gromada redagował pośmiertne wydanie dzieła Oskara Haleckiego o Królowej Jadwidze, ale udziału w wydawnictwach Wiktora Sukiennickiego nie miał żadnego. Asystentem w ostatnich dwóch latach pracy nad książką, a potem redaktorem pośmiertnego wydania „East Central Europe during World War I” byłem ja. Fakt ten jest potwierdzony na stronie tytułowej książki, jak i w nocie poprzedzającej wstęp. Notę tę Sukiennicki podyktował mi kilka dni przed swoją śmiercią.

Sprawa wstępu napisanego przez Czesława Miłosza to osobne zagadnienie. Sukiennicki miał go obiecany kilka lat wcześniej. Przyszedł dopiero po jego śmierci. Jest krótki, pisany jakby naprędce, nieco banalny, jeśli chodzi o „wielokulturowe tradycje”, „dom naszych przodków”, „wspólną lojalność wobec WXL”, co zasadniczo nie wiąże się z tematem i naukowym charakterem książki. W pierwotnej redakcji Miłosz określił swojego profesora jako Litwina mówiącego po polsku („Polish speaking Lithuanian”), co wywołało gwałtowny, zupełnie uzasadniony, protest wdowy. Miłosz zmienił tekst stawiając „Lithuanian” w cudzysłowie, co niezupełnie usatysfakcjonowało p. Halinę, czemu dała upust w swojej korespondencji. Dla wdowy sprawa była drażliwa i bolesna. Sukiennicki wybrał polskość zupełnie świadomie, w czasie gdy część jego rodziny opowiedziała się za litewskością. Pod tym względem nie było u niego nigdy żadnej rozterki i dwuznaczności – jak u Miłoszów. Blizna na czole, ślad po chłopięcej bójce z litewskimi rówieśnikami jeszcze w podkowieńskiej Aleksocie, udział w POW, to wszystko bardzo wcześniej przypieczętowało jego polską świadomość. Przeciwnik wszelkich szowinizmów, na równi polskiego, jak i litewskiego, nigdy nie wybaczył Litwinom likwidacji Uniwersytetu Stefana Batorego w

grudniu 1939. W połowie czerwca 1940 roku, gdy do Wilna wkraczały ponownie wojska sowieckie, Sukiennicki, jak opowiadał mi czterdzieści lat później, nie potrafił opanować chwilowej chociaż satysfakcji, widząc w popłochu uciekających litewskich policjantów – „kalakutasów”.

Artykuł p. Kornata jest oparty na materiałach archiwalnych znajdujących się w Instytucie Polskim w Londynie. Chciałbym zwrócić uwagę, że przyszły biograf Wiktora Sukiennickiego będzie musiał zapoznać się również z dokumentacją znajdującą się w archiwum Instytutu Hoovera w Kalifornii, ostatnim miejscu pracy Sukiennickiego. Znajduje się tutaj nie tylko obszerny zbiór prywatny Wiktora Sukiennickiego mieszczący się w 31 pudłach archiwalnych (około 4 metrów bieżących), ale są tutaj także inne zbiory, w których jest sporo śladów jego działalności. Mam na myśli archiwa Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, Ambasady RP w Kujbyszewie, Rady Ministrów w Londynie oraz ostatni, ogromny nabytek Instytutu – archiwa redakcyjne i wewnętrzne Radia Wolnej Europy.

Z poważaniem

Maciej SIEKIERSKI



20 XI 2001

Szanowna Redakcjo,

Uprzejmie proszę o sprostowanie trzech błędów, które wkradły się w tekst wspomnień Adama Uziembły zamieszczonych w numerze sto trzydziestym siódmym *Zeszytów Historycznych*:

str. 76 – rozmowę z Adamem Uziembłą przeprowadził doc. ARTUR Leinwand, a nie – jak podano – Aleksander;

str. 79 – chodzi tu o p. Macieja ŻUROWSKIEGO, a nie Żurawskiego;

str. 87 – naturalnie mowa tu o PROFESORZE Szczepańskim, a nie jak podano „prok.” – co sugeruje prokuratora.

Będę wdzięczna za umieszczenie moich poprawek,

Aniela UZIEMBŁO



SPROSTOWANIE

W treści «Listu do Redakcji» Janiny Witkowskiej, córki Stanisława Skwarczyńskiego (*Zeszyty Historyczne* nr 136) wkradły się dwie pomyłki:

na str. 235 – w wierszu 12 od dołu zamiast: [...] ukazała się drukiem w 1919 roku [...] – powinno być — [...] 1939 roku [...].

na str. 236 – w wierszu 8 od góry — zamiast : [...] stycznia 1918, ... – powinno być — [...] stycznia 1938, [...].

WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

Wszystkim Przyjaciołom, Czytelnikom i Instytucjom najserdeczniej dziękujemy za ich odpowiedź na nasz apel z ostatniego numeru *Kultury*.

Tak jak obiecywaliśmy, podajemy wykaz wpłat wszystkich ofiarodawców do dnia 10 grudnia br.

Dziękujemy także Rektorowi prof. dr. hab. Marianowi Harasiemiukowi i Prorektorowi prof. dr. hab. Janowi Pomorskiemu z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie za zapewnienie stałej i fachowej pomocy przy archiwizacji dokumentów Instytutu Literackiego.

Życzymy wesołych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku.

Zofia HERTZ, Henryk GIEDROYC

AMBASADA RP w Izraelu, Tel Awiw (Izrael) – USD	
200,00	€ 206,59
Dom Wydawniczy REBIS, Poznań (Polska) – PLN	
1.000,00	€ 265,28
FUNDUSZ POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE I NAUCE POLSKIEJ – Tournan en Brie (Francja) – Na prace w archiwach Instytutu Literackiego – PLN 3.500,00	€ 928,50
FUNDACJA IM. STEFANA BATOREGO, Warszawa (Polska) – dotacja na kontynuację działalności Instytutu Literackiego – PLN 50.000,00	€ 13.048,81
FUNDACJA INSTYTUT STUDIÓW WSCHODNICH, Warszawa (Polska) – PLN 10.000,00	€ 2.659,52
GAZETA WYBORCZA, Warszawa (Polska) – Komisja Charytatywna Agory-Holding: „Wsparcie finansowe funduszu „Kultury” Paryskiej. Kwota ta jest podwojeniem sumy zebranej w wyniku zbiórki przeprowadzonej wśród pracowników <i>Gazety Wyborczej</i> – PLN 29.080,00	€ 7.628,40

Zbiórka Redakcji <i>Gazety Wyborczej</i> , Warszawa (Polska) – przekazał Wojciech Kamiński – PLN 580,00	€ 156,87
KONSULAT GENERALNY RP W PARYŻU, Paryż (Francja) – z przeznaczeniem na działalność statutową – FRF 2.000,00	€ 304,92
SPÓŁDZIELNIA PRACY „POLITYKA” – Warszawa (Polska) – donation for the cost of living and preservation of the Maisons-Laffitte – USD 5.000	€ 5.338,92
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”, Warszawa (Polska) – PLN 4.096,00	€ 1.061,04
STEP Stowarzyszenie Ekspertów Polskich w Holandii (Stichting van de Poolse Experts), Gravenhage (Holandia) – NLG 1.000,00	€ 453,82
TELEWIZJA POLSKA SA, Warszawa (Polska) – PLN 10.000,00	€ 2.652,84
UNIwersytet Białostocki, Białystok (Polska) – pracownicy naukowcy – PLN 350,00	€ 92,85
ZNAK, Kraków (Polska) – PLN 2.000,00	€ 551,01
Jerzy ADAMCZYK, Lidingo (Szwecja) – SEK 500,00	€ 55,04
Ela ANSARI–SAEID, Londyn (Wielka Brytania) – in memory of Krystyna Szomański; in memory of Jerzy Giedroyc – FRF 600,00 (dwukrotnie) – FRF 1.200,00	€ 182,95
H. M. ARTER, Padstow, NSW (Australia) – skromny dar na potrzeby redakcji – FRF 100,00	€ 15,25
Zygmunt AUGUSTOWSKI, Warszawa (Polska) – PLN 24,00	€ 6,37
Prof. Bronisław BACZKO, Genewa (Szwajcaria) – FRF 663,75	€ 101,20
Jolanta i Jacek BAJERSCY, (Polska) – PLN 200,00	€ 52,93
Jan BANDROWSKI, Gliwice (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
N.&C. BARAKOŃSKI, Sherman Oaks, CA (USA) – USD 50,00	€ 55,19
Bogdan BARTNIKOWSKI, Zalesie Górne (Polska) – PLN 150,00	€ 39,79
Zbigniew BARTOSZEWICZ, Warszawa (Polska) – FRF 1.000,00	€ 152,46

Prof. Władysław BARTOSZEWSKI, Warszawa (Polska) – PLN 1.000,00	€ 254,93
M. BAUMAC, Angered (Szwecja) – SEK 300,00	€ 33,08
Konrad BEDNAROWICZ, Warszawa (Polska) – PLN 50,00	€ 13,19
G. BELLIER-KULWIEC, Liège (Belgia) – FRF 300,00	€ 45,74
Jan BEME, Debrzno (Polska) – PLN 10,00	€ 2,65
Bogumiła BERDYCHOWSKA, Warszawa (Polska) – PLN 500,00	€ 127,21
Jerzy BIESZCZAD, Hellerup (Dania) – FRF 350,00	€ 53,36
Myrosław B. BIHUS, Islington, ON (Kanada) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Anna BIKONT, Warszawa (Polska) – PLN 5.500,00	€ 1.459,06
Roger BIVAND, Ergen – PLN 500,00	€ 132,07
Zdzisław M. BOBROWICZ, Princeton, NJ (USA) – USD 200,00.	€ 223,81
Robert i Teresa BOMFORD, (Wielka Brytania) – PLN 8.040,00	€ 2.123,69
Jerzy BONIECKI, Rose Bay, NSW (Australia) – FRF 5.000,00	€ 762,31
Inż. Mieczysław BORNET, Toronto, ON (Kanada) – FRF 1.285,00	€ 195,91
Prof. Aleksander I. BRAGIŃSKI, Albany, NY (USA) – zamiast kwiatów na grób Redaktora – FRF 952,70	€ 145,25
Aniela BRANDT, Genewa (Szwajcaria) – FRF 64,00	€ 9,76
Hanna BRONCEL, Londyn (Wielka Brytania) – w imieniu Zdzisława przesyłam czek na Pani ręce na rzecz Instytutu Literackiego z gorącymi życzeniami dalszego istnienia i rozwoju – GBP 1.000,00	€ 1.588,50
Prof. Andrzej BRZESKI, Davis, CA (USA)– zamiast kwiatów na grób Jerzego Giedroycia – USD 1.000,00	€ 1.065,71
Rafał BUBNICKI, Wrocław (Polska) – pamięci Redaktora Giedroycia – PLN 250,00	€ 63,17
Alice-Catherine CARLS, Jackson, TN (USA) – pour	

vous aider à continuer les activités de l'Institut Littéraire. L'indépendance est une chose précieuse, qui doit être encouragée – FRF 5.000,00	€ 762,31
Bogdana CARPENTER, Ann Arbor, MI (USA) – USD 200,00	€ 212,99
Alicja CERNY, Genewa (Szwajcaria) – CHF 93,35	€ 60,53
Kazimierz CHŁAPOWSKI, Göteborg (Szwecja) – SEK 200,00	€ 22,11
Zbigniew CHUDOBA, Solna (Szwecja) – SEK 240,00	€ 26,53
Stefan CHWIN, Gdańsk (Polska) – PLN 700,00	€ 185,70
Krystyna CIEKOT, Wrocław (Polska) – PLN 50,00	€ 13,26
Karol CIEŚLAK, Zamość (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
Tadeusz CZARTORYSKI, Jastrzębie Zdrój (Polska) – PLN 60,00	€ 15,92
Krystyn i Maria CZERNIEJEWSKY, Oświęcim (Polska) – PLN 440,00	€ 116,73
Jacek CZOWNICKI, Kraków (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
C. P. CZUCHWICKI, Panorama, SA (Australia) – FRF 100,00	€ 15,25
Tadeusz DACEWICZ, (Polska) – PLN 50,00	€ 12,81
Danuta DEMIANIUK, Warszawa (Polska) – PLN 200,00	€ 52,93
Dr Helena M. DUBIEL, Zürich (Szwajcaria) – CHF 8,35	€ 5,40
Pani DUCZMAŃSKA-KLONOWSKA, Wrocław (Polska) – PLN 50,00	€ 13,26
Teresa DZIEDUSZYCKA, Warszawa (Polska) – FRF 600,00	€ 91,48
Małgorzata DZIEWIĘCKA, Maun (Botswana) – na apel Instytutu Literackiego w Paryżu – USD 200,00	€ 212,99
Andrzej i Blanka FARNIK, Corneilles en Paris (Francja) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Witold GACA, (Polska) – PLN 100,00	€ 25,72
Michał J. GIEDROYC, Oxford (Wielka Brytania) – FRF 5.376,55	€ 819,72
Roman GINIEWSKI, Malmö (Szwecja) – SEK 1.000,00	€ 110,09

Stefan J. GINILEWICZ, Bakersfield, CA (USA) – USD 125,00	€ 137,00
Małgorzata GIORGETTA, Zürich (Szwajcaria) – CHF 120,00	€ 80,96
Magdalena GOC, Wołczkowo (Polska) – PLN 50,00 (dwukrotnie) – PLN 100,00.	€ 26,03
Maria GOŁĘBIESKA–POPIELARSKA, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,31
Witold GÓRECKI, Katowice (Polska) – PLN 100,00	€ 26,94
Leon GRABOWSKI, Klemzig, SA (Australia) – \$ aus 50,00	€ 14,65
Bolesław GREISER, Międzychód (Polska) – PLN 25,00	€ 6,52
Katarzyna GRUBER, Sztokholm (Szwecja) – SEK 200,00	€ 22,02
Irena GRUDZIŃSKA-GROSS, New York, NY (USA) – mam nadzieję, że pomoże to w wysiłku utrwa- lenia tego, co zostało przez Wasz zespół zbudowa- ne – USD 500,00	€ 527,52.
Magdalena i Włodzimierz GRUDZIŃSCY, Warszawa (Polska) – PLN 1.000,00	€ 265,74
Wiesław GRUSZCZYK, Mississauga, ON (Kanada) – CAD 50,00	€ 36,83
Barbara GRZEGORCZYK, Łęborg (Polska) – PLN 100,00	€ 26,24
Kamila HALPERN-CHYLIŃSKA, Kolonia (Niemcy) – na fundusz Waszych dalszych zamierzeń– FRF 600,00	€ 91,48
Teresa HAUSHEER, Zürich (Szwajcaria) – CHF 93,35	€ 60,53
Maria i Wojciech HERMANOWSCY, Jamaica, NY (USA) – jako nasz mały przyczynek do dalszych prac Instytutu – USD 100,00	€ 106,91
Henryk i Danuta HIŻ, Cape May Point, NJ (USA) – USD 500,00	€ 559,38
A. E. HOFFMAN, Kraków (Polska) – PLN 500,00	€ 132,64
Tadeusz HOFMAN, Warszawa (Polska) – PLN 500,00	€ 127,23

Andrzej Edward HOSZMAN, Gdańsk (Polska) – PLN 50,00	€ 13,18
Grażyna IWUC-BETCHER, Częstochowa (Polska) – PLN 50,00	€ 13,24
Irena JAWORSKA–MARCINKOWSKA, (Polska) – na wydawanie <i>Zeszytów Historycznych</i> – PLN 50,00	€ 12,63
Jerzy i Hanna JEDLICCY, Warszawa (Polska) – PLN 400,00	€ 101,72
Inż. Janusz L. JEMIELEWSKI, Wettingen (Szwajcja- ria) – FRF 2.000,00	€ 304,92
Maria JENSEN, Helsinborg (Szwecja) – SEK 150,00	€ 16,51
Andrzej K. JĘDRKIEWICZ, Mediolan (Włochy) – FRF 584,00	€ 89,04
Ewa JĘDRUCH, Summit, NJ (USA) – USD 125,00	€ 138,44
Eleonora JĘDRYSEK, New York, NY (USA) – USD 125,00	€ 133,25
Wacław J. JĘDRZEJCZAK, Hectorville, SA (Austra- lia) – \$ aus 50,00	€ 14,65
Prof. dr Stanisław JUDEK, Ottawa, ON (Kanada) – CAD 100,00	€ 69,67
Jolanta JURAN, Olsztyn (Polska) – PLN 300,00 . .	€ 79,59
Jarosław KAJDAŃSKI, Kraków (Polska) – PLN 100,00	€ 26,57
Anna KALMAN, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
Stanisława KARLSSON, Norsborg (Szwecja) – SEK 200,00	€ 22,02
Wojciech KARPIŃSKI, Paryż (Francja) – FRF 1.000,00 (dwukrotnie) – FRF 2.000,00	€ 304,92
Barbara KEMBALL–NIKLEWICZ, Lozanna (Szwaj- caria) – FRF 1.064,00	€ 162,22
Dorota Izabela KERNER–GIEDROJC, Szczecin (Polska) – PLN 50,00 (dziesięciokrotnie) – PLN 500,00	€ 134,38
Jan i Mirosława KLAMUT, Wrocław (Polska) – PLN 100,00 (jedenastokrotnie) – PLN 1.100,00 . . .	€ 268,61
Prof. Leszek KOŁAKOWSKI, Oxford (Wielka Bryta-	

nia) – załączam mój mały przyczynek dla Instytutu Literackiego – USD 3.000,00	€ 3.160,54
Małgorzata KONOPKA, Opole (Polska) – PLN 50,00	€ 13,77
Tadeusz KOPCIK, Kaiserslautern (Niemcy) – DEM 500,00	€ 255,67
Andrzej KORASZEWSKI, Dobrzyń nad Wisłą (Polska) – FRF 6.400,00	€ 975,76
Andrzej KORBOŃSKI, Pacific Palisades, CA (USA) – USD 25,00	€ 26,68
Prof. Leszek A. KOSIŃSKI, Paryż (Francja) – FRF 470,00	€ 71,66
Maria KOSSAKOWSKA-GALEWICZ, Łódź (Polska) – PLN 100,00	€ 26,37
Jacek KOSSAKOWSKI, Warszawa (Polska) – PLN 150,00	€ 39,79
Stefania KOSSOWSKA, Londyn (Wielka Brytania) – GBP 100,00	€ 159,32
Edward KOSSOY, Conches (Szwajcaria) – FRF 500,00	€ 76,22
Barbara H. KOTKOWSKA, Katarzyna P. BAREJA, Jan R. BAREJA (Polska) – PLN 300,00	€ 76,80
Bohdan KOTLIŃSKI, Villingen (Szwajcaria) – CHF 40,00	€ 25,92
Wiesława Justyna KOWALEWSKA, Warszawa (Polska) – PLN 40,00	€ 10,61
Janina KOWALSKA, Lund (Szwecja) – SEK 150,00	€ 16,51
Mariusz KOZAK, Sędziszów Małopolski (Polska) – PLN 230,00	€ 59,13
Maria KOZIEBRODZKA, Arlington, VA (USA) – USD 100,00	€ 106,01
Letycja i Nina KOZŁOWSKIE, Monachium (Niemcy) – FRF 600,00	€ 91,48
Henryk P. KOZŁOWSKI, Dunrobin, ON (Kanada) – CAD 100,00	€ 69,67
Izabella KRASUSKA, Toronto, ON (Kanada) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Witold KROTOCHWIL, Molndal (Szwecja) – SEK 450,00	€ 49,55

Zofia KRYDA, Ustrzyki (Polska) – PLN 100,00 . .	€ 26,29
Halina KRZAKOWSKA–MOULIN, Plaisir (Francja) – zęgnalam w tym Domu Redaktora 21 wrzeźnia. Teraz z całego serca życzę Państwu utrzymania go jako ośrodku polskości, wedle Waszych planów – FRF 1.000,00	€ 152,46
Janina KRZYSTANEK, Trzemeszno (Polska) – PLN 140,00	€ 36,37
Mariusz KUBIK, Sosnowiec (Polska) – PLN 30,00	€ 7,72
Adam KUCZYŃSKI, Warszawa (Polska) – FRF 300,00	€ 45,74
Dorota KUTYŁA, Warszawa (Polska) – PLN 25,00 (dwukrotnie) – PLN 50,00	€ 12,83
Jolanta LAST, Warszawa (Polska) – PLN 600,00 + 400,00 – PLN 1.000,00	€ 268,33
Ewa LENSZEWSKA (lub LINSZEWSKA), (Polska) – PLN 100,00	€ 26,46
Joanna LIĘCHTI–SMOLIŃSKA, Maur (Szwajcaria) – CHF 66,70	€ 43,22
Stanisław LIKIERNIK, Marly Le Roi (Francja) – FRF 500,00	€ 76,23
Jerzy LIPCHYTZ, Göteborg (Szwecja) – SEK 127,50	€ 14,04
Danuta i Roman LONC, Uppsala (Szwecja) – SEK 250,00	€ 27,60
Eugeniusz LUBOSCH, Bytom (Polska) – PLN 8,00	€ 2,03
Anne-Marie LUNDGREN, Sztokholm (Szwecja) – SEK 400,00	€ 44,06
Aneta ŁASTIK, Paryż (Francja) – FRF 300,00 . . .	€ 45,74
Prof. dr Bohdan ŁAWRUK, Kirkland, PQ (Kanada) – zamiast kwiatów – FRF 1.000,00	€ 152,46
Agnieszka MACIEJOWSKA, Tel–Aviv (Izrael) – FRF 700,00	€ 106,72
Barbara MALAK–MINKIEWICZ, Amsterdam (Ho– landia) – NLG 351,00	€ 159,32
Jarosław MANTAY, Płock (Polska) – PLN 100,00 .	€ 26,53
Elżbieta MANTHEY, Agencja Dramatu i Teatru, Sulejówkę (Polska) – PLN 100,00	€ 25,72

Boyden M. MARISON, Mc Lean, VA (USA) – USD	
96,00	€ 102,45
Ewa MARSZALL, Warszawa (Polska) – PLN 50,00	€ 13,94
Marek MATCZAK, Warszawa (Polska) – PLN 40,00	€ 10,61
Andrzej MENCWEL, Warszawa (Polska) – PLN	
100,00	€ 25,31
Jan MENSFELD, Poznań (Polska) – PLN 30,00 . .	€ 7,96
Adam MICHNIK, Warszawa (Polska) – PLN	
10.000,00	€ 2.647,37
Monika MILLER, Łódź (Polska) – PLN 200,00 . .	€ 52,99
Andrzej MORSTIN, Warszawa (Polska) – PLN	
100,00	€ 26,53
Tadeusz MORYTO, Surrey Hills, VIC (Australia) –	
FRF 1.000,00	€ 152,46
Edward MOŻEJKO, Edmonton, AB (Kanada) –	
CAD 100,00	€ 71,31
Henryk MUCZNIK, Effretikon (Szwajcaria) – CHF	
8,35	€ 5,41
Teodor Zygmunt MUELLER, Bad Homburg (Niem-	
cy) – zamiast kwiatów na grób zmarłego Czigod-	
nego Redaktora – DEM 200,00	€ 102,30
Dorota MYKO, Warszawa (Polska) – PLN 200,00 .	€ 53,06
Zdzisław i Halina NAJDER, Warszawa (Polska) –	
PLN 500,00	€ 131,22
K. NETZEL, Oxley, QLD (Australia) – FRF 685,00	€ 104,44
Stefan NICKERL, Paryż (Francja) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Dr Ryszard NIKLEWICZ, Coppet (Szwajcaria) –	
CHF 15,00	€ 9,76
Bogumiła NILSSON, Tumba (Szwecja) – SEK 500,00	€ 55,04
Teresa NOSKA, Poznań (Polska) – PLN 40,00 . . .	€ 10,61
Jan NOWAK-JEZIORAŃSKI, Annandale, VA	
(USA) – na utrzymanie domu w Maisons Laffitte	
(co jakiś czas będę ponawiał tę składkę jako wyraz	
pamięci o Panu Jerzym) – USD 100,00	€ 106,72
Jerzy OCHREMIEŃKO, Kalisz (Polska) – PLN 30,00	€ 7,96
Maria OFIERSKA, Warszawa (Polska) – PLN 500,00	
+ 100,00 – PLN 600,00	€ 151,97

Zbigniew OKOŁOWICZ, Sharon, CT (USA) – FRF 250,00	€ 38,12
Zofia OLEWICZ, Dyfed (Wielka Brytania) – GBP 100,00	€ 157,60
Stanisław i Krystyna ORŁOWSCY, Toronto, ON (Kanada) – dla uczczenia pamięci Redaktora Je- rzego Giedroycia – FRF 400,00	€ 60,98
Zofia ORŁOWSKA, Łódź (Polska) – PLN 50,00 .	€ 13,26
M. ORZESZYNA, Gex (Francja) – CHF 93,35 . .	€ 60,53
Alicja i Piotr PACEWICZ (Polska) – PLN 1.000,00	€ 269,39
Maria i Bohdan PACZOWSCY, Luxemburg – FRF 3.000,00	€ 457,39
Dr Władysław PAJOR, Ottawa, ON (Kanada) – CAD 100,00	€ 69,67
Bronisław PARTYKA, Port Orange, FL (USA) – USD 25,00	€ 27,44
Hanna PATKOWSKA, Paryż (Francja) – FRF 500,00	€ 76,23
Jan PERKOWICZ, Malanda, QLD (Australia) – FRF 510,00	€ 77,76
Krystyna PIÓRKOWSKA, New York, NY (USA) – zapis testamentowy matki Eugenii Piórkowskiej na dalszy rozwój Instytutu, a szczególnie na wy- dawanie <i>Zeszytów Historycznych</i> . W czasie woj- ny Eugenia jako pielęgniarka i Jerzy Jan Piórkow- ski poznali się i pobrali służąc w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSSR. Po wojnie wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Byli jednymi z pierw- szych i wiernych prenumeratorów <i>Kultury i Ze- szytów Historycznych</i> – USD 5.000,00	€ 5.523,25
Maria PODHORSKA, Londyn (Wielka Brytania) – FRF 1.000,00 (dwukrotnie) – FRF 2.000,00 .	€ 304,92
Artur i Irena PODKOWA, Sztokholm (Szwecja) – SEK 1.000,00	€ 110,08
Jan PODLASKI, (Polska) – PLN 50,00	€ 12,81
Andrzej POGORZELSKI, Les Clayes Sous Bois (Francja) – FRF 200,00	€ 30,49
Dr Izabela POKLEWSKA, Bollnas (Szwecja) – SEK 850,00	€ 93,61

Inż. Ignacy POKORA-KULINSKI, Täby (Szwecja) – SEK 100,00	€ 10,98
Krzysztof i Grażyna POMIANOWIE, Antony (Francja) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Joanna POMIAN-SAADJIAN, Villers les Nancy (Francja) – FRF 300,00	€ 45,74
Danuta i Andrzej POPPE, Warszawa (Polska) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Antoni POSPIESZALSKI, Londyn (Wielka Brytania) – GBP 100,00	€ 158,26
François PRAUSE, Chiangmai (Tajlandia) – FRF 500,00 (dwukrotnie) + 300,00 – FRF 1.300,00	€ 198,20
Maria PRENTKI, Grand Saconnex (Szwajcaria) – FRF 872,00	€ 132,95
Bożena PUCHALSKA-HIBNER, Palaiseau (Francja) – dla uczczenia pamięci przyjaciela – wybitnego publicysty, dziennikarza, Krzysztofa WOLICKIEGO – FRF 1.000,00	€ 152,46
Prof. Henryk RATAJCZAK, Paryż (Francja) – FRF 5.000,00 + 2.000,00 + PLN 250,00 – FRF 7.435,00	€ 1.133,56
Juliusz RAWICZ-TWARÓG, Warszawa (Polska) – PLN 1.000,00	€ 270,89
Krystyna REMISZEWSKA, Gdynia (Polska) – PLN 100,00	€ 26,26
Kazimierz REŃSKI, Gdynia (Polska) – PLN 50,00	€ 13,08
Maria ROBACZEWSKA-ROBERTS, Halifax, NS (Kanada) – FRF 200,00	€ 30,49
Janusz ROLEWICZ, Illarsaz (Szwajcaria) – CHF 53,35	€ 34,57
Marek A. RUDZKI, Forest Hills, NY (USA) – dla uczczenia pamięci naszych rodziców, Adama Rudzkiego i Walentyny Rudzkiej, w setną rocznicę Ich urodzin – Marek i Adam V. Rudzcy – USD 200,00	€ 213,81
Cornelia RUSZKOWSKI, Ottawa, ON (Kanada) – FRF 445,00	€ 67,85
Beata RYCHLIK, Wrocław (Polska) – PLN 50,00 .	€ 13,21

D. RYCHTER, (Polska) – FRF 336,47	€ 51,30
Maria RZUCHOWSKA, Kraków (Polska) – PLN 50,00	€ 13,26
Olga SCHERER, Paryż (Francja) – najserdeczniejsze życzenia dla wszystkich z każdej okazji – FRF 500,00	€ 76,23
Marian P. SIERANT, Norwich, CT (USA) – USD 25,00	€ 26,83
Wojciech SKALMOWSKI, Bruksela (Belgia) – FRF 1.000,00	€ 152,46
Michał SKARŻYŃSKI, Le Grand Quevilly (Francja) – FRF 470,00	€ 71,66
Leszek SKIBIŃSKI, Veyrier (Szwajcaria) – CHF 80,00	€ 51,84
Jan W. SKOTNICKI, Los Angeles, CA (USA) – dla uczczenia pamięci Wielkiego REDAKTORA niezapomnianej KULTURY – USD 100,00 . .	€ 111,30
Urszula SKRZYPCZYŃSKA, Ostrów Wielkopolski (Polska) – PLN 200,00	€ 52,63
Waldemar SOBCZYK, Stephanskirchen (Niemcy) – DEM 100,00	€ 51,13
Małgorzata SOBOL, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,40
Antoni SOBOLEWSKI, Szczecin (Polska) – PLN 50,00 + 30,00 – PLN 80,00	€ 21,14
Mariola SOCHA, Łódź (Polska) – PLN 80,00 . . .	€ 20,25
Maria SOŁTYK-KOC, Olsztyn (Polska) – PLN 2.000,00	€ 585,26
Jadwiga SOSTROŹNIK, Hamburg (Niemcy) – FRF 600,00	€ 91,48
Zygmunt SOWA, Indian River, MI (USA) – USD 41,00	€ 44,06
Ewa STĘPNIAKOWA, Warszawa (Polska) – PLN 200,00 + 100,00 – PLN 300,00	€ 79,01
Zofia STRYJEŃSKI, Conches (Szwajcaria) – CHF 93,35	€ 60,53
Paweł SZANAJCA, Stanisławów (Polska) – FRF 100,00	€ 15,25

Joanna SZCZĘSNA, Warszawa (Polska) – PLN 10.000,00	€ 2.652,84
Dr Wojciech M. SZCZYGIELSKI, Markham, ON (Kanada) – pragnąc tą drogą uczcić pamięć zmarłego – CAD 25,00	€ 19,52
Małgorzata SZEJNERT, Warszawa (Polska) – PLN 1.000,00	€ 265,95
Jarosław SZOSTAKOWSKI, (Polska) – PLN 1.000,00	€ 254,43
Dr inż. T. SZTACHELSKI, Lugano (Szwajcaria) – CHF 93,35	€ 60,53
Irena SZWEDE, Palo Alto, CA (USA) – zamiast kwiatów na grób Redaktora Jerzego Giedroycia z którego nicodżałowany odejściem kończy się świat niezależnej polskiej myśli i tradycji – USD 250,00	€ 266,81
Agnieszka SZYPULSKA, Paryż (Francja) – dla uczczenia pamięci Redaktora Jerzego Giedroycia, wyrażając wdzięczność za siedemnaście lat współpracy – FRF 500,00	€ 76,23
Marek SZYPULSKI, Lailly en Val (Francja) – dla uczczenia pamięci Redaktora Jerzego Giedroycia w imieniu Warsztatów Artystycznych im. Józefa Czap- skiego, których był fundatorem – FRF 500,00 . .	€ 76,23
Dr H. ŚWIDERSKA, Londyn (Wielka Brytania) – na potrzeby archiwum Kultury – GBP 100,00 . . .	€ 157,04
Elżbieta TARNOWSKA, (Polska) – PLN 1.000,00	€ 252,27
Vitold TCHAIKOVSKY, Huntington Beach, CA (USA) – do wykorzystania wedle uznania – USD 108,00	€ 97,92
Natan TENENBAUM, Hagersten (Szwecja) – SEK 450,00	€ 49,55
Helena TESIOROWSKA, Wrocław (Polska) – PLN 100,00	€ 27,09
Jerzy TIMOSZEWICZ, Warszawa (Polska) – PLN 170,00	€ 26,53
Teresa TOMCZYSZYN-WIŚNIEWSKA, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
Barbara TORUŃCZYK, Warszawa (Polska) – PLN 400,00	€ 106,11

Zofia TROJANOWICZOWA, Poznań (Polska) – PLN 100,00	€ 26,57
Bogumiła TRUSZ-KOCH, Warszawa (Polska) – PLN 350,00	€ 92,85
Włodzimierz TUGENDRAICH, Lund (Szwecja) – SEK 450,00	€ 49,55
Ryszard TUPIN, Warszawa (Polska) – PLN 300,00	€ 79,59
Krystyna TWARDUŚ-RAES, St. Genesius Rode (Belgia) – FRF 200,00	€ 30,49
Jadwiga UNGAR, Irvington, NJ (USA) – na <i>Zeszyty Historyczne</i> – USD 2.000,00	€ 2.242,11
Aniela UZIEMBŁO, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
Dr Jan VENULET, Thonex (Szwajcaria) – PLN 500,00	€ 146,11
Roman WAPIŃSKI, Gdańsk (Polska) – PLN 300,00	€ 79,59
Krystyna WASUNG, Carouge (Szwajcaria) – CHF 500,00	€ 323,98
Ewa WASZCZYŃSKA-PACZKOWSKA, Warszawa (Polska) – PLN 750,00	€ 198,96
Maria WEISS, Zürich (Szwajcaria) – FRF 110,00 .	€ 16,77
Mirosław J. WIECHOWSKI, Solna (Szwecja) – SEK 250,00	€ 27,60
Wanda WIECZOREK, Tychy (Polska) – PLN 100,00	€ 26,75
Dr Władysław A. WIELHORSKI, Toronto, ONT (Kanada) – FRF 145,40	€ 22,17
Beata WILGA i Tomasz PICHÓR, Elbląg (Polska) – PLN 50,00	€ 13,59
Alexander WILK-WILCZYŃSKI, Vasteras (Szwecja) – FRF 500,00	€ 76,23
Jerzy i Olga WISZNIEWSKY, Warszawa (Polska) – PLN 120,00	€ 31,83
Jan WITKIEWICZ, Przemyśl (Polska) – PLN 10,00	€ 2,65
Halina WOJTYSZYN, Wrocław (Polska) – PLN 100,00	€ 28,39
Maria A. WOLFRAM, Stamford, CT (USA) – dla uczczenia pamięci mojej matki Janiny Kauczyń- skiej – USD 100,00	€ 105,50

Marek WÓJCICKI, Ostrowiec Świętokrzyski (Polska) – PLN 50,00	€ 13,26
Tadeusz WYRWA, Saint Remy les Chevreuse (Fran- cja) – FRF 1.000,00	€ 152,45
E. i Z. ZADECY, Guelph, ON, (Kanada) – CAD 75,00	€ 55,50
Andrzej ZAKRZEWSKI, Warszawa (Polska) – PLN 100,00	€ 26,53
Kazimierz ZAMORSKI, Monachium (Niemcy) – na pomnik Jerzego Giedroycia – GBP 100,00 . . .	€ 157,78
Dr S. ZAWODNIK, Genewa (Szwajcaria) – CHF 120,00	€ 80,96
Henryk ZEGADŁO, Mesenich (Niemcy) – DEM 70,00	€ 35,83
Barbara ZIELIŃSKA, Wrocław (Polska) – PLN 100,00	€ 27,95
Yvonne ZIEMIAŃSKA, Epalinges (Szwajcaria) – CHF 40,00	€ 25,92
Aleksandra ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, Wilmington, DE (USA) – USD 100,00	€ 107,30
Janina ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKA, Laloubère (Francja) – FRF 200,00	€ 30,49
ANONIMOWO (Polska) – zamiast kwiatów – FRF 1.000,00	€ 152,46
ANONIMOWO (Polska) – dotacja na wsparcie dzia- łalności Instytutu – PLN 5.000,00	€ 1321,57
ANONIMOWO (Polska) – PLN 30,00	€ 7,71
ANONIMOWO (USA) – USD 500,00	€ 531,03
ANONIMOWO (USA) – USD 20,00	€ 21,52
ANONIMOWO (Wielka Brytania) – GBP 10,00 .	€ 16,01

SPIS TREŚCI

Marek Kornat: <i>Dyplomacja polska wobec zbliżenia niemiecko-sowieckiego w roku 1939 w świetle nie publikowanych dokumentów</i>	3
Małgorzata Ptaśńska: <i>Czapski–Anders–Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty</i>	78
Mariusz Patelski: <i>Kornel Krzczunowicz – żołnierz, ziemianin i pisarz</i>	98
Władysław Zajewski: <i>Czy historycy piszą prawdę?</i>	115

DOKUMENTY

Ihor Iljuszyn, Grzegorz Mazur: <i>Epilog akcji „Burza” oraz łosy AK we Lwowie w 1944 w świetle sowieckich dokumentów</i>	124
--	-----

OKRUCHY HISTORII

Zofia Hertz: <i>60 lat „Orla Białego”</i>	146
Zbigniew Racięski: <i>Piskłące lata „Orla Białego”</i>	146
Józef Czapski: <i>Relacja o początkach pracy Biura Propagandy i Kultury w 1942 roku</i>	152
Tadeusz Wyrwa: <i>Francuzi o emigracji polskiej</i>	158
Marcin Kwiecień, Grzegorz Mazur: <i>Nieznane źródło do dziejów Obozu Zjednoczenia Narodowego</i>	174

KSIĄŻKI

Emilian Wiszka: <i>Dwa lata działalności Dyrektoriatu URL</i>	193
---	-----

Grzegorz Motyka: <i>Rany Wołynia</i>	198
Bogumiła Berdychowska: <i>Polityka władz PRL wobec Ukraińców</i>	207
Tadeusz Wyrwa: <i>Przewodnik po zespołach rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu</i>	218

LISTY DO REDAKCJI

Maciej Siekierski: <i>Sprostowania do artykułu Marka Kornata (ZH 137)</i>	222
Aniela Uziembło: <i>Sprostowania do wspomnień Adama Uziembły (ZH 137)</i>	223
<i>Sprostowania do «Listu do Redakcji» Janiny Witkow- skiej (ZH 136)</i>	223

WPŁATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERAC- KIEGO	224
---	-----



ACHÈVÉ D'IMPRIMER
LE 31 DECEMBRE 2001
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 4^e trim. 2001
N° d'imprimeur : 7135

€ 16